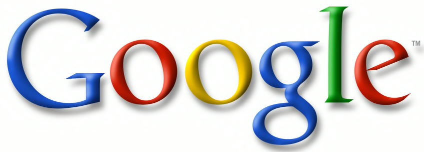
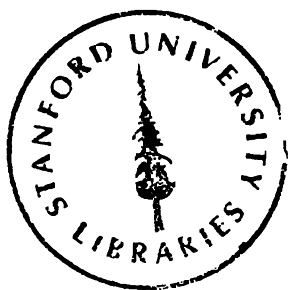





STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

[redacted]

[illegible]

SPRAWA WSCHODNIA W XVIII W.

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych

wydawane przez Szymona Askenazego:

Tom I. Józef Bojasiński: **„Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskiem“** (1902). Cena rs. 1.

Tom II. Maciej Loret: **„Między Jeną a Tylżą“** (1902). Cena kop. 60.

Tom III. Jan Leszczyński: **„Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim“** (w druku).

Tom IV. Adam Skałkowski: **„Jan Henryk Dąbrowski“**. Część pierwsza 1755—1796 (w druku).

ALBERT SOREL



SPRAWA WSCHODNIA

W XVIII WIEKU

Pierwszy podział Polski i traktat Kainardżyjski



PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

SŁUCHACZE UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Szymona Askenazego



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

1903

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA

PRZEDMOWA.

Tymi dniami *Journal Officiel* paryski przy-przyniósł wiadomość, że p. Albert Sorel, sekretarz generalny przy prezydyum Senatu francuskiego, za wysługą lat opuszcza swoje stanowisko urzędowe. P. Sorel kończy obecnie 60 lat życia, spędzonego przeszło w połowie na służbie publicznej swego kraju: słusznie tedy należał mu się wypoczynek. Wszakże dla niego wypoczynek służbowy najniezawodniej nie będzie niczem innem, tylko nową pobudką do tem żywszej pracy naukowej. Gdyż p. Sorel jest czemś więcej, niż emerytowanym dygnitarzem: jest przedewszystkiem znakomitym uczonym w pełni talentu i twórczości. Daleko jaśniej, niż w Senacie, świeci jego nazwisko w najcelniejszych korporacyach naukowych Europy, zarówno w Akademii nauk moral-

nych i politycznych w Paryżu, jak i w Akademiach Berlina albo Getyngi. Jest on oczywiście *de l'Académie française*. A jest także członkiem naszej Akademii krakowskiej. Nie stało się to przypadkiem. Wszechstronny a bezstronny historyk europejskich dziejów politycznych doby nowożytnej, p. Sorel przez zakres swoich badań wszedł w bezpośrednie zetknięcie z nowoczesną historyą polską, przez rodzaj zaś tych badań zasłużył sobie od niej na najżywszą wdzięczność. Zajmował się on nami często i dużo, a zajmował w rzetelnym sposobie i sympatycznej intencyi naukowej. Mamy dług podwójny względem tego wybitnego badacza i zacnego człowieka. To też skwapliwie korzystamy z niniejszej sposobności, aby z tego długu się wywiązać, i w chwili, kiedy p. Sorel, opuszczając widownię publiczną, odbiera zaszczytne oznaki uznania od swoich rodaków, przyłączyć się ze skromnym, lecz serdecznym akcesem naszym.

P. Sorel jest historykiem dużej miary, dziś jednym z najpierwszych nietylko we Francyi, lecz w Europie. Jest historykiem w pełnem pojęciu słowa, to znaczy, w jedynie zdrowem,

potrójnem a najściślej zespolonem pojęciu: naukowem, pisarskiem i obywatelskiem. Z takiego dopiero doskonałego zespołu wyrasta ów piękny owoc, jeden z najdojrzalszych, najwyborniejszych, jakie wydaje humanistyczne drzewo poznania: historya prawdziwa. Nie często też zjawia się ona w tej przyrodzonej, właściwej swojej postaci. Najczęściej na jej miejsce wdzierają się mniej lub więcej samozwańcze wytwory pośledniego gatunku, poczęte z okaleczonych, zwyrodniałych ułomków tamtego całkowitego, łącznego pojęcia, a więc bądź z rzemieślniczej pedanteryi, bądź z płaskiego dyletantyzmu, bądź z wyrachowanej tendencyi. Roi się też dzisiaj od rozlicznego gatunku pseudo-historyków, podszywających się mniej lub więcej dowolnie i nieprawnie pod wielkie imię i godność dziejopisów. Roi się ta pseudohistoryczna rzesza od usłużnych działaczów politycznych, których czytać niezdrowo, od tanich felietonistów, których czytać nie warto, albo wreszcie, bodaj najgęściej, od sztywnych i zarozumiałych, a ciasnych i bezpłodnych erudycyjnych zawodowców, których czytać zgoła niepodobna. Tem rzadszy, tem szano-

wniejszy prawdziwy przedstawiciel prawdziwej historyi. Takim jest p. Sorel. Jednoczy on surową grutowność badania, wytworną sztukę pisarską, niezawisłe zdanie moralno-dziejowe. Przemawia on, jak na prawdziwego historyka przystało, nietylko do zamkniętego cechu specyalistów, lecz do całego ukształconego ogółu. A nawet, jak rzekliśmy, nietylko do francuskiego, lecz do europejskiego ogółu. W rzeczy samej, poczytne jego prace rozchodzą się daleko poza granicami Francyi. Ukazują się także w licznych obcych przekładach. Główne, wielotomowe jego dzieło oddawna jest tłómaczone nawet na język rosyjski. Jednakowoż możnaby mniemać, że znakomity uczony francuski, ceniony i tłómaczony aż w Rosyi, aż w Ameryce, u nas natomiast miał dotychcza mniej jakoś szczęścia. Jego szacowne pism najpilniej i najzaszczytniej wyróżniane prz krytykę niemiecką albo angielską, pra zupełnie bywały pomijane przez polską. wszystkich tych pism dotychczas ża literalnie żadne, nie zostało przyswoj piśmiennictwu polskiemu. Stało się to w wdzie napewno nie z winy jakiegoś u

dzenia, lecz poprostu skutkiem dość zwykłej u nas opieszałości. Z tem większą przeto przyjemnością przychodzi nam stwierdzić obecnie, że to zaniedbanie choć po części zostało naprawione. Jedna z pierwszych, a dla nas najciekawsza praca p. Sorela, traktująca mianowicie o rzeczach ściśle polskich, została nareszcie uprzystępniona szerszej publiczności polskiej. Grono najmłodszych naszych historyków dokonało niniejszego przekładu pięknej jego książki o „Sprawie wschodniej i pierwszym podziale Polski". Młodym tłómaczom przewodniczyła myśl uczczenia właśnie 60-ej rocznicy urodzin sędziwego uczonego francuskiego, myśl ze wszech miar stosowna wyrażenia mu w ten sposób swego wysokiego szacunku i wdzięcznego uznania.

Jak zaznaczyliśmy od pierwszego słowa, należy się w rzeczy samej jedno i drugie p. Sorelowi, dla dwóch mianowicie powodów. Naprzód jest on jednym z bardzo nielicznych dziś uczonych zagranicznych, którym wypadło zaprzątać się bliżej rzeczami polskiemi, i to najdotkliwszą dobą — upadku Polski. Powtóre, jest on jednym z najmniej dziś licznych, zgoła

wyjątkowych, którzy do badania tych rzeczy przynosili sprawiedliwość i wynosili stąd współczucie. Jest z doborowej, a tak mocno przetrzebionej garstki naszych przyjaciół. Oczywiście, przyjaciół naukowych, gdyż o innych obecnie wcale nie może być mowy. Jest to jednak, sądzilibyśmy, przyjaźń nader drogocenna. Miewaliśmy dawniej nieraz inne przyjaźnie zagraniczne, oparte na sentymencie, to znaczy na łasce chwili. Nie wytrzymały one próby. Łaska wielkich narodów, jak i wielkich panów, na pstrym jeździ koniu. Ale miewaliśmy także dawniej, i właśnie we Francyi, poważnych, naukowych przyjaciół, których nam nie dał przelotny sentyment, lecz dała dojrzała rozwaga. Takim był historyk Rulhière. Zna on dobrze Polskę i Polaków, znał dobrz winy i wady społecznych naszych stosunk i państwowego naszego ustroju, znał je z o bistego śród nas pobytu i obserwacyi, z wie letnich oraz dociekań w zakresie dziejów n szych. Jednak mimo to wszystko całą siłą p konania i talentu przywiązał się do strac sprawy upadającej Rzpltej. Owóż, by agent Choiseula, sceptyczny pisarz „An

polskiej", oczywiście w swoich sympatyach polskich nie powodował się żadnem czułostkowem zaślepieniem, lecz jedynie wyczerpującą znajomością rzeczy i sprawiedliwą rzeczy oceną. Takim znowu z kolei, w pokoleniu następnem, był historyk Bignon. I ten znał nas doskonale, przez lata całe w Warszawie i Wilnie zblizka na nas patrzał, przysłany tutaj nie po to, aby bratać się i głaskać, lecz aby pilnować, trzymać w karbach i na wodzy. Jednak i on, mimo wszystko, na całe życie odtąd przywiązał się do sprawy zniweczonego Księstwa Warszawskiego i odrodzonego Królestwa Polskiego. Oczywiście zaś i tym razem, nie z żadnych sentymentalnych porywów, lecz znowu wyłącznie z bezpośredniej, dokładnej informacyi i gruntownego, rozumnego sądu czerpał swoje polskie sympatye ścisły Napoleoński służbista, poseł i komisarz cesarski, trzeźwy pisarz „Wspomnień dyplomaty". Gdyż — rzecz to zastanawiająca, a bynajmniej nie przypadkowa — obadwaj ci historycy z powołania byli z zawodu dyplomatami. Historya nie była dla nich martwą literą, lecz żywem zjawiskiem. Zanim oni zaczęli ją spi-

sywać, pomagali ją stwarzać. Tem lepiej też obadwaj byli uzdolnieni do właściwego pojęcia jej i objaśnienia. Przez rozum stanu doszli do rozumu dziejów. P. Sorel, który należy poniekąd do tej samej szkoły i tych samych tradycyi dobrej historyi francuskiej i dobrej francuskiej racyi stanu, co Rulhière albo Bignon, był też tak samo, jak oni, dyplomatą, nim został dziejopisem. Wprawdzie żaden Choiseul ani Napoleon nie wyprawiał go nigdy w dalekie nasze strony. Nie wydarzyło mu się też nigdy, jak tamtym jego poprzednikom, poznać osobiście kraju naszego i stosunków. Wszakże tak samo, jak tamci, światły Francuz i Europejczyk zainteresował się żywo nowoczesnemi dziejami naszemi, które nie mogły być obojętne dla nowoczesnego historyka dziejów francuskich i europejskich. Tak został jednym z najlepszych dziś za granicą znawców polskiej historyi rozbiorowej. Tak zarazem został spokojnym, nieuprzedzonym, niezawisłym jej sędzią. Niczego więcej żądać nie możem nie chcemy, nie potrzebujemy. Ani wyroz miałości, ani politowania: tylko sprawiedliwe naukowego śledztwa i wyroku. Tę naukow

i sprawiedliwość odnajdujemy w pełni u p. Sorela i umiemy też cenić w nim te zalety wedle zasług, w dzisiejszych zwłaszcza ciężkich okolicznościach i czasach.

P. Albert Sorel, urodzony w Honfleur, jest czystej krwi Normandczykiem. Przypomniał to sam niedawno w pociągającem przemówieniu publicznem, wygłoszonem w starożytnej stolicy normandzkiej, w Rouen, przed pomnikiem Maupassanta, swego ściślejszego normandzkiego współziomka, prawie współpowietnika. Trudno byłoby, rzecz prosta, wdawać się w porównania pomiędzy prowincyonalizmem naszym a francuskim. Pod względem dziejowo-politycznym zbyt znaczna, w oczy bijąca, zachodzi różnica pomiędzy ściśle centralistycznie ujednostajnioną i zwartą Francyą a nierównie bardziej różnolitym i luźnym składem ziem i szczepów dawnej Rzpltej Polskiej. Jednakowoż, pod względem kulturalnym, po dziś dzień zachowały się we Francyi niektóre szczątkowe odrębności prowincyonalne, w postaci gdzieniegdzie bardzo nawet wyrazistej i typowej. Te odrębności, pielęgnowane tam po dziś dzień z serdecznym pietyzmem prowincyonalnym, bez

żadnej przecie ujmy dla górującego pojęcia wielkiej jedności społecznej, wykazują niekiedy jak gdyby pewne powinowactwo ze znajomem nam dobrze swojskiem zjawiskiem. Normandczycy, ten odrębny typ Francuza, to poniekąd jak gdyby francuscy Litwini. Tkwią w naturze normandzkiej pewne, właściwe jej cechy, pewien hart, upór, rozwaga, stateczność, nieufność, odbijające wcale wyraźnie od lotniejszej, ale też i lżejszej natury gallijskiej. Niektóre z tych cech specyficznych możnaby zapewne odszukać w umysłowości dzielnego pisarza „Sprawy wschodniej i podziału Polski". Jest w nim właśnie taka normandzka *âme de sapience et de conséquence*, umysł roztropny i wytrwały. Wprawdzie niemasz w nim natomiast południowej, marsylskiej łatwości i swady Thiersa, niemasz potężnej siły i świetnego kolorytu Taine'a. Ale jest za to trzeźwość, jes ścisłość, jest spokój czujny i zrównoważon drogocenne poręki dobrego i pewnego przew dnika w zdradliwym labiryncie nowoczesny dziejów politycznych.

Wspomnieliśmy, że p. Sorel do dziej sarstwa przeszedł z dyplomacyi. W rzeczy

mej, najpierw, w młodym jeszcze wieku, zaczął on od służby urzędowej we francuskiem ministeryum spraw zagranicznych. Było to jeszcze pośrodku pozornej świetności drugiego cesarstwa we Francyi. Było przecież już po pacyfikacyi polskiej i interwencyjnej dekonfiturze w Petersburgu, po wojnie prusko-austryackiej i traktacie pokojowym w Pradze, po wyprawie meksykańskiej i krwawej egzekucyi w Queretaro. Gwiazda Napoleona Małego, jeszcze napozór w zenicie dla krótkowidztwa gawiedzi, naprawdę już szybko staczała się ku zachodowi, zaciemniała się, gasła, dla każdego bystrzejszego oka. Młody p. Sorel, przyszły bystry sędzia polityki i dyplomacyi takich statystów, jak Mirabeau, Danton, Talleyrand, Sieyès albo Napoleon I, tymczasem został podwładnym mężów stanu tej miary, co panowie Drouyn de l'Huys, Rouher, Ollivier, Gramont. Przyszły historyk, powołany do odsłonienia mądrych i silnych negocyacyi Komitetu Ocalenia Publicznego w Bazylei, generała Bonapartego w Campo-Formio, albo Pierwszego Konsula w Lunevillu, — tymczasem w biurach ministeryalnych drugiego cesarstwa musiał

patrzeć zblizka na śmieszne, dziecinne, kompromitujące rokowania o Luksemburg lub Belgię, prowadzone przez Napoleona III z hr. Bismarckiem. Dyplomaci, którym Talleyrand nie byłby pewnie powierzył trzeciorzędnej misyi, teraz „z lekkiem sercem“ — *à coeur léger*, jak odezwie się p. Ollivier, — wypowiadali wojnę Prusom, prowadzili politykę Francyi na bezdroża odosobnienia, prowokacyi i klęski; niebawem zaś wodzowie, którym Napoleon I może nie byłby powierzył zapasowej dywizyi, zaprowadzą armię Francyi na rzeź i niewolę. Tak nadeszła katastrofa 1870 r. Wziął feldmarszałek Moltke odwet sowity za Jenę; wydał kanclerz Bismarck obrachunek gruntowny za Tylżę. Wnet znikły, jak przywidzenie, rządy Napoleońskie, a pozostało mordercze brzemię wojenne: kraj zewsząd otwarty, krwawiący, bezbronny, stolica osaczona, nieprzyjaciel w sercu Francyi; na dobitkę zaś już podnosiło się widmo wewnętrznej rozterki społecznej, czerwone widmo Komuny. W takiem położeniu podjęła Rzeczpospolita uratować Francyę lub przynajmniej honor francuski. Rząd Obrony Narodowej silną ręką pochwycił wła-

dzę naczelną. Kiedy nowy Rząd prowizoryczny z gorączkową a zapóźnioną energią wydobywał nowe armie z prowincyi, równocześnie wybrana z jego ramienia Delegacya spraw zagranicznych tak samo gorączkowo i tak samo po niewczasie rzuciła się po pomoc obcą, po interwencyę mocarstw europejskich. Na czele tej Delegacyi dyplomatycznej stanął hr. Chaudordy; przy jego boku, na stanowisku sekretarza, dzielnie pracował p. Sorel, kolejno w Tours i Bordeaux, od września 1870 aż do marca 1871 r. Nieboszczyk Chaudordy, ile z pism jego politycznych sądzić możemy, był to umysł jasny, nawet subtelny, ale dość mierny i zamknięty w ciasnem kole pojęć. Rojalista z urodzenia, sądził on, że republikę należy „znosić“ *(subir)* jako złe konieczne. przejściowe; te zaś poglądy na przyszłość Francyi, na przyszłość Europy, jakie złożył na krótko przed śmiercią, przed laty kilkunastu, w dość ciekawej książce, niby swoim testamencie politycznym, pod niejednym względem bliżej nas dotyczącym, nie mogą żadną miarą mieć naszej aprobaty. Podnosimy tę okoliczność, gdyż chodzi tu o człowieka, który był poniekąd

w rzeczach stanu mentorem młodego p. Sorela, ale niechybnie bez żadnej ujmy dla samodzielnych opinii dziejowo-politycznych dojrzałego historyka-myśliciela.

Co się tyczy samych niefortunnych wysiłków Delegacyi dyplomatycznej 1870—1871 r., wiadome są opłakane jej rezultaty, jej gorzkie rozczarowania. Na nic nie zdały się wymowne noty błagalne, posyłane do gabinetów obojętnych mocarstw neutralnych. Na nic — tułacza wędrówka sędziwego Thiersa po dworach europejskich z prośbą o ratunek. Te wędrówki żebracze „po cudzych schodach", jak mówi Dante, te rozpaczne pukania do zamkniętych wrót obcego współczucia, te ułudne nadzieje, te bolesne zawody, — nie pierwszyzna podobno to w dziejach. Czyliż tak samo, właśnie na lat sto przed kapitulacyą sedańską, nie pukano błagalnie od kapitulującej Rzpltej do gabinetu Ludwika XV, do alkierza pani Dubarry, dopraszając się opieki króla Francyi, protekcyi jego nałożnicy, i tak samo daremnie? Wtedy, równo przed stuleciem, odmówiła Francya ra- tunku Rzpltej polskiej przeciw pruskiej prz- mocy Wielkiego Fryderyka. Teraz, w sa-

setny jubileusz tamtej odmowy, w 1870—71 r., pognębionej Rzeczypospolitej francuskiej odmawiano zewsząd ratunku przeciw pruskiej przemocy Wilhelma „Wielkiego“. Późno, dziwnymi sposoby, a bez zmiłowania, wymierza nieraz swoje ciosy surowa Nemezys dziejowa.

Ciężkie przejścia owoczesne, których naocznym był świadkiem i uczestnikiem, szczegółowo opisał p. Sorel w jednej z najmłodszych swoich prac naukowych, a nie najmniej cennej, w swojej doskonałej „Historyi dyplomatycznej wojny francusko-niemieckiej“, która pierwsza zrobiła mu imię w nauce. Mniemalibyśmy jednak, że autor — być może, skutkiem pewnego optycznego złudzenia, zresztą całkiem zrozumiałego w spółuczestniku — okazał się tutaj nieco nazbyt skłonnym do przecenienia prac delegacyjnych, w których osobiście brał udział. Jeszcze w najnowszej swojej rozprawie, z powodu pośmiertnych Pamiętników ks. Bismarcka, p. Sorel z wielkim naciskiem zatrzymuje się na tym przedmiocie. „Bismark z naprężoną obawą śledził mądre i patryotyczne usiłowania, jakie podejmował hr. Chaudordy w celu sprowadzenia interwencyi europejskiej.

W późniejszych czasach udawano pewne lekceważenie dla onej t. zw. prowincyonalnej dyplomacyi delegacyjnej. Jednak Bismarck traktował ją nadzwyczaj na seryo i miał zupełną słuszność". Taki sąd wysnuł p. Sorel z Pamiętników ks. Bismarcka, gdzie, w rzeczy samej, stary, dymisyonowany kanclerz szeroko rozpowiada o swojej rzekomej „trwodze przed obcą interwencyą". Aliści, przy bliższem w rzecz wejrzeniu okazuje się jak na dłoni, że mściwy pustelnik-mistyfikator z Friedrichsruhe w tym ustępie pamiętnikarskim przedewszystkiem miał na widoku swoje niezapomniane, retrospektywne żale i odwety osobiste. Jak wiadomo, Bismarck wtedy na gwałt dopominał się niezwłocznego zbombardowania Paryża, ale spotkał się z humanitarną opozycyą księcia następcy tronu Fryderyk[illegible] i jego małżonki. Owóż, obecnie pamiętnika[illegible] rzowi chodziło głównie o to, aby przed opini[illegible] publiczną niemiecką usprawiedliwić swoją wła[illegible] sną, twardą, ale patryotyczną dbałość, i p[illegible] grążyć natomiast swoich dostojnych antago[illegible] stów, którzy jakoby przez lekkomyślny sw[illegible] sentymentalizm przeszkadzali mu w chw[illegible]

rzekomo tak niebezpiecznej, kiedy mniemana groźba obcej interwencyi mogłaby wydrzeć Prusom owoce zwycięstwa. Tymczasem naprawdę hr. Bismarck pod murami obleganego Paryża nie miał żadnego zgoła powodu obawiać się podobnej ewentualności, gdyż zawczasu już przez mądrą swą politykę względem Rosyi w sprawie komplikacyi polskich z przed lat dziesięciu, dostatecznie zabezpieczył się przeciw wszelakim niespodziankom interwencyjnym. Na pewno też nie brał on zbytnio do serca bezowocnych w tym kierunku wysiłków francuskich. Tak więc świadectwo pamiętnikarskie żelaznego kanclerza, jego nieszczere komplementy dla dyplomacyi delegacyjnej, jego udane „trwogi", nie posiadają w tym wypadku żadnego znaczenia dowodowego; to też, bez względu na to podejrzane świadectwo, wypadałoby sprowadzić do właściwej, skromniejszej miary szlachetną zapewne i sympatyczną, ale platoniczną i próżną działalność republikańskiej Delegacyi dyplomatycznéj 1870—71 roku.

Wstrząsające doświadczenia tego „Strasznego roku", po dokonaniu nareszcie pacyfi-

kacyi i amputacyi frankfurckiej, wiele dawały do myślenia nietylko naczelnikom politycznym, lecz bardziej jeszcze przewodnikom duchowym narodu francuskiego. Jakim sposobem stała się naraz możliwą ta podwójna, niebywała klęska, Sedan i Komuna? Jakim sposobem *la grande nation,* która ongi dyktowała prawa światu, naraz znalazła się w prochu, powalona bez wysiłku przez jednego przeciwnika pruskiego? Jakim sposobem niepożyta, prężna energia gallijska, naraz w stanie degeneracyi i rozkładu, skurczyła się i wyczerpała, przydeptana odrodzoną teutońską mocą? Najpierwsze umysły Francyi z troskliwym patryotycznym niepokojem obróciły się do rozwiązania tych pytań arcyważnych i arcybolesnych. Obróciły się mianowicie po odpowiedź do mistrzyni państw i narodów, do Historyi Nowożytnej. Wtedy to nazajutrz po owej *année terrible,* Hipolit Tai przystąpił do swoich wielkich badań nad „Ź dłami Francyi spółczesnej". Wtedy także, pr jego zachęcie, stworzono całkiem nową ins tucyę naukową, „Szkołę nauk polityczn w Paryżu", mającą głównie na celu zasz pić umysłowości francuskiej szerszą i głęb

niż dotychczas, samowiedzę historyczno-polityczną w zakresie swojskich i europejskich zjawisk nowożytnych. Z polecenia Taine'a, jego przyjaciel i uczeń, p. Sorel, objął w tej szkole wykłady dziejów najnowszych Europy w XVIII i XIX wieku.

Niepodobna było lepszego zrobić wyboru. Aż po dziś dzień, przez lat z górą trzydzieści, z coraz dojrzalszą wiedzą i sądem, a wciąż z tą samą, co w początku, werwą młodzieńczą, znakomity profesor naucza z tej katedry coraz to nowe zastępy młodzieży francuskiej i obcokrajowej. Pośród tej młodzieży, tłoczącej się na pięknych jego wykładach, nie brak stałej a licznej rzeszy słuchaczów polskich. Tym właśnie słuchaczom p. Sorel nietylko z katedry udziela zdrowej i obfitej strawy naukowej, lecz i po za salą wykładową z serdeczną i wywyrozumiałą życzliwością nie skąpi zachęty i pomocy w samodzielnych ich pracach, dla których z głębokiem zrozumieniem dobiera i wskazuje żywotne i doniosłe tematy z nowoczesnych dziejów polskich. Dzięki temu światłemu przewodnictwu niektóre z tych prac nabierają istotnej wartości, znajdują przystęp do wydawni-

ctwa Szkoły paryskiej, do *Annales de l'Ecole libre des sciences politiques,* inne urastają do rozmiarów oddzielnych monografii, wszystkie podnoszą poziom duchowy i rozszerzają widnokrąg kształcącej się na obczyźnie młodzieży polskiej. Zdarzało się i nam niejednokrotnie polecać zacnej przyjacielskiej opiece p. Sorela młodych naszych uczniów, udających się dla badań historycznych nad Sekwanę; za każdym razem spotykali się oni z niewyczerpaną jego uczynnością, czy chodziło o wskazówki, czy o ułatwienia w poszukiwaniach naukowych na nieznanym paryskim terenie. W chwili obecnej, kiedy na wszechnicach niemieckich, zamiast szczytnych dawniejszych haseł czysto naukowych, sadowią się opłakane zasady i obyczaje czysto polityczne; kiedy na najpierwszym tamecznym, na berlińskim uniwersytecie, wsławionym światową powagą Leibnitza, dziś l chy i podrzędny *quasi*-historyk, a napraw stały referent dziennikarski *Gazety Krzyż wej*, kaleczy z katedry dzieje nowożytne gru swą ignorancyą, a zwłaszcza polskie zniep wia jadowitą tendencyą; kiedy polska młod akademicka, udająca się tam po wiedzę,

staje poddana jakiejś niesprawiedliwej a upokarzającej *diminutio capitis*, jeśli wogóle nie jest rozpędzana na cztery wiatry: wobec podobnych antykulturalnych wybryków i zboczeń w najprawowitszej, najwyłączniejszej dziedzinie kulturalnej, tem piękniej odbija ten widok prawdziwego uczonego i nauczyciela, który wiernie, w myśl starodawnych tradycyi, obowiązujących w europejskiej *Respublica litterarum,* z troskliwą i opiekuńczą gościnnością czyni przybyłym zdaleka młodym adeptom polskim honory domu nauki francuskiej.

Obowiązki wykładowe, sprawowane od lat tylu z tak znacznym nakładem pracy i czasu, nie przeszkodziły jednak bynajmniej p. Sorelowi w równoległej, nader obfitej, a pierwszorzędnej produkcyi ściśle naukowej. Zaczął on wprawdzie niegdyś od kilku mniej udatnych prób w zakresie twórczości beletrystycznej. Napisał w młodości parę romansów, na które sam wydał wyrok w dojrzalszym wieku, wycofawszy je z obiegu. Nie jest to grzech śmiertelny. Więksi historycy, Macaulay, Taine, nawet Ranke, gorszych dopuszczali się występków. Ci mężowie — zgroza wyrzec! — w mło-

dości popełniali wiersze, bardzo mierne, co im nie przeszkodziło bynajmniej pisywać później bardzo pięknie historyi. Wycieczki w dziedzinę literatury powieściowej, owszem, przydały się p. Sorelowi. Stamtąd zapewne wyniósł czystość i barwność formy, a jest wielbicielem Flaubert'a; stamtąd przenikliwość analizy psychologicznej, przejrzystość i zwięzłość opowiadania, a jest miłośnikiem Beyla; stamtąd upodobanie do portretów osób działających, jędrność charakterystyki, szeroki rzut oka na ogrom splątanych stosunków, na tajne sprężyny krzyżujących się interesów, a deklaruje się uczniem Balzaca. Dla historyka politycznego doby nowożytnej są to przymioty nieoszacowane, a może niezbędne.

Owóż ta mianowicie doba nowoczesna, na całej przestrzeni polityki europejskiej, w szczególności zaś w obrębie rzeczy francusko-europejskich na przełomie XVIII i XIX wieku, stała się przedmiotem znakomitych badań p. Sorel[a]. Już pierwsza jego rozprawa o „Traktacie pa[ryskim] ryskim 1815", a zwłaszcza wzmiankowan[e] dwutomowe dzieło o „Wojnie francusko-n[ie]mieckiej", wykazały sumienną ścisłość źród[eł]

wego i krytycznego badacza. W tym to czasie uczynił także p. Sorel śmiałą a nader szczęśliwą wycieczkę do dziedziny, tak blisko stykającej się z nowoczesną historyą polityczną, do t. zw. prawa narodów. Wspólnie z przyjacielem młodości, utalentowanym, choć trochę rozstrzelonym i dyletanckim pisarzem i badaczem, ogłosił on swój przejrzysty i nauczający „Wykład prawa międzynarodowego“. Po pierwszem ukazaniu się tego dzieła wielki podniósł się krzyk w kołach uczonych specyalistów-prawników, którzy zmonopolizowali niejako dla siebie, najbezinteresowniej zresztą, tę najbardziej platoniczną dziedzinę naukową. „Przegląd prawa międzynarodowego“, wychodzący w Gandawie, sprzeniewierzył się na chwilę wykwintnej uprzejmości dyplomatycznej, z jaką zwykł przemawiać, i nie wahał się napiętnować pracy niepowołanych intruzów jako „prawo międzynarodowe pozytywistyczne, materyalistyczne, odarte ze wszelkiego piętna idealnego“. Gwałtowne to oburzenie nie było bez powodu. „Przepisy prawa międzynarodowego — mówili inkryminowani autorowie, p. Sorel ze swoim współpracownikiem — są ana-

logiczne do praw historyi, praw polityki, w innym rzędzie zjawisk — do praw hygieny". Prawo międzynarodowe — mówili w drugiem miejscu — „nie istnieje wcale poza obrębem zwyczajów, przestrzeganych przez narody, oraz zobowiązań, zaciąganych przez państwa". Podobne wyznanie wiary, albo raczej niewiary, musiało brzmieć nutą heretycką dla członków „Instytutu" gandawskiego, a przyszłych mistrzów ceremonii na wszechświatowych konferencyach pokojowych. Jak w bajce Andersena, ci uczeni dworacy Europy ustroili swą panią we wspaniałe, z subtelności filozoficznych i etycznych misternie utkane szaty „prawa narodów": niespodzianie wystąpił nierozważny śmiałek, co w prostocie ducha ma odwagę wyznać na głos, że widzi same tylko nagie ciało.

Niestety, śmiałek ten, p. Albert Sorel, posiadał wszelkie dane po temu, aby widzieć dokładnie i jasno. Dowiódł tego niebawem przez jędrną i świetną pracę, ofiarowaną właśnie obecnie publiczności polskiej. Było to w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej. Uwaga świata całego skierowana była na for-

tyfikacye Plewny, na wąwozy Szypki, na nieśmiertelną, a tak groźnie na nowo rozbudzoną sprawę wschodnią. Wówczas to, w najstosowniejszej porze, wystąpił p. Sorel ze znakomitem swojem studyum o „Sprawie wschodniej i pierwszym podziale Polski". Praca ta, oczywiście, ze wszystkich pięknych jego pism, musi budzić u nas, dla samej swojej treści, zajęcie szczególne. A zarazem, dla całego swego ducha, budzić musi pełne uznanie. Ta książka niewielka i okolicznościowa, rzucona jakby od ręki, wykazała przecież na każdej niemal karcie pierwszorzędne zalety pisarza i myśliciela. Wykazała także ową szlachetną sympatyę dla sprawy przegranej, tak rzadką pośród dzisiejszych dziejopisów Europy, którzy naogół, wcale nie po katońsku usposobieni, mają raczej wspólną z bogami predylekcyę do *causa victrix*. Trafnie też Akademia krakowska, z godnym pochwały pośpiechem, zaliczyła autora do swego grona, darząc go godnością swego członka czynnego zagranicznego.

Wszakże najcelniejszym darem, jaki z ręki p. Sorela otrzymała historyografia nowożytna, istotnem dziełem jego życia jest niewątpliwie

wielka historya „Europy i Rewolucyi francuskiej“. Wspaniała ta praca, rozpoczęta przed laty piętnastu, a po dziś dzień jeszcze nie zamknięta, dała najwyższą miarę wiedzy i talentu autora. Odznaczona też po dwakroć najwyższą francuską nagrodą akademicką, otworzyła również autorowi wstęp do Akademii francuskiej, a mianowicie sprowadziła go tutaj na miejsce dla niego najwłaściwsze i najzasłużeńsze: krzesło po Taine'ie. Nikomu słuszniej nie należała się ta zaszczytna sukcesya, jak właśnie niepospolitemu badaczowi, którego dzieło zajęło należne sobie miejsce obok monumentalnych poszukiwań Hipolita Taine'a. W istocie, odtąd niezbędnem dopełnieniem do Taine'owskich „Źródeł Francyi współczesnej“ staje się „Europa i Rewolucya“ jego następcy. Dopełnieniem — zarówno pod względem treści przedmiotu, jak metody badawczej. Obok treści, ogarniającej olbrzymi przewrót wewnętrzny dziejów nowożytnych, zobrazowany potężnym pędzlem Taine'a, staje obecnie treść równoległa, obejmująca odpowiedni ogromny przewrót zewnętrzny, zarysowany ostrem piórem p. Sorela. Obok wspaniałej ale namiętnej,

porywającej ale porywczej, metody syntetycznej mistrza, staje spokojna, trzeźwa i zrównoważona metoda analityczna jego ucznia. Dotychczas w czterech wielkich tomach doprowadził p. Sorel rzecz swoją aż do pokoju bazylejskiego. W licznych ustępach, wyjątkowo dla nas zajmujących, dotknął po drodze zjawisk takiego dla nas znaczenia, jak Sejm Czteroletni oraz powstanie Kościuszki. I jeśli może nie wszędzie w pojedynczych szczegółach, zawsze przecie w ogólnem pojęciu i przedstawieniu tych przedmiotów, możemy pisać się śmiele na trafną i szlachetną jego wykładnię, opartą jednocześnie na sumiennem podłożu badawczem i na wysokiem kryteryum moralno-politycznem. Ciąg dalszy tej pięknej i ważnej pracy zapowiada się niemniej interesująco. Czeka tu jeszcze autora największe i najtrudniejsze zadanie: czeka go generał Bonaparte. W swojej mowie wstępnej w Akademii francuskiej, wynosząc zasługi wielkiego swego poprzednika na fotelu akademickim, z powodu właśnie Napoleona nie wahał się słusznie oświadczyć p. Sorel, że tutaj Taine zgoła się zabłąkał. „Napoleon po-

został mu obcym. Napróżno Taine zgromadzał, mieszał kruszce, napróżno coraz większych przydawał żarów; nie było powinowactwa, i z tygla nie wylewał się spiż dla posągu". Nie chcemy przesądzać, czy z kolei i p. Sorelowi uda się wznieść posąg godny imperatora; ale nie wątpimy, że z następnej połowy gruntownych jego poszukiwań nauczymy się wielu rzeczy, a pod niejednym też względem, choćby z uwagi na Legiony, zdobędziemy niejedno światło dla własnych naszych dziejów polskich doby porozbiorowej.

Niezawiśle zresztą od tej pracy głównej, nad której wykończeniem gorączkowo i bez przerwy trudzi się p. Sorel (tom piąty, jak niedawno pisał nam autor, ukaże się z druku już w najkrótszym czasie), nie przestaje on rzucać, jakby od ręki, całego szeregu rzeczy pomniejszych, bez żadnego wyjątku cennych i interesujących, niekiedy wyższej nawet wartości. Tak powstały piękne studya o „Montesquieu" i „Pani Staël", oraz obszerna monografia o „Bonapartem i Hoche'u", nacechowane tą samą przejrzystością wykładu i subtelnością portretowego rysunku, jakie odnajdujemy w ja-

snym opisie krętych powikłań dyplomacyi rewolucyjnej i koalicyjnej, albo w dobitnych wizerunkach Kaunitzów i Leopoldów, Robespierre'ów i Sieyès'ów, na wymownych kartach „Europy i Rewolucyi". Prócz tego płodny pisarz i świetny stylista od szeregu już lat zwykł był na szpaltach wydawnictw peryodycznych francuskich ogłaszać drobniejsze przyczynki historyczno-krytyczne, które częstokroć, pomimo szczupłych rozmiarów i lżejszej formy, posiadają niepoślednie znaczenie naukowe. Na osobne wyróżnienie zasługuje tutaj wyczerpujące studyum o „Pokoju bazylejskim", ogłoszone dawniej w *Revue historique*. Nie gardząc zresztą bynajmniej najpopularniejszą, dziennikarską formą pisarską, nieskłonny bynajmniej chować światła pod korzec i zasklepiać się w cechowem kółku zawodowych augurów, uczony profesor i akademik od szeregu lat ogłasza na łamach paryskiego *Temps* swoje żywe i zajmujące *„Lectures historiques"*, gdzie z powodu, a raczej pod pretekstem nastręczających się bibliograficznych nowości, roztrząsa samodzielnie najrozmaitsze doniosłe zagadnienia historyczne, przeważnie w zakresie

dziejów najnowszych XIX stulecia. Zebrane razem te pogadanki zapełniły kilka już ciekawych i pouczających tomów, które stanowią wcale szacowny przyczynek do obfitego naukowego dobytku ich autora.

Taką jest w najogólniejszych zarysach działalność pisarska p. Sorela; taką jest poważna i sympatyczna postać uczonego, dzisiaj niewątpliwie pierwszego żyjącego historyka francuskiego. Ma on sobie zapewnione stanowisko wybitne w historyografii francuskiej i europejskiej. Niechaj przyjmie na tem miejscu szczerą i słusznie mu należną oznakę hołdu od historyografii polskiej.

Szymon Askenazy.

PISMA ALBERTA SORELA:

„Le traité de Paris du 20 novembre 1815“ (1872). „La grande falaise“ (1872). „Le docteur Egra“, „Une soirée à Sèvres pendant la Commune“ (1873). „Histoire diplomatique de la guerre franco-allemande“ 2 t. (1875 wyczerpane). „Précis du droit des gens“, wyd. wspólnie z p. Funck-Brentanem (1876, 2 wyd. 1887). „La question d'Orient au XVIII s.: le partage de la Pologne,

le traité de Kaïnardji“ (1877, 2 wyd. 1889, przekł. angielski Lond. 1898). „Sur l'enseignement de l'histoire diplomatique“ (1881). „Essais d'histoire et de critique“ (1883). „Recueil des Instructions“, t. I Autriche (1884). „L'Europe et la Révolution française“ 4 t. (1885—1892, przekł. rosyjski Petersb. 1892). „Montesquieu“ (1887, przekład angielski Lond. 1888). „Madame de Staël“ (1890, przekł. angielski Cikago 1891). „Lectures historiques“ (1894, 2 wyd. 1885). „Bonaparte et Hoche en 1797“ (1896). „Nouveaux essais d'histoire et de critique“ (1898). „Etudes d'histoire et de littérature“ (1901).



SŁOWO WSTĘPNE AUTORA.

Odkąd ukazali się Turcy w Europie, istnieje kwestya wschodnia, odkąd zaś Rosya została mocarstwem europejskiem, dopomina się ona rozwiązania tej kwestyi na swoją korzyść. By stać się mocarstwem europejskiem, musiała Rosya liczyć się z Prusami; by rozwiązać sprawę wschodnią, musiała liczyć się z Austryą. Tym to sposobem Prusy, które nie miały żadnego bezpośredniego interesu w sprawach wschodnich, powołane były do odgrywania w nich roli nieraz przeważającej, i tym sposobem, na skutek udziału Austryi we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach Europy — nie było żadnej sprawy europejskiej, którąby nie wywierała pewnego wpływu na Wschodzie lub sama nie podlegała zawikłaniom wschodnim.

Ambicye Prus i Rosyi nie były z sobą w sprzeczności. Dwa te państwa sprzymierzyły się ze sobą i dłużej, niż przez wiek, pozostawały prawie stale sojusznikami. Istniał antagonizm między Austryą a Prusami w Niemczech, między

Austryą a Rosyą na Wschodzie. Widziano naprzemiany, jak Austrya zwalczała ambicye swych dwóch rywali — to znowu jak łączyła z nimi swoje własne dążenia. Stąd powstało przymierze prawie stałe między Prusami i Rosyą, oraz przymierza czasowe bądź to między Austryą i Rosyą, bądź też między trzema temi państwami razem. Zakładam sobie przedstawić tutaj, jak w r. 1764 utworzyło się przymierze Prus z Rosyą i jak Austrya, okazując się z początku przeciwną niemu, była w końcu zniewoloną do niego przystąpić.

Okoliczności, w jakich te wypadki dokonywały się, jakoteż charaktery osób, które w nich najczynniejszy brały udział, są dość niezwykłe, by skierować na siebie uwagę. Z drugiej strony wydawało mi się niepozbawionem pewnej korzyści jasne stwierdzenie, jakie były właściwie w przededniu Rewolucyi francuskiej obyczaje polityczne trzech dworów, biorących tak doniosły udział w rzekomej wyprawie krzyżowej, przedsięwziętej przez Europę monarchiczną przeciw tej rewolucyi. Rosya była z onych trzech potęg najżarliwszą do nawoływania do tej krucyaty, Prusy były na skwapliwsze do jej rozpoczęcia, Austrya — n stalsza w jej podtrzymywaniu. Dużo prawiono granicą, a nawet i w samej Francyi, jakoby piero Rewolucya francuska i Napoleon I. z rzyli prawo narodów dawniejszej doby i jakob

miejsce złotego wieku dyplomacyi, kiedy niepodzielnie panowało prawo, dopiero wprowadzili wiek żelazny, w którym siła panuje ponad wszelkiem prawem. Ażeby sprawiedliwie osądzić dzieło Rewolucyi francuskiej i Napoleona, ażeby ocenić, co w ich działalności było burzycielstwem, nowatorstwem, naśladownictwem lub skrajnością, niezbędną jest rzeczą wiedzieć, jak pod koniec starych rządów państwa, najpełniej wyobrażające owe rządy, używały ich pomiędzy sobą, w jaki sposób pojmowały prawo i posługiwały się dyplomacyą tak względem swych współzawodników, jakoteż i sprzymierzeńców. Sądzę, że wypadki, opisane w książce niniejszej, będą mogły ustalić pojęcie o tych rzeczach.

Zamknąłem się w ramach, jakie sam sobie obrałem. Nie badałem tutaj szczegółowo polityki Francyi w owem przesileniu, jakie wziąłem za przedmiot swojej pracy. W pierwszem wydaniu tej książki odsyłam czytelników w tym względzie do *Etudes diplomatiques* hr. Saint Priest'a: tom I, *Podział Polski.* Wkrótce potem pojawiła się druga część dzieła ks. Broglie'go *Le Secret du Roi;* praca ta rzuciła jaskrawe światło na politykę Ludwika XV w kwestyi wschodniej i w sprawie polskiej. Odwoływałem się do niej często. Wydanie *Instructions*, przedsięwzięte przez Komisyę archiwów dyplomatycznych, pozwoliło mi uzupełnić w wielu miejscach udzielone wskazówki. Nie zmieniając

rozmiarów tego studyum w obecnem nowem wydaniu, starałem się postawić je na wysokości prac wydanych podczas pierwszej edycyi, t. j. od maja 1878 r.

Czytelnik przekona się, że moje opowiadanie składa się prawie w całości z korespondencyi i z dokumentów dyplomatycznych. Dokumenty te, najbardziej może poufne i może najbardziej obfitujące w niespodzianki ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wydobyto z archiwów, zostały w ostatnich latach wydane bądź w Wiedniu, bądź w Petersburgu, bądź w Berlinie. Możemy powiedzieć, że posiadamy co do pierwszego i głównego epizodu sprawy wschodniej w XVIII stuleciu wersyę austryacką, pruską i rosyjską [1]).

---

[1]) Oto tytuły dzieł, skąd czerpałem dokumenty:

Co do Austryi:

Arneth: *Geschichte Maria Theresias*, t. VII i VIII, Wiedeń 1877. — *Maria Theresia und Joseph II*, Wiedeń 1867.

Arneth i Geffroy: *Correspondance entre Marie-Thérèse et le comte de Mercy-Argenteau,* Paris 1874.

Beer: *Die erste Theilung Polens*, Wiedeń 1873. — *Die orientalische Politik Oesterreichs seit 1774*, Wiedeń 1883.

Co do Prus:

Oeuvres de Frédéric le Grand, Berlin.

Duncker: *Aus der Zeit Friedrichs des Grossen*, Lipsk 1876 *Correspondance de Frédéric II et du comte de Solm* 1767—1772. Petersburg 1883.

Co do Rosyi:

Publications de la Société d'histoire de Russie. Petersburg 1875—1888.
Martens: *Traités de la Russie.* Petersburg 1875—1888.
Herrmann: *Geschichte des russischen Staates.* Gotha 1867.
Rambaud: *Histoire de la Russie.* Paryż 1878.

Co do Turcyi:

Hr. Saint-Priest: *Mémoires sur l'ambassade de France en Turquie.* Paryż 1877.
Zinkeisen: *Geschichte des osmanischen Reiches.* Gotha. 1863.
Hammer: *Histoire de l'Empire ottoman*, tłómaczenie francuskie Hellert'a. Paryż 1839.
La Jonquière: *Histoire de l'Empire ottoman.* Paryż 1881.



ROZDZIAŁ I.

Przymierze prusko-rosyjskie. 1756—1764.

Rok 1756 był świadkiem zupełnego przewrotu w systemacie federacyjnym Europy. Traktat z 1 maja t. r., który kanclerz austryacki hr. Kaunitz słusznie uważał za swe arcydzieło polityczne, powstrzymał odwieczną rywalizacyę domu francuskiego i austryackiego, zbudował natomiast przymierze, skierowane przeciwko przypuszczalnym nieprzyjaciołom tych dwóch domów, t. j. przeciwko Anglii i Prusom. Prusy stanęły po stronie Anglii, one podtrzymywały ją w wojnie z Francyą i Hiszpanią. Rosya zwróciła się przeciwko Prusom. Dwie cesarzowe, Elżbieta i Marya Teresa, zawarły ligę na szkodę Fryderyka II. »Spokój Europy, mówiły one, nie może być utwierdzony, dopóki królowi pruskiemu nie będzie odebrana możność zakłócania go, przeto Ich Cesarskie Mo-

ście dołożą wszelkich usiłowań, by oddać tę usługę ludzkości« [1]).

Postanowiono osłabić Prusy i już z góry jej szczątki wystawiono na wielki przetarg, mający zmienić kartę Europy.

Ludwik XV przyrzekł Maryi Teresie Sląsk i hrabstwo Glatz; Saksonii przyznano Magdeburg i Halberstadt, Szwecyi Pomeranię; Austrya obiecywała Francyi część Niderlandów, resztę przeznaczała dla infanta Parmy, sama zaś wynagradzała się za to księstwem parmeńskiem. Te układy, zawarte w 1757 r., zostały jednak unieważnione już w roku następnym; oba państwa sprzymierzone warowały sobie tylko ogólnikowo swoje własne przyszłe zdobycze. Austrya zobowiązała się dać Francyi rekompensatę na wypadek, gdyby sama zdobyła znaczne korzyści kosztem króla pruskiego. Co zaś do Rosyi, to tej przyrzekła Austrya Prusy Wschodnie, najrdzenniejszą prowincyę pruską, od której wszak wzięła nazwę sama monarchia pruska [2]).

---

[1]) Art. VI konwencyi z 22 stycznia 1757 międz Austryą i Rosyą. Martens t. I. 207.

[2]) Traktat z 1 maja 1757 między Francyą i Austry drukowany przez Fryderyka Masson'a w *Mémoires Bernis* t. I, 469. — Traktat z 30 grudnia 1758 mie Francyą i Austryą, Martens, *Traités de la Russie*, 226. — Traktat z 31 grudnia 1753 r. między Fr i Austryą, *Instructions*, *Autriche*, 338 nota. — T1

Trzy więc największe mocarstwa lądu stałego związały się przeciwko Prusom. Oparł się burzy Fryderyk. Był on do tej pory śmiały, szczęśliwy i zręczny; lecz zawsze tkwił parweniusz w tym zdobywcy bez skrupułów i cynik w tym ukoronowanym filozofie. Dzięki niezłomności w porażce, dzięki środkom ratunku, których używał geniusz jego w nierównej walce siedmioletniej, król pruski zdobył sobie podziw współczesnych; tak dla swych przyjaciół, jak i nieprzyjaciół został Wielkim Fryderykiem. Nadeszła jednak chwila, w której uczuł się zgubionym. Rosya podbiła Prusy Wschodnie, t. j. część, która była jej przeznaczoną przez powyższy podział. Fryderyk nie miał przy sobie więcej nad 30.000 żołnierza; a nie miał też więcej brat jego, książę Henryk, zaś w kraju całym brak był zupełny ludzi, koni, pieniędzy i żywności. »Jeżeli nie otrzymamy sukursu pomimo ostatniej nadziei, jaką jeszcze żywimy, pisał Fryderyk 9 stycznia 1762 r. do księcia Henryka, wyznaję, że nie wiem, coby mogło jeszcze oddalić od nas lub zażegnać naszą zgubę«.

Nadzieja, jaką jeszcze żywił, polegała na interwencyi tureckiej. Omylił się jednak; poseł francuski w Konstantynopolu, Vergennes, działał

---

z 21 marca 1760 między Rosyą i Austryą. Martens ib. 253.

już tutaj i Turcy nie ruszyli się z miejsca. Pomoc natomiast przyszła skądinąd, ze strony, z której najmniej się jej spodziewano. W dziesięć dni po napisaniu powyższego trwożliwego listu do swego brata, t. j. 19 stycznia dowiedział się Fryderyk o śmierci cesarzowej Elżbiety. Następca jej, Piotr III, gorący wielbiciel Fryderyka, zaledwie wstąpił na tron, zaraz odwołał swe wojska, zwrócił Prusom prowincyę, którą była zdobyła Elżbieta i podpisał z nim 5 maja 1762 traktat pokoju i przyjaźni wraz z przyrzeczeniem przymierza [1]).

Odstąpienie Piotra III od koalicyi zbawiło Fryderyka. Zostało wzniesione nowe przymierze, które z wyjątkiem krótkich czasowych rywalizacyj i kilku przejściowych zatargów miało prawie przez wiek cały łączyć Prusy i Rosyę. Miało ono przyczyny poważniejsze, aniżeli kaprysy jednego monarchy lub przejściowe wymagania chwilowej kombinacyi politycznej. Było ono niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia rozległych zamiarów, zrodzonych z równoległych ambicyj dynastyi Romanowych i Hohenzollernów. Dzieło, poczęte przez monarchę-fantastyka, polityka państwowa musiała w następstwie utrzymywać. Okazało się to niebawem najdobitniej. W Petersburgu dokonano zamachu stanu, czyli, jak wówczas mówiono, rewolucyi pałacowej.

[1]) Martens, *Traités de la Russie*, t. VI, 367 i nast.

Piotr III został aresztowany, uwięziony, zdetronizowany z rozkazu cesarzowej i zamordowany przez jej wspólników. Wiadomość o tym zamachu była przyjęta w Wiedniu z najwyższą radością. »Chylę się przed Boską opatrznością, czuwającą nad Austryą, cesarstwem rosyjskiem i chrześcijaństwem« pisała Marya Teresa do swego ambasadora w Petersburgu 27 lipca 1762 r. »Wiadomość ta była uderzeniem piorunu dla króla«, pisze Fryderyk w swych pamiętnikach. Cesarzowa Katarzyna w rzeczywistości okazała się bardzo nieprzychylną przymierzu pruskiemu. Atoli z jednej i z drugiej strony zbyt śpiesznie się kwapiono. Robiono rachunek bez Katarzyny II. Ona zaś odpowiedziała bardzo grzecznie na pobożne pozdrowienia Maryi Teresy, lecz nie zmieniła w niczem traktatu Piotra III z Prusami [1]). Albowiem Katarzyna, zamyślając o wielkich rządach, rychle spostrzegła, że tylko w Prusach może znaleść punkt oparcia, jakiego jej było potrzeba.

Wojna siedmioletnia została zakończona. Francya zawarła pokój z Anglią w Paryżu 10 lutego 1763 r., Austrya z Prusami w Hubertusburgu 15 tegoż miesiąca. Tak krwawa przeprawa zostawiła Europę w największym nieładzie. »Pokój, któryśmy dopiero zawarli, nie jest ani dobry, ani chwalebny«, mówił Ludwik XV.

---

[1]) Martens, t. VI, 2.

Francya czuła się osłabioną i poniżoną. Nieprzeparta nienawiść dzieliła Ludwika XV i króla pruskiego. Względem Anglii pozostała Francya na stopie rywalizacyi narodowej ciągle żywotnej, pragnienia odwetu, nienawiści wiekowej, bez ustanku rozognianej przez rany miłości własnej. Anglia pozostała dziedzicznym wrogiem, publicyści tego czasu porównywali jej stosunek względem Francyi ze stosunkami Rzymu a Kartaginy między drugą i trzecią wojną punicką. »Anglia przyjęła tę samą rzymską zasadę, nie pozwolić nam podnieść się, czuwać bez przerwy nad naszemi portami, dokami, arsenałami, śledzić nasze projekty, przygotowania, nasze najmniejsze poruszenia i natychmiast powstrzymywać je przez wyniosłe ostrzeżenia lub groźne demonstracye« [1]). Względem Rosyi trwała nieprzyjaźń ukryta, osłoniona zaledwie grzecznością urzędową. »Ta monarchini, pisał Choiseul, mówiąc o Katarzynie II, która na hańbę wieku, po zbrodniach niesłychanych, rządzi państwem najspokojniej i, śmiem powiedzieć, zuchwale, jest naszym zaklętym wrogiem, czy to przez swe przymierza, czy też przez swą osobę. Przestrzeń, dzieląca nasze państwa,

---

[1]) Memoryał o polityce zagranicznej, podany królowi w 1773 r. przez hr. Broglie'go, a redagowany przez Favier'a. Boutaric, *Correspondance secrète de Louis XV*, t. II, 183.

jest jedyną przyczyną, powstrzymującą, by wzajemna niechęć nie wybuchła w całej swej pełni« [1]).

Traktat z 1756 r. zabezpieczał Francyi neutralność Austryi na lądzie stałym na wypadek wojny morskiej z Anglią; bez wątpienia miało to już pewne znaczenie, lecz bynajmniej nie było wystarczające, jak o tem zresztą w minionych walkach miała sposobność przekonać się Francya. Wszędy, w Niemczech, we Włoszech, w Niderlandach, w Polsce, na Wschodzie, t. j. w najpoważniejszych sprawach kontynentu, traktat sprzymierzeńczy wskazywał Francyi rolę podrzędną, zmuszając ją do godzenia swej polityki z interesami austryackimi, które były prawie wszędzie w sprzeczności z jej własnymi. Przeciwnie, co do Austryi traktat cały obracał się na jej korzyść. Dwór wiedeński wprawdzie zarzekał się popierania przeciwko Francyi uroszczeń kolonialnych Anglii, lecz temsamem pozostawiał Ludwikowi XV walkę na własną rękę na dwóch oceanach. Kosztem tej rzekomej koncesyi, będącej naprawdę tylko ironią, zyskiwała Austrya zupełną swobodę działania w pozostałej Europie. Francya przyrzekała nie stawać po stronie przeciwników Austryi i zobowiązywała się zbrojnie ją popierać, gdyby była zaczepioną. Mając sobie poręczone swoje

[1]) Choiseul do Kaunitza, 18 lipca 1766 r. Arneth, t. VIII, 539.

dotychczasowe posiadłości, będąc zarazem uwolniony od przeciwdziałania dyplomacyi francuskiej, dwór wiedeński widział w traktacie 1756 r. środek do podjęcia z pełnem bezpieczeństwem i wśród najdogodniejszych warunków swoich planów zdobywczych, z jakimi się nosił oddawna.

Prusy wyszły zwycięskie i nietknięte z wojny siedmioletniej. Koalicya, mająca je zniweczyć, skończyła się na tem, że musiała je uznać i przyznać im ostatecznie prawo państwa pierwszorzędnego. Jeżeli Prusy były jeszcze tylko państwem drugorzędnem dla swego obszaru i swej zamożności, stanęły jednak w pierwszym rzędzie mocarstw przez urok swych wojsk i zwycięstwa swej polityki. Lecz budowa ta pruska, tak wspaniała na pierwszy rzut oka, posiadała w rzeczywistości tylko wydatny front. Wnętrze, zaledwie naszkicowane, spustoszone zostało przez pożar wojenny. »Nie można, mówił Fryderyk, przedstawiać państwa tego inaczej, jak tylko pod postacią człowieka pokrytego ranami, osłabionego upływem krwi i prawie upadającego pod ciężarem swych cierpień; niezbędną jest dla niego dyeta, by po wstał, niezbędnem lekarstwo, by nabrał sił i be sam, by zagoił swe rany«. Fryderyk przem śliwał tylko, jakim sposobem naprawić spustosz nie, sprawione przez wojnę, zreformować pra przywrócić rząd, a przedewszystkiem odnowi mię, która straciła swą tęgość i dyscyplinę. »

liby kiedykolwiek lekceważono armię, cóżby się stało z tym krajem«, pisał on do swego brata. Był zwycięzcą, lecz został odosobniony. Postanowił nie mieszać się do sporów kolonialnych Francyi i Anglii: »Nie wypada mi nic innego, jak tylko nie łączyć się z tymi krajami i zostawić je samym sobie; cóż nas obchodzi sztokfisz albo przylądek Bretoński« [1]).

Bez wątpienia były to wszystko słowa roztropne; a jednak, pośród wstrząśnionej Europy ówczesnej, nie mógł Fryderyk pozostawać bez przyjaciela. Wtedy to właśnie Rosya podała mu dłoń, którą też skwapliwie pochwycił [2]). Przymierze to, tak bardzo konieczne i jedynie możliwe, pozwalało odrazu wielkiemu politykowi dopełnić spokojnie swego dzieła odnowienia i postawienia państwa pruskiego na tym stopniu potęgi, o jakim żaden z najambitniejszych jego monarchów nie marzył.

Rosya w wojnie siedmioletniej odegrała rolę decydującą [3]). Starzejąca się od początku wieku Europa spoglądała lekceważąco na wzrost tego państwa; od tej chwili musiała się już liczyć z nowem mocarstwem, któremu wypadki prze-

---

[1]) List do księcia Henryka, 24 lutego 1763. Dzieła tom XXVI.

[2]) Martens, t. VI, 213.

[3]) Por. *L' Europe et la Révolution*, t. I, ks. III, rozdz. VIII: *La Russie, la Suède, la Pologne et la question d' Orient.*

znaczyły rolę odpowiednią jego niezwykłemu geniuszowi. Rosya, wobec rozprzężonej, wstrząśniętej i wyczerpanej Europy miała wolny wybór przymierza. Trzydziestotrzyletnia Niemka, co prawda z bardzo starego rodu, lecz córka tak małego książątka, że nie miał on nawet całego głosu w kollegium książąt Rzeszy, miała wkrótce zająć całą Europę swoją osobą i podnieść kilka wielkich zagadnień, które wstrząsną historyą państw nowożytnych. Katarzyna chciała rządzić Rosyą oraz uczynić z niej dominujące mocarstwo. Okazało się, że jednakowe środki posłużyły do pociągnięcia Rosyan ku swej monarchini, jak i do postawienia Rosyi na tym stopniu, jaki jej przeznaczała Katarzyna między wielkiemi mocarstwami. Na dworze rosyjskim nie było stronnictw, były zaledwie koterye; był to dwór jeszcze barbarzyński, na którym rywalizacye osobiste zajmowały miejsce, jakie gdzieindziej wypełniały stronnictwa i fakcye. Cesarzowa, piękna, inteligentna, zalotna, wolnomyślna w zasadach moralności prywatnej, lecz panująca zawsze nad swym sercem i umysłem, jeżeli nie nad zmysłami, potrafiła swobodnie niewolić sc bie mężczyzn, przeciwstawiać ich sobie wzaj(mnie, poniżać ich, gdy zdawało się, że ich poc nosi aż do siebie i podbijać ich urokiem łaſ jakiemi obsypywała. Pozostawała zawsze po' żna i niewzruszona w swym nierządzie;

nierząd ten był jaskrawy i stał się głośnym w wieku, który, jeżeli bawił się w swawolę, zachował jednak poczucie smaku i miary. O niej to powiedziano dowcipnie: »Jest za bardzo i za długo Kleopatrą«[1]. Były to, z mniejszem wyrafinowaniem, bez szminki, bez ogłady i wdzięku, skandale dworu Ludwika XV; lecz jeżeli zepsucie było cyniczniejsze w Petersburgu, było też za to mniej śmieszne. Kiedy w Wersalu widziano nędzny obraz zniewieściałego monarchy, oddającego państwo w ręce swoich kochanek, w Rosyi patrzono na kobietę o duszy męskiej, panującą nad swymi faworytami i podporządkującą swoje zboczenia rozumowi stanu.

Bardzo łatwo udało się Katarzynie podbić sobie szlachtę; trudniej natomiast pozyskać sobie naród. Ona jednak ten naród odgadła. Zrozumiała, że w tym narodzie, zaledwie ukształtowanym i okrzesanym z grubsza, uczucia religijne górowały i panowały nad innemi. Patryotyzm wiązał się z prawosławiem; naród nie odróżniał tych dwóch idei: rozkrzewiania wiary i rozszerzania potęgi rosyjskiej. Katarzyna, wolnomyślicielka, jaką była w rzeczywistości, stała się monarchinią prawowierną *par excellence*. Z krzyżem greckim w ręku wzywała swój naród do dwóch wielkich przedsięwzięć, które jej poprze-

---

[1]) *Sainte-Beuve*, *Nouveaux Lundis*, *t. II*: *Catherine II*.

dnicy przygotowali i których wypełnienie stanowiło w jej oczach misyę historyczną carstwa: podbój Polski, co otwierało wrota cywilizacyi europejskiej, i zajęcie portów morza Czarnego, które dawało drogę do Byzancyum, dokąd wzywały świętą Rosyę zarówno tradycye narodowe, jakoteż kombinacye polityczne.

Katarzyna znalazła teren przygotowany i ideę zupełnie dojrzałą. Była to tradycya rozpowszechniona u narodów wyznania greckiego, ujarzmionych przez Turków, że »państwo tureckie zostanie pokonane przez naród jasnowłosy«. Odkąd te narody poznały Moskwę, od niej oczekiwały swego zbawienia; odkąd Rosya urosła w potęgę, zwróciły się też one ku niej. Wszak to mnisi z Byzancyum i wychodźcy z Wschodniego Państwa przynieśli do Rosyi, razem z chrześcijaństwem, pierwsze zaczątki cywilizacyi. Węzły, łączące Rosyę z Grekami Wschodu, zadzierzgnięte zostały, że tak powiemy, jeszcze w dziecięctwie. Zaś wzmacniały się one w miarę, gdy Rosya mężniała, i jak tylko poczuła się silną, uważała za swój obowiązek objąć rozproszone dziedzictwo swych ojców chrzestnych. Byzancyum, dając Rosyi chrzest, dało jej zarazem przeznaczenie do spełnienia. Już za panowania Katarzyny I księża greccy z Turcyi błagali Rosyę o pomoc i jałmużnę. Rosya przyjęła ich i odsyłała z pełnemi rękoma; wkrótce nawet emisaryusze

rosyjscy udali się aż w doliny Czarnogóry, niosąc do kościołów podarunki białego cara i budząc nienawiść do Turków. Czarnogórze, oszańcowane swemi górami i strzeżone przez Wenecyę, broniło swej niepodległości; weszło ono teraz w stałe stosunki z Rosyą. Jego duchowieństwo kształciło się w Petersburgu, biskupów wyświęcali im biskupi rosyjscy. Nieśli oni dobre słowo swym braciom i rozpowszechniali między nimi imię Rosyi, które istotnym swoim rozgłosem przeszło jeszcze rozgłos mistyczny zabobonów i legend narodowych.

Jak tylko w 1735 wybuchła wojna między Rosyą a Turcyą, feldmarszałek Münnich chciał skorzystać z nadziei, jakie wtedy żywili Grecy i wezwał narody bałkańskie do broni. Projektował on podbój Krymu i Mołdawii i widział w rewolucyi narodów greckiego wyznania potężną pomoc przeciw Turcyi. Wykazywał cesarzowej także, »że wszyscy Grecy uważają ją za swą prawowitą monarchinię; że usposobienie takie tych narodów pochodziło przedewszystkiem ze znaczenia, jakie posiadała wtedy potęga rosyjska; że trzeba skorzystać z tej pierwszej chwili ich entuzyazmu i ich nadziei i uderzyć na Konstantynopol; dodawał, że podobnego usposobienia umysłów nie spotka się już nigdy«. Carowa zgodziła się i z wiosną 1739 roku Münnich zdobył Mołdawię, która przyjęła go jako swego zbawcę. Gotował się już

do przekroczenia Dunaju i przeniesienia wojny w samo serce Turcyi, gdy nagle pokój belgradzki 18 września 1739 r. powstrzymał go w drodze [1]). W kilka lat potem rewolucya, która wyniosła Elżbietę na tron, Münnicha zesłała na Sybir. Nowa carowa zadawalniała się tylko przysłaniem prezentów do cerkwi; emisaryusze jej dotarli aż do góry Athos i nawet jeden z popów rosyjskich ukazał się w górach Peloponezu. W ten więc sposób urzeczywistniały się tradycyjne wierzenia Greków i kształtowały się stosunki między Rosyanami a chrześcijanami Wschodu.

Piotr III, po wstąpieniu na tron, odwołał z wygnania Münnicha, który podtrzymywał potem stronę cara przeciw Katarzynie II. Katarzyna przebaczyła to feldmarszałkowi, poleciła mu wielkie przedsięwzięcia wojskowe i korzystała z jego doświadczenia. On popierał ciągle swą myśl podburzenia Greków na Wschodzie i wypędzenia Turków z Europy.

W tym samym czasie, kiedy marszałek bronił swych zamysłów, zjawił się pewien agent, by wprowadzić myśl w czyn; był to Grek z Laryssy w Tessalii, Gregori Papaz-Ogli, który przybył dobijać się w Rosyi majątku i był pod czas zamachu stanu 1762 r. kapitanem artyl

---

[1]) Patrz: Albert Vandal, *La mission du marquis Villeneuve à Constantinople 1729—1741.* Paryż 1887.

ryjskiego pułku pod dowództwem Grzegorza Orłowa. Ruchliwy i ambitny, Papaz-Ogli szukał majątku; świadomy bez wątpienia usposobienia Katarzyny, a wiedząc o przychylności, z jaką przyjmowała plany Münnicha, podał Orłowowi środki, mające podnieść Grecyę. Orłow chwycił się skwapliwie projektu, który mógł, pochlebiając dumie carowej, umocnić jego własne znaczenie i uczynić Rosyę najpotężniejszem państwem w Europie. Minister Panin uważał te projekta za przedwczesne i chimeryczne, lecz Orłow, zostawszy wtedy dowódcą artyleryi i ośmielony tajemnie przez cesarzową, wysłał Papaz-Oglego, który był pod jego rozkazami, na trzyletnią wędrówkę po Grecyi pod pretekstem zdrowia i własnych interesów. Grek miał za zadanie przekonać się osobiście o możliwości wykonania swoich planów [1]).

Katarzyna, »łaknąca wielkości i sławy«, nie czuła się jeszcze dostatecznie panią tronu i nie była o tyle pewną Europy, by rzucić się w tak szerokie przedsięwzięcia. Ograniczała się tedy do obmyślania planów i pozwalała swym podwładnym sługom przygotowywać je w tajemnicy. »Pan sądzi, mówiła do posła francuskiego, że Europa zwróciła oczy na mnie? Mniemam, że w rzeczywistości Rosya zasłu-

---

[1]) Rulhière. *Histoire de l' anarchie de Pologne,* ks. III, IX i XI.

guje na uwagę. Co do mnie, będziecie mnie mogli sądzić dopiero za lat kilka; potrzebuję przynajmniej pięciu lat, by zaprowadzić na nowo porządek; tymczasem względem wszystkich monarchów jestem skazana na zręczną kokieteryę«.

Przedewszystkiem koniecznem było dla Katarzyny posiadanie stałego i poważnego sojusznika, posiadanie przymierza, które byłoby podstawą jej dyplomacyi. Nie miała czego wahać się; wystarczało jej tylko rozważyć propozycye różnych dworów, zbadać ich tendencye, by poznać, z której strony winna szukać i znaleść to przymierze. Nie w Anglii przedewszystkiem. Katarzyna miała »szczególne poważanie dla narodu angielskiego«, obawiała się jednak niestałości rządu brytańskiego; a zresztą interesa tych dwóch państw, godzących się napozór w zewnętrznych stosunkach gabinetowych, prowadziły w istocie do zbyt różnych celów wytycznych, aby mogło z tego wyniknąć stałe przymierze.

Francya wydała Polskę na łup chciwości Rosyi i Austryi podczas potrójnego przymierza Ludwika XV z dwiema imperatorowemi. W zachowaniu tej Rzpltej nie widziała Francya nic innego, jak tylko »zadawniony przesąd«. Gdy jednak Rosya zbliżyła się do Prus, Francya na nowo zaczęła się interesować swym dawnym sprzymierzeńcem polskim. W dalszym ciągu nie prze-

stawała także zwalczać, przynajmniej w teoryi i w depeszach, wszelkich usiłowań, skierowanych przeciwko państwu ottomańskiemu [1]. Katarzyna uważała Ludwika XV za swego przeciwnika i nie ukrywała wcale przy żadnej okazyi obrzydzenia, połączonego ze wzgardą, jakie żywiła dla tego monarchy, jego metres i jego ministrów.

Polityka austryacka nie była bynajmniej, jak polityka francuska, w zupełnej sprzeczności z polityką rosyjską, wiedziała jednak Katarzyna, że spotka w Wiedniu zupełną opozycyę co do swoich planów. Jeżeli Austrya na podobieństwo Rosyi pragnęła utrzymać anarchię, niszczącą państwo polskie, nie chciała przecie zupełnie, by Polska została lennikiem Rosyi; jeżeli również dyplomaci wiedeńscy nie odrzucali w zasadzie podziału Turcyi, to tylko dlatego, by otrzymać najlepszy kąsek, nie zaś, by pozostawić Rosyi handel przy ujściu Dunaju i ochronę chrześcijan na Wschodzie.

Wszystko, co oddalało Rosyę od innych państw, zbliżało ją do Prus. Jak i Rosya, były Prusy nowem mocarstwem na wielkiej widowni świata; miały one zdobyć sobie przyszłość, i Katarzyna

---

[1]) Farges, *Instructions de Pologne*, t. I, str. LXXVI; Instrukcye posła Paulmy'ego, 1760, t. II, 217, 231. — Ks. Broglie, *Le secret du roi*, t. II, 222 i nast.

widziała w nich wielkie środki i wielkie zamysły. Rozszerzanie się Rosyi na Wschodzie nie sprzeciwiało się w niczem planom gabinetu berlińskiego. Prusy, owszem, spoglądały z zadowoleniem na nieukontentowanie i kłopoty Austryi z tego powodu. Co zaś główna, obu tym państwom, Prusom i Rosyi, jednakowo zależało na tem, ażeby unicestwić w Polsce wpływ austryacki, popierać króla, któryby im był oddany i pod pozorem obrony konstytucyi polskiej podtrzymywać anarchię, która utwierdzała ich wpływ nad nieszczęśliwą Rzpltą.

Minister pruski, hr. Solms, upełnomocniony przy dworze petersburskim od r. 1763 r., cieszył się całą ufnością swego monarchy. Stał się on w Rosyi *persona gratissima*. Wkrótce nawet zawiązała się wzajemna wymiana listów między Katarzyną a Fryderykiem.

Śmierć Augusta III, 5 października 1763 r., i konieczność porozumienia się co do jego następcy, doprowadziła Fryderyka i Katarzynę do ściślejszej przyjaźni przez zawarcie przymierza odpornego, podpisanego 11 kwietnia 1764 r.[1]). Traktat ten miał trwać 8 lat; warował gwarancyę wzajemną terytoryów obustronnych; nie miano zawierać pokoju lub przymierza bez wzajemnej zgody i przyrzekano sobie pomoc z 10.000 pie-

---

[1]) Martens, t. VI, 11 i nast.

choty i dwóch tysięcy jazdy; na wypadek wojny Prus nad Renem, Rosyi w Turcyi albo na Krymie, pomoc zbrojna mogła być zamieniona na roczne subsydyum czterystu tysięcy rubli lub czterystu ośmdziesięciu tysięcy talarów pruskich. Co się tyczy Polski, postanowiono wybrać królem Stanisława Augusta Poniatowskiego, »od dawna znanego osobiście cesarzowej Rosyi i którego osoba była jej przyjemna«, jak wyrażał się Fryderyk w tonie wyszukanej grzeczności. W rzeczywistości Poniatowski, który jeszcze za życia Piotra III był, jeżeli nie pierwszym, to najdroższym kochankiem Katarzyny, zdawał się łączyć w sobie wszystkie warunki do roli podrzędnej, jaką mu przeznaczano. Nie dosyć jednak było dać Polsce króla niezdolnego do jej podniesienia. Trzeba było przeszkodzić samym Polakom, by nie zaprzestawali swych sporów, jeżeliby nagle oświecił ich patryotyzm; gdyż trzeba było zawsze mieć w ręku pretekst do interwencyi w ich sprawach. Prusy i Rosya zgodziły się, aby nie dopuścić do zniesienia *liberum veto*, lub do przekształcenia królestwa elekcyjnego na monarchię dziedziczną; przyrzekały sobie unicestwić w razie potrzeby, chociażby i siłą oręźną »zasady tak r [illegible] liwe i niebezpieczne dla państw są [illegible] aś do pretekstu interwencyi, te [illegible] ł; bardzo dobrze nadawała się [illegible] ligijności, pod którą Katarzy [illegible]

zumieniem narodu, którym rządziła, ukrywała swe zamysły panowania i podboju. Znajdowali się w Polsce dyzunici i luteranie, łączeni pod jednym mianem dyssydentów. W roku 1563 zostali oni dopuszczeni do korzystania z tych wszystkich przywilejów, z jakich korzystał cały naród szlachecki; przewaga jednak katolików, znajdujących się pod wpływem Jezuitów, pozbawiła ich tego prawa. W r. 1736 zostali dyssydenci wykluczeni ze wszystkich prawie urzędów publicznych. Dyzunici zwrócili się ku Rosyi, luteranie ku Prusom; Katarzyna i Fryderyk zobowiązali się połączyć swe starania, by dyssydentom zwrócono ich przywileje, prawa i prerogatywy [1].

Cesarzowa dopięła swego celu, gdyż ten traktat dawał jej wszystkie zabezpieczenia, których potrzebowała. Nie traciła czasu, by wyzyskać go bez żadnej zwłoki. Wojska rosyjskie gromadziły się nad granicami Polski, gotowe do zbrojnego poparcia rad i wskazówek, które Polakom, zebranym na elekcyę króla, dawały sprzymierzone państwa, i przedstawień, czynionych na korzyść dyssydentów. W tym samym czasie poseł rosyjski i pruski w Konstantynopolu otrzymali rozkazy wpływania na rząd turecki, by nie popierał patryotów

[1] Angeberg, *Traités de la Pologne, (1862);* Traktaty prusko-rosyjskie 8 czerw. 1762 i 11 kwiet. 1764. — Fryderyk, *Mémoires.* — Beer, t. I, 100—101. — Deklaracya prusko-rosyjska 22 lipca 1764 r.. Martens, t. IV, 33.

polskich, przeciwnych obiorowi Poniatowskiego i upominających się w Sejmie o zniesienie *liberum veto.* Wspólna ta akcya w Konstantynopolu była prostym następstwem traktatu, który dopiero co został podpisany. Równocześnie zaś w stronę Porty zwróciły się po śmierci Augusta III usiłowania, zmierzające do wydobycia Polski z pod supremamacyi rosyjskiej, a zmierzające zarazem do wyrwania Rzpltej z anarchii.

ROZDZIAŁ II.

Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia 1764—1768.

Czego już w owej chwili obawiali się patryoci polscy, było to nietylko ujarzmienie Rzpltej, lecz wprost już ruina i podział Polski. Myśl uwolnienia się w ten sposób, t. j. przez podział, od niesfornego sąsiada i uporządkowania jego kosztem zatargów postronnych, których nie można było załatwić ani przez wojnę, ani przez rokowania, nie była to myśl nowa. Podział państwa zdawał się być prawnem następstwem wojny, albowiem podbój jest jej istotnym przedmiotem [1]. System równowagi, który był w tym czasie podstawą prawa narodów, prowadził ściśle logicznie do naruszania własności i do wywłaszczenia posiadaczy, aby zaprowadzić za pomocą sprawiedliwej równowagi sił pokój i spo-

---

[1]) Patrz: Europa i Rewolucya, t. I, ks. I, rozdz. I: System równowagi, podziały, str. 30 i następne.

kojność w świecie. Polska, nie mająca wcale granic naturalnych, i rozciągająca się na obszernych płaszczyznach między Austryą, Prusami i Rosyą, zdawała się być terenem, przygotowanem przez naturę dla podobnych operacyj politycznych. Błędy jej ustaw, fakcye, które ją dzieliły, sprzyjały tym wyrachowaniom, i zanim jeszcze równowagę podniesiono do znaczenia doktryny, już zamyślano zastosować tę zasadę do tej Rzpltej.

Gdy powstała kwestya o zajęcie tronu polskiego przez Henryka Walezyusza, cesarz Maksymilian II i car moskiewski, nie chcąc tego kandydata, złączyli się, by przeszkodzić jego elekcyi. Cesarz był zdania, że najlepszym i najpewniejszym środkiem zakończenia uciążliwego współzawodnictwa będzie skonfiskować przedmiot sporu i, usunąwszy sporną przyczynę, złączyć się dla wypędzenia Turków z Europy. »Cesarz, mówi protokół z 1573 r., oświadcza pragnienie podziału tego państwa (t. j. Polski) w ten sposób, ażeby korona polska przeszła do cesarza, Wielkie Księstwo Litewskie do cara Moskwy i ażeby obadwaj złączyli się przeciwko Turcyi i Tatarom« [1]. W r. 1657 Karol X Gustaw, król szwedzki, podjął znowu tę myśl, lecz jej nie uskutecznił. Minister francuski, Lionne, pisał wtedy

[1]) Martens, t. I, rozdz. XII.

ROZDZIAŁ II.

Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia 1764—1768.

Czego już w owej chwili obawiali się patryoci polscy, było to nietylko ujarzmienie Rzpltej, lecz wprost już ruina i podział Polski. Myśl uwolnienia się w ten sposób, t. j. przez podział, od niesfornego sąsiada i uporządkowania jego kosztem zatargów postronnych, których nie można było załatwić ani przez wojnę, ani przez rokowania, nie była to myśl nowa. Podział państwa zdawał się być prawnem następstwem wojny, albowiem podbój jest jej istotnym przedmiotem [1]. System równowagi, który był w tym czasie podstawą prawa narodów, prowadził ściśle logicznie do naruszania własności i do wywłaszczenia posiadaczy, aby zaprowadzić za pomocą sprawiedliwej równowagi sił pokój i spo-

---

[1]) Patrz: Europa i Rewolucya, t. I, ks. I, rozdz. I: System równowagi, podziały, str. 30 i następne.

kojność w świecie. Polska, nie mająca wcale granic naturalnych, i rozciągająca się na obszernych płaszczyznach między Austryą, Prusami i Rosyą, zdawała się być terenem, przygotowanem przez naturę dla podobnych operacyj politycznych. Błędy jej ustaw, fakcye, które ją dzieliły, sprzyjały tym wyrachowaniom, i zanim jeszcze równowagę podniesiono do znaczenia doktryny, już zamyślano zastosować tę zasadę do tej Rzpltej.

Gdy powstała kwestya o zajęcie tronu polskiego przez Henryka Walezyusza, cesarz Maksymilian II i car moskiewski, nie chcąc tego kandydata, złączyli się, by przeszkodzić jego elekcyi. Cesarz był zdania, że najlepszym i najpewniejszym środkiem zakończenia uciążliwego współzawodnictwa będzie skonfiskować przedmiot sporu i, usunąwszy sporną przyczynę, złączyć się dla wypędzenia Turków z Europy. »Cesarz, mówi protokół z 1573 r., oświadcza pragnienie podziału tego państwa (t. j. Polski) w ten sposób, ażeby korona polska przeszła do cesarza, Wielkie Księstwo Litewskie do cara Moskwy i ażeby obadwaj złączyli się przeciwko Turcyi i Tatarom« [1]. W r. 1657 Karol X Gustaw, król szwedzki, podjął znowu tę myśl, lecz jej nie urzeczywistnił. Minister francuski, Lionne, pisał wtedy

---

[1]) Martens, t. I, rozdz. XII.

do posła Ludwika XIV: »Dobrzy Polacy, którzy kochają rzeczywiście swą ojczyznę, obawiają się nie bez podstawy, czy nie istnieje jakieś porozumienie tajemne lub nawet traktat wyraźny między cesarzem, elektorem brandenburskim i carem co do podziału Polski ze śmiercią króla, celem przywłaszczenia sobie części królestwa i Wielkiego Księstwa, które okażą się najdogodniejsze z powodu ich sąsiedztwa z temi państwami« [1].) Karol XI powrócił do tej myśli w 1667 i uczynił cesarzowi i margrabiemu brandeburskiemu propozycyę podzielenia ziem polskich między sobą za wzajemną ugodą.

W 1710 r. plan podziału, przypisywany przez jednych ministrowi pruskiemu Ugenowi, przez drugich pewnemu mężowi stanu rosyjskiemu, był roztrząsany między Piotrem Wielkim i Fryderykiem I, margrabią brandenburskim. W XVIII wieku był to już prawie komunał w dziedzinie pomysłów politycznych. Ostatni z Jagiellonów przepowiedział podział Polski w 1661 r., Stanisław Leszczyński wznowił tę przepowiednię. »Zostaniemy łupem jakiegoś sławnego zdobywcy, mówił w 1749 r., lub może nawet sąsiednie mocarstwa połączą się, by podzielić nasze ziemie«. Nie tylko podboju swej ojczyzny przez ambi-

---

[1]) Instrukcye Bonsy'ego, grudzień 1664. Farges t. I, str. 81.

tnych wrogów mieli się obawiać Polacy; groziło im frymarczenie ze strony ich własnych przywódców i monarchów.

W r. 1733, August II zamyślał o uczynieniu korony polskiej dziedzictwem domu saskiego. »Aby dojść do tego celu, pisze Fryderyk Wielki, August nosił się z zamiarem podziału kraju, chcąc przez to uśmierzyć zazdrość sąsiednich mocarstw«. Zwrócił się tedy do króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma I i czynił mu w tym celu propozycye. Śmierć Augusta II wstrzymała te rokowania. Fryderyk, będący wówczas tylko następcą tronu, nalegał żywo na ojca swego, by zajął Prusy polskie, które, dzieląc Prusy królewskie od Brandenburgii, nadawały się jego zdaniem, również łatwo do zaboru, jak do utrzymania przy Prusach. Był to najpierwszy z jego pomysłów politycznych. W roku 1731 ułożył w formie listu traktat: *O obecnej polityce Prus*, przeznaczony dla swego przyjaciela v. Natzmer'a. Czytamy tam następujące przedstawienie istotnego posłannictwa historycznego Hohenzollernów, wyrażone z zadziwiającą precyzyą. »Ponieważ wykazałem już wyżej, jak kraje pruskie są poprzerzynane i rozdzielone, sądzę, że najniezbędniejszy projekt, jaki mamy do uskutecznia, polega na tem, ażeby zbliżyć czyli pozszywać rozerwane skrawki, należące do części, znajdujących się już w naszem posiadaniu, jak

mianowicie Prusy Polskie«. Ten kraj, dałby Prusom dolną Wisłę i pozwoliłby zarazem dyktować prawa Polsce w rzeczach handlu. Przypomniał również Fryderyk, że kraje te należały niegdyś do Prus; ta jednak kwestya zasadnicza była dla niego zupełnie podrzędną. »Rozumuję ze stanowiska czystej polityki, dodaje, bez przytaczania racyi prawnych, żeby zbytnio nie zbaczać«. Te zboczenia prawne Fryderyk, po wstąpieniu na tron, zawsze uważał za zbyteczne i pedantyczne.

Co do swych widoków na Prusy polskie, to nie ukrywał ich prawie wcale i gdy w r. 1762 i 1764 zawarł przymierze z Rosyą, wszyscy posądzali zaraz obu sprzymierzeńców o negocyacye w sprawie podziału Polski. Katarzyna zadała kłam takim domysłom w wyniosłym okólniku dyplomatycznym: »Nie mieliśmy nigdy zamiaru i nie znajdujemy żadnej potrzeby starać się o rozszerzenie granic naszego państwa, które i bez tego swemi obszarami zajmuje znaczną część globu ziemskiego« [1]) »Jestem pewny, mówił Fryderyk do posła austryackiego w maju 1764 r., że pański dwór jest zaniepokojony tym traktatem i że w Wiedniu już są przekonani, żeśmy ułożyli podział Polski. Lecz przekonajcie się, że jesteście zupełnie w błędzie« [2]).

---

[1]) 11 listopada 1763 r. Martens, t. VI, 9.

[2]) Raport de Riede'a z 25 maja 1754. Arneth, t. VII p. 545.

We Francyi również o tem nie wątpiono. Margrabia Paulmy, poseł Ludwika XV w Warszawie, pisał 4 maja 1763 r.: »Nadejdzie dzień, i dziwić się tylko należy, iż dotąd nie nadszedł, kiedy które z obcych mocarstw, korzystając z wewnętrznych rozterek, ze słabości i anarchii rządu w Polsce, znajdzie pozór do podzielenia tego państwa«. De Praslin, ówczesny minister spraw zagranicznych, widział w tem niebezpieczeństwo dla »równowagi Północy« i starał się o rozbudzenie stronnictwa patryotycznego polskiego; z drugiej zaś strony Ludwik XV działał tu także przez swą dyplomacyę tajną. Te dwie dyplomacye godziły się w tem tylko, by działać przeciw elekcyi Stanisława Augusta, w innych punktach były ze sobą w sprzeczności. Francya w tym czasie miała więcej agentów, niż pomysłów i więcej przedstawicieli, niż powagi. Było aż trzech posłów w Warszawie, z których dwaj byli wtajemniczeni w »sekret króla«, razem więc było pięć intryg. W rezultacie wysłańcy Francyi podburzyli bezładnie i pokłócili wszystkie stronnictwa; nie zdołali wskórać nic więcej, »jak tylko sprowadzić wszystkie umysły na bezdroża« i zniszczyć tę resztkę poważania, jakie tu jejeszcze zachowywała Francya. Po wyborze Stanisława Augusta rząd wydalił wszystkich tych agentów. Francya nie miała już odtąd swego przedstawiciela w Polsce. Wszystko, co mogła

uczynić polityka francuska od tej chwili dla Polski, polegało na poruszeniu Turków, a ta sprawa napotykała trudności, gdyż i w Konstantynopolu, podobnie jak w Warszawie, dyplomacya i kontrdyplomacya Ludwika XV doprowadziły ostatecznie do obniżenia wpływu Francyi [1].

Jeżeli gdzie, to w Turcyi najbardziej, traktat z 1756 r. pomieszał szyki dyplomacyi francuskiej. Przed tym traktatem, zadaniem pana de Vergennes, ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, było dokładanie wszelkich starań, by pobudzić Portę przeciw Austryi i Rosyi; winien on był starać się przedewszystkiem o to, by Turcya przeszkodziła Rosyi przejść przez Polskę, dostać się do Niemiec. Po traktacie wypadło zmienić biegunowo cele polityki: zamiast trwożyć Turków, należało odtąd ich uspokajać i wykazywać im, że od tej chwili w ich interesie leżało, aby właśnie posiłkująca Austryę armia rosyjska przechodziła przez Polskę. Turcy, przyzwyczajeni opierać cały swój system stosunków z Francyą na odwiecznej jej rywalizacyi z domem austryackim, nie wiedzieli teraz, czego się trzymać. »Zdziwienie ich, mówi Vergennes,

---

[1]) Patrz: *Le secret du roi*, t. II, str. 222—257. — *Instructions de Pologne:* instrukcye jenerała de Monnet'a, t. II, str. 243 i nast.

niebawem przerodziło się w cierpkie uczucie żalu, kiedy, po zakomunikowaniu im traktatu, spostrzegli, że Francya nie uważała za stosowne zrobić dla nich wyjątku, gdyby była zmuszoną dać pomoc swemu nowemu sprzymierzeńcowi«. De Vergennes otrzymał polecenie zwalczania tej obawy; udało mu się to po części, do zupełnego jednak rozproszenia podejrzeń konieczną była deklaracya piśmienna Austryi, a tej Francya nie była w stanie dostarczyć [1]. »Panu de Vergennes, mówi jeden ze współczesnych, nie sądzonem było poprzestać na jednej zmianie polityki«; po odstępstwie Piotra III musiał on powrócić do dawnego systematu i podniecać na nowo Portę przeciw Rosyi. Te kolejne zmiany podcinały kredyt ambasadora Francyi, tem więcej, że Vergennes znalazł naówczas w pośle pruskim przeciwnika równie zręcznego, jak i czynnego.

Sułtan Mustafa, panujący od roku 1757, nie był zupełnie pocieszną figurą, Wielkim Turkiem z opery komicznej, jakim chciał go uczynić Voltaire w swoim okresie schlebania Katarzynie. Był on oszczędny, rozważny, żądny sławy, nie bez wiadomości i zamiarów zreformowania państwa. Był on też dzięki temu wielbicielem króla pruskiego. Po wojnie siedmioletniej posłał mu podarki przez osobnego am-

[1]) Raport Vergennes'a do Ludwika XV.

basadora. Wysłannicy tureccy zatrzymali się wtedy tylko w Berlinie, lecz Fryderyk od tego czasu trzymał już stałego przedstawiciela w Konstantynopolu. Wejście Prus na widownię wschodnią i mieszanie się Fryderyka do spraw tureckich było jednym z nie najmniej dziwnych skutków wojny siedmioletniej, która miała na wszystkich punktach i we wszystkich sprawach doprowadzić do wyników absolutnie przeciwnych planom tych, co przez nią spodziewali się zniszczenia potęgi pruskiej. Uzyskawszy punkt oparcia w Porcie, Fryderyk działał tam ze zwykłą sobie stanowczością i przebiegłością. Od tego czasu widywano tu zjawisko, które potem można było widywać niejednokrotnie, agenta pruskiego i rosyjskiego w Konstantynopolu, układających pospołu potajemną politykę, która, pod pozorami często z sobą sprzecznymi i po drogach na pierwszy rzut oka odmiennych, prowadziła jednak do jednego celu: Prusy okazują bezinteresowność i biorą na siebie rolę, jak to mówią dzisiaj, »uczciwego pośrednika«; Rosya, to ujmująca, to wyniosła, zawsze ze skończonym artyzmem ciągnie korzyści ze słabości i namiętności Wschodu, które Słowianie znają tem lepiej, iż doświadczają ich sami.

Tym sposobem Vergennes oraz agent austryacki, gdy starali się zainteresować Turków spraw wyboru króla polskiego, spotkali się z prz

świadczeniem, że ta sprawa nie dotyczy wcale interesów Porty. Rosya przeto miała zupełną swobodę w oddziaływaniu na elekcyę. 7 września 1764 Stanisław August Poniatowski obrany został królem polskim. 25 listopada posłowie pruski i rosyjski zażądali wolności religijnej i równouprawnienia dla dyssydentów, jak również zgłosili swój protest przeciw zniesieniu *liberum veto*. Sejm odmówił; dyssydenci utworzyli konfederacyę, by podtrzymać swe żądania orężem; carowa ich poparła. »Dyssydenci — pisał Fryderyk do Voltaira 24 marca 1767 r. — prosili cesarzową o poparcie, ona zaś, by przekonać biskupów polskich o słuszności żądań dyssydentów, użyła argumentów, zbrojnych w armaty i bagnety«. Poseł rosyjski Repnin rozkazał porwać i zesłać krnąbrnych biskupów i posłów, 19 listopada 1767 r. sejm przyjął jego żądania. 24 lutego 1768 traktat między Rosyą a Polską uświęcał podbicie Rzpltej. Rosya zobowiązywała się »zachowywać, bronić i zabezpieczyć całość Rzpltej«, która oddawała swoją konstytucyę, t. j. *liberum veto*, pod jej opiekę. Dopięła więc Katarzyna swych celów. Polska przysięgała jej żyć i umierać w anarchii.

Europa przyklasnęła wraz z filozofami temu zwycięstwu »zasad«. »Nasza monarchini, mówi jedna osoba u Voltaira [1]), porusza swą armię, by

[1]) W *Princesse de Babylone*, 1768 r.

nieść pokój, by wstrzymać ludzi od wzajemnego szkodzenia sobie, by ich zmusić do zbliżenia się, a na jej sztandarach wypisanem jest hasło zgody powszechnej«. To była poezya. Rzeczywistość przedstawiała się w postaci żołnierzy rosyjskich. Polacy nie dojrzeli jeszcze byli do tej tolerancyi, jaką wdrażali im ci żołnierze, i dobrodziejstwo, jakiego doznała ludzkość w ich osobie, popchnęło ich do najstraszniejszej rewolucyi, która przyspieszyła upadek tego narodu. Katolicy, a w szczególności drobna szlachta, surowa, prostoduszna i fanatyczna, podniosła się i utworzyła konfederacyę w Barze na Podolu, 28 lutego 1768 r. Polska cała stanęła wkrótce w ogniu [1]. »Cała prawie Polska jest skonfederowana«, pisał agent pruski 3 sierpnia 1768 r. Chłopi rozpoczęli straszne rzezie, za które z kolei brano odwet bezlitosny. Polacy wycinali w pień w imię wiary, Rosyanie w imię tolerancyi. Wszystkie stronnictwa zwróciły się do zagranicy. Rosya i Prusy podtrzymywały dyssydentów; Francya próbowała nieść pomoc skonfederowanym katolikom przy pomocy muzułmańskiego oręża.

Najzawziętszy przeciwnik Katarzyny, ten, którego, żartując ze swymi filozofami, nazywała suflerem Mustafy, Choiseul objął ponownie zarząd spraw zagranicznych od kwietniu 1766

---

[1]) *Le secret du roi*, t. II, str. 292.

Francya była osłabiona, osamotniona, zdyskredytowana. »Dawni sprzymierzeńcy odsuwali się od niej, nowi zamyśliwali ją porzucić; straciwszy panowanie nad morzami przez traktat paryski, miała wkrótce zniknąć zupełnie z połowy kontynentu europejskiego«. Choiseul czepiał się wielkich przymierzy i wielkich polityków, doznawał dotychczas samych tylko zawodów i niepowodzeń. Teraz zaszła zmiana w jego poglądach i »powrócił nagle do polityki dotychczas lekceważonej«, do koalicyi państw drugorzędnych [1]. Stało się to jednak bardzo późno i Choiseul wnosił do tych pomysłów, wymagających pewnej konsekwencyi i umiarkowania, umysł niecierpliwy i niestały. Tworzył wielkie plany, do których miał małe środki. Marzył o działaniu, a umiał tylko miotać się. Dominującą jego ideą był odwet na Anglii za wojnę siedmioletnią. W tym celu trzeba było zneutralizować ląd stały, t. j. Prusy i Rosyę. Liczył Choiseul na Austryę, by powstrzymać Prusy; szukał wszędzie nieprzyjaciół dla Rosyi: w Polsce, dokąd posyłał pieniądze i oficerów dla konfederatów barskich, w Szwecyi, gdzie stanął po stronie króla, w Turcyi wreszcie, gdzie starał się podburzyć Turków [2]. »Trzeba próbować wszystkiego, pisał do

---

[1]) *Le secret du roi*, t. II, str. 278 i nast.
[2]) Ib., t. II, str. 295–296.

Vergennes'a, by rozerwać ten łańcuch, którego koniec znajduje się w Rosyi, by zburzyć powagę, jaką zdobyła sobie i utrzymuje Katarzyna II, dzięki tysiącznym okolicznościom niesłychanym, za które mogłaby zapłacić swym przywłaszczonym tronem. Państwo ottomańskie nadaje się najlepiej do podjęcia tej sprawy, jest zarazem jak najbardziej w niej zainteresowane. Słabość Porty może wprawdzie uczynić tę próbę bardzo niebezpieczną dla Turcyi; lecz to nas nie obchodzi, byle tylko cel niezwłocznego wybuchu został osiągnięty«. By poprzeć przełożenia ambasadora, pomódz Turkom do otworzenia oczu i zrównoważyć usiłowania korupcyjne, przypisywane agentom rosyjskim, Choiseul dał *carte blanche* Vergennes'owi i przeznaczył do jego dyspozycyi, jako wstęp do kampanii, sumę trzech milionów.

Vergennes nie wierzył zbytnio w skuteczność tych tajnych funduszów. Utrzymywał bowiem słusznie, że jeżeli Turcy »przyjmują chętnie podarki, gdy te wskazują im drogę, którąby sami sobie obrali«, to na to, by ich wyrwać ze zwyczajnej ich apatyi, trzeba argumentów bezpośrednich i więcej przekonywających.

Zadanie dostarczenia tych argumentów brała na siebie Rosya. Od roku 1766 jej agenci rozeszli się po Grecyi, po Krecie, po Czarnogórzu. W Grecyi zdołali oni pozawiązywać spiski: da-

wali obietnice i otrzymywali je w zamian, lecz wszystko ograniczało się tylko na szumnych raportach, wysyłanych do Petersburga [1]. Czarnogórcy tę sprawę poważniej wzięli do serca. Od roku 1765, biskup, który na piersiach obok krzyża biskupiego nosił portret carowej, głosić zaczął, że czas wyswobodzenia Greków już nadszedł. Mnich Stefano Piccolo, jakiś tajemniczy intrygant, wezwał naród pod broń i w październiku 1767 zstąpił z gór na czele oddziału partyzantów. Wrzenie ogarnęło kraje słowiańskie, Bośnia groziła powstaniem.

Bunty te, wybuchające w chwili, gdy Rosya dyktowała prawa Polsce, wzbudziły w Turkach niepokój, który Vergennes podsycał bez ustanku. Wywiązały się cierpkie rokowania między Portą a rezydentem rosyjskim Obreskowem w sprawie Czarnogóry. Turcya zażądała wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski. Rezydent pruski Zegelin pisał 26 lipca 1768: »Sprawy przechodzą tutaj groźne przesilenie; jeżeli Rosya nie zaspokoi żądań Porty i nie wyprowadzi z Podola swych wojsk, to wojna jest prawie nieuniknioną. W takich warunkach zyskanie na czasie jest już dużym zyskiem. Rząd, aczkolwiek despotyczny, jest tu w takich warunkach, że gdy

---

[1]) Patrz u Rulhière'i ... 'sen'a ciekawe szczegóły do tych ...

naród wpadnie we wściekłość, sułtan przestaje być panem i musi ustąpić przed naporem opinii«. Pogwałcenie granicy tureckiej w Bałcie i wzięcie Krakowa przez Rosyan przyspieszyły rozwiązanie sprawy. 6 października 1768, w następstwie bardzo gwałtownej konferencyi z ministrami tureckimi, rezydent rosyjski został aresztowany i zamknięty w zamku Siedmiu Wież. Było to klasyczną formą wypowiadania wojny przez Turcyę. Vergennes doradził ministrom sułtana wysłać manifest do mocarstw europejskich: ogłoszono tedy, że Porta chwyta za oręż, by bronić niepodległości Polski. »Rosya, głosił manifest z dnia 30 października 1768. ośmieliła się zniszczyć wolność Polski, zmusiła Polaków do uznania za króla człowieka, który nie był ani księciem krwi, ani elektem narodu, kazała wycinać w pień wszystkich, kto nie chciał go uznać, rabować i pustoszyć ich ziemie...« Frazeologia ówczesnych kancelaryj dyplomatycznych, czyniąca z Rosyan obrońców wolności sumienia, robiła Turków szermierzami wolności politycznej. »Wojna została wypowiedziana, mówił w kilka miesięcy potem Vergennes, dopełniłem ściśle woli królewskiej: ale zwracam także trzy miliony, przysłane mi na ten cel, nie były mi zgoła potrzebne«.

ROZDZIAŁ III.

Zbliżenie się pomiędzy Prusami i Austryą (październik 1768 r. — styczeń 1769 r.).

Wypowiedzenie wojny zdziwiło i zakłopotało świat cały: Turków, którzy ją wydali, Rosyan, którzy ja wywołali, Francuzów, którzy ją wzniecili, Prusaków, którzy jej odradzali, Austryaków, którzy nie przestawali obawiać się jej, i nawet Anglików, którzy starali się zachować względem niej obojętność. Nikt bowiem nie był przygotowany na tę wojnę, ani strony wojujące, ani neutralne. Turcy, zwykle tak nieskorzy do wybuchów gniewu, unieśli się teraz o kilka miesięcy zawcześnie; nie mogli zacząć wojny przed wiosną, dali przeto Rosyi czas do przygotowań. Wojna zaskoczyła Katarzynę niespodzianie; nie przypuszczała ona, by Turcy posunęli się tak daleko. Liczyła na swoją dyplomacyę, iż potrafi utrzymać ich w szachu. Wojna z Polską pochło[illegible] siły orężne; zresztą, zajęta reformami [illegible]

i państwowemi, carowa zaniedbała armię. Rosyjska organizacya wojskowa była wzorowana na pruskiej, lecz żołnierz rosyjski miał tylko zewnętrzny wygląd pruskiego, w istocie wszystko tu było gorszem: wyćwiczenie, dyscyplina i dowództwo; nie było przytem ani magazynów, ani skarbu wojennego. Na pozór była tutaj ta sama słabość i nierząd, co i Turków; lecz w Turcyi dezorganizacya była symptomatem nieuleczalnego upadku, podczas gdy w Rosyi była naturalnym skutkiem nieustosunkowanych jeszcze między sobą usiłowań podnoszącego się narodu. Katarzyna zdawała sobie z tego sprawę i słynna allegorya o *chorym człowieku* była już dla niej zasadą rządową. Anglik Elphinston, który służył w jej flocie w stopniu admirała, powiedział jej był razu pewnego, że upadek i nieudolność marynarki tureckiej może jedynie dać wyobrażenie o tem, co się widzi w Petersburgu. »Nieudolność Rosyan, odpowiedziała mu Katarzyna, jest wadą dzieciństwa, kiedy natomiast u Turków jestto objaw niedołężnej starości«.

Carowa zaciągnęła pożyczkę w Holandyi, nakazała pobór do wojska i energicznie poprowadziła zbrojenia. Była to chwila odpowiednia do powstania Grecyi. Wysłano więc do Wenecyi Aleksego i Teodora Orłowów. Aleksy, najpiękniejszy, najodważniejszy, najgorętszy z pięciu braci, zasługujący pod każdym wzglę-

dem na nazwę, którą mu dowcipnie daje Rulhière, *wodza stronnictwa faworytów*; Teodor — ukształceńszy, inteligentniejszy, umysł również śmiały, przejęty podaniami historyi greckiej, z pewnym pokostem *Encyklopedyi* — byli to dwaj ludzie najodpowiedniejsi do obudzenia Grecyi i jej oswobodzenia, jeżeli tylko ona mogła być oswobodzoną. Zamyślając ciągle o dywersyi greckiej, musiała jednak Katarzyna bez zwłoki przystąpić do stawienia czoła Turkom na swej własnej granicy, gdyż flota rosyjska, okrążając morze Śródziemne, dopiero za rok lub nawet półtora mogła wystąpić na teatrze wojny, tymczasem Turcy mogli dostać się już latem do Polski. Znajdowała się tedy Katarzyna w położeniu, w którem mogła zwrócić się do Fryderyka i żądać dopełnienia traktatu. Pisała też do niego 14 listopada 1768: »Muszę gotować się do wojny przeciw Turcyi, pragnę przeto być zapewnioną, że Wasza Królewska Mość pozostaje wiernym naszemu przymierzu«.

Fryderyk był przygotowany na takie żądanie, lecz bynajmniej nie było mu ono na rękę. Nie dlatego jednak, by zapoznawał wielkie korzyści, jakie mogłyby Prusy w danym wypadku osiągnąć z wojny między Rosyą a Turcyą. Ten wielki polityk był tyleż przewidującym względem przyszłych interesów swego państwa, ile

 do obecnych. On to stworzył

i przygotował wszystkie części składowe szerokiego realnego planu rozpostarcia się swojej monarchii, który potem przez miłośników abstrakcyi został ochrzczony mianem *misyi historycznej* Prus. Tam, gdzie Fryderyk nie mógł wykończyć obrazu, nakreślił przynajmniej zarys, wskazywał drogi, które mieli torować jego następcy. Tak w projektach, jak i w czynach nigdy go nie powstrzymywały żadne skrupuły. Ocalenie publiczne było jedyną zasadą prawa narodów, którą on uznawał; jednak, jeżeli był zwolennikiem hasła, że »interes państwa ma być wskazówką dla postępowania monarchy«, to przecież zarazem wziął sobie za godło »*Festina lente*«. »Potrafię zadowolić się stanowiskiem właściwem, pisał do swego brata księcia Henryka w lipcu 1769, i nie jestem tyle szalony, by przypisywać sobie taką wyższość nad innymi, jakiej w rzeczywistości nie posiadam. Sprawdza się zawsze, że ci, którzy okazują największą ruchliwość, i poruszają główne sprężyny europejskie, popełniają więcej głupstw, niż ci, którzy trzymają się na uboczu, właściwem bowiem jest człowiekowi popełniać błędy i im kto więcej działa, tem więcej ich robi«. W chwili, kiedy przesilenie wybuchło na Wschodzie, Fryderyk znajdował się w zamku swym Sans-Souci i podług swego zwyczaju rozmyślał nad filozofią historyi Prus. 7 listopada 1768 r. napisał Te-

stament polityczny, w którym określał zadanie swego następcy. Jednym z najpoważniejszych punktów tego zadania było »zagarnięcie kilku miejscowości nad Wisłą, co przyda się do obrony Prus Wschodnich przed Rosyą«. Zagarnięcie kilku miejscowości było to zabranie Gdańska i Torunia, jednem słowem aneksya Prus polskich. Umieszczając tę aneksyę w rozdziale Marzeń i projektów chimerycznych, miał przecie o niej Fryderyk wyobrażenie całkiem ściśle. Był on ścisłym i trzeźwym nawet w swych marzeniach i działał nawet wtedy, kiedy zdawało mu się, że tylko rozmyśla. »Co do Prus polskich, to sądzę, że na największy opór w tej sprawie natrafimy ze strony Rosyi; lepiej może będzie zdobywać ten kraj kawałek po kawałku przez traktaty, niż zająć go prawem podboju. W chwili, gdy Rosya będzie miała naglącą potrzebę naszej pomocy, może będziemy mogli zmusić ją do ustąpienia nam Torunia, Elbląga i jakiegoś pogranicznego okręgu, by w ten sposób połączyć Pomeranię z Wisłą« [1]. W chwili gdy pisał te słowa, Fryderyk nie przypuszczał, że dzień, w którym on sam miał dokonać tego podboju, przekazywanego dopiero następcom, był już tak bliskim. W chwili wybuchu wojny król pruski pokojowo nastro-

---

[1]) Duncker, str. 176.

jony, pragnął tylko zachować neutralność. 9 listopada 1768 roku polecił swemu ministrowi Zegelin'owi ofiarować swe pośrednictwo Porcie i czynić wszelkie starania dla uniknięcia wojny.

Polityka pruska zgadzała się na tym punkcie z austryacką. Daleki od podtrzymywania dyplomacyi francuskiej w Konstantynopolu, Kaunitz przeciwdziałał jej, ile tylko mógł, obawiał się bowiem, by Choiseul nie wciągnął go w zawikłania europejskie. Wiedział, że jeżeli wybuchnie wojna między Francyą i Anglią, rola Austryi będzie polegała na powstrzymywaniu Prus i był zdecydowany na powściąganie ich środkami wyłącznie dyplomatycznymi. I Prusy więc i Austrya, mając każde swego sprzymierzeńca, jednakowo obawiały się skompromitować siebie na jego usługach. Z obawy, by nie dać się wciągnąć do wojny, jedne na rzecz Rosyi, druga na rzecz Francyi, doszły i Prusy i Austrya do tego, iż się zbliżyły i porozumiały między sobą. Fryderyk zrobił kilka kroków naprzód w 1766 roku w celu spotkania się z Józefem II, który był jego wielbicielem i mimowoli zadrościł mu sławy. Nęciło to bardzo Józefa II, lecz odraza Maryi Teresy dla Prus powstrzymała go i stracił przez to, jak sam mówił, »sposobność widzenia i poznania człowieka, który budził w nim zaciekawienie niezmierne«. Sprawy polskie i wypadki na Wscho-

dzie usunęły drażliwość cesarzowej. Kaunitz teraz uważał za konieczne uspokoić króla pruskiego co do zamiarów Austryi i porozumieć się z nim. Rady kanclerza wpłynęły na Maryę Teresę i 14 października 1768 poseł austryacki w Berlinie, Nugent, otrzymał rozkaz udania się do króla, złożenia mu życzeń i oznajmienia, że Austrya zrzekła się raz na zawsze Ślązka.

Nugent widział się z Fryderykiem 15 listopada. Zaproponował mu porozumienie się obu mocarstw w sprawie neutralności Niemiec i wskazał, że osobisty zjazd obu monarchów byłby najprostszym do tego sposobem, a wymiana listów wzajemnych najdogodniejszą formą umowną. »Widzę z wielką przyjemnością, odpowiedział król pruski, że Ich Cesarskie Moście zgadzają się ze mną w sprawie tak ważnej, jaką jest utrzymanie spokoju powszechnego w Niemczech. Wyznam panu szczerze, że mój traktat z Rosyą obowiązuje mnie tylko do wypłacenia niezbyt poważnych subsydyów. W Polsce niech się dzieje, co chce; nie będę się mieszał do tego, chyba wtedy tylko, gdyby zamyślano o detronizacyi króla...« Nugent kładł nacisk na myśl, że pokój Europy, a przedewszystkiem Niemiec, zależy od porozumienia się Austryi i Prus i że zadaniem tych dwóch dworów jest usunięcie na przyszłość wszelkiej podejrzliwości wzajemnej. Fryderyk gorąco potwierdzał te

wywody: »Jesteśmy Niemcami, mówił, więc cóż nas obchodzi, że Anglicy i Francuzi biją się o Kanadę i wyspy amerykańskie? że Paoli garściami zarywa Francuzów na Korsyce, że Turcy i Rosyanie biorą się za łby?... Cesarzowa-królowa i ja długo prowadziliśmy rujnujące wojny i cóż nam w końcu pozostało«. Nugent mógłby odpowiedzieć, iż pozostał Ślązk, uznał jednak za stosowne milczeć. »Zrobimy rzeczywiście najlepiej, stawiając zasadę neutralności Niemiec«, ciągnął dalej król. Nie wypowiedział się co do wymiany listów, nie mogąc, jak mówił, pisać pierwszy; przyjął jednak skwapliwie myśl zjechania się w lecie. Mówił dalej o korzyściach, któreby wyniknęły ze zjazdów tego rodzaju; mówił »bardzo rozsądnie«, opowiada Nugent, czyniąc uwagę, iż w razie porozumienia się nie mogłoby być mowy o przyszłych zdobyczach, czy to Francyi, czy też innego mocarstwa«. To była istotna podwalina do obopólnego porozumienia się; oba państwa pragnęły zarówno, aby ich dotychczasowe przymierza nie obróciły się na korzyść ich sprzymierzeńców. Nugent zrozumiał, że król przez te słowa »inne mocarstwo« robił alluzyę do Rosyi. »Z tej strony, odpowiedział, Wasza Królewska Mość jest więcej narażony, niż my«. — »To prawda, odparł król; niech się panowie Rosyanie, rozszerzają, ile tylko żywnie pragną, w stronę

Morza Czarnego i swych sławnych pustyń, lecz w stronę Europy...« Zatrzymał się na tych słowach i począł mówić o cesarzu i jego charakterze. Nugent dowiedział się już tego, co chciał wiedzieć i nie pytał więcej.

Fryderyk nie był bynajmniej tak pewnym siebie, co do sprawy traktatu z Rosyą, jak to okazywał Nugent'owi. Obawiał się, by Katarzyna, którą uważał za nieprzygotowaną do wojny, nie zażądała wojska zamiast pieniędzy. »Znajdujemy się, pisał do brata swego Henryka 3 grudnia 1768, w ciężkiem przesileniu i trzeba szczęścia żeby się dobrze stąd wydostać. Wiadomość o wojnie zadziwiła i przeraziła Rosyan, nie spodziewali się jej oni wcale; nie byli nigdy więcej ugrzecznieni, jak obecnie. Jednakowoż oni wymagają bardzo wiele, a ja jestem zupełnie zdecydowany nie mieszać się wcale do wojny, która mnie nie obchodzi, i nie wyciągać dla innych gruszek z popiołu«. Tymczasem trzeba było odpowiedzieć cesarzowej. Nie zaprzestając prób przywrócenia pokoju lub ograniczenia wojny, Fryderyk starał się już zapewnić sobie pewne wynagrodzenie na wypadek, gdyby Prusy zmuszone były interweniować. Pisał do Katarzyny 15 grudnia 1768, iż słusznie liczy ona na jego wierność w dopełnieniu zobowiązań, iż [illegible]
nawet skłonny do przedłużenia trakt[illegible]
upływał w roku 1772, oraz do uz[illegible]

stosownie do zmienionych okoliczności. Znaczyło to dać do zrozumienia Katarzynie, iż król nie pozwoli wciągnąć się do wojny bez wynagrodzenia i wzywa ją do postawienia swych warunków Prusom.

Ta sprawa zysków poruszała umysły w Wiedniu, zarówno jak i Berlinie. Wobec wojny, grożącej wschodowi Europy, pierwszą myślą obu tych dworów było zabezpieczyć się od niej; drugą — skorzystać z niej. Vergennes zdradzał dużo przenikliwości, gdy, przedstawiając Ludwikowi XV swe uwagi co do wojny tureckiej, mówił: »*Kto wie nawet, czy podział Polski nie przypieczętuje zgody obu stron wojujących?*« Fryderyk uważał zabór Prus polskich jako konieczność dla Prus; Kaunitz nie przestawał żałować Ślązka i myślał ciągle nad sposobem odebrania go. Były to dla jednego i drugiego myśli przewodnie; przesilenie wschodnie rozbudziło je w nich obu. Fryderyk jednak, jakkolwiek zgoła nie marzyciel, pomieścił swój projekt w »rozdziale urojeń«; Kaunitz natomiast, zadurzony w swych projektach, jak najzarozumialszy z dyplomatów, ułożył ogromny memoryał urzędowy i podał go swym monarchom 3 grudnia 1768. »Że Rosyanie mają w głowie państwo greckie, wiadomem to już jest od czasów Piotra Wielkiego, a przedsięwzięcia obecnej cesarzowej świadczą, iż nosi się ona z na-

der szerokimi planami [1]. Nie wiele brakowało, by z Polski zrobiła prowincyę rosyjską na wzór Kurlandyi. Takie sąsiedztwo stałoby się tem bardziej niebezpiecznem dla domu cesarskiego, iż liczy on wielką liczbę poddanych wyznania greckiego... [2] Zdaje się, iż w naszym interesie, również jak i Prus, leży interwencya i doprowadzenie stron wojujących do podpisania odpowiedniego pokoju. Są to poważne względy, lecz najważniejszym ze wszystkich jest ten, iż Wasze Cesarskie Moście mogłyby w ten sposób dojść do odzyskania Ślązka, jeżeli nie całego, to przynajmniej wielkiej jego części, bez wielkich wydatków, a za pomocą Porty. Myśl odebrania Ślązka za pomocą Turcyi i za zgodą króla pruskiego jest sama przez się tak niesłychaną i chimeryczną, iż stawiam sobie pytanie, czy, przedstawiając ją Waszym Cesarskim Mościom, nie narażę się na śmieszność«. A tymczasem, podług Kaunitza, projekt ten nie był ani niemożliwym ani nieprawdopodobnym. Od czerwca Turcy czynili propozycye w tym sensie; co zaś do króla pruskiego, to temu danoby Kurlandyę i większą część Prus Królewskich. Jego już było rzeczą załatwić się

---

[1]) Dosłownie, »że jest brzemienną«, *schwanger gehe.*

[2]) Dzisiaj powiedzianoby »poddanych Słowian«; narodowość zajęła w tych sprawach [illegible], przysługujące w XVIII wieku wyznaniu.

z Rosyą co do Kurlandyi; miano powód do przypuszczenia, iż jest zaniepokojony postępami Rosyi, a zresztą dwadzieścia milionów piastrów, którychby dostarczyli Turcy, ułatwiłoby ugodę. Danoby do zrozumienia Polsce, iż w jej interesie leży zapewnić sobie pokój i niezależność przez zadowolnienie króla pruskiego. Wnioskował stąd Kaunitz, iż należy polecić w tajemnicy Turcyi, by poczyniła, jakoby sama od siebie, odpowiednie propozycye królowi pruskiemu. Józef II zbadał ten projekt i znalazł wiele stron słabych; cesarzowa wręcz go odrzuciła, wątpiąc słusznie, czy Fryderyk zgodzi się wydać Ślązk. Ten niezwykły projekt, mimo to posiada swoje znaczenie; okazuje on bowiem, iż począwszy od grudnia 1768 kanclerz austryacki nie odrzucał bynajmniej myśli podziału Polski.

Kaunitz schował swój projekt do teki i zadowolnił się negocyacyami w sprawie zjazdu monarchów. Zgodzono się 8 stycznia 1769, iż zjazd nastąpi w sierpniu. Fryderyk wynurzał się ze swem zamiłowaniem pokoju; uczyni on, mówił do Nugent'a, wszystko, co będzie w jego mocy, dla pacyfikacyi, nalegając jedynie, by nikt nie sprzeciwiał się jego usiłowaniom; robił tu aluzyę do Francyi. Żalił się rzeczywiście na Choiseul'a, nazywając go »ministrem elegantem«[1]);

---

[1]) Patrz w tomie XIV dzieł Fryderyka *Choiseulladę*,

obwiniał go, co było słusznem, iż popchnął Turków do wojny, i utrzymywał, lecz już błędnie, że Francuzi wydali wiele milionów na przekonanie Porty.

»P. de Choiseul wziął na kieł«, mówił hr. de Broglie, który nie lubił tego ministra, gdyż postrzegał z zawiścią, że Choiseul stosuje własną jego politykę, a był przekonany, iż on ją popsuje. Choiseul przez swój system wielkich przymierzy wytworzył wielką próżnię dokoła Francyi; czuł on to obecnie i działał namiętnie raczej, niż konsekwentnie. W kwietniu 1768 wysłał kawalera de Taulès do konfederatów polskich z trochą pieniędzy i mnóstwem obietnic. Taulès widział się z konfederatami, poznał ich słabość, uznał, że jego namowy są bezskuteczne, i powrócił z pieniędzmi. Choiseul wysłał znowu w styczniu 1769 kawalera de Châteaufort, dla wypełnienia tego, czego Taulès nie mógł dokonać. »Może niektórzy fanatycy, donosił mu, okażą niechęć ku przymierzu z Turcyą«; Châteaufort ma dołożyć starań, by rozproszyć te uprzedzenia; »gdy chodzi o istnienie wolności i ojczyzny, to nie czas zajmować się różnicami wyznań; katolicyzm nie ma najmniejszej przyczyny do obawiania się Turków, lecz tylko Rosyi«. Wojna turecka stworzyła rzeczywi-

---

poemacik, nie grzeszący dowcipem
lgami i potwarzami na Choiseul'r

ście grunt dla pomysłów Choiseul'a. Dowiedziawszy się o jej wypowiedzeniu, zaraz ze zmiennością, która go cechowała, odwołał Vergennesa, który ją doprowadził do skutku; zastąpił go hr. de Saint Priest. Równocześnie Choiseul usiłował zawiązać układ nadzwyczaj subtelny i hazardowny: zwrócił się do wielkiego Fryderyka [1]).

Choiseul starał się pod pretekstem traktatu handlowego nawiązać stosunki z Prusami; zdawało mu się, iż zdoła odwieść je od Rosyi i podrażnić dwór wiedeński, z którego nie był zadowolony. Fryderyk, który pragnął tego zbliżenia i przygotowywał go sobie przez swych przyjaciół filozofów i literatów, okazał się nader chętnym. Szukał on w tem zbliżeniu tych samych korzyści, co i Choiseul: również chciał zadrasnąć swego sprzymierzeńca-Rosyę, liczył, że Austrya zaniepokoi się i że, jeżeli wahała się jeszcze co do porozumienia się z Prusami, to obawa uprzedzenia jej przez Francyę pokona jej skrupuły. Przewidział całkiem trafnie i w tej walce przebiegłości, którą rozpoczął, wziął wygranę. »Pozwalam Francuzom zwrócić się ku

---

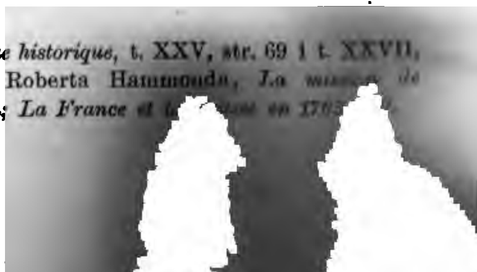
[1]) *Instructions de Pologne*: instrukcye kawalera de Taulès, z 17 kwietnia 1768; kawalera Châteaufort, 18 stycznia 1769, t. II, str. 271 i 283. — *Le secret du roi*, t. II, str. 295—299. — Saint-Priest, *Le partage de la Pologne*, rozdz. III. — Flassan, *Histoire de la diplomatie*, t. VI, rozdz. V.

nam, mówił do Finckensteina, lecz tylko po to, bym poznał zamiary i projekta, jakie roją się po głowie Choiseul'owi. Jeżeli wyciągniemy z tego korzyść dla naszego handlu, będzie to czysty zysk; jeżeli nie, to nic łatwiejszego, jak przeciąć odrazu tę intrygę«. Hr. de Guines, mianowany posłem francuskim w Berlinie, przybył tu w styczniu 1769, t. j. w tym samym czasie, kiedy Fryderyk traktował z Rosyą o odnowienie przymierza i gotował się do zjazdu z cesarzem Józefem II. Negocyacye odraczające, rozpoczęte z posłem francuskim, przyczyniły się wielce do powodzenia tamtych rokowań, które król prowadził z Wiedniem i Petersburgiem i które były rzeczywiście poważne [1].

Carowa z gotowością przyjęła myśl odnowienia traktatu i zastosowania go do okoliczności chwili bieżącej. Odpowiedziała, że przychyla się ku temu, byle tylko król trzymał z nią w Turcyi i Szwecyi. Fryderyk zgodził się, pod warunkiem, że carowa zapewni domowi brandenburskiemu Ansbach i Bayreuth. W tym samym czasie (styczeń 1769), by poprzeć swe argumenty polityczne, rozkazał Fryderyk »wysyłać częste patrole i rozciągnąć mocny i zwarty kordon«

---

[1]) Patrz: *Revue historique*, t. XXV, str. 69 i t. XXVII, str. 322, studya Roberta Hammonda, *La* [illegible] *De Guines à Berlin*; *La France* [illegible]



wzdłuż granicy polskiej, pod pretekstem zabezpieczenia ziem pruskich przed wtargnięciem konfederatów [1]. W rzeczywistości, te środki wojenne miały cel daleko ważniejszy; wiązały się one z planem, który wtedy Fryderyk powziął i do wykonania którego dążył pod pokrywką urzędowych rokowań.

[1] Raport Nugent'a z 14 stycznia 1769 r. Arneth, t. VII, str. 160.

ROZDZIAŁ IV.

Zamiary Wielkiego Fryderyka i projekty potrójnego przymierza (luty—maj 1767 r.).

Fryderyk uważał za niemożliwe przeszkodzenie wojnie pomiędzy Turcyą a Rosyą. Odtąd zamyślał już tylko o wyzyskaniu jej. »Wojna ta, mówił w swych Pamiętnikach, zmieniała cały system polityczny Europy; by nie skorzystać z tak korzystnej okazyi, trzeba było być niezręcznym lub pogrążonym w bezmyślnej gnuśności«. Rosya i Austrya zwracały się ku niemu i czyniły go istotnie rozjemcą politycznym. Pośrednictwo takie nie było wcale łatwem i jeżeli można było na niem skorzystać, to można się było również i narazić. Wzrost potęgi rosyjskiej zajmował szczególniej Fryderyka. »To jest potężne mocarst[redacted]ół wieku wstrząśnie całą Euro[redacted]a 1769 roku do swego brata [redacted] Hunnów i Ge-

pidów, którzy zniszczyli państwo Wschodnie, będą mogli wkrótce napocząć państwo Zachodnie i sprawić Austryi wiele przykrości, kazać jej żałować, że przez swą fałszywą politykę, przywołała ten naród barbarzyński do Niemiec i nauczyła go sztuki wojennej. Nie widzę tu żadnego innego środka wstrzymania tej groźnej lawiny, jak tylko stworzenie ligi państw zachodnich przeciw Rosyi«. Czas tej ligi jeszcze nie nadszedł; nie był on jeszcze nawet blizki, wobec więc niemożności powstrzymania tego potoku, wypadało zwrócić go gdzieindziej, zatamować i zużyć jego siłę dla dobra monarchii pruskiej. »Można było, dodaje jeszcze Fryderyk, chwycić się jednego z dwojga: albo wstrzymać Rosyę w jej postępie ku niezmierzonym podbojom, lub, co było najroztropniejszem, próbować wyciągnąć z jej polityki zręcznie pożytek«. Następcy Fryderyka byli przez długi czas tego samego zdania, i można tylko stwierdzić, że ten *potok niebezpieczny* przyczynił się szczególnie do powiększenia wód rzeki pruskiej. Pod tą też przedewszystkiem formą Europa nauczyła się poznawać go i obawiać.

Fryderyk uważał, że Rosya nie cofnie się przed niczem, pozostawało przeto dowiedzieć się, co zamyśla robić Austrya. Albo zostanie ona wierną przymierzu francuskiemu i wtedy zmuszoną będzie stanąć po stronie Turcyi i Pol-

ski i Fryderyk, związany z Rosyą, miałby znowu na karku Francyę i Austryę; albo też da się uwieść Rosyi, która obiecywać będzie jej na Wschodzie część zdobyczy i Prusy znajdą się wtedy wobec złączonych Rosyi i Austryi, które podyktują im wtedy swą wolę. By wyjść z tego dylematu i to z korzyścią Prus, trzeba będzie znaleść sposób indemnizacyi Rosyi za jej wydatki na wojnę z Turcyą, rozłączyć Austryę z Francyą, zaspokoić dwór wiedeński i odciągnąć go od pokusy, czy to łączenia się z Rosyą, czy też sprzeciwiania się jej podbojom, znaleść nakoniec taki sposób wyjścia, by Prusy zamiast obowiązku popierania Rosyi lub Austryi, jeżeliby te pobiły się ze sobą, lub obawy zgniecenia przez nie, jeżeliby się sprzymierzyły, — stały się ogniwem łączącem te dwie rywalki i zawiązały ku korzyści trzech dworów potrójne przymierze.

Problemat ten pozostałby nierozwiązalnym, gdyby na swoje nieszczęście nie znalazła się pod ręką Polska. W Polsce było miejsce dla wszystkich. Po co było wojować tak daleko, z takim kosztem, kiedy można było z małym nakładem, schylając się tylko trochę, znaleść tuż przy sobie zysk tak pożądany? Projekt, który Fryderyk kilka tygodni przedtem przedstawiał, jako marzenie przyszłości, stawał się obecnie w jego oczach rzeczywistością. Punkt prawny bardzo

mało zajmował króla pruskiego, lecz miał on umysł klasyczny, lubił maksymy i cytaty. Nie mogąc bez obrażenia przyzwoitości powoływać się na Anti-Macchiavella, zadowolnił się poematem Roland Zakochany i przypomniał sobie wiersze, gdzie znalazł wiele poezyi, a zarazem i aluzyi. Te *concetti*, w których zakochany paladyn zwraca się do swej kochanki, król pruski w swej myśli zwracał do Dobrej bogini polityków: Sposobności i *Jego Świątobliwej Mości:* Przypadku, jak lubił się wyrażać.

»Przeczytałem, pisze Fryderyk w swych Pamiętnikach, piękną alegoryę Bojarda, pochwyciłem więc w lot sposobność, która się nadarzyła i za pomocą negocyacyi i intryg doszedłem do wynagrodzenia naszej monarchii za straty przeszłe, wcielając Prusy polskie do mych dawnych prowincyi«. Pierwszy rozdział tej intrygi nie jest najmniej zajmującym. Fryderyk stworzył plan podziału kilku prowincyi Polski pomiędzy Austryę, Prusy i Rosyę. »Istota tego podziału, mówił, polegała na tem, iż Rosya będzie mogła w dalszym ciągu prowadzić najspokojniej wojnę z Turcyą bez obawy dywersyi, którą cesarzowa-królowa mogłaby jej

[1]) Roland zakochany, ks. I, pieśń VII, zwrotki 14 i 15.

uczynić«. Poddanie tego pomysłu nie mogło ani zadziwić, ani zgorszyć carowej; lecz mogło się jej wydać niewczesnem, a Fryderyk nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za inicyatywę. Wymyślił tedy, że należy przypisać ten projekt pewnej osobie, która dała się poznać w wojnie siedmioletniej, osobistością tą był hr. Lynar. 2 lutego 1769 roku napisał król do Solms'a: »Hr. Lynar przybył do Berlina na wesele swej córki z hr. Kamecke. Jest to ten sam Lynar, który zawarł pokój w Closter-Seven. Jest on wielkim politykiem i rządzi jeszcze Europą z zapadłego miasteczka, w którym się zagrzebał. Hrabia powziął szczególny pomysł pogodzenia interesów wszystkich mocarstw z korzyścią Rosyi, by za jednym zamachem zmienić bieg spraw w Europie. Pragnie on, żeby Rosya za pomoc przeciwko Turcyi ofiarowała dworowi wiedeńskiemu Lwów, jego okolice i żupy solne, żeby nam dała Prusy polskie z Warmią i prawo protektoratu nad Gdańskiem, a sama, jako odszkodowanie za wydatki wojenne, wzięła sobie taką część Polski, jaka będzie jej odpowiadała. Usunęłoby to wszelki powód do zazdrości między Rosyą a mocarstwami i rozwiązałoby jej ręce w sprawie wschodniej. Plan ten odznacza się pewnym polotem; mam sobie więc za obowiązek zakomunikowanie go panu. Pan, znając sposób myślenia hr. Panina, bądź zachowasz to wszystko dla siebie, bądź

też zrobisz z tego użytek; plan wydaje mi się więcej błyskotliwym, niż gruntownym«. To był w ogólnym zarysie plan podziału Polski, jakiego dopełniono w trzy lata potem. Jeżeliby Rosya weszła na te drogi i pociągnęła za sobą Austryę, cel Fryderyka zostałby dopięty, Prusy bez wojny, bez wydania jednego dukata i narażenia życia jednego człowieka powiększyłyby się, a przymierze austryacko-francuskie zostałoby z gruntu podkopane przez takie współdziałanie dworu wiedeńskiego w przedsięwzięciach Rosyi przeciw Turkom oraz przy podziale Polski.

Solms nie bez wahań zdecydował się przedstawić Rosyi ten osobliwy projekt; sądził nie bez zasady, że Rosya woli zająć Polskę sama, niż dzielić się nią z sąsiadami, przy nadarzonej sposobności Solms przeczytał jednak hr. Paninowi »ten rzekomy memoryał hr. Lynar'a«, przedstawiając go jako elukubracyę pewnego niemieckiego polityka-amatora. »Panin, pisze Solms 3 marca 1767, przyznawał, że żupy wielickie byłyby bardzo odpowiednie dla Austryi, lecz nie Lwów, który znajduje się w środku Polski i leży daleko od granic państwa Habsburgów«. Następnie, ponieważ wciąż traktowano rzecz po akademicku, minister rosyjski ze swej strony przedstawił pomysły, które nie mniej były interesującymi od pomysłów »hr. Lynar'a«, zwła-

szcza, jeżeli się zważy datę rozmowy [1]. »Nie opłaci się tyle zachodu, powiedział Panin, by łączyć trzy tak wielkie mocarstwa jedynie w celu wyrzucenia Turków poza Dniestr; gdyby taki sojusz doszedł do skutku, to już wartoby postawić cel wznioślejszy: wypędzenie zupełne Turków z Europy i z większej części Azyi. Takie potrójne przymierze położy bez trudności kres państwu padyszacha, które utrzymuje się tak długo li tylko dzięki niezgodzie państw chrześcijańskich. Sojusz trzech państw, ciągnął dalej Panin, jest najlepszym środkiem zabezpieczenia spokoju chrześcijaństwu. Jedyną ku temu przeszkodę stanowi rywalizacya Austryi i Prus. Austrya powinnaby wystąpić łącznie z Rosyą przeciw Turcyi, w państwie ottomańskiem znalazłaby najlepszą kompensatę za utratę Ślązka. Prusy zostałyby zupełnie ubezpieczone, mogłyby przytem uzyskać Prusy polskie i Warmię w myśl projektu Lynar'a. Z Konstantynopola i prowincyi, pozostałych przy Turcyi, możnaby zrobić republikę«. — »A cóż Rosya, zapytał Solms, weźmie dla siebie?« »Rosya, odpowiedział Panin, nie powinna wcale zamyślać o podziale, posiada ona już i tak dość krajów w swem władaniu, to też, poza paroma warowniami na granicy, nie po-

[1]) Raporty Solms'a z 17 lutego i 3 marca 1769. Korespondencya Solms'a, str. 209, 215 i nast.

winna ona myśleć o nabyciu nowych obszarów«.

W tym samym czasie, kiedy Panin wypowiadał się w ten sposób w Petersburgu, hr. Goltz, który od niedawna osiadł w Paryżu, donosił królowi pruskiemu, że zawarcie traktatu handlowego z Francyą zostało uzależnionem od warunków politycznych: Choiseul zdradzał zamiar skłonienia Prus przez korzyści handlowe do zerwania z Rosyą w sprawie Polski. Fryderyk przyjął tę wiadomość, ale milczał. Wówczas Choiseul zrobił krok naprzód; za pośrednictwem osób trzecich poddał myśl Goltzowi, że, jeżeli Prusy porozumieją się z Francyą, otworzy im ona widoki na Warmię i Kurlandyę. Goltz oznajmił to królowi 3 marca. Fryderyk pospieszył uprzedzić o tem swego posła w Petersburgu: król oczekuje, oświadczał mu w swych listach z dnia 12 i 25 marca, formalnych propozycyj, by odrzucić oferty tak *szalone*. Były one szalonemi w tym sensie, iż Francya ofiarowała Fryderykowi za zerwanie sojuszu z Rosyą tą cenę, jaką on sam sobie wyznaczał za utrzymanie tego sojuszu. Rokowania z dworem wersalskim dla Fryderyka były tylko środkiem do podbicia się w cenę w Petersburgu, wzbudzenia tam zazdrości. Sądził, iż napomknienia Choiseul'a przemówią za urzeczywistnieniem projektu hr. Lynar'a. Raport Solms'a o rozmowie z Paninem

przekonywał Fryderyka, iż projekt podziału był jeszcze przedwczesnym; lecz z tego, co oświadczano w Petersburgu i co poddawano z Wersalu, wynikało jak na dłoni, że podział Polski wisiał w powietrzu i że prędzej czy później projekt Lynar'a wejdzie na porządek dzienny. Fryderyk teraz nie upierał się przy swojem, postanowił oczekiwać chwili, gdy będzie można wrócić do tego projektu w zmienionej formie. Co się tyczy negocyacyi z Wersalem, stawała się ona bezprzedmiotową. Choiseul, spostrzegłszy, iż nie zdoła skłonić Prus do swoich widoków i że kompromituje się tylko daremnie, wdając się w dalsze rokowania, zerwał je natychmiast.

Tymczasem carowa podała królowi pruskiemu warunki odnowienia przymierza [1]. Nie chciała się wiązać dłużej, jak na lat osiem; żądała, by Prusy broniły konstytucyi szwedzkiej łącznie z Danią, by wystąpiły przeciw Saksonii, jeżeliby ta próbowała strącić z tronu Stanisława, oraz broniły z orężem w ręku praw dyssydentów w Polsce; w zamian, jako wynagrodzenie, gwarantowała Prusom spadki Ansbachski i Bayreutski, lecz tylko »w granicach określonych przez konstytucyę Rzeszy«. Tak samo jak Kaunitz, obawiała się Katarzyna Prusaków w Południowych Niemczech. »Chyba drwią, że mnie

[1]) Martens, t. VI, str. 50.

w Petersburgu, pisał Fryderyk do Solms'a 24-go maja 1769 r.; wszelkie przymierze polega na wzajemności, a tutaj — żądają wiele, a nie poręczają niczego«. Jedna tylko rzecz sprawiała mu zadowolenie: Rosya poprzestawała na subsydyach, nie żądając posiłków wojskowych. Jak na razie — była to rzecz najważniejsza.

Plan, wyłożony przez Panina, nie przypadał do smaku królowi pruskiemu. Potrójne to przymierze wydawało mu się łatwiejszem do pomyślenia, niż do wykonania; w każdym zaś razie nie było ono korzystnem dla niego. »W interesie Prus, powiedział[1], nie leży upadek potęgi ottomańskiej, gdyż w razie potrzeby może być ona pożytecznie użytą do wywołania dywersyi, czy to na Węgrzech, czy też w Rosyi, zależnie od tego z którem mocarstwem wypadnie prowadzić wojnę«. Sprawy wschodnie miały być dla dyplomacyi pruskiej niewyczerpanym kapitałem zapasowym, to też należało strzedz go starannie, jak skarb wojenny, spoczywający w Spandau. Fryderyk nie należał wcale do tych marnotrawców, którzy awanturują się »na szerokim gościńcu Panurga, śpiesząc ku ruinie, biorąc pieniądze z góry, kupując drogo, sprzedając tanio, zjadając wogóle zboże na pniu«. Czekał, aż okoliczności uczynią Rosyę więcej roztropną,

---

[1]) *Pamiętniki*, *Dzieła*, t. VI, str. 25.

a mniej wymagającą. Miał przekonanie, że Austrya zachowa się biernie podczas wojny 1769 r.; lecz do jakiej granicy posunie się ta jej bierność? To trzeba było zbadać przedewszystkiem. Fryderyk więc patrzył na razie obojętnie na przewlekanie się rokowań z Rosyą, a zajął się wyłącznie sprawą swego bliskiego zjazdu z Józefem. Trzymał w swym ręku wszystkie nici »sprawy«, i przypuszczał, iż potrafi tak podpowiedzieć role poszczególnym aktorom tego przedstawienia dziejowego, aby doprowadzić szczęśliwie wszystko do pożądanego rozwiązania. Układy z Francyą winny były obudzić czujność zarówno Wiednia, jak i Petersburga; układy o przymierze z Rosyą miały skłonić Austryę do zjazdu, a wiadomość o zjeździe powinna była znowu wpłynąć na Rosyę w kierunku zawarcia przymierza. W tym ogólnym rozkładzie ról — Turcyi przypadało zadanie wywołania zawieruchy europejskiej i dostarczania »okazyi«.

ROZDZIAŁ V.

Wojna wschodnia i zbrojenia ochronne Austryi (styczeń — sierpień 1769).

Wyrachowanie Fryderyka było słuszne, gdyż w tej samej chwili Austrya nietylko nie zamierzała związać się świętem przymierzem z Rosyanami, ale raczej była na drodze poróżnienia się z nimi. Uczyniła ona wszystko dla przeszkodzenia wojnie, lecz Turcy nie chcieli słyszeć o niczem i 21 lutego 1769 r. internuncyusz Brognard otrzymał rozkaz zaprzestania zabiegów o pokój. Austrya wówczas pomyślała o zabezpieczeniu się przed skutkami toczącej się u jej granic wojny. Rozciągnięto silny kordon wojskowy na granicy tureckiej i polskiej. Z powodu, że w wielu miejscach granice te były niepewne, kancelarya wiedeńska wydała w początkach lutego 1769 r. rozkaz ustawienia orłów cesarskich na tych niepewnych miejscach, by naznaczyć przez to linię, której strony wojujące nie miały przekroczyć.

Wychodzono przytem z założenia, że nie byłoby słusznem, gdyby ta czynność miała wypaść z uszczerbkiem dla Austryi. Wszędzie, gdzie zachodziła wątpliwość co do tytułu własności, przesunięto słupy graniczne daleko poza terytoryum sporne. Znalazło się przytem jedno miejsce, gdzie ustawienie słupów było wyjątkowo niepewnem i trudnem. Dzięki dość osobliwemu zbiegowi okoliczności przytrafiło się to było w tej samej właśnie ziemi Spiskiej, o której wspominał projekt Lynara. Spiż, mała górzysta kraina, stanowiąca na południu Galicyi coś w rodzaju kawałka Węgier w granicach polskich, była oddaną w zastaw w r. 1412 Władysławowi Jagielle przez Zygmunta Luksemburczyka. Korona węgierska utrzymywała, iż zachowała tutaj swe prawo własności. Tutaj ukrywali się konfederaci barscy i zdaje się, że król polski pierwszy zwrócił się do Austryi, by zajęła swemi wojskami Spiż.

Hr. Kaunitz był zdania, iż drobne zabory nie są zaborem. Zmuszony poddawać swe projekty nabywcze pod uznanie Maryi Teresy, która, w zasadzie przynajmniej, miała pewne poszanowanie praw uświęconych i odrzucała nowy tryb postępowania międzynarodowego, na którym sama ongi tyle ucierpiała, Kaunitz usiłował zagarniać kawałkami, drogą »regulacyi granic« to, czego nie mógł pochłonąć jednym zamachem wielkiej polityki. Postępował więc według

swoich skłonności i tradycyj Austryi, zaspakajając zarazem niecierpliwą ambicyę cesarza. »Doradca matki i pochlebca syna« [1]), Kaunitz powziął plan zdobyczy pokojowych, które miały pomału doprowadzić Austryę do jej celów. Sprawa o Spiż była pierwszym krokiem na tej drodze godzenia w polityce zasad matki z planami zaborczymi syna. Ustawiając słupy graniczne na Spiżu, dwór wiedeński był zupełnie zdecydowany nie opuszczać tego kraju tak łatwo, jak się go zajęło. Zamyślał, rzecz prosta, zwrócić go Węgrom, od których został on oderwany. Czyniąc to, nie poczuwano się bynajmniej do wyrzutu stosowania w sprawie odebrania Spiżu tych samych środków zdradzieckich, do których uciekł się Fryderyk przy zajęciu Ślązka. Bez wątpienia i dwór austryacki powoła się na »prawa odwieczne«, lecz nie upomni się o ich uznanie inaczej, jak tylko na drodze pokojowej i za zgodą Rzpltej; wezwie ją całkiem formalnie o oddanie zastawu, nie zaprzeczając więc rzekomo, ani nie gwałcąc praw Polski.

Silny w poczuciu czystości swych zamiarów, rząd austryacki kazał ogłosić w miastach spiskich i powiadomić posłów zagranicznych przy dworze wiedeńskim, również jak i króla pol-

---

[1]) Wyrażenie Saint-Priest'a.

skiego, że zajęcie Spiżu nie ma w niczem naruszać praw Polski do tej ziemi. Obwieszczenie to miało w pierwszym rzędzie na celu uprzedzenie podejrzeń króla pruskiego [1]. Była to jednak ostrożność zbyteczna. Jeżeli ktokolwiek mógł mieć coś przeciw temu, to z pewnością nie Wielki Fryderyk. W tym samym miesiącu lutym 1769 r., gdy Austryacy zawieszali swoje orły na Spiżu, król pruski już kierował swego orła do tej części ziemi polskiej, którą mu przyznawał »projekt hr. Lynara«. Prawda, że Kaunitz, pedant na punkcie legalizmu, zasłaniał się pretekstem »praw odwiecznych«, a »hr. Lynar«, wyższy ponad skrupuły tego rodzaju, uzasadniał swój projekt li tylko dogodnością. Obadwaj oni jednak w gruncie rzeczy dążyli do jednego celu, i faktem jest, że w tej samej chwili, gdy Fryderyk zamyślał o swym planie, Austrya przystępowała do jego wykonania. Ten zbieg okoliczności nawiązywał węzeł intrygi, która doprowadzić miała do podziału Polski.

Austrya nie mogła przewidzieć następstw czynu, zgodnego zresztą bardzo z jej tradycyami politycznemi, była zresztą zbyt zajętą, by zwracać na to szczególną uwagę. Żądała od Turcyi uznania pokoju belgradzkiego za pokój wieczysty. Turcy nie okazywali się zbyt skłon-

[1] Arneth, t. VIII, str. 170, 172 i 295.

nymi ku temu; zaszedł jednak wówczas ważny wypadek, który ich do tego zmusił. 27 marca sułtan kazał rozwinąć sztandar Proroka, który obnoszono po ulicach Konstantynopola; widok tego świętego symbolu pobudził aż do wściekłości fanatyzm Turków. Poseł austryacki Brognard wraz z całym swym poselstwem i rodziną chciał popatrzeć na ten pochód. Tłum rzucił się na niego, zburzył dom, w którym się skrył i wymordował chrześcijan, jakich tam znalazł. Brognard wraz z legacyą i rodziną cudem prawie ocalił życie. We dwa dni potem poseł zażądał od Dywanu pożegnalnej audyencyi; i dopiero, gdy ofiarowano mu podarki i przyznano wieczystość traktatu belgradzkiego, uznał się za zaspokojonego. Dwór wiedeński, jakkolwiek podrażniony podobną zniewagą, usiłował jednak zatuszować całe to zajście. Widząc, jak bardzo Porta jest zaniepokojona tym wypadkiem, uznano za najstosowniejsze obrócić niepokój na korzyść swej polityki. Zajście to podnieciło oczywiście werwę Katarzyny. 12 maja 1769 r. pisała ona do pani Bielke, spełniającej w Niemczech względem niej tę samę rolę, co Wolter we Francyi, rolę dzisiejszego półurzędowego korespondenta prasy zagranicznej: »Komedya w Konstantynopolu była obliczoną na dodanie odwagi wojsku, nie mającemu wielkiej ochoty wyruszać w pole. Ale

Bóg wie, czy lepiej być przyjacielem, czy też wrogiem Turków. Wypadek z posłem austryackim, który otrzymał sto kijów podczas wymarszu wezyra z Konstantynopola, nasuwa tę wątpliwość. Zobaczymy, w jaki sposób duma austryacka strawi tę bastonadę i czy Saint-Priest[1]) skłoni Brognard'a do pocałowania ręki, która go tak uczęstowała. To dopiero historya! Opowiadają, że względem posła angielskiego Turcy zadowolnili się tylko kilkoma kułakami, ale dla tych panów są to bagatelki, są to grzeczności, z których się śmieją, mówiąc, że w stosunkach z Turkami nie można zważać na honor. Gdyby inaczej postępowano z nimi, już od dawna nie byłoby ich w Europie«.

Drwiąc sobie w ten sposób z Austryaków, Katarzyna nie przestawała jednak śledzić bacznie ich czynności. Austrya oświadczyła w Petersburgu, że pozostanie neutralną, dopóki jej interesa nie będą bezpośrednio dotknięte. Nie zadawalniało to carowej, obawiała się ona wpływu »nieprzyjaciół spokoju publicznego, których intrygi i knowania podziemne sięgają aż na dwór wiedeński«. »Nie możemy, pisała do księcia Golicyna, swego posła w Austryi, być wolni od

---

[1]) Następca de Vergennes'a; przybył on do Konstantynopola 13 listopada 1768 r. Vergennes wyjechał stąd 9 stycznia 1769 r.

obaw na przyszłość ze względu na rzeczywiste zamiary dworu wiedeńskiego; musimy je poznać koniecznie«.

Na skutek tego ks. Golicyn 11-go maja 1769 r. zapytał Kaunitza, czy Austrya uważa się jeszcze za związaną przez przymierze wieczyste, które w r. 1753 zawarła z Rosyą przeciw Porcie, i czy będzie popierała dom Saski, gdyby konfederaci barscy pozbawili Stanisława Augusta tronu. Kaunitz odpowiedział 14 maja: »Cesarzowa uważa traktat z r. 1753 jako nieistniejący od r. 1762, gdyż wówczas Rosya przeszła na stronę Prus; Austrya od tego czasu jest zadowoloną ze stosunku z Portą; czuje się zabezpieczoną przez wieczysty z nią traktat i zamyśla zachowywać go tak długo, dopóki Turcy pozostaną mu wierni; co się zaś tyczy spraw polskich, to nie będzie się ona mieszała do niczego, lecz jeżeli król pruski wda się w te sprawy, zachowuje sobie Austrya wolną rękę i będzie tak postępowała, jakby postąpił król pruski, gdyby Austryacy mieszali się w sprawy Rzpltej«. Zdawało się, że poseł rosyjski był zadowolony z tej odpowiedzi, przynajmniej tak sądził Kaunitz, pisząc 15 maja do cesarzowej: »Ks. Golicyn uznał oświadczenia, które Wasza Cesarska Mość pole-

---

[1]) *Articulus secretissimus* z 16 czerwca 1753. Martens t. I, str. 185.

ciła mu wyrazić za pełne godności i bez zarzutu. I rzeczywiście, teraz Rosyi wystarczało przyjąć oświadczenia Austryi poprostu do wiadomości; przed posunięciem bowiem sprawy naprzód wypadało oczekiwać wiadomości z teatru wojny.

Turcy dopiero w końcu marca gotowi byli do wojny, i w początku maja stali jeszcze obozem na prawym brzegu Dunaju na wprost Galaczu. Ich liczna armia, bez dowódców, bez służby prowiantowej, posuwała się w niepewności, w nieładzie, jak wielkie, zabłąkane w stepach stado. Rosya wyzyskała tę powolność nieprzyjaciela. Jej armia, chociaż wcale nieszczególna, była pomimo swej niższości liczebnej daleko groźniejsza, niż turecka. »Jenerałowie Katarzyny, powiedział król pruski, nie znali ani taktyki i sztuki obozowej, ale tureccy mieli jeszcze daleko mniej wiadomości; chcąc mieć jasne pojęcie o tej wojnie, trzeba wyobrazić sobie jednookiego, który zwycięża ślepego«. Poważniejsze wojenne kroki poczęły się dopiero w lipcu nad Dniestrem. Obie armie walczyły długo koło Chocimia. 16-go września Turcy zaatakowali obóz rosyjski, zostali odparci, poszli w rozsypkę i oparli się aż o Dunaj. Rosyanie zostali panami Mołdawii, Wołoszczyzna leżała przed nimi otworem.

Radość wielka zapanowała w Petersburgu.

Katarzyna tryumfowała nad opinią europejską, wierzącą jeszcze w potęgę turecką. Tryumfowała głównie nad swym wrogiem osobistym, »suflerem sułtana Mustafy«. »Carowa żartuje sobie, pisał minister pruski Solms, mówiąc o wdzięczności, jaka należy się księciu Choiseul, który przez swoje intrygi dopomógł jej do opanowania trzech fortec: Chocimia, Azowa i Taganrogu« [1]. Wolter, który już przed zwycięstwem wyczerpał wszystkie formy pochlebstwa dla Katarzyny, teraz popadł w szał formalny. Ten patryarcha z Ferney zaczął jak Dawid tańczyć przed arką, śpiewając hymny: »*Allah! Catharina!* Miałem więc słuszność, jestem większym prorokiem, niż Mahomet. Bóg i Wasza zwycięska armia wysłuchali mnie, gdym śpiewał: *Te Catharinam laudamus, te dominam confitemur!*« [2]. Widział już w pałacu Konstantyna Katarzynę — »pogromicielkę potęgi ottomańskiej i pacyfikatorkę Polski«. Wzywał monarchów do oręża, lecz jeżeli ich wzywał do wyprawy przeciw Turkom, to nie jakiejś wyprawy krzyżowej w stylu »fanatyków« średniowiecznych, ale w imię chwały i zarobku ich państw. Każdy wiek ma swój styl i Wolter, wzywając do tej nowożytnej wojny krzyżowej, nie chciał uchodzić za Piotra

---

[1]) Beer, t. I, str. 256.
[2]) Wolter do Katarzyny II, 30 października 1769.

Pustelnika. »Wojny krzyżowe były tak śmieszne, iż niepodobna ich wskrzeszać, lecz wyznaję, że gdybym był Wenecyaninem, dałbym swój głos za wysłaniem armii do Kandyi, podczas, gdy Wasza Cesarska Mość będziesz gromiła Turków koło Jass lub gdzieindziej; gdybym był cesarzem rzymskim, Bośnia i Serbia ujrzałyby mnie wkrótce, a potem prosiłbym Waszą Cesarską Mość na kolacyę do Sofii lub Philippopolis w Rumunii i podzielilibyśmy się po przyjacielsku zdobyczą« [1]. Wolter załatwiał tu porachunki bez swego gospodarza i przyjaciela — Wielkiego Fryderyka, który bynajmniej nie podzielał jego poglądów na państwo ottomańskie. Cesarz rzymski mógł myśleć w sekrecie o podboju Bośni i Serbii; Fryderyk nie pozwalał mu myśleć o tem głośno; i jeżeli przygotowywał się w rzeczywistości »przyjacielski podział«, to w każdym ra zie nie w Turcyi.

Polska była jakby fortecą, której oblężenie dobiega końca: linie szańców nieprzyjacielskich ścieśniają się i od czasu do czasu mina wybuchająca okazuje postęp wroga i zbliżanie się szturmu. Rozpaczliwe położenie tej Rzpltej stwierdzała najlepiej łatwość, z jaką jej przyjaciele nawet dopuszczali myśl jej podziału. Choiseul kazał poddać królowi pruskiemu [illegible] eli porzuci

[1]) Wolter do Kat[illegible] r.

przymierze z Rosyą, Francya dopomoże mu do nabycia Kurlandyi i Warmii. Owóż podobny projekt przedstawił Choiseul także ambasadorowi austryackiemu. »Powiedział mi, pisał hr. Mercy 4-go sierpnia 1769 roku, iż przychodzą mu od niejakiego czasu myśli poważniejsze co do Polski i chce mi je powierzyć. Polegają one przedewszystkiem na tem, iż byłoby bardzo korzystnem dla dobra powszechnego, żeby raz skończyć z Polską i żeby nasz dwór postarał się skorzystać z sytuacyi krytycznej tego państwa, w celu zagarnięcia najlepszej jego części pod nasze panowanie«. Myśl ta, prześladująca Choiseul'a, nie była jeszcze dojrzałą, to też zastrzegał on sobie, że w swoim czasie rozwinie ją w formie realnego projektu, jeżeli książę Kaunitz okaże się usposobionym poprzeć go u swych monarchów. Na to zwierzenie Mercy odpowiedział, jak był powinien, z wielką rezerwą. Kaunitz pisał mu 13 sierpnia 1869 r.: »Zwierzenia księcia Choiseul'a względem Polski były rzeczywiście bardzo niespodziewane. Chce on zapewne dowiedzieć się przez to, jaki jest ostateczny cel spotkania się J. C. M. z królem pruskim i czy tam nie wypłyną na plan pierwszy sprawy Polski. To, co mi pan doniósł o oświadczeniach p. Goltz'a w sprawie widoków jego króla na Prusy Polskie i Gdańsk, zapewne wznieciło w ministeryum francuskiem podejrzenie, że król

pruski nie byłby przeciwny myśli podziału Polski i zapewne zdecyduje się poddać coś podobnego J. C. Mości«. Kaunitz radził Mercy'emu bacznie obserwować i słuchać, nie wdając się w nic. Przed posunięciem naprzód biegu rzeczy w jakimkolwiek kierunku, dyplomata austryacki chciał wiedzieć, czego się trzymać w sprawie zamiarów Fryderyka. Czas oznaczony na spotkanie nadchodził, i stary kanclerz uważał za zwycięstwo swej polityki tę mozolnie przygotowaną kombinacyę, która pobudzała ciekawość ks. Choiseul'a i skłaniała go aż do tak szczególnych wynurzeń.

ROZDZIAŁ VI.

Zjazd Fryderyka z Józefem w Nisie (sierpień 1769).

Obaj monarchowie mieli się spotkać 25-go sierpnia w Nisie na Śląsku. Wizyta, oddana przez cesarza królowi pruskiemu w jednem z miast prowincyi, o którą oba państwa tak długo walczyły, była ze strony Austryi najwyraźniejszem potwierdzeniem traktatów. Józefowi mieli towarzyszyć tylko adjutanci; wielkie manewry armii pruskiej służyły za pretekst podróży [1]. Lecz jeżeli Kaunitz musiał zrezygnować

[1]) Ciekawy ten zjazd był znany przez długi czas li tylko ze zwięzłego sprawozdania Fryderyka (*Pamiętniki*, *Dzieła*, t. VI, str. 25), i z wersyi dość niepewnych z drugiej ręki. Obecnie mamy świadectwa zupełne i jak najautentyczniejsze. Najważniejsze, a zwłaszcza instrukcye Kaunitza z dopiskami Józefa, wydał Beer w czasopiśmie *Archiv für oesterreichische Geschichte*, t. XLVII i w swej historyi pierwszego podziału Polski. Posiada

z towarzyszenia swemu młodemu monarsze, to postarał się przynajmniej pouczyć go w należyty sposób i wręczył mu instrukcyę, złożoną z 25 artykułów, zatytułowaną: *Matières que vraisemblablement le roi de Prusse pourra mettre sur le lapis à l'occasion du prochain séjour de l'empereur à Neisse.* Instrukcya ta, w której dyplomata występował niejako w roli pedagoga, została napisana po francusku. Zabezpieczony i przygotowany w ten sposób, Józef udał się w podróż. W drodze zachowywał incognito, przybrawszy nazwisko hr. Falkenstein.

W Nisie zatrzymał się w hotelu; król oczekiwał go na schodach: miał obok siebie brata swego, księcia Henryka, i synowca księcia pruskiego, otoczony był liczną świtą oficerów. Obaj monarchowie uścisnęli się, poczem król poprowadził cesarza do swego pokoju. Powiedział mu: »iż uważa ten dzień za najpiękniejszy w swem życiu, gdyż będzie on dniem związku dwóch dworów nazbyt długo sobie wrogich, które interes wzajemny skłania raczej do współdziałania, niż szkodzenia sobie«. Pierwszy mówił o zgodzie zupełnej, o porozumieniu się co do wszystkich ważniejszych spraw.

---

nadto listy Józefa do matki, wydane przez Arneth'a i relacyę księcia Alberta Saskiego (Arneth, t. VIII, str. 566). Wszystkie te dokumenta są pisane po francusku.

»Gdym, opowiada Józef, dał poznać, że to wymaga głębszego rozważenia: — Nic to nie znaczy, odparł król, zacznijmy od dziś. — Pojmował on korzyść wzajemną; powiedziałem mu więc, że przyjęcie przez oba mocarstwa zasady neutralności, w formie wymiany listów przez nas, utoruje zupełnie drogę do dalszego porozumienia się. Powiedziałem mu także w rozmowie, że uważam nabycie Śląska dla Prus, podobnie, jak Lotaryngii i Alzacyi dla Francyi, za postulat nieodzowny i że bez rozstrzygnięcia tej sprawy nie mogło być mowy o przyjaźni między nami; że myśmy zupełnie zapomnieli o tem, a dziś otwierają się nam widoki, które doprowadzą nas do nabytków ważniejszych dla nas od Sląska, a Prusy — do ważniejszych od skrawka Czech«. Taki wstęp mógł zaiste zadowolnić Fryderyka. W celu utwierdzenia znajomości, król zaprojektował udanie się na obiad. Był to dzień postny, i, zaznacza Józef, »król dla towarzystwa jadł z postem, zapewniając, że pościł raz przez cały post z ciekawości, czy może być zbawiony za pośrednictwem żołądka«. Był to zresztą jedyny wybryk wolteryański, na jaki pozwolił sobie Fryderyk. »Był bardzo oględny w rzeczach religii i obmowy«. Obiad trwał długo, trzy godziny, jak tego wymagała etykieta dworu pruskiego. Książę Albert Saski, towarzyszący cesarzowi, uważał, że dania były raczej obozowe,

niż wykwintne; owoce jednak doskonałe i wino wyborne. Król mówił cały czas, cesarz odpowiadał mu tylko. Książęta i generałowie pruscy nie śmieli »puścić pary z ust«, gdy ich sąsiedzi Austryacy zwracali się do nich z zapytaniami, odpowiadali prędko i cicho, nie chcąc przeszkadzać królowi, ani też stracić choćby jedno jego słowo. »Serwilizm, z jakim zachowują się wobec króla brat jego i synowiec, jest nie do uwierzenia«. Po obiedzie książęta wymienili wizyty. Wieczorem król pokazywał swoim gościom błaznów włoskich, których krotochwile zdawały się go bardzo bawić, poczem udano się na kolacyę. Król nie jadł nic, tem więcej za to mówił. »Poszliśmy na kolacyę, powiada książę Saski, podczas której znowu mówił wciąż tylko król, i która trwała również, jak obiad, trzy godziny, gdy tymczasem kilku naszych generałów zdrzemnęło się zupełnie swobodnie«. Drugiego dnia udano się na przegląd i ćwiczenia wojsk. Uczty, manewry i rozmowy następowały po sobie kolejno aż do dnia 28 sierpnia.

Rozmowy te stanowiły dla Józefa główny cel jego odwiedzin, wzburzały go one zarazem, ale i zachwycały. Obawiał się on tych ponęt. »Król zasypał nas grzecznościami i objawami przyjaźni. To geniusz i świetny mowca, lecz w każdym jego słowie odczuwa się podstęp... Poruszałem z nim w rozmowie najrozmaitsze

sprawy... niepodobna wszystkiego wyliczyć, gdyż przynajmniej 10 godzin dziennie rozmawialiśmy; dokonaliśmy w ten sposób przeglądu bardzo wielu rzeczy«. »Ten młody monarcha, powiada Fryderyk, udawał szczerość, napozór naturalną; miły jego charakter jest połączeniem wesołości z wielką żywością. Przy pragnieniu wiedzy nie miał wszakże dostatecznej cierpliwości do pouczenia się; wielkość jego czyni go powierzchownym; lecz co najdosadniej charakteryzuje go, to rysy, które wymykały mu się mimowoli, a które zdradzały niepowściągliwą ambicyę«. Król mówił o swych stosunkach z Wolterem, dotknął w kilku słowach literatury i, »przeskakując z gałęzi na gałąź«, zapytał cesarza, co myśli o Jezuitach. »Odpowiedziałem mu, że ich poważamy; chwalił ich bardzo i powiedział, że należałoby tylko nieco poprawić książkę Busenbauma i jego twierdzenia«. Zdaje się, że ten Ojciec w swej *Medulla theologiae moralis* wyrażał zdanie, iż dla obrony słusznej sprawy można w niektórych wypadkach »pozbyć się« panującego. Jakkolwiek według kazuistyki ta zasada o królobójstwie mogła się wydawać »prawdopodobną«, jednakowoż wielki Fryderyk uważał ją za rewolucyjną.

Mówił o narodach i państwach obcych z pewną pogardliwą wyższością, lecz wykręcał swe szyderstwa w ten sposób, by pochlebić

znanej mu antypatyi Józefa względem Anglii, nieprzyjaznej zazdrości, którą żywił skrycie przeciw Francyi i dumie niemieckiej, którą łączył ze swem poczuciem ambicyi dynastycznej. »O Francyi, powiada Józef, nie mówiliśmy prawie wcale, chyba tylko o jej wojsku, którem król pogardza wyniośle, mówiąc, że wszystko, co Francuzi mówią o wojnie i taktyce, wydaje mu się, jakby wojownicze gadanie papugi, która śpiewa, lecz nie wie, dlaczego, a tem mniej potrafi urzeczywistnić sens słów«. Natomiast wychwalał Fryderyk gorąco księcia Kaunitza, »którego uważa za pierwszą głowę w Europie«.

Król oddawał wielkie pochwały armii austryackiej. W tym wypadku mógł być rzeczywiście bezstronnym, mógł posuwać swoją uprzejmość aż do podnoszenia zasług pokonanego przeciwnika, gdyż w ten sposób skromnie wskazywał swoją wyższość. »Wynosił pod niebiosa taktykę zmarłego marszałka Traun'a i Daun'a, wychwalał marszaka Lascy za dwa marsze i Laudon'a za Frankfurt«. Te rozmowy wojskowe zachwyciły Austryaków. »Gdy opowiada o sztuce wojennej, której literaturę zgłębił do gruntu, mówi Józef, jest wprost zachwycający; wszystko to jest jędrne, gruntowne i bardzo nauczające, niemą żadnej gadaniny, wszystkie pewniki, które podaje, poparte są faktami historycznymi, które pamięta i zna wyśmienicie«. »Wykazał, mówi również

książę Saski, swą erudycyę w różnych gałęziach wiedzy, a zwłaszcza w taktyce, w dyskusyi nad którą doszedł aż do czasów Hebrajczyków i Filistynów«.

Przeskakując tak w pogadance »z jednej gałęzi na drugą« — dwaj monarchowie mówili o Europie i zajmowali się sprawami, stanowiącemi bezpośredni cel ich zjazdu. Fryderyk przybierał swobodny ton filozofa, nie troszczącego się o sławę tego świata, i udawał świętoszka, »wyznając szczerze, że gdy był młodym, był zanadto ambitnym i popełniał błędy«. — »Dwa razy mi powiedział, pisze Józef: »Gdy byłem młodym, byłem ambitnym, teraz zmieniłem się zupełnie«. A innym razem: »Posądzacie mnie o złą wolę, wiem o tem, zasłużyłem sobie trochę na to, wówczas okoliczności wymagały tego, teraz rzeczy się zmieniły«. — »Zachowałem milczenie, dodaje Józef, w jednym i drugim wypadku«. Cesarz oświadczył, że Austrya pragnie tylko pokoju, ale zwierzył się królowi ze wszystkich przygotowań, poczynionych w Austryi dla prowadzenia wojny w razie potrzeby. Poruszyło to Fryderyka. »Zdawało mi się, pisze Józef, że istotnym celem tego zjazdu było wzbudzenie w królu jak największego zaufania, rozproszenie wszystkich podejrzeń względem naszych planów nabywczych z jego szkodą, nakoniec przekonanie go o naszym niewzruszonym zamiarze utrzyma-

nia pokoju i naszej zupełnej obojętności co do jego związków z Rosyą... Od samego początku król okazał się skłonnym do neutralności i do ubezpieczenia spokoju naszych państw«. Fryderyk nie ukrywał wcale trudności, jakie stastawały na przeszkodzie ustaleniu wzajemności między dwoma pojednanymi wrogami; lecz z czasem, mówił, »system patryotyczny niemiecki może tego dokonać«. W Nisie mówiono dużo o patryotyźmie niemieckim. Ten temat dysputy między Prusakami i Austryakami był nowością pewnego rodzaju. Józef w tej sprawie okazywał tyleż zapału i uczynności, co i Fryderyk. »Dwukrotnie mówiłem z nim o tem, pisze król, w sposób przesadny, chwaląc bardzo jego humanitarność i patryotyzm niemiecki, w imię którego powinniśmy zostać przyjaciółmi a nie zarzynać się nawzajem«. Józef poddawał myśl, że możnaby przeciąć Europę na dwoje i przeciągnąć przez Niemcy linię od Adryatyku do Bałtyku: możeby było wtedy możebnem powszechne rozbrojenie i ulżenie ludom ich ciężarów. Fryderyk inaczej to pojmował. »Nie, powiedział pierwszy, nie radziłbym tego, nigdy bowiem nie można odpowiadać za wypadki«.

Wojna między Francyą i Anglią mogła znowu wybuchnąć każdego dnia. Nie jesteśmy dziś z temi dwoma mocarstwami w tych samych stosunkach, co dawniej, odparł Józef: Anglia

i Holandya nie mogą już chwalić się, że trzymają Austryę w tej zależności, jak w poprzednich wojnach. Co się zaś tyczy przymierza z Francyą, pragniemy mu pozostać wiernymi, nie wyjdziemy jednak poza dosłowne brzmienie traktatu. Odmienne dążenia polityki austryackiej w Konstantynopolu, w Sztokholmie, w Polsce, okazują wymownie, że Austrya nie jest służebnicą Francyi. Na wypadek, gdyby wybuchła wojna między Francyą i Anglią, Austrya jest zupełnie zdecydowana co najwyżej na drodze dyplomatycznej wystąpić przeciw Prusom, woli nawet uprzednio porozumieć się z Fryderykiem. Król pruski nie był związany żadnym traktatem z Anglią; był zdecydowany nie mieszać się wcale do jej spraw; było jednak naturalnem, że pragnął bardzo upewnić się, czy Austrya nie będzie popierać przeciw niemu Francyi, jeżeliby ta ostatnia powzięła kiedy myśl odwetu za Rosbach. W tem leżała istota »systematu patryotycznego«, na gruncie którego obaj monarchowie niemieccy okazywali tyle skłonności do porozumienia się, a najwidoczniejszym wynikiem ich zgody miało być unicestwienie w sposób uboczny jednego z zasadniczych warunków przymierza z 1756 r. Zamiast alianta przeciw Prusom i sprzymierzonym z niemi państwom niemieckim, Francya miała ujrzeć przed sobą Prusy i Austryę, zdecyd[illegible] nie walczyć

z sobą. Prawda, że neutralność ta zabezpieczała Francyę przed niebezpieczeństwem nowego przymierza Prus z Anglią, lecz uniemożliwiła zarazem Francyi wojnę z Prusami, jeżeliby to uważała za pożyteczne lub konieczne, gdyż w takim razie zostawała pozbawioną poparcia Austryi. Nie taką była zasadnicza myśl traktatu z 1755 r.

Fryderyk o swojem przymierzu z Rosyą mówił tak samo swobodnie, jak Józef o swojem z Francyą. Józef udawał zaufanie do Rosyi, którego z pewnością nie żywił; chciał tylko zniewolić zarazem króla pruskiego do wypowiedzenia się przeciw temu mocarstwu i dać poznać nieokazywaniem zbytniej trwogi, że nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do porozumienia się Austryi z Prusami. Naodwrót, Fryderykowi wypadało przesadzać doniosłość niebezpieczeństwa, jakiem grożą ambitne plany rosyjskie Niemcom i okazać, że pod tym względem »system patryotyczny« posiada tę samą podstawę i doniosłość, co ze względu na Francyę. Józef chwalił zalety carowej; ma ona w rzeczywistości, mówił, *un cervello di regina*. Twierdził, że jedynem pragnieniem Austryi jest być w zgodzie z całym światem. »To przymierze z Rosyą jest dla was niezbędne, mówił do króla, dla nas nie; kosztuje ono was jednak wiele i często jest niedogodnem«. »To prawda«, odpowiedział Fryderyk. Kaunitz w swej instrukcyi polecał cesarzowi zwrócić uwagę

króla na wzrost Rosyi i napomknąć mu, że Austrya pozostawia Prusom i Szwecyi zabiegi o powstrzymanie Rosyi zanim ona zostanie sąsiadką Austryi. »Przeczytałem mu cały ten paragraf, który, zdaje się, wywarł na niego wrażenie, opowiada Józef; odparł jednak tylko: »Z czasem nie wy, ani ja, lecz cała Europa będzie zmuszona powstrzymywać Rosyan. Turcy niczem są dla nich«. — »Zobaczycie, mówił innym razem, mnie już wtedy nie będzie, lecz za lat dwadzieścia przymierze okaże się niezbędne dla nas obu przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu«. Józef dał poznać królowi, ileby to przymierze straciło, gdyby jego zabrakło. »Zgadzam się na to, odpowiedział Fryderyk; państwo jednak nie rozlatuje się tak prędko, a moje jest dobrze ugruntowane, nie tak łatwo będzie go można nadwerężyć«. Powracał co chwila do tematu ambicyj rosyjskich. »Dla powstrzymania tego mocarstwa cała Europa będzie zmuszona wziąć się do broni, gdyż ono wszystkim zagrozi«. Doradzał Fryderyk Józefowi tolerancyę dla obrządku wschodniego w jego państwie. »Trzeba dobrze obchodzić się z poddanymi waszymi tego wyznania, aby się przywiązali do tronu i nie robili zamieszek«. Im większy niepokój w tym względzie zdradzał Fryderyk, tem bardziej wypadało cesarzowi okazywać spokój. »Na wypadek powszechnego zamieszania, W. K. Mość jest w przedniej

straży; my przeto możemy spać spokojnie; wy poradzicie sobie z Rosyą«. »Przeczył temu i przyznawał się otwarcie, opowiada Józef, że obawia się Rosyi, że przymierze z nią jest dlań koniecznością, ale koniecznością bardzo niedogodną«.

Te rozmowy naprowadziły ich naturalnie na temat wojny wschodniej. Cesarz mówił, że i matka jego i on nie myślą wcale mieszać się do niej, choćby nadarzyła się najlepsza sposobność do odebrania Belgradu. Porta względem Austryi zachowywała się tak przyzwoicie, że niepodobieństwem jest zerwanie z nią. Austrya pragnie tylko, by wojna skończyła się prędko i nie naruszyła równowagi europejskiej. »Dość zręcznie dał do zrozumienia, powiada Fryderyk, że póki matka jego żyje, póty nie przypisuje on sobie tyle wpływu na jej umysł, by módz urzeczywistnić swe pragnienia; wszakże nie ukrywał wcale, iż przy teraźniejszym stanie Europy, ani on, ani matka jego nie zniosą nigdy, by Rosya pozostawała w posiadaniu Mołdawii i Wołoszczyzny«. To oświadczenie pozwoliło Fryderykowi podsunąć Józefowi myśli, by pozwolił Turcyi starać się o medyacyę austryacką. Pośrednictwo Austryi było kluczem kombinacyj Fryderyka; to pośrednictwo oburzy Rosyę, wyniknie nowe przesilenie, i wtedy wda się w to »hr. Lynar«, jak Jowisz na końcu komedyi Amphitryon i przywiedzie, »złocąc pigułkę«, cały świat do zgody. Lecz

Józef nie był przygotowany do tego rodzaju wynurzeń; słuchał ich, nie odpowiadając. Tak samo było w sprawie Polski. Monarchowie dotykali tego przedmiotu przelotnie, lekko i jakby tylko ubocznie, obaj bowiem w tym względzie musieli się zachowywać z rezerwą. Józef miał swoją sprawę ze Śpiżem zaczętą właśnie, której nie chciał omawiać z królem pruskim; Fryderyk miał znowu swój projekt Lynar'a, projekt przyjęty zbyt zimno w Petersburgu, by uważał za stosowne powiadamiać o nim cesarza. Józef usiłował wytłómaczyć obojętność, z jaką Austrya przyglądała się wypadkom w Polsce; Fryderyk słuchał tego obojętnie; gdy zaś Józef nastawał: »Proszę nie uważać tego za drobnostkę, powiedział mu; zapewniam, iż z czasem sądzić będą inaczej«. Innego dnia rozmawiali o pogłoskach, kursujących po mieście. »Opowiedziałem mu jedną, donosi Józef, mianowicie, że da nam Śląsk, w zamian za Gdańsk. — »Tak, odpowiedział, śmiejąc się, Fryderyk, by zostać królem polskim. — Zmieszał się jednak«.

Zgodę, już opartą na s y s t e m a c i e p a t r y o t y c z n y m, pozostawało jeszcze uświęcić. Traktat neutralności między dwoma państwami naruszał przymierze Austryi z Francyą i Prus z Rosyą. Żaden z monarchów nie pragnął tego i godząc się na obniżenie faktyczne wzajemnych sojuszów, zamierzali obadwaj na wszelki wypadek zacho-

wywać je. Kaunitz zresztą przewidział tę trudność. Już oddawna podsuwał on myśl tajnej wymiany listów między dwoma monarchami; zobowiązanie w ten sposób powzięte miałoby tę samą wartość, jak i traktat formalny, ułożony przez ministrów; względy dyplomatyczne byłyby zachowane, a to było wszystko, o co chodziło. »Z obawy, aby nie zamyślał o formalnym układzie, mówi Józef, podsunąłem mu myśl wymiany listów, na co zgodził się odrazu«. Józef zredagował pierwszy »na kawałku papieru brulion tych ważnych postanowień«, Fryderyk napisał drugi i, by okazać sobie wzajemne zaufanie, pokazali je sobie zaraz. Józef pierwszy podał swój projekt. Po rozważeniu wspólnem oddzielnych wyrażeń, rozeszli się, by napisać listy oficyalne. Fryderyk przyszedł do cesarza wieczorem po przedstawieniu i zapytał się, czy list jego już gotowy, dodając, że swój ma już w kieszeni. Józef, pierwszy oddawszy rano swój brulion, teraz żałował tej oznaki pośpiechu, odpowiedział tedy, iż miał wizyty i nie ma jeszcze nic gotowego. Teraz była kolej na Fryderyka wykazać swe zaufanie; dokonał tego z wdziękiem: doręczył swój list i odszedł. Nazajutrz na rewii, opowiada Józef, wręczyłem mu swoje pismo, nie odrazu jednak, ale po kilku chwilach, podczas których dostrzegłem wyraźny jego niepokój o to, że dał mi swój list, nie mając jeszcze mego; panował jednak nad sobą. Żądał, bym

mu podał ten list z największą ostrożnością. Udał nawet, że zażywa tabaki i uciera nos, by nikt nie dostrzegł, jak chowa list do kieszeni... Poszedł potem przeczytać na ustroniu i zapewnił mię, że bardzo jest z niego zadowolony«. Fryderyk nastawał bardzo, żeby sprawa cała pozostała tajemnicą i żeby nie mówiono o tem wcale państwom sprzymierzonym. »Powiedziałem mu, pisze Józef, że to jest zupełnie zależnem od jego woli, że nie znajdujemy się w takiej zależności ani kurateli, byśmy bez donoszenia swemu aliantowi nie mogli robić układów, które w niczem nie przeszkadzają interesom tego alianta i są naszą sprawą prywatną. Prosił mnie jednak, bym mu przyrzekł, że nic o tem mówić nie będę, zapewniając mnie i obiecując, że nie powiadomi o tem swoich sprzymierzeńców, a zwłaszcza Rosyi«.

List Fryderyka jest datowany z 27 sierpnia 1769 r.[1]), a Józefa 28 tegoż miesiąca i roku[2]). Zaczynają się one i kończą komplementami nadzwyczaj zrównoważonymi. »Niepodobieństwem jest dla mego serca być wrogiem wielkiego człowieka«, mówi Fryderyk. »Zdołałem, odpisuje Józef, zawrzeć znajomość z człowiekiem, który zadaje kłam staremu przysłowiu, że wielkie zjawiska

---

[1]) Arneth, *Joseph II. und Maria-Theresia*, t. I, str. 313.

[2]) Ranke, *Die deutschen Mächte und der Fürstenbund*, t. II, str. 327.

tracą, oglądane zbyt z blizka«. Fryderyk nie chce wcale mówić o wrażeniu, jakie wywarł na nim cesarz: »szanuję jego skromność«; Józef uważa, że »prawda najczystsza wydałaby się pochlebstwem wobec skromności Fryderyka«. Król pruski stwierdza »zupełne pogodzenie się obu domów monarszych«; cesarz oświadcza, iż »po zgodzie szczerej« nic już nie stoi na przeszkodzie powrotowi stosunku zaufania i przyjaźni. Między takie wynurzenie urzędowe jeden i drugi wsuwa w jednakowych zwrotach »rzeczy znaczące«, stanowiące istotę zobowiązań umownych. Fryderyk w imieniu własnem, Józef w imieniu swojem i matki, przyrzekają sobie »wiarą królewską i słowem uczciwego człowieka, że, jeżeli nawet wybuchnąłby kiedy pożar wojny między Anglią i domem Bourbońskim, oni utrzymają między sobą pokój szczęśliwie przywrócony i nawet w przypadku, gdyby jaka inna wojna wypadła, której przyczyn obecnie niepodobna przewidzieć, zachowają najściślejszą neutralność w zakresie swych obecnych posiadłości«.

Nie było to wiele, było jednak pogodzenie się, początek porozumienia i droga otwarta do wspólnej polityki. Stro[illegible] dość zadowolone z takiego wyniku [illegible] zg nieszkodliwy i całkiem ró[illegible] każdemu z nas

swobodę do mieszania się do jakiejkolwiekbądź wojny«, mówił Józef. Było to jednak wiele właśnie ze względu na taką swobodę, gdyż odtąd obiedwie strony umowne nie potrzebowały obawiać się siebie nawzajem; zresztą neutralność wzajemna Prus i Austryi ograniczała bardzo liczbę wojen postronnych, w którychby mogły one wziąć udział. Austryacy sądzili, że Fryderyk obawiał się Rosyi znacznie mniej, niż udawał i że w istocie chodziło mu o podniecenie istniejącej między Wiedniem a Petersburgiem nieufności. Zresztą, pomimo grzeczności, któremi zasypywał ich Fryderyk, Austryacy byli na pół tylko przekonani o jego szczerości. »Każdy, powiedział książę Saski, myślał tylko w głębi duszy, że te uprzejmości nie przeszkodzą bynajmniej, może nawet w niezbyt odległym czasie, chwycić się znowu za bary, — śród takich to rozmyślań puściliśmy się w drogę powrotną z Nisy do Glatzu«. Józef wprawdzie w celu pochlebienia uczuciom matki i złagodzenia oznak podziwu, których nie odmawiał królowi pruskiemu, pisał 22 sierpnia rano w chwili odjazdu: »Można przypuszczać, że dawna nieufność trwa w jego duszy, a raczej w jego charakterze. Jestto figura godna widzenia raz jeden, lecz Boże zachowaj drugi raz!...« W gruncie cesarz był uchwycony i wzburzony zarazem; odczuwał mimowoli coś w rodzaju uroku i odbywała się w nim odtąd walka

między roztropnością, doradzającą unikać pokusy, i dumą, pobudzającą do zmierzenia się raz jeszcze z królem pruskim. W pierwszej chwili roztropność przemogła i dwa wiersze notatek cesarza charakteryzują dobrze ogół jego wrażeń: »Sądzę, że pragnie szczerze pokoju, lecz chciałby, byśmy się wplątali w jaką kabałę«. Sąd ten był przenikliwszym, niż cesarz sam mógł przypuszczać. Józef nie wątpił, że sprawa zajęcia Spiżu, już będąca w gotowości, dostarczy na użytek królewski pełno czyników dla wprowadzenia onej kabały, w jaką on, jak go podejrzewał, chciał wplątać Austryę.

Sąd Fryderyka był daleko trafniejszy. Pisał on 2 września do swego ministra Finckensteina: »Cesarz posiada umysł żywy; jestto postać ujmująca. Ma on poważne poczucie spraw wojskowych. Zapewniał mnie, iż zapomniał o Śląsku, lecz ja temu zapewnieniu przypisuję taką wartość, na jaką ono zasługuje. Wystąpił z projektem wzajemnego zmniejszenia wojsk, czego odmówiłem w możliwie grzeczny sposób. Jest on pożerany przez ambicyę. Nie mogę powiedzieć w tej chwili, czy jego plany dotyczą na razie Wenecyi, czy Bawaryi, lub też Lotaryngii, lecz tyle pewna, że Europa stanie w ogniu, jak tylko on zostanie władcą«. W kilka dni potem, 7 września, posyłając list Józefa Finckensteinowi, król dodawał: »Ten

układ jest tem lepszy, że nie jestem związany żadnym traktatem z Anglią, a Rosya w najgorszym razie może mnie wystawić na sztych tylko wobec Szwecyi lub Polski. Zresztą poza tem cesarz jest szczery i pełen prostoty i jestem prawie moralnie przeświadczony, iż osobiście nie życzy mi on nic złego, raczej jest dobrze usposobiony. Polityka zmusza jednak często monarchów do zobowiązań i wystąpień, które doprowadzają do działania wbrew skłonnościom osobistym, więc też za nic nie chcę ręczyć na przyszłość. Wszystkie te rzeczy należy starannie zachować w archiwum sekretnem...«

ROZDZIAŁ VII.

Dyplomacya i filozofia historyi Wielkiego Fryderyka (październik 1769 — styczeń 1770).

Jeżeli królowi pruskiemu tak bardzo leżało na sercu zachowanie tajemnicy co do zjazdu z cesarzem, pochodziło to stąd, że spodziewał się on wyzyskać ten epizod. Zjazd w Nisie oczywiście zaniepokoił carową. W chwili, gdy jej zwycięskie armie zdobywały Mołdawię, Prusy i Austrya zbliżają się i porozumiewają w sekrecie. Była w tem pewna groźba dla tamtych zdobyczy. Gdyby carowa wiedziała o treści listów, wymienionych w Nisie, byłaby się snadnie uspokoiła; lecz właśnie tajemnica, jaką król i cesarz otaczali się rozmyślnie, dawała jej wiele do myślenia. Wywoławszy taki nastrój w duszy carowej, Fryderyk nawiązał z nią na nowo układy, wlokące się od maja. Rosyanie byli teraz znacznie mniej wymagający, aniżeli byli na wio[illegible] się na przedłużenie przymierza

aż do roku 1780 i na poręczenie następstwa w Ansbachu i Bayreucie bez żadnych zastrzeżeń, żądali tylko, by król pruski gwarantował konstytucyę szwedzką. Fryderyk chętnie się zgodził, a nawet ofiarował swoją z tej strony dywersyę, z tem jednak zastrzeżeniem, że mieć ona będzie miejsce na Pomorzu szwedzkiem; miał na widoku usadowienie się takim sposobem w tej prowincyi[1]. Carowa nie sprzeciwiła się takiemu warunkowi i natychmiast traktat został odnowiony 12 października 1769 r. Katarzyna pisała 4 t. m. do pani Bielke: »Niech Bóg da jak najprędzej nowej księżnie pruskiej ładnego chłopca, a po roku drugiego, będzie to dla mnie ród przyjaciół, z których będę zadowolona«.

Rosyanie, którzy od 26 września znajdowali się w Jassach, ruszyli naprzód: 16 listopada zajęli Bukareszt. Carowa zaiste mogła być dumną z siebie. Ta bezsilność Turków, te szybkie postępy Rosyi wprawiły w zdumienie Europę. Fryderyk, który widział Rosyan z blizka i znał ich dobrze, nie okazywał ani zdziwienia, ani pomięszania. Żartował sobie z prawowiernej gorliwości Woltera przeciw półksiężycowi; odwoływał się dowcipnie do nadwornego proroka wielkiej Katarzyny do autora *Essai sur les moeurs:* »Gdy-

[1]) Martens, t. VI, str. 48 i nast.

bym nie czytał historyi wojen krzyżowych w pańskich dziełach, mógłbym pewnie zapalić się do zdobycia Palestyny, oswobodzenia Syonu i zbieraniu palm w Idumei, lecz głupstwa tylu królów i paladynów, którzy walczyli w tych dalekich krajach, zniechęciły mnie do naśladowania ich, zwłaszcza, gdy jestem przekonany, że cesarzowa rosyjska dobrze się tam obrachuje z Turkami... Chciałbym, żeby Europa była w pokoju, a świat zadowolony. Sądzę, że odziedziczyłem te uczucia po nieboszczyku księdzu Saint-Pierre, i może mi się przytrafić, jak jemu, że zostanę jedynym wyznawcą swojej sekty« [1]). Wobec brata swego Henryka Wielki Fryderyk przybierał ton poważniejszy. Książę Henryk był człowiekiem wielkich pomysłów: przeczuwał święte przymierze i przemawiał już wtedy tym samym językiem, co późniejsi dyplomaci pruscy na kongresie wiedeńskim. »Porozumienie z Austryą stanie się rzeczywistością dopiero wtedy, pisał 22 listopada 1769 r., gdy podzielicie się cesarstwem z cesarzem, na wzór Oktawiana i Antoniusza«. Jednakowoż, zdaniem Fryderyka, nie były to pomysły stosowne dla starca. »Nie ja, mój drogi bracie, doprowadzę do rozwiązania sprawę naszą z domem austryackim«. To zadanie zachowywał król dla swych

[1]) Do Woltera 25 listopada 1769 r.

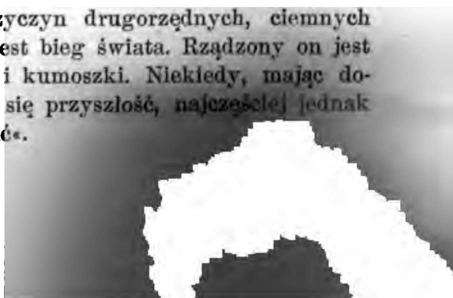
dalekich następców i faktem jest, że potrzeba było stulecia, by wzajemne porozumienie zostało przypieczętowane w Gastein, by dom Hohenzollernów dał Oktawiana Niemcom, i żeby Prusy doczekały się swojej bitwy pod Actium. Fryderyk powracał ciągle do dwóch podstaw swej filozofii historyi: przeznaczenia, którego nie znamy, i sposobności, którą podchwytujemy. »Jest pewien rodzaj przeznaczenia, albo przynajmniej są pewne przyczyny drugorzędne, również nieznane, które często tak jakoś kierują wypadkami, że ani przewidzieć, ani wyrozumieć tego niepodobna. Jesteśmy ślepcami, którzy posuwają się po omacku wśród ciemności. Gdy nasuwają się okoliczności sprzyjające, w tej ciemności następuje jak gdyby nagły jasny przebłysk, z którego ludzie zręczni umieją skorzystać. Reszta jest tylko igraszką niepewności« [1].

---

[1] Listu tego, ogłoszonego i przetłomaczonego z oryginału, znajdującego się w archiwum pruskiem, przez Duncker'a, niema w dziełach Fryderyka. Król często wyrażał tę samą myśl. Pisał do Woltera 1 maja 1771 r.: »W polityce to, co się wydaje najprawdopodobniejszem, jest zazwyczaj najmniej prawdopodobnem. Jesteśmy jak ślepi, idziemy po omacku, a nie jesteśmy tak zręczni, jak owi Quinze-Vingts, którzy umieją na oślep oryentować się na ulicach i zaułkach Paryża. To, co nazywają sztuką wnioskowania, jest tylko grą przypadku, gdzie najzręczniejszy może tak samo przegrać jak i najmniej domyślny«. Zaś 6 grudnia 1772 r.: »Wszystko to zależy

Król pruski wiedział dobrze, że swemu przymierzu z Rosyą zawdzięcza pojednawczość Austryi. Sądził więc słusznie, że zbliżanie się ściślejsze do Austryi wywrze na Rosyi wpływ niemniej korzystny. Popychał zatem dwór wiedeński do narzucania się z medyacyą, przygotował na przyszłe lato nowy zjazd z cesarzem i nakazał swemu posłowi w Konstantynopolu utrzymywać ścisłą solidarność z austryackim. Pisał do swego brata Henryka zimą 1769—1770 r.: »Znalazłem sposób do podsunięcia cesarzowej-królowej, bez narażenia się, tej myśli, że jeżeli za zgodą Porty podejmie się medyacyi, ja użyję całego mego wpływu w Petersburgu, ażeby to pośrednictwo było przyjętem. Cesarzowa pragnie tego, lecz przeszkadzają jej w Konstantynopolu Francuzi. Jesteśmy więc obecnie w prawdziwym kłopocie. Zrobiło się jednak parę kroków naprzód. W czasie podróży na Morawy zobaczymy, co się da zrobić więcej. Nie należy nigdy zapominać o tem, że w polityce nieufność jest matką bezpieczeństwa. Ograniczam się na przygotowaniu rzeczy niezbędnych, na gromadzeniu środków, na dobrem wyostrzaniu noża,

od pewnej liczby przyczyn drugorzędnych, ciemnych i zawiłych... taki oto jest bieg świata. Rządzony on jest tylko przez kmotrów i kumoszki. Niekiedy, mając dosyć danych, odgaduje się przyszłość, najczęściej jednak przychodzi nam błądzić«.



jednem słowem staram się, aby moi następcy nie mogli narzekać na moje niedbalstwo« [1]).

Austrya wahała się jednak. Odgrywał w tem pewną rolę wzgląd na Francyę, ale w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli Kaunitz chciał wmówić królowi pruskiemu. Austrya wymawiała się mniemanymi względami na Francyę, skoro potrzebowała pretekstu do usunięcia propozycyi króla pruskiego; w ten sam sposób Fryderyk zasłaniał się żądaniami Katarzyny, gdy nie chciał stosować się do życzeń Austryi. W rzeczywistości w Wiedniu podobnie, jak i w Berlinie zważano tylko na własne interesa, traktując bardzo swobodnie swe zobowiązania sprzymierzeńcze. W grudniu 1769 r. ambasador austryacki we Francyi, hr. Mercy, przybył do Wiednia, gdzie zajmowano się wtedy sprawą bliskiego małżeństwa arcyksiężniczki Maryi Antoniny z delfinem. Choiseul przy wyjeździe Mercy'ego z Paryża wręczył mu memoryał, mający pouczyć Kaunitza o widokach politycznych Francyi [2]). Można tu odczuć nieufność, wzbudzoną przez zjazd w Nisie, i obawę, by Austrya nie zbliżyła się do Prus ze szkodą przymierza francuskiego. »Król pruski, który w istocie pragnie wojny, by łowić ryby w mętnej wo-

[1]) Listy niewydane króla pruskiego, 3 grudnia 1769 r. i 1 lutego 1771 r. Duncker, 189—191.

[2]) Memoryał ten, również jak i odpowiedź Kaunitza, zostały ogłoszone przez Beer'a, *Dokumenty*, str. 5 i 7.

dzie, pisał Choiseul, nie ośmieli się wichrzyć, gdy go dwór wiedeński powstrzyma... Zdaniem Francyi, dla sprzymierzonych mocarstw jest najlepszem, żeby wojna z Portą toczyła się jeszcze kilka lat z równem powodzeniem dla obu stron, bo w ten sposób obiedwie zostaną osłabione, a wtedy, po pewnym czasie, wszystkie szanse są po naszej stronie. We Francyi nieznane są myśli dworu wiedeńskiego względem Polski i wojny tureckiej. Rząd francuski musi jednak zwierzyć się z całą otwartością i prostotą, że królowi francuskiemu bardzo mało zależy na tem, kto będzie królem w Polsce, byle tylko Polska pozostała w ruchu i byle Rosya jeszcze przez lat kilka była zajęta przez sprawy polskie i tureckie«.

Inaczej sądził ks. Kaunitz. Polecił był dopiero co nowemu posłowi austryackiemu w Konstantynopolu, Thugutowi, podsuwać Turkom myśl, że, jeżeli tylko zażądają, Austrya natychmiast wystąpi ze swoją medyacyą [1]. Niezgodność interesów i polityki dwóch sprzymierzeńców okazała się jawnie w odpowiedzi, jaką kanclerz wysłał do Choiseul'a. »Zdaje się, mówił, że jest największe w świecie ryzyko żądać przedłużenia wojny«. Był za popieraniem pokoju według *status quo ante*.

---

[1]) Depesza z 20 lutego 1770 r. Arneth, + 189—206.

Rosya i tak wyjdzie osłabiona z bezpożytecznej wojny. Przez długi czas będzie niezdolną do podejmowania swych ambitnych projektów na Północy. »Przeciwnie, pisał Kaunitz, jeśli nie doprowadzimy do pokoju, w takim razie niechybnie nowe zwycięstwa zwiększą nieugiętość Rosyi. Co do nas, jest rzeczą pewną, że przedłużanie się tej wojny nie jest dla nas dogodne z powodu niebezpieczeństw, połączonych z jej trwaniem, wskutek czego musimy dążyć, by ją zakończono wcześniej, niż później«. Tym sposobem Austrya, głucha na rady swego sprzymierzeńca w Wersalu, który przypominał jej przepisy traktatu i troskę o swe rzeczywiste interesy, pozwalała się pomału wciągać w brudne awantury, do których podburzał ją król pruski. Zaczynała odkrywać jego myśl tajemną, która polegała nie tyle na powstrzymywaniu Rosyi i zachowaniu państwa tureckiego, ile na szukaniu w przesileniu wschodniem sposobności do zysków i pretekstu do podbojów. Jej pośrednictwo w rzeczywistości nie miało innego znaczenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Anglia i sprawa wschodnia (1769—1770 r.).

Anglia nie mieszała się wcale do zawikłań, jakie powstały w Polsce po elekcyi Stanisława Augusta; bardzo nieznaczną rolę grała również w przesileniu wschodniem, jakie stąd wynikło. Anglia, która była rozpaliła w Europie płomień walk siedmioletnich, obecnie jak gdyby skupiła się sama w sobie i zobojętniala dla polityki lądu stałego. Politycy europejscy lekce ją sobie ważyli, a nawet udawali, że wcale jej nie biorą w rachubę. Ta względna obojętność zasługuje na wytłomaczenie. W roku 1770 kwestyę wschodnią Rosyanie postawili już całkiem w taki sam sposób, jak chcieli ją rozwiązać w XIX w. Przeciwnie, Anglicy jeszcze wtedy stali na całkiem innym stanowisku. Zdanie Pitta tak często cytowane: »Mówią do nas: pozwólcie Rosyi zatrzymać wszystkie jej podboje;

pozwólcie jej posuwać się aż do końca i wypędzić Turków z Europy; niema to dla nas żadnego znaczenia! Z ludźmi, którzy stawiają taką zasadę, odmawiam dyskusyi«, — to słynne zdanie nie było jeszcze wtedy zasadniczym artykułem Wielkiej Charty dyplomatycznej angielskiej. Zapatrywania Anglii na tę sprawę nie były jeszcze dość ustalone, gdyż ich interesy na Wschodzie nie były jeszcze dostatecznie określone. Siedem lat zaledwie minęło, odkąd Anglicy zdobyli kolonie francuskie w Indyach Wschodnich; panowanie Kompanii Indyjskiej zaczęło się tam dopiero od lat dziewięciu. Rosya jeszcze wtedy nie zagrażała na tyłach Indyj angielskich napadem na panowanie Anglików w Indyach. Rosya, nie posiadająca żeglugi na morzu Czarnem, nie zagrażała żegludze na morzu Śródziemnem; marynarka jej nie mogła tam dotrzeć inaczej, jak tylko przez kanał La Manche i przedrzeć się inaczej, jak tylko przez Gibraltar, Anglia więc, wogóle bardzo sceptycznie zapatrująca się na marynarkę rosyjską, bardzo mało troszczyła się o nią. Nieprzyjacielem, zagrażającym Indyom angielskim, była wtedy Francya, która mogła wzmocnić swe siły i u następcy lorda Clive ponownie upomnieć się o zdobycze stracone przez admirała Dupleix. Oto, czego się Anglia obawiała przedewszystkiem. Ponieważ zaś Rosya była

w otwartej nieprzyjaźni z Francyą, wynikały stąd nieuchronnie wyraźne sympatye Anglii dla Rosyi. Przymierze rosyjskie wydawało się koniecznem dla Anglii, skoro Austrya była związana z Francyą i Hiszpanią, zaś Prusy nie chciały już więcej wtrącać się do wojen kolonialnych.

Z tymi względami politycznymi łączyły się także czynniki natury handlowej. Favier, pisarz współczesny, bardzo dobrze określił je w memoryale, podanym hr. Broglie, a przeznaczonym dla Ludwika XV [1]. Anglia dzieliła się z Francyą handlem lewantyńskim, sama jednak prowadziła wyłączny handel z Północą. Handel ten miał dla Anglii doniosłe znaczenie: czynił Rosyę pod względem gospodarczym klientką Anglii. Anglia przywoziła do Rosyi towary i wyroby z Europy i Indyj; wywoziła natomiast materyały surowe, niezbędne dla angielskich warsztatów okrętowych. Zbyt wiele zależało Anglii na tym handlu północnym, aby ważyła się czynić Rosyi przeszkody na Wschodzie. Zresztą, handel angielski na Wschodzie mógł zupełnie nie obawiać się postępu Rosyi ku brzegom morza Czarnego. Owszem, w otwarciu tego morza dla okrętów rosyjskich dopatrywali się

---

[1]) Artykuł V. *O Rosyi. Drugi oddzielny memoryał dodatkowy do artykułu o Rosyi.* 1773 r. Boutaric, t. II. str. 16—70.

nawet Anglicy pewnej dla siebie korzyści; flaga brytańska skorzystałaby z przywilejów flagi rosyjskiej. Zdaniem Faviera, »otwarcie morza Czarnego pociągnęłoby za sobą jeden tylko opłakany skutek: a mianowicie Francya jedna na tem straci, i straci wiele. Przeciwnie, Anglia mogłaby tylko dużo na tem zarobić, gdyż potrafi ona sobie otworzyć pod osłoną Rosyi lub nawet pod własną swoją banderą nowe, mniej kosztowne drogi zbytu dla swych sukien i wyrobów metalowych, produktów kolonialnych oraz wszystkich towarów, jakie sprowadza przez Kadyks z Ameryki hiszpańskiej«. Tem tłomaczy się istnienie stronnictwa rosyjskiego, bardzo potężnego i bardzo czynnego, w Londynie; stronnictwa, które wtedy gardłowało za pokojem i które później, gdy Anglia, lepiej oświecona, zechce nareszcie powstrzymać Rosyę, będzie potężnie paraliżowało akcyę polityki angielskiej. Opierając się na takich danych, Favier doszedł do wniosku, który doskonale wyjaśnia całe zachowanie się Anglii od 1763 r. do 1775 r. w sprawach polskich i w przesileniu wschodniem: »Jeśli wziąć na uwagę interesy Anglii, jako mocarstwa morskiego i handlowego, oraz życzenia narodu i opinii publicznej, niepodobna żadną miarą przypuścić, ażeby Rosya winna była obawiać się czegokolwiek ze strony dworu londyńskiego dla uskuteczniania swych zamiarów

w wojnie przeciw Turcyi. Nie ma także Rosya potrzeby wystrzegać się szkodliwych wpływów angielskich na rokowania pokojowe. Ambasador angielski w Konstantynopolu jest poniekąd pełnomocnikiem Rosyi«. — »Wiesz dobrze, mój lordzie, że jestem zupełnie Rosyaninem«, pisał lord Chatham do Shelburne'a [1]).

Gdy w jesieni 1769 r. flota rosyjska, na której dowodził, między innymi, były oficer marynarki angielskiej, Elphinston, zarzuciła kotwicę w portach brytańskich, została tutaj przyjętą wybornie. Anglicy przyjęli ją z tem większą serdecznością, im mniej groźnymi wydały im się okręty rosyjskie. »Z trudnością wyobrazić sobie można, mówi Rulhière, z jakiem szyderstwem powitali Anglicy te statki z drzewa sosnowego, ociężały sposób manewrowania, relikwie na tyłach okrętowych, niezręczność majtków, bajeczną niechlujność ich, powodującą zgubne zaraźliwe choroby wśród osady. Niekiedy pięciu lub sześciu majtków angielskich, dla zabawy, w jednej chwili i z nadzwyczajną szybkością manewrowało swobodnie okrętem takiej wielkości, który z największą trudnością był wprawiany w ruch przez dwustu lub trzystu majtków rosyjskich«. Choiseul miał chętkę

[1]) Stanhope, *William Pitt i jego czasy*, przekład francuski Guizota, t. II, rozdział XIV.

zatrzymać po drodze flotę rosyjską. Francuzi i Hiszpanie mogliby bardzo prędko posłać ją na dno. Taki czyn energiczny zmieniłby odrazu postać rzeczy na Wschodzie, jakoteż i w Polsce; Turcya odzyskałaby zaufanie, Austrya byłaby zmuszoną oglądać się więcej na swego sprzymierzeńca. Naród francuski, który według wyrażenia Woltera »miał pewną słabość dla Mustafy« [1]), sprzyjałby temu przedsięwzięciu; urok rządu podniósłby się w opinii publicznej kraju. Choiseul przedstawił na radzie królewskiej memoryał, rozwijający ten projekt. Rada jednak odrzuciła go. Anglia zresztą oświadczyła, że wszelki krok wojenny, skierowany przeciw flocie rosyjskiej, uważany byłby przez nią jako czyn wrogi względem Anglii [2]). Francya cofnęła się, lecz uczyniła to raczej wskutek swej własnej słabości i powziętego z góry postanowienia nieczynności, aniżeli z bojaźni przed Anglią.

Anglia, w rzeczy samej, już była wtedy utraciła większą część uroku, jaki jej dały zwycięstwa morskie w wojnie siedmioletniej. Po tym wielkim wysiłku swej polityki zagranicznej, zatopiła się wyłącznie w swych sprawach we-

[1]) Do Katarzyny, z 18 maja 1770 r.

[2]) Boutaric, t. II, str. 176. — Zinkeisen, t. V, ks. VI, roz. III.

wnętrznych, pochłaniających całą jej uwagę. Był to wiek heroiczny rządu parlamentarnego. Anglia poznała wtedy, co kosztuje zaprowadzenie rządu wolnego. Wynikły ustawiczne starcia między koroną a parlamentem, między Izbą lordów a Izbą gmin, walka stronnictw w Izbach, walka liberałów i demagogów: listy Janusza dają dokładny obraz tego ówczesnego wzburzenia. Parlament rozwiązany został w 1756 r., wybory sprowadziły taką korupcyę i nadużycia, o jakich dotychczas nie miano pojęcia. Hrabstwo Middlesex obrało posłem trybuna, John'a Wilkes'a, odsiadującego właśnie karę z wyroku sądowego. W czasie, kiedy Izba naradzała się nad jego wyborem, tłumy uwolniły go z więzienia. Mityngi następowały jedne po drugich i wyradzały się w rozruchy. Izba gmin przywłaszczała sobie przywileje władzy wykonawczej i nakazywała aresztowania. Naród w 1771 r. groził wtargnięciem do gmachu parlamentu. Stronnictwa zawzięcie wydzierały sobie władzę. Przy każdej sposobności grożono postawieniem ministrów w stanie oskarżenia. Wprawdzie całe już stulecie minęło od rewolucyi, lecz zostawiła ona po sobie tradycye gwałtu i podejrzliwości, które nurtowały jeszcze ciągle ówczesne umysły. Ministerya upadały jedne po drugich; gabinet rządzący 1771 r. był już siódmym z kolei w ciągu dziesięciu lat ostatnich. W tym samym

powstały kolonie amerykańskie. Krew popłynęła na ulicach Bostonu. Straszliwy głód pustoszył Indye; zaś opinia publiczna przypisywała rządowi winę tej klęski, narażającej wielkie nabytki indyjskie, dla których poświęcała tyle pieniędzy i tyle ludzi. »Naród, wstrząsany przez fakcye, mówi Macaulay, tron obrzucony najgwałtowniejszemi obelgami, Izba gmin znienawidzona i pogardzona przez naród, Anglia rozjuszona przeciw Szkocyi, Wielka Brytania walcząca z Ameryką« — tak wyglądała Anglia w chwili, gdy przesilenie wschodnie pochłaniało całą uwagę lądu stałego.

Stara Europa przyglądała się temu widowisku ze zdziwieniem połączonem z pogardą. Widok tych rozruchów ludowych, tego państwa, wstrząsanego bez ustanku, zbijał z tropu i przerażał zarówno »ministrów-elegantów« wersalskich i »pedagogów« wiedeńskich i »faworytów« petersburskich. Nie pojmowali oni zgoła owych peryodycznych przewrotów, stanowiących niejako prawo historycznego rozwoju Anglii i widzieli w nich tylko poprostu objawy starości i upadku. Najprzenikliwsi nawet zupełnie się tutaj pomylili. W Nisie Józef i Fryderyk rozmawiali o Anglii. Józef utrzymywał, »że chyli się ona ku upadkowi, że jej parlament przebierał miarę, i że kolonie mogą sprowadzić jej klęskę«. Fryderyk zgadzał się na to i »wymy-

ślał na parlament« [1]. »Mówił, opowiada Józef, o Anglii z wielką wzgardą z powodu tamecznych zamieszek i zuchwalstwa opozycyi wobec dworu; dodał również, że jakkolwiek sam jest tylko małym księciem niemieckim, jednak nie chciałby się mieniać z królem angielskim [2]. Leżało w interesie Katarzyny hojnie obsypywać Anglików pochlebstwami i pieszczotami. Potrzebowała ich i wynagradzała ich też komplementami [3]. W gruncie mało miała szacunku dla ich systematu politycznego i uważała rząd parlamentarny za nieodpowiedni, dla trwałych stosunków sprzymierzeńczych. »Lubię naturalnie Anglików, pisała do pani Bielke, lecz zła jestem, widząc u nich tak mało przedsiębiorczości w czasie tak krytycznym, jak obecny; możnaby mniemać, że są bardzo zadowoleni, gdy skłócą się w tej Izbie niższej, która bardzo często ma swoje głosy większości w kieszeni i nic więcej«.

---

[1]) Notatki Józefa II. do instrukcyj Kaunitza. Beer. Archiv, l. XLVII.

[2]) Dziennik Józefa II. w Nisie. Arneth, *Joseph II. und Maria-Theresia.*

[3]) Pisała do pani de Bielke 4 stycznia 1772 r.: »Bilet ministra angielskiego, w którym nazywa mnie swoją drogą cesarzową, sprawił mi przyjemność; tak się przyzwyczaiłam do prz[illegible]w. iż zwykłam już uważać każdego An[illegible]ignącą dla mnie dobra i stosun[illegible]vanie«.

13 grudnia 1770 r. w chwili, gdy Anglicy ugaszczali flotę, carowa czyniła im ów utarty zarzut, którym zazwyczaj pociesza się zazdrość państw ubogich i despotycznych względem państw, które potrafią posiąść zarazem wolność i zamożność. »Choroba Anglików, pisała Katarzyna do Woltera, nie będzie mogła być wyleczoną inaczej, jak tylko przez wojnę. Są oni nazbyt bogaci i niezgodni; wojna zuboży ich i zjednoczy. Dlatego też naród tam chce wojny«. Katarzyna umiała przecież tym sposobem rozpoznać ukrytą siłę narodu pod przelotną słabością państwa.

W Wersalu sprawiano sobie tanią i pustą przyjemność, zniesławiając rząd wroga nieubłaganego, nienawistnego, a zawsze groźnego zdobywcy. Choiseul pisał do Kaunitza w grudniu 1769 r.: »Anglia znajduje się w takim nieporządku i rozbiciu, że staje się przez to wprost nieobliczalną, gdyż bardzo być może, iż rzuci się ona w wojnę jedynie skutkiem słabości swego rządu... Najdonioślejsze postanowienia dworu londyńskiego są zależne od najrozmaitszych interesów stronniczych; ponieważ zaś te interesa zmieniają się co miesiąc, w miarę strachliwości albo też fantazyi osób rządzących, zatem niepodobna za nic ręczyć«. A jednak możnaby oczywiście bardzo łatwo naprzeciw zamieszek wewnętrzych i przesileń ministeryalnych angiel-

skich wystawić francuskie rewolucye alkowy królewskiej i chwiejność polityczna dworu wersalskiego, gdzie zasady i ministerya zmieniały się podług widzimisia faworytek monarszych. Kaunitz zresztą przydawał jeszcze do pogardliwego sądu Choiseul'a o Anglii pewne szczególniejsze oszołomienie starego dyplomaty, wychowanego w pedantyzmie klasycznym kancelaryi austryackiej. »Co się tyczy Anglii, pisał do Choiseul'a, prawdą jest, że stan obecny rozruchów i nieporządku, jaki tam panuje, może poniekąd stanowić poręką pokoju z tamtej strony; lecz nie umiałbym ukryć obawy, jak to zresztą trafnie sam książę postrzegasz, wobec narodu i konstytucyi, gdzie częstokroć stronnictwa najskrajniejsze i najprzeciwniejsze zależą od okoliczności chwilowych, a nieraz nawet od pierwszych lepszych względów osobistych, doprawdy na nic liczyć nie można, że zatem wobec podobnego rządu należy poczynać z całą ostrożnością i uwagą, zarówno w czynach swoich, jak i w planach[1]).

W oczach tych polityków Anglia była widocznie już czemś w rodzaju Polski wyspiarskiej, Polski bogatej, skupionej w sobie, która jednak swą trwałość zawdzięcza jedynie temu [illegible]

---

[1]) Beer. Dokumente

nemu przypadkowi, że nie miała sąsiadów pod bokiem, lecz która, dzięki swemu »osobliwemu rządowi« stawała się, podobnież jak i Polska, zgoła niezdolną do konsekwencyi w swoich dążeniach, ani do energii w swoich czynach. A jednak Montesquieu wszak już oddawna był ostrzegł swych czytelników; był uwydatnił tę prawdę, iż należy »bardziej poszukiwać przyjaźni Anglii i bardziej obawiać się jej nienawiści, aniżeli oglądać się na niestałość jej rządu i wewnętrzne jej rozterki; albowiem takie jest już poniekąd przeznaczenie władzy wykonawczej tego narodu, że bywa ona niepokojoną wewnątrz, ale poważaną na zewnątrz«; iż nareszcie, »gdyby jakiekolwiek mocarstwo obce groziło państwu angielskiemu i godziło na jego zamożność albo sławę, wówczas niechybnie małe interesy stronnicze ustąpiłyby przed większymi interesami całości i wszystkoby się zjednoczyło pod sztandarem władzy wykonawczej [1]). Tak też, w rzeczy samej, stało się co do słowa w kilka lat później, kiedy Europa podjęła walkę przeciw Francyi, rozdartej przez najstraszliwsze przewroty, a prowadzonej przez największy geniusz wojenny czasów nowożytnych. Takie wielkie widowisko i tę wielką

---

[1]) *Esprit des lois*, ks. XIX, roz. XXVI.

naukę mieli zgotować Anglicy Europie po niewielu już leciech. Tymczasem jednak ci sami Anglicy mieli przekonać się na własnej skórze, że nie wolno im nigdy na żaden sposób zlekceważyć sprawy wschodniej.

ROZDZIAŁ IX.

Zwycięstwa rosyjskie i sprawa medyacyi (luty — styczeń 1770).

Koniec kampanii 1769 r. był nader pomyślny dla Rosyan. Zwycięstwa ich dały im w ręce Mołdawię i Wołoszczyznę, ludność prawosławna księstw witała ich jako oswobodzicieli. Generałowie Katarzyny odebrali w Jassach i Bukareszcie hołd bojarów i wprowadzili administracyę rosyjską. Tymczasem dwie flotylle, dowodzone, jedna przez Spiritowa, druga przez Anglika Elphinstona, wpłynęły na morze Śródziemne i gotowały się do oswobodzenia Grecyi. »Nie mogę się obronić przed chęcią powiedzenia Waszej Cesarskiej Mości, pisał Volter 2 stycznia 1770 r., że projekt Jej jest największy i najwięcej zdumiewający ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były przedsiębrane: plany Hannibala ani się do niego nie umywają«. Flotylla Spiritowa zabrała po drodze obu

Orłowów i zarzuciła kotwicę u brzegów Grecyi pod koniec lutego. Siły rosyjskie zupełnie nie odpowiadały złudnym oczekiwaniom Greków; siły powstańcze Greków zupełnie zawiodły rachubę Rosyan. Za zbliżeniem się Turków i Albańczyków oddziały powstańcze rozbiegły się, powstanie chybiało celu. Aleksy Orłow, który dopiero co, 2 maja, rzucił Grekom wezwanie do wolności, musiał już z końcem miesiąca schronić się na swe okręty; admirałowie rosyjscy mieli zaledwie czas zgromadzić swoje okręty, by iść na spotkanie floty tureckiej. Wielka Katarzyna była filozofką; wywnioskowała więc z całej tej ruchawki, że Grecy nie dojrzeli jeszcze do swobody. »Grecy i Spartańczycy zbyt zwyrodnieli, pisała do Voltera; lubią więcej rabunek, niż wolność. Są oni zgubieni na zawsze, jeżeli nie skorzystają z zarządzeń i rad bohatera, którego im posłałam«.

Awantura grecka nie udała się, ale był to tylko epizod w wielkiej wojnie, którą gotowali Rosyanie na rok 1770 i która też wkrótce miała dostarczyć im możność świetnego odwetu. Turcy oczekiwali także odwetu dla siebie; dyszeli żądzą wojny. »Mustafa nie chce ani słyszeć o pokoju, pisała cesarzowa [1]), tem gorzej dla niego: ten biedak jest doprawdy godzien politowania,

[1]) Do pani Bielke, z 31 marca 1770 r.

tak sromotnie go oszukują«. Kaunitz działał roztropnie, polecając posłowi Thugut'owi nie narzucać się z medyacyą, dopóki Turcy jej nie zażądają. Turcy szukali nie doradców, ani pośredników, lecz sprzymierzeńców. A ponieważ widać tak chciały wyroki przeznaczenia, ażeby Polska zapłaciła koszta wojenne, zatem nawet Turcy szukali w Polsce owej przynęty, która miała im sprowadzić niezbędne posiłki sąsiedzkie. Wprawdzie oni byli wydali wojnę Rosyi dla obrony swobód polskich, lecz obecnie, podczas toczącej się walki, bez żadnych skrupułów gotowi byli frymarczyć niepodległością Rzpltej dla zapewnienia sobie zwycięstwa. »Czy lepiej, żeby naród zginął, czy też żeby monarcha złamał zawarty traktat? Czyż można być tak głupim, aby, bodaj na chwilę, zawahać się w wyborze?« tak pytał król pruski. W rzeczach ocalenia publicznego Dywan turecki był zdania Wielkiego Fryderyka; w sprawach etyki politycznej wyznawcy islamu byli również niewybredni, jak wyznawcy chrystyanizmu. Thugut pisał 24-go marca 1770 r., że miał tajemną rozmowę z reis-effendim, który mu proponował ścisłe przymierze: cel przymierza miało stanowić zgnębienie Rosyan; koszta — miała ponieść Polska. Austrya odmówiła i Kaunitz napisał do Thuguta 21 kwietnia, że Turcy powinni szukać wyjścia z kłopotów przez pośrednictwo przyjacielskie.

Król pruski podawał takie same rady; Zegelin naciskał Turcyę, by prosiła Austryę o wstawiennictwo. Fryderyk mógł zarobić jedynie na rozwiązaniu pokojowem; patrzył się przeto z niepokojem, jak ze wszech stron podnosiły się widoki wojenne. »Chciałbym, pisał mu niezręcznie Wolter, aby W. K. M. również zaczął zabawiać się biciem Mustafy i podzielił się następnie z cesarzową rosyjską«. Fryderyk odpowiedział mu drwinami: »Jakto, święty panie, dziwisz się, że w Europie odbywa się taka wojna, w której ja nie biorę udziału! Nie są to uczucia kanoniczne. Dowiedz się tedy, że filozofowie, przez swoje wieczne deklamacye przeciw tak zwanym rozbójnikom najemnym nawrócili mnie i zrobili człowiekiem pokoju. Cesarzowa rosyjska może wojować swobodnie; otrzymała, t. j. kupiła za drogie pieniądze od Diderota dyspensę dla Rosyan na wojnę z Turkami« [1]. A w gruncie rzeczy król pruski zapewne nie tyle obawiał się »klątwy encyklopedycznej«, ile wydatków bez zarobku i komplikacyi bez wyjścia. »Zdaje mi się, pisał do swego posła w Rosyi, że cesarzowa całą duszą pracuje, by wciągnąć Europę w zamieszanie wojenne«. Tajne żądze Józefa II. nie-

---

[1]) Katarzyna wtedy właśnie k[illegible] -
rota. Wolter do Fryderyka z 4 [illegible] .
tera z 24 maja 1770.

mniej od jawnych — Katarzyny II. Wyobrażał sobie, całkiem mylnie, że Francya popycha Austryę do wzięcia udziału w walce. Choiseul nad tem istotnie pracował; ale Ludwik XV. był temu przeciwny, i w chwili, gdy król pruski tyle się zajmował rzekomemi intrygami wojennemi dworu wersalskiego, król francuski pisał do hr. Broglie 21 marca 1770 r.: »Co do Porty, to traktat z tem mocarstwem byłby rzeczą nader drażliwą. Zaś udzielenie pomocy Polakom mogłoby wywołać wojnę, czego sobie nie życzę«. Z tem wszystkiem jednak Fryderykowi wiele zależało na tem, by poznać zamysły Austryaków i podsunąć im swoje własne życzenia: zwłaszcza zaś zależało mu na tem, by wiedzieć dokładnie, jak w danym wypadku zostanie przyjęty w Wiedniu projekt hr. Lynar'a.

W tym czasie Austrya zmieniła swego posła w Berlinie. Nugent, dotychczas tutaj uwierzytelniony, stawił się z wizytą pożegnalną i był przyjęty przez Fryderyka na audyencyi poufnej w Poczdamie 6 maja 1770 r. Ta rozmowa, jak opisuje ją Nugent swoim stylem austryackim, napoły dobrodusznym, napoły sceptycznym, odsłaniała grę dyplomatyczną króla pruskiego w całej nagości [1]. Żaden gracz nie zasługiwał

---

[1] *„Le dernier entretien avec le roi, à son audience de congé, à Potsdam, le 10 mai 1770“.* Arneth t. VIII, str. 573.

na tyle uwagi, gdyż nigdy żaden nie okazywał więcej czujności, zuchwalstwa i przezorności zarazem, żaden nie posiadał większego zapasu forteli i wybiegów, a przedewszystkiem większej zręczności do odkrywania i zwodzenia zamiarów swego przeciwnika. Król zaczął obsypywać Austryaków szyderczemi pochwałami, w czem był mistrzem; wyrażał podziw dla »miłości synowskiej« Józefa II, dla jego »uczuć przywiązania i szacunku względem dostojnej matki«, dla jego »szlachetnej ambicyi, powołującej go do wielkich przedsięwzięć, a połączonej z wielkimi talentami wielkiego człowieka«. »On wstrzymuje się jeszcze, dodał w tem miejscu Fryderyk, lecz zaczekajcie jeszcze trochę, a zobaczycie, jak nareszcie wybuchnie cesarz«. W którą stronę skierują się te wybuchy? To właśnie pragnął wiedzieć król pruski. Roztoczył przed oczyma Nugent'a wszystkie po kolei królestwa lądu stałego. Wskazawszy na początku, »jak to jest niedogodnem mieć prowincye poprzecinane i przedzielone jedne od drugich«, położył palec na tych punktach, na których wiedział, że zatrzymuje się przedewszystkiem wzrok cesarza i jego ministra, »największego męża stanu, jakiego już dawno nie miała Europa, prowadzącego politykę prostą napozór, a przecie tak niezwykle głęboką«. Punkty te, z góry już do tego przeznaczone, aby na nich kiedyś zjawiły się orły

austryackie, były to: Bawarya, którą w jednej połowie chciał zagarnąć Józef w 1778 r.; Wenecya, którą myślał rozebrać w 1782 r.[1]; Parma, gdzie od r. 1768 rządziła jego siostra; Modena, gdzie umieścił brata swego w 1771 r.; całe wreszcie owe Włochy, których opanowanie było zawsze namiętnością i nieszczęściem domu austryackiego. A nawet posiadłości króla francuskiego, sprzymierzeńca i szwagra cesarza, uważał Fryderyk za stosowną pokusę dla chciwych zapędów austryackich, które zresztą oczywiście sam następnie zamierzał zadenuncyować Francuzom. »Powrócił potem, mówi Nugent, do prowincyj, które niegdy należały do domu austryackiego, wspomniał o Lotaryngii i Alzacyi, i podał plan operacyjny dla zdobycia jednej i drugiej, twierdząc, że dałoby się to zrobić w ciągu dwóch kampanij« [2]. Tutaj Fryderyk posunął się

---

[1]) »...Z Belgradu pociągnęłoby się linią najprostszą i możliwie najkrótszą, stosownie do terenu, ku morzu Adryatyckiemu aż do *il golfo della Drina* włącznie; w ten sposób *terra ferma*, jakoteż Istrya i Dalmacya wenecka, pozwoliłyby nareszcie wyzyskać istotną wartość produktów mego państwa«. Józef do Katarzyny II., 13 listopada 1782 r.

[2]) Plan ten nie był tylko przygodnym gawędziarskim zwrotem. Fryderyk przemyśliwał nad nim na seryo i w kilka lat potem spisał go dla rozrywki podczas ataku podagry. Znajduje się on w dziełach jego wojskowych, pod artykułem IV., »Uwagi nad projektem kampanii«

zadaleko, odkrywał swą grę; zaproszenie było zbyt śmiałe, Nugent nie dał na nie żadnej odpowiedzi. Była to kwestya odłożona przynajmniej do chwili, kiedyby zamyślano o wojnie z Francyą, co nastąpiło w 1791 r. »Zarzuty, jakie uczyniłem jego planowi, opowiada Nugent, podnieciły go tak, iż z zapałem wdał się w szczegóły zarządzeń, jakie potrzebaby uczynić względem jego projektu i zakończył temi słowy: — Widzę dobrze, że pan nie pochwalasz mego planu, lecz co pan myśli o Włoszech? Macie już Mantuę, Medyolan i Toskanię; posiadłości księcia Modeńskiego powrócą do was. Jeżeli dodacie do tego Parmę i Piacenzę z jakąś częścią republiki weneckiej, zaokrąglicie się bardzo przyzwoicie«. Nugent przyznał, że nic niema tak wygodnego, jak zaokrąglić się, jeżeli tylko świat cały okaże po temu dobre chęci. Fryderyk sta-

---

z dodatkiem: »*Scriptum in dolore*, 1 grudnia 1775 r.«. Mowa tu o dwóch armiach, mających uderzyć na Francyę, jednej, operującej w Alzacyi, dla powstrzymania Francuzów; drugiej głównej, zgromadzonej we Flandryi, i stąd maszerującej na Paryż. Jedna uwaga starczy dla okazania, jak dalece król wszedł we wszystkie najdrobniejsze szczegóły swego planu. »Przypuściwszy, pisze, że Paryż został wzięty, trzeba będzie jednak nie wprowadzać doń swej armii, bo żołnierz tam tylko zepsułby się i stracił karność; trzeba będzie zadowolić się wyciśnięciem z miasta jak największej kontrybucyi wojennej«. *Dzieła*, t. XXIX, str. 75.

rannie unikał mowy o Polsce; uważał za dogodniejsze, ażeby z tej strony jemu robiono awanse i aby jego z kolei kuszono. Nugent tym razem nie postrzegł pułapki i, widocznie zniecierpliwiony nareszcie szyderstwem króla pruskiego, próbował odpowiadać mu w tym samym tonie: »Mógłbym, rzekł, również wynaleść sposób zaokrąglenia się dla W. K. Mości (oczywiście podobnież za zgodą sąsiadów), nie będzie to trudnem do uskutecznienia. Jeżeliby przeciągnąć linię od granic pruskich przez Grudziądz, Toruń, Poznań aż do Wielkiej Głogowy, w takim razie cała przestrzeń, zawarta między tą linią a morzem, byłaby zapewne nader dogodnym nabytkiem dla W. K. Mości i przywróciłaby łączność pomiędzy wszystkiemi Jego posiadłościami. Dodając do tego biskupstwo warmińskie, będące jak gdyby klinem wewnątrz królestwa pruskiego, możnaby otrzymać całość wcale dobrze zaokrągloną«. Hr. Lynar we własnej osobie nie potrafiłby piękniej przemawiać. Fryderyk wiedział obecnie, że dwór wiedeński nie dopatrzy się żadnej przesady w jego żądaniach, kiedy nadejdzie pora ich uskutecznienia. O to właśnie chodziło; ale jeszcze było potrzeba, żeby Austrya wystąpiła ze swoją medyacyą. Do tego też celu w te pędy skierował się Fryderyk. Nie odpowiedział nic Nugent'owi, na chwilę jakby popadł w zamyślenie, wreszcie odezwał się z uśmiechem:

»Wszystko to dobre w gawędzie; powiem jednak panu pewną rzecz, którą powinienbym zachować w sekrecie... Mam niezawodną wiadomość z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby ochotnie medyacyę waszego dworu... Gdyby w tej sprawie chciano użyć mego pośrednictwa dla korespondencyi z dworem rosyjskim, podjąłbym się tego z przyjemnością, lecz trzeba z tą panią nader pilnie baczyć na formy, gdyż w jej charakterze tkwi znaczna doza próżności«.

Ta rozmowa mogła tylko zachęcić cesarza do nowego zjazdu, wyznaczonego już na lato. Co się tyczy medyacyi austryackiej, będącej osią wszystkich kombinacyj Fryderyka, to król najsłuszniej przewidywał, że Austrya zgodzi się na nią dopiero pod nieodpartym naciskiem uroszczeń rosyjskich. Postanowił więc poznać te uroszczenia i przysposobić zarazem cesarzowę do medyacyi. 21 maja napisał do Solms'a, że Turcya prosiła o wywiedzenie się w Petersburgu, jakie warunki pokoju postawi Rosya. Panin odpowiedział 15 czerwca, że najpierwszym warunkiem byłoby wypuszczenie Obrezkowa, że cesarzowa nie podjęła wojny dla ambicyi, że nie myślała wcale o podbojach, lecz honor jej wymagał, by otrzymała stosowne poręki dla swoich współwyznawców. Odpowiedź była wymijająca; Fryderyk więc nalegał. Zbrojenie się Austryi

rannie unikał mowy o Polsce; uważał za dogodniejsze, ażeby z tej strony jemu robiono awanse i aby jego z kolei kuszono. Nugent tym razem nie postrzegł pułapki i, widocznie zniecierpliwiony nareszcie szyderstwem króla pruskiego, próbował odpowiadać mu w tym samym tonie: »Mógłbym, rzekł, również wynaleść sposób zaokrąglenia się dla W. K. Mości (oczywiście podobnież za zgodą sąsiadów), nie będzie to trudnem do uskutecznienia. Jeżeliby przeciągnąć linię od granic pruskich przez Grudziądz, Toruń, Poznań aż do Wielkiej Głogowy, w takim razie cała przestrzeń, zawarta między tą linią a morzem, byłaby zapewne nader dogodnym nabytkiem dla W. K. Mości i przywróciłaby łączność pomiędzy wszystkiemi Jego posiadłościami. Dodając do tego biskupstwo warmińskie, będące jak gdyby klinem wewnątrz królestwa pruskiego, możnaby otrzymać całość wcale dobrze zaokrągloną«. Hr. Lynar we własnej osobie nie potrafiłby piękniej przemawiać. Fryderyk wiedział obecnie, że dwór wiedeński nie dopatrzy się żadnej przesady w jego żądaniach, kiedy nadejdzie pora ich uskutecznienia. O to właśnie chodziło; ale jeszcze było potrzeba, żeby Austrya wystąpiła ze swoją medyacyą. Do tego też celu w te pędy skierował się Fryderyk. Nie odpowiedział nic Nugent'owi, na chwilę jakby popadł w zamyślenie, wreszcie odezwał się z uśmiechem:

»Wszystko to dobre w gawędzie; powiem jednak panu pewną rzecz, którą powinienbym zachować w sekrecie... Mam niezawodną wiadomość z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby ochotnie medyacyę waszego dworu... Gdyby w tej sprawie chciano użyć mego pośrednictwa dla korespondencyi z dworem rosyjskim, podjąłbym się tego z przyjemnością, lecz trzeba z tą panią nader pilnie baczyć na formy, gdyż w jej charakterze tkwi znaczna doza próżności«.

Ta rozmowa mogła tylko zachęcić cesarza do nowego zjazdu, wyznaczonego już na lato. Co się tyczy medyacyi austryackiej, będącej osią wszystkich kombinacyj Fryderyka, to król najsłuszniej przewidywał, że Austrya zgodzi się na nią dopiero pod nieodpartym naciskiem uroszczeń rosyjskich. Postanowił więc poznać te uroszczenia i przysposobić zarazem cesarzowę do medyacyi. 21 maja napisał do Solms'a, że Turcya prosiła o wywiedzenie się w Petersburgu, jakie warunki pokoju postawi Rosya. Panin odpowiedział 15 czerwca, że najpierwszym warunkiem byłoby wypuszczenie Obrezkowa, że cesarzowa nie podjęła wojny dla ambicyi, że nie myślała wcale o podbojach, lecz honor jej wymagał, by otrzymała stosowne poręki dla swoich współwyznawców. Odpowiedź była wymijająca; Fryderyk więc nalegał. Zbrojenie się Austryi

rannie unikał mowy o Polsce; uważał za dogodniejsze, ażeby z tej strony jemu robiono awanse i aby jego z kolei kuszono. Nugent tym razem nie postrzegł pułapki i, widocznie zniecierpliwiony nareszcie szyderstwem króla pruskiego, próbował odpowiadać mu w tym samym tonie: »Mógłbym, rzekł, również wynaleść sposób zaokrąglenia się dla W. K. Mości (oczywiście podobnież za zgodą sąsiadów), nie będzie to trudnem do uskutecznienia. Jeżeliby przeciągnąć linię od granic pruskich przez Grudziądz, Toruń, Poznań aż do Wielkiej Głogowy, w takim razie cała przestrzeń, zawarta między tą linią a morzem, byłaby zapewne nader dogodnym nabytkiem dla W. K. Mości i przywróciłaby łączność pomiędzy wszystkiemi Jego posiadłościami. Dodając do tego biskupstwo warmińskie, będące jak gdyby klinem wewnątrz królestwa pruskiego, możnaby otrzymać całość wcale dobrze zaokrągloną«. Hr. Lynar we własnej osobie nie potrafiłby piękniej przemawiać. Fryderyk wiedział obecnie, że dwór wiedeński nie dopatrzy się żadnej przesady w jego żądaniach, kiedy nadejdzie pora ich uskutecznienia. O to właśnie chodziło; ale jeszcze było potrzeba, żeby Austrya wystąpiła ze swoją medyacyą. Do tego też celu w te pędy skierował się Fryderyk. Nie odpowiedział nic Nugent'owi, na chwilę jakby popadł w zamyślenie, wreszcie odezwał się z uśmiechem:

»Wszystko to dobre w gawędzie; powiem jednak panu pewną rzecz, którą powinienbym zachować w sekrecie... Mam niezawodną wiadomość z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby ochotnie medyacyę waszego dworu... Gdyby w tej sprawie chciano użyć mego pośrednictwa dla korespondencyi z dworem rosyjskim, podjąłbym się tego z przyjemnością, lecz trzeba z tą panią nader pilnie baczyć na formy, gdyż w jej charakterze tkwi znaczna doza próżności«.

Ta rozmowa mogła tylko zachęcić cesarza do nowego zjazdu, wyznaczonego już na lato. Co się tyczy medyacyi austryackiej, będącej osią wszystkich kombinacyj Fryderyka, to król najsłuszniej przewidywał, że Austrya zgodzi się na nią dopiero pod nieodpartym naciskiem uroszczeń rosyjskich. Postanowił więc poznać te uroszczenia i przysposobić zarazem cesarzowę do medyacyi. 21 maja napisał do Solms'a, że Turcya prosiła o wywiedzenie się w Petersburgu, jakie warunki pokoju postawi Rosya. Panin odpowiedział 15 czerwca, że najpierwszym warunkiem byłoby wypuszczenie Obrezkowa, że cesarzowa nie podjęła wojny dla ambicyi, że nie myślała wcale o podbojach, lecz honor jej wymagał, by otrzymała stosowne poręki dla swoich współwyznawców. Odpowiedź była wymijająca; Fryderyk więc nalegał. Zbrojenie się Austryi

rannie unikał mowy o Polsce; uważał za dogodniejsze, ażeby z tej strony jemu robiono awanse i aby jego z kolei kuszono. Nugent tym razem nie postrzegł pułapki i, widocznie zniecierpliwiony nareszcie szyderstwem króla pruskiego, próbował odpowiadać mu w tym samym tonie: »Mógłbym, rzekł, również wynaleść sposób zaokrąglenia się dla W. K. Mości (oczywiście podobnież za zgodą sąsiadów), nie będzie to trudnem do uskutecznienia. Jeżeliby przeciągnąć linię od granic pruskich przez Grudziądz, Toruń, Poznań aż do Wielkiej Głogowy, w takim razie cała przestrzeń, zawarta między tą linią a morzem, byłaby zapewne nader dogodnym nabytkiem dla W. K. Mości i przywróciłaby łączność pomiędzy wszystkiemi Jego posiadłościami. Dodając do tego biskupstwo warmińskie, będące jak gdyby klinem wewnątrz królestwa pruskiego, możnaby otrzymać całość wcale dobrze zaokrągloną«. Hr. Lynar we własnej osobie nie potrafiłby piękniej przemawiać. Fryderyk wiedział obecnie, że dwór wiedeński nie dopatrzy się żadnej przesady w jego żądaniach, kiedy nadejdzie pora ich uskutecznienia. O to właśnie chodziło; ale jeszcze było potrzeba, żeby Austrya wystąpiła ze swoją medyacyą. Do tego też celu w te pędy skierował się Fryderyk. Nie odpowiedział nic Nugent'owi, na chwilę jakby popadł w zamyślenie, wreszcie odezwał się z uśmiechem:

»Wszystko to dobre w gawędzie; powiem jednak panu pewną rzecz, którą powinienbym zachować w sekrecie... Mam niezawodną wiadomość z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby ochotnie medyacyę waszego dworu... Gdyby w tej sprawie chciano użyć mego pośrednictwa dla korespondencyi z dworem rosyjskim, podjąłbym się tego z przyjemnością, lecz trzeba z tą panią nader pilnie baczyć na formy, gdyż w jej charakterze tkwi znaczna doza próżności«.

Ta rozmowa mogła tylko zachęcić cesarza do nowego zjazdu, wyznaczonego już na lato. Co się tyczy medyacyi austryackiej, będącej osią wszystkich kombinacyj Fryderyka, to król najsłuszniej przewidywał, że Austrya zgodzi się na nią dopiero pod nieodpartym naciskiem uroszczeń rosyjskich. Postanowił więc poznać te uroszczenia i przysposobić zarazem cesarzowę do medyacyi. 21 maja napisał do Solms'a, że Turcya prosiła o wywiedzenie się w Petersburgu, jakie warunki pokoju postawi Rosya. Panin odpowiedział 15 czerwca, że najpierwszym warunkiem byłoby wypuszczenie Obrezkowa, że cesarzowa nie podjęła wojny dla ambicyi, że nie myślała wcale o podbojach, lecz honor jej wymagał, by otrzymała stosowne poręki dla swoich współwyznawców. Odpowiedź była wymijająca; Fryderyk więc nalegał. Zbrojenie się Austryi

rannie unikał mowy o Polsce; uważał za dogodniejsze, ażeby z tej strony jemu robiono awanse i aby jego z kolei kuszono. Nugent tym razem nie postrzegł pułapki i, widocznie zniecierpliwiony nareszcie szyderstwem króla pruskiego, próbował odpowiadać mu w tym samym tonie: »Mógłbym, rzekł, również wynaleść sposób zaokrąglenia się dla W. K. Mości (oczywiście podobnież za zgodą sąsiadów), nie będzie to trudnem do uskutecznienia. Jeżeliby przeciągnąć linię od granic pruskich przez Grudziądz, Toruń, Poznań aż do Wielkiej Głogowy, w takim razie cała przestrzeń, zawarta między tą linią a morzem, byłaby zapewne nader dogodnym nabytkiem dla W. K. Mości i przywróciłaby łączność pomiędzy wszystkiemi Jego posiadłościami. Dodając do tego biskupstwo warmińskie, będące jak gdyby klinem wewnątrz królestwa pruskiego, możnaby otrzymać całość wcale dobrze zaokrągloną«. Hr. Lynar we własnej osobie nie potrafiłby piękniej przemawiać. Fryderyk wiedział obecnie, że dwór wiedeński nie dopatrzy się żadnej przesady w jego żądaniach, kiedy nadejdzie pora ich uskutecznienia. O to właśnie chodziło; ale jeszcze było potrzeba, żeby Austrya wystąpiła ze swoją medyacyą. Do tego też celu w te pędy skierował się Fryderyk. Nie odpowiedział nic Nugent'owi, na chwilę jakby popadł w zamyślenie, wreszcie odezwał się z uśmiechem:

»Wszystko to dobre w gawędzie; powiem jednak panu pewną rzecz, którą powinienbym zachować w sekrecie... Mam niezawodną wiadomość z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby ochotnie medyacyę waszego dworu... Gdyby w tej sprawie chciano użyć mego pośrednictwa dla korespondencyi z dworem rosyjskim, podjąłbym się tego z przyjemnością, lecz trzeba z tą panią nader pilnie baczyć na formy, gdyż w jej charakterze tkwi znaczna doza próżności«.

Ta rozmowa mogła tylko zachęcić cesarza do nowego zjazdu, wyznaczonego już na lato. Co się tyczy medyacyi austryackiej, będącej osią wszystkich kombinacyj Fryderyka, to król najsłuszniej przewidywał, że Austrya zgodzi się na nią dopiero pod nieodpartym naciskiem uroszczeń rosyjskich. Postanowił więc poznać te uroszczenia i przysposobić zarazem cesarzowę do medyacyi. 21 maja napisał do Solms'a, że Turcya prosiła o wywiedzenie się w Petersburgu, jakie warunki pokoju postawi Rosya. Panin odpowiedział 15 czerwca, że najpierwszym warunkiem byłoby wypuszczenie Obrezkowa, że cesarzowa nie podjęła wojny dla ambicyi, że nie myślała wcale o podbojach, lecz honor jej wymagał, by otrzymała stosowne poręki dla swoich współwyznawców. Odpowiedź była wymijająca; Fryderyk więc nalegał. Zbrojenie się Austryi

dostarczyło mu pobudki. Nie mógł inaczej skłonić Austryę i Rosyę do wzajemnych w tym względzie układów, jak tylko przedstawiając im, że każda z nich zdecydowaną jest na wojnę. »Austrya stawia magazyny na granicy węgierskiej, pisał 17 czerwca do ks. Henryka; mówiąc prawdę, nie wiele sobie z nich robię, ale, ile tylko mogę, rozpowiadam o tych magazynach w Petersburgu«.

Cesarzowa nie wypowiadała się, czekając na rezultaty wojny. Rezultaty przeszły jej oczekiwanie. 5 lipca 1770 r. flota rosyjska zniszczyła pod Czesmą flotę ottomańską. 1 sierpnia mała armia Rumancowa odniosła pod Kagułem wielkie zwycięstwo nad tłumami Turków, dowodzonymi przez wielkiego wezyra. Przerażenie ogarnęło Konstantynopol. Turcy nie mogli już marzyć o wydzieraniu Rosyi księstw naddunajskich. Cesarzowa, słusznie dumna z tych sukcesów, jednak nie dała się przez nie olśnić. Wiedziała dobrze, że sąsiedzi nie umieją wybaczać wielkich zdobyczy i że właśnie sąsiedzi-przyjaciele najmniej są pobłażliwi w takich wypadkach. Niepokoiły ją knowania króla pruskiego, działanie jego w Konstantynopolu i świeża zażyłość z Józefem, z którym miał się znowu spotkać za kilka tygodni. Szwecya niepokoiła ją także; Fryderyk zobowiązał się działać tu w zgodzie z nią i właśnie dopiero co posłał tam swego

brata [1]. Cesarzowej zależało na tem, aby dokładnie wyrozumieć politykę pruską w Szwecyi, zależało jej również na tem, ażeby książę pruski zjawił się na jej dworze w tej samej chwili, kiedy Fryderyk i cesarz przez nowe spotkanie mieli podniecić ciekawość dyplomatów i pobudzić wyobraźnię gazeciarzy. Cesarzowa napisała 19 lipca 1770 r. do króla pruskiego z prośbą, by ks. Henryk, wracając ze Sztokholmu, zawadził o Petersburg. Trudno było wymówić się od podobnych zaprosin. Księżniczka pruska właśnie powiła syna: był to najstarszy z owego *rodu przyjaciół*(!), oczekiwanego przez cesarzową z małżeństwa księcia następcy pruskiego. Fryderyk prosił ją na matkę chrzestną i 12 sierpnia pisał do księcia Henryka: »Rozumiesz, kochany bracie, jak trzeba jednać sobie tę kobietę... Poznasz tam wielu ludzi, którzy są nam potrzebni. Winieneś obsypywać cesarzową w mojem imieniu najpochlebniejszymi komplementami, mówić jej ciągle o admiracyi powszechnej, jaką ona wzbudza w całym świecie, jednem słowem, masz zachowywać się, jak należy«. W chwili, gdy król pruski pisał te słowa, współczesne wypadki miały przeobrazić ten zwyczajny akt uprzejmości towarzyskiej na misyę polityczną nie-

---

[1] O sprawach szwedzkich, patrz Geffroy, *Gustave III. et la cour de France*. Paryż 1867.

zmiernej wagi. Fryderyk przygotował jedną część tych wypadków, inne wywiązały się bez jego wiedzy, a on z nich korzystał. »Im bardziej człowiek się starzeje, mawiał on często, tem bardziej przekonywa się, że Jego Królewska Mość Przypadek wykonywa trzy czwarte prac tego naszego świata«.

Zwycięstwa Rosyan poruszyły całą dyplomacyę. Sprawa wschodnia stanęła już całkiem jasno: chodziło poprostu o to, czy państwo tureckie zostanie rozebrane i czy Rosya usadowi się swobodnie nad Dunajem. Francya przez chwilę żywiła chętkę wmieszania się w te sprawy. Sultan ofiarował przymierze Ludwikowi XV: wprawdzie król, jak wiemy, tego sobie nie życzył, ale natomiast zaczęto mówić o dostarczeniu Turkom jakich dwunastu lub piętnastu okrętów posiłkowych. W tym samym czasie Choiseul posłał konfederatom Barskim pieniądze i oficerów, między którymi był także pewien awanturnik, starczący sam jeden za cały sztab: Dumouriez [1]. Anglicy również się ruszyli. Jak to często u nich bywa, ambasador angielski w Konstantynopolu, Murray był daleko przychylniej usposobiony dla Turcyi od własnego

---

[1]) Ks. Broglie, *Le secret du roi*, t. II, str. 305—310. — Farges, *Instructions de Pologne*, Instrukcye Dumourieza z d. 30 czerwca 1770 r., t. II, str. 294.

swego rządu. Lepiej obeznany z interesami Anglii na Wschodzie, gdyż patrzał na rzeczy zblizka, Murray usilnie starał się skłonić Turków, aby odwołali się do pośrednictwa Anglii. Turcya odpowiedziała bardzo rozsądnie: »Rzecz to całkiem niezwykła, że Anglia ofiaruje swe pośrednictwo Porcie w tej samej chwili, kiedy pośród floty rosyjskiej znajdują się okręty angielskie; można się też obawiać, że ta troskliwość pozorna jest tylko maską pokrywającą wrogie zamiary Anglii; niech więc bez wykrętów wytłómaczą Porcie, z czyją właściwie sprawą trzyma Anglia: z turecką, czy rosyjską?«. Anglia zasłużyła sobie na podobną nieufność i wzgardę. Pojęła wtedy, że zbyt daleko posunęła swe uprzejmości względem Rosyi; odwołała swych oficerów, służących we flocie rosyjskiej i zawiesiła werbunek majtków, odbywający się w Anglii na rachunek carowej. Już jednak było zapóźno; i zanim skutki tych rozsądnych postanowień dały się odczuć, zażądano pośrednictwa skądinąd. Jakim sposobem Turcy, okazując tyle podejrzliwości względem Anglii, będącej ostatecznie w półurzędowej łączności z Rosyą, mogli zarazem przejąć się takiem zaufaniem dla Prus, które przecież najurzędowniej były z Rosyą sprzymierzone? Spryt wielkiego Fryderyka i zręczność posła jego, Zegelin'a, odegrały tu pewną rolę. Turcy zresztą w istocie okazali tu

pewną przezorność, przenosząc sprzymierzeńca Rosyi, który nie myślał wcale dla niej dobywać oręża, nad rzekomego przyjaciela Turków, który dał jednak Rosyi rzeczywistego zwycięzcę z pod Czesmy. Fryderyk jednakowoż nie pragnął medyacyi tylko dla siebie, lecz przedewszystkiem dla Austryi. Zegelin, »powtarzając bez końca te same przełożenia«, zdołał przekonać Turków o tem, »jakie decydujące znaczenie może mieć w układach tak potężne mocarstwo, jak Austrya«. Tak więc 12 sierpnia 1770 r. Dywan zgodził się na wysłanie do monarchów, pruskiego i austryackiego, prośby urzędowej o ich pośrednictwo.

Austrya, zatrwożona o swe interesa, urażona w swej miłości własnej przez zwycięstwa Rosyi, oczekiwała tego kroku z wielką niecierpliwością. Dwór wiedeński nie przestawał obwarowywać się, na wszelki sposób uzupełniał swoje zbrojenia w Siedmiogrodzie i rozciągał kordon, opasujący granice polskie. Robota austryacka na Śpiżu szła tymczasem swoim torem. Kancelarya wiedeńska, przekonawszy się, że Austrya ma do tej ziemi starodawne prawa, przejęta kultem biurokratycznego formalizmu, szukała tytułów, na których mogłaby oprzeć te swoje dawne prawa. Doszukiwanie się tych tytułów dostarczyło oczywiście dowodu, że prawa te były nieskończenie obszerniejsze, niż wyobrażano je sobie z początku. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi

okoliczności okazało się, że sławne żupy solne w Wieliczce i Bochni znajdują się na terytoryum, względem którego Austrya uważała się za uprawnioną do dochodzeń prawnych. Doszukawszy się w tym względzie prawnego tytułu, nie wahała się już Austrya położyć sekwestr na spornym przedmiocie, uprzedzając wyniki procesu, który zamierzała wytoczyć w tej materyi rządowi polskiemu. 19 lipca wydano rozkaz zdjęcia orłów cesarskich z miejsc, gdzie świeżo były ustawione i posunięcia ich dalej jeszcze w głąb kraju polskiego. Tak więc, w tej samej chwili, gdy ks. Henryk otrzymał polecenie udania się do Petersburga, Fryderyk udawał się na Morawy, gdzie miał go oczekiwać Józef i dwa wypadki zupełnie różne, lecz jednakowo ważne, t. j. żądanie pośrednictwa przez Turcyę i zajęcie części Polski przez Austryę, łączą się harmonijnie ze sobą i czynią z obu zjazdów jeden wspólny punkt wyjścia dla dalszych nieoczekiwanych rokowań.

ROZDZIAŁ X.

Zjazd w Nowem Mieście (wrzesień 1770).

Cesarz i król pruski zjechali się 3 września 1770 r. w Nowem Mieście. Cesarzowi tym razem towarzyszył Kaunitz. Stary kanclerz odgrywał główną rolę, zachowując dla siebie wszystkie sprawy poważne, pozostawiając Józefowi rewje, parady, toasty, traktując go, jak powiedział Fryderyk, »z wielką dumą, raczej jako podwładnego, aniżeli jako pana«. Fryderyk i Kaunitz pierwszego dnia rozmawiali chwilkę po obiedzie, »stojąc we framudze okna sali jadalnej«. Te urywane gawędy, w których zlekka i przygodnie dotykano najrozmaitszych przedmiotów, ze wszech miar odpowiadały żywemu umysłowi króla pruskiego, jego konwersacyjnej lotności i bystrości, jego misternej sztuce igrania z interlokutorem, lecz natomiast zbijały z tropu sztywną pedanteryę Kaunitza. »Rozmawia

długo o obecnej wojnie i o przyszłym pokoju, pisał kanclerz do Maryi Teresy, bez porządku i związku w swych myślach«. Fryderyk dowodził, że on głównie dla Austryi pragnie zawarcia pokoju. Jeżeli Rosya przejdzie Dunaj, dodawał, Austrya nie powinna tego ścierpieć, gdyż może wyniknąć stąd wojna powszechna; należy przeto nie dopuścić do niej i doprowadzić do pokoju w ciągu zimy. Można spodziewać się, że Rosya zadowolni się Krymem, Azowem i niepodległością Mołdawii i Wołoszczyzny. Turcya w obecnym swym stanie osłabienia zgodzi się zapewne na takie warunki; Austrya powinna całym swym wpływem powstrzymywać ją. Kaunitz ocenił tę politykę króla pruskiego jako »niebardzo jasną, bardzo drobnostkową, bardzo niekonsekwentną«. Prosił go o rozmowę na dzień następny; chciał mu pokazać, jak należy stylizować piękne myśli, i nauczyć go, jak należy prowadzić wielkie sprawy polityczne. »Trzeba było przedewszystkiem, pisał do Maryi Teresy, wpoić mu wznioślejszy i lepszy pogląd na interesa, a zarazem wyłuszczyć mu własne nasze światłe zapatrywanie i pozyskać całe jego zaufanie dla naszych intencyi«.

Tej samej nocy przybyło dwóch kuryerów, jeden do cesarza, drugi do króla pruskiego: przy-[illegible]li prośbę Turcyi o medyacyę. Kaunitz je-[illegible]obie postanowił roztoczyć przed Fry-

derykiem swoje zasady i wygłosić swoją mówkę. To też kuryerowie tureccy nie mogli oczywiście odwieść go od tego planu.

4 września, w oznaczonej godzinie, udał się Kaunitz do króla. Zaledwie usiedli, kanclerz, nie dając Fryderykowi przyjść do słowa, poprosił go, aby zechciał wysłuchać spokojnie, nie przerywając, tych ważnych wyjaśnień, które ma mu wyłożyć. Była to oracya, składająca się z ośmiu punktów: miała ona mianowicie wykazać, że polityka Austryi była najroztropniejsza, najzręczniejsza, najprawowitsza, i najwięcej pokojowa, jak tylko można sobie wymarzyć. W imię takiej to właśnie polityki dwór wiedeński unikał wmieszania się do zamieszek polskich, odmówił złączenia się z Rosyą dla rozbicia i podziału państwa ottomańskiego, »co w tym wypadku nie byłoby bardzo trudnem do urzeczywistnienia«, i starał się szczerze żyć w pokoju i w dobrej zgodzie z Prusami. Spodziewa się też Austrya od króla pruskiego podobnych nawzajem uczuć. Przymierze jego z Rosyą stanowi pendant do sojuszu Austryi z Francyą; zabezpiecza ono Prusy na tyłach, zaś tę samą korzyść osiąga ze swego sojuszu Austrya«. Dla Austryi przymierze z Rosyą stało się przeciwne pokojowym dążeniom dworu wiedeńskiego, »odkąd wyrzekliśmy się myśli odbicia Ślązka«; chyba, gdyby Prusy wypowiedziały Au

nową wojnę... Mizdrząc się do Rosyi, Austrya wzmocniłaby tylko to mocarstwo przeciwko Prusom i uczyniłaby je coraz bardziej wymagającem; podobny też byłby wynik z drugiej strony, gdyby król zaczął kokietować z Francyą. Rozsądniejszem więc będzie obustronnie powstrzymywać się od podobnych zboczeń: »niechaj więc każdy z nas względem sojusznika swego sąsiada będzie grzecznym, ale nie więcej«. Nic nie sprzeciwia się dobrej zgodzie między Prusami a Austryą, nie potrzeba nawet do tego żadnych nowych traktatów, których zresztą nie możnaby zawrzeć bez udziału sprzymierzonych obustronnych. Starczy więc poprostu, jeśli się ustanowi zobopólne porozumienie względem »zasad«. Owóż te zasady Kaunitz »sformułował« pod postacią Katechizmu politycznego: obie strony zobowiążą się, że będą stosowały się do tego katechizmu, i taki układ, zdaniem kanclerza, będzie daleko pożyteczniejszy, niż wszystkie traktaty. Katechizm streszczał oświadczenia Kaunitza, omawiał wzajemne zobowiązania i postanawiał, że w każdej sprawie obadwa dwory winny wzajemnie postępować względem siebie z najzupełniejszym zaufaniem i bezględną lojalnością.

Fryderyk pozwolił Kaunitzowi wygadać się dowoli; gdy zaś stary kanclerz skończył, król wstał, uścisnął go i oświadczył, że niepodobna

pięknie się wyrazić, że Katechizm ten — jest arcydziełem i że on, Fryderyk, będzie uszczęśliwiony, jeśli odtąd będzie mógł zawsze korzystać z tego arcydzieła. Poczem król niezwłocznie przeszedł wprost już do interesu, t. j. do sprawy medyacyi. »Ta przeklęta wojna turecka niepokoi mnie i przeraża, rzekł Fryderyk; byłbym w rozpaczy, gdyby mnie wbrew mojej woli wciągnięto do nowej wojny przeciwko wam. Przeczuwam jednak, że to nieszczęście może koniec końcem spaść jeszcze na mnie, jeżeli Rosyanie przekroczą Dunaj, i jeżeli wy wtedy, nie mogąc pozostać nieczynnymi widzami dalszych postępów rosyjskich, zdecydujecie się rozpocząć wojnę w Polsce«. Kaunitz odpowiedział, że wszystko zależy od Rosyi, że Austrya widziałaby się zmuszoną do wojny, jeżeliby Rosyanie chcieli zagarnąć zbyt obszerne zdobycze w Turcyi, lub też, gdyby zażądali takiego urządzenia Rzpltej polskiej, że uczyniliby z tego państwa prowincyę rosyjską. Sprawy polskie dadzą się łacno ułożyć, jeżeli tylko nastąpi zgoda co do reszty, odparł Fryderyk. Król zresztą przyznawał całą trafność światłych uwag Kaunitza; niestety jednak, dodał, carowa jest kobietą, jest próżną, trzeba jej nie urażać. »Dostarczcie mi tylko broni dla napędzenia jej strachu«. Tutaj król jak gdyby namyślał się przez chwilę i wreszcie rzekł: »C

nie moglibyście, naprzykład, uprzedzić Rumiancowa, że spodziewacie się, iż on nie zechce przekroczyć Dunaju? Albo też, czy nie moglibyście skłonić Francyi do wydania wam deklaracyi, że jeżeli, skutkiem przejścia Rosyan przez Dunaj, wy uderzycie na Rosyę i wypowiecie jej wojnę, w takim razie Francya pośle wam sto tysięcy posiłkowego żołnierza? Powierzylibyście mi tę nowinę; ja zrobiłbym z niej użytek (w Petersburgu) i skutek niewątpliwie byłby osiągnięty. Powiedz mi, z łaski swojej, co o tem sądzisz«. Kaunitz, jakkolwiek przebiegły, zbyt jednak przejął się swoją metodą i swymi pomysłami, aby przeniknąć głęboko ukartowany plan, ukryty w tej, tak zlekka rzuconej uwadze królewskiej. Nie podejrzywał on zgoła, w jaki właściwie sposób król pruski zamyślał »załatwić sprawy polskie« i jak bardzo Fryderyk pragnął, ażeby cesarzowa czuła się zmuszoną szukać gdzieindziej, niż nad Dunajem, indemnizacyi za swoje wydatki wojenne i nagrody za swoje zwycięstwa. »Bardzo byłem zdziwiony, donosi Kaunitz, słysząc z ust tak rozumnego monarchy, podobnie dziecinne pomysły«, starał się jednak nie okazać tego po sobie i przez »względ dla tak wielkiego monarchy« ograniczył się jedynie na za-
[illegible] iż środek ten nie jest dobry i że le-
[illegible] król wprost napisze do carowej.
[illegible] ość do tego, iż podał nawet

projekt takiego listu. Fryderyk wysłuchał cierpliwie, wyraził swój zachwyt »nad treścią i formą tego wszystkiego, co usłyszał w niniejszej rozmowie; dodał, że ściśle do tego się zastosuje i że natychmiast w swoim pokoju spisze sobie odpowiednie notatki, byle tylko czego nie zapomnieć«.

Kaunitz uznał jeszcze za dobre, zanim opuścił króla, opowiedzieć mu »otwarcie«, co Austrya zamierza donieść Francyi o niniejszym zjeździe. To zwierzenie jest nader ciekawe, pokazuje bowiem bardzo dobitnie, w jaki sposób główny sprawca przymierza z 1756 r. wyobrażał sobie jego wykonanie. »Powiedziałem mu, donosi Kaunitz, że niezawodnie wypełnimy wszelkie życzenia sprzymierzonej z nami Francyi pod względem ścisłości wykonania naszych zobowiązań, jak też wogóle pod względem całego naszego zachowania się; że jednakowoż nie przyzwyczailiśmy Francyi, aby ośmielała się żądać od nas jakichkolwiek ustępstw, przeciwnych naszemu systemowi pokojowemu, ani też jakichkolwiek dowodów naszej zawisłości; że przeto w wypadku niniejszym ograniczymy się wyłącznie do zawiadomienia dworu wersalskiego«: że zjazd obu monarchów, umówiony jeszcze przed rokiem, odbył się bardzo dobrze; że »nie miał on przeznaczenia politycznego, a więc zapewne nie byłoby na nim wcale mowy o interesac

gdyby nie ta okoliczność, iż akurat podczas pobytu króla w Nowem Mieście nadeszły tam równocześnie do niego i do nas depesze z Konstantynopola«; że Porta prosiła o pośrednictwo, że o niem była mowa, że postanowiono podjąć je pod warunkiem zgody Rosyi, i wreszcie, że na wypadek, gdyby carowa zechciała do tej sprawy wmieszać Anglię, wówczas Austrya z kolei zażąda uczestnictwa Francyi. Fryderyk oczywiście znajdował, iż to wszystko »jest wprost znakomite«. »Austrya, mówił, była uprzejmą dla Francyi: pozwoliła jej zająć Korsykę; teraz Prusy podobnie są zmuszone okazywać uprzejmość dla Rosyi«. »Nie znaczy to bynajmniej, tłómaczył król pruski, żebym ja sam nie odczuwał niepożądanych stąd skutków; lecz cóż robić? Gdy się jest z kimś w przymierzu, nie można postępować inaczej. Rozumiem bardzo dobrze, że kiedyś, być może, ta sama Rosya zmusi nas do złączenia się przeciwko niej, aby zatrzymać ten wezbrany potok, który może nas pochłonąć. Dlatego też, wyznaję, nie miałem nic przeciw temu, że Francya przeszkodziła zamysłom Rosyi na ostatnim sejmie szwedzkim. Jednakowoż chwila stanowcza nie nadeszła jeszcze; musimy cierpliwie czekać«.

Tym sposobem na zjeździe główne sprawy zostały wyczerpane. Postanowiono, że Fryderyk
do swej cesarzowej«, że Austrya będzie

wpływała na Dywan i że, w razie pomyślnej odpowiedzi z Petersburga, obadwa dwory zajmą się ułożeniem pokoju. Austryacy wyjechali 7-go września. W chwili pożegnania Fryderyk odezwał się do Kaunitza: »Czy nie zechciałbyś mi pan dać swego katechizmu, który wydaje mi się tak rozsądnym, że radbym mieć go zawsze pod ręką, gdyż szczerze pragnę do niego się stosować?« Kaunitz odparł, że zasięgnie w tej mierze zdania cesarzowej. Kanclerz austryacki był wprost uroczony; uwoził on z Nowego Miasta głębokie przeświadczenie, że udało mu się przeniknąć i ujarzmić króla pruskiego i że od tej chwili pokieruje nim według swej woli. List kanclerza do Maryi Teresy, pisany 7 września, w sam dzień wyjazdu z Nowego Miasta, jest istnym pomnikiem zarozumialstwa. »Jestem przeświadczony, pisał tu Kaunitz, że moje rozmowy wywarły nader silne wrażenie na królu pruskim i zmieniły jego uczucia: będzie on przemawiał do Rosyi w swem własnem imieniu i w ten sposób, by nie skompromitować Austryi, jeżeli Rosya odmówi przyjęcia medyacyi. Można liczyć napewno, dodawał Kaunitz, że król pruski przyjął z całą uległością nowy kierunek, jaki mu podsunąłem w tej sprawie; że podobnież z całą powolnością podjął się on wypróbować wobec Rosyi pewien środek, podsunięty mu przezemnie w celu załatwienia niepokojów i zamiesz

w Polsce...; że będzie on ufał nam odtąd, o ile on wogóle jest zdolen ufać komukolwiek i że my również możemy obecnie ufać mu daleko więcej, niż dotychczas«. Co do katechizmu politycznego, to Kaunitz był zdania, że należy doręczyć sobie nawzajem ten akt w odpisach, przyrzekając sobie ścisłe jego zachowanie [1]. Monarchowie byli zgoła odmiennego zdania w tym względzie; ograniczono się też jedynie na wymianie autografów bez podpisów i przyrzeczeń.

Marya Teresa bynajmniej nie podzielała ani zapałów syna swego, ani złudzeń swego ministra. Miała ona daleko więcej zdrowego rozsądku, niż Józef, i uczciwości, niż Kaunitz. Obawiała się awanturniczych przygód i nie rozumiała zgoła wszystkich subtelności nowego systematu kanclerskiego. Nienawiść Józefa dla Francyi niepokoiła cesarzową, która mocno trzymała się przymierza francuskiego, zwłaszcza od czasu małżeństwa Maryi Antoniny z Delfinem francuskim. »Ta niechęć przeciw Francyi wybucha przy

---

[1]) Patrz do historyi zjazdu w Nowem Mieście: Raporty Kaunitza dla Maryi Teresy z 3, 7 i 18 września, wydane przez Beer'a w *Archiv für österreichische Geschichte* t. XLVII; — Beer, *Erste Theilung Polens*, t. I, rozdz. VIII; — Duncker, str. 198—205; — Arneth, t. VIII, str. 210—225; — Ranke, t. I, str. 9—12; — Fryderyk, *Dzieła*, t. VI, str. 29.

każdej sposobności, a w obecnej chwili więcej, niż kiedykolwiek, pisała do Mercy'ego 1 września... Przykro mi, że najczęściej nie mogę wpoić moich uczuć cesarzowi; jest on nieraz odmiennego odemnie zdania; szkodzi to bardzo sprawom publicznym i czyni mi życie nieznośnem. Ja wzdycham tylko do pokoju; staraj się pan, by tak samo myślano i u was w Paryżu; ci poczciwi muzułmanie są ofiarą podżegań waszych panów wersalskich; zaraza, głód już się zbliża, a nikt na tem bardziej od nas nie ucierpi«. 16 września, po otrzymaniu raportów Kaunitza o zjeździe, odpisała mu cesarzowa: »Polecam panu, zwłaszcza wobec Prusaków, zachować przymierze francuskie, które wszak głównie jest pańskiem wyłącznem dziełem; Prusaków trzeba tylko znosić, niekiedy im pochlebiać«. Pochlebiono im w istocie; oni zaś uznali za stosowne kontentować się pochlebstwami [1]); było to jednak wszystko, co udało się zyskać cesarzowej. Instynktowne obawy, jakie Marya Teresa wyrażała Mercy'emu, były aż nadto uzasadnione i wielki Fryderyk niebawem miał, całkiem po swojemu, dać Austryi lekcyę rozsądku i lojalności.

---

[1]) Patrz raport Mercy'ego dla Maryi Teresy z 20 października 1770.

ROZDZIAŁ XI.

Pośrednictwo (wrzesień 1770 — styczeń 1771).

Fryderyk powrócił z Nowego Miasta zupełnie zadowolony; instrukcye jednak, jakie posłał bratu swemu Henrykowi do Petersburga, nie były bynajmniej tak groźne, jak życzyłby sobie Kaunitz. Dyplomata austryacki łudził się próżną nadzieją, gdy wyobrażał sobie, że wyprowadził w pole Fryderyka. »Wysyłam, pisał król 9 września, kuryera do Rosyi, by dowiedzieć się, czy cesarzowa zgadza się na pośrednictwo, czy też odmawia. Sądzę, że dwór wiedeński bez żadnej zazdrości zostawi Azow Rosyi, byle tylko Wołoszczyzna i Mołdawia powróciły do dawnego stanu i aby hospodarowie tameczni pozostawali pod zwierzchnictwem tureckiem«. Zarazem król nadmieniał, że, jeżeli cesarzowa nie okaże umiarkowania na Wschodzie i w Polsce, mogą z tego »zamieszki tak poważne, iż wciągną

całą Europę do tego zatargu«. Była to aluzya do Francyi i Fryderyk spodziewał się wiele po tym argumencie, by poruszyć cesarzową. W kilka dni potem, 1 października, powrócił do tego samego przedmiotu, lecz w sposób bardziej naglący: »Porta prosiła o pośrednictwo mnie i dwór wiedeński. Oczekujemy odpowiedzi cesarzowej: przyjmie czy też nie przyjmie naszej medyacyi?«

Fryderyk miał swoje pobudki, by naglić w ten sposób cesarzową. Propozycya pośrednitwa nie mogła być zbyt skwapliwie przyjęta w Petersburgu. Rosyanie, jako zwycięzcy, woleliby oczywiście sami ułożyć się z sułtanem. Turcya nie miała już wojska na lewym brzegu Dunaju; twierdze jej przechodziły stopniowo w ręce Rosyi. Rumiancow posuwał żwawo oblężenia i mógł spodziewać się, że w sześć tygodni Turcy zostaną wyparci ze wszystkich swych twierdz i że lewy brzeg Dunaju, zawojowany w rzeczywistości już w miesiącu sierpniu, będzie zupełnie zdobyty przez flotę rosyjską. Hr. Panin ze swojej strony pracował nad utwierdzeniem zwierzchnictwa swej monarchini nad Tatarami. 17 sierpnia traktował z poselstwem Tatarów bessarabskich, przyrzekł im niepodległość, a oni ze swej strony mieli dołożyć starań do pobudzenia Tatarów krymskich do wyswobodzenia się z pod panowania ottomańskie

Carowa nie życzyła sobie zgoła, by zatrzymywano ją na tak pięknej drodze. Przestrzeżona przez Anglię o tureckiej prośbie medyacyjnej, skierowanej do Prus i Austryi, Katarzyna pragnęła ją uprzedzić i stawić medyacyę wobec faktu już dokonanego. 26 września poleciła jenerałowi Rumiancowowi napisać do wielkiego wezyra, że jest skłonną przystąpić do rokowań pokojowych, skoro tylko poseł jej, Obreskow, zostanie uwolniony. Ten krok bezpośredni był najlepszą poręką jej pokojowych zamiarów i nie omieszkała też Katarzyna podnieść z naciskiem tej okoliczności wobec posła pruskiego Solms'a, gdy ten zapytał w imieniu Fryderyka, czy zechciałaby przyjąć pośrednictwo prusko-austryackie. Poleciła zarazem Paninowi wykazać wszystkie niewłaściwości tej propozycyi [1]). Minister rosyjski bardzo zręcznie wywrócił naopak wszystkie argumenty Fryderyka. Król pruski proponował swe pośrednictwo, by uniknąć wmieszania się Francyi do wojny; Panin odpowiedział, że, gdyby nastąpiła medyacya, Francya poruszyłaby niebo i ziemię, byle tylko się wmieszać, co znowu stanowczo nie dogadzałoby carowej, że zresztą Katarzyna na wypadek dojścia medyacyi musiałaby zaprosić i Anglię, która okazała tyle ży-

[illegible] ia 1770 r. Beer, *Doku-*

czliwości dla Rosyi. »Dla uniknięcia tych wszystkich powikłań, pisała carowa do Fryderyka 9 października, należy unikać samego wyrazu i formy medyacyi. Jestem gotowa przyjąć dobre usługi dworu wiedeńskiego. Odwołuję się także do usług W. K. Mości«.

Odparcie było zręczne, jednak zupełnie nie było w smak królowi pruskiemu. Ten wielki szyderca nie lubiał, żeby z niego żartowano. »Jestem zupełnie zdecydowany nie mieszać się do spraw Polski i pozostać tylko zwykłym widzem wypadków, pisał do brata swego 26 października, ci panowie bowiem mogą przyjąć lub odrzucić nasze pośrednictwo; nie można dopuścić, by z nas drwiono otwarcie«. To był tylko wybuch złego humoru; jeżeli król tak łatwo wyrzekał się pośrednictwa, nie przestawał jednak bynajmniej zajmować się żywo pacyfikacyą. 30 października wykazywał niebezpieczeństwo podboju lub ujarzmienia Wołoszczyzny; żądał, by Rosya ułożyła »plan pokoju znośny dla Polski« i by go zakomunikowała Prusom i Austryi. Zarazem zabezpieczał się na wszelki wypadek. Rosya okazywała chęć załatwienia na własną rękę wszystkich spraw Polski; Austrya zajęła dopiero co Spiż. Zaraza grasowała w Polsce, wojna wschodnia zwiększyła jeszcze klęskę, liczono na 16 tysięcy Rosyan i Polaków, którzy padli jej ofiarą. Drżano w Berlinie i W

na myśl o zbliżeniu się zarazy [1]. Fryderyk zaprowadził kordon sanitarny wzdłuż swych granic od strony Polski [2], zachowując sobie w myśli utworzenie całego korpusu obserwacyjnego oraz dalsze wysunięcie tego kordonu na wypadek, gdyby Rosya okazała się zbyt zarozumiałą lub gdyby Austrya posuwała zbyt daleko swoje prawne roszczenia. Środek ten dwa cele naraz miał na widoku: zabezpieczał zdrowie narodu pruskiego i służył polityce królewskiej.

Tymczasem książę Henryk 12 października przybył do Petersburga. Fetowano go i schlebiano mu na każdym kroku. Carowa życzyła sobie, aby w całych Niemczech wiedziano o poważaniu, jakie ona żywi dla księcia i o świetnem przyjęciu, jakiem go uczciła. Pisała do pani Bielke: »Książę pragnął zachować pełną swobodę pod względem etykiety; odpowiada to całkiem naszym gustom. On lubi konwersacyę, ja przepadam za gawędą. Zdaje mi się, iż mu się tutaj dość podoba. Tego tylko pragnę. Trzeba oddać mu sprawiedliwość, bohater ten nie za-

---

[1]) Mercy do Maryi Teresy 19 września, Marya Teresa do Mercy'ego 30 października 1770 r. — »Thiebault opowiada, że w Berlinie »już uważali siebie za zarażonych, całe miasto zaopatrzyło się w ocet »czterech złodziei«. Saint Pr[illegible] Pols [illegible], rozdz. IV.

[2]) [illegible] 15 października 1770. —

daje kłamu swej sławie: bez względu na swoje wysokie urodzenie, jest to sam przez się człowiek niepospolity«. Ks. Henryk miał umysł lotny, lubujący się w spekulacyach politycznych i filozoficznych i zawsze gotowy do improwizowania rozległych projektów. Znalazł w Petersburgu wdzięcznych słuchaczy i interlokutorów, chętnych do podjęcia z nim dyalogu. W rzeczy samej gawędzono tu wiele. Panin odpowiedział niedawno na projekt hr. Lynara planem potrójnego przymierza. Była to myśl przyszłości: Europa jeszcze z tą myślą się spotka. »Liga współdzielcza« 1772 r., koalicye od 1792 do 1814 r., święte przymierze 1815 r., przymierze trzech monarchów 1872 r., Polska wykreślona z listy państw, Napoleon I. wygnany na św. Helenę, Napoleon III. więźniem w Sedanie, Francya po trzykroć najechana i złupiona, Niemcy zjednoczone pod berłem pruskiem, państwo ottomańskie ze wszech stron napoczęte, te tak liczne i tak wielkie przewroty w systemacie europejskim, dokonane w przeciągu jednego stulecia, okazały całą doniosłość myśli Panina i umieściły podróż księcia Henryka pruskiego w rzędzie kapitalnych wypadków dziejowych. Książę ten w swoich bardzo ścisłych i bardzo jasnych listach dyplomatycznych z nad Newy stworz... na swój sposób Wieczory petersbursk... niby pierwowzór znanych *Soirées de Saint*...

bourg de Maistre'a. Ta książka książęca byłaby bardzo osobliwa; niestety znamy stąd kilka zaledwo stronic, lecz są one godne zbadania.

Książę pisał do króla brata 31 października: »Wczoraj Saldern był u mnie i pytał się, czy Panin rozmawiał ze mną o korzyściach, jakie Austrya mogłaby otrzymać. Odpowiedziałem: Tak, i dodałem: Jeżeliby kto chciał zajmować się mrzonkami politycznemi, w takim razie, jeśli okaże się niepodobieństwem skłonić Turków do pokoju, możnaby pomyśleć o zawiązaniu potrójnego przymierza między Prusami, Rosyą i Austryą, co zapewniłoby tym trzem dworom korzyści, po zmuszeniu Turków do pokoju«. Saldern doniósł o tem Paninowi i tego samego wieczoru, na dworskiem przyjęciu, minister rosyjski objawił żywą chęć do podjęcia tej samej rozmowy na tym właśnie punkcie, gdzie przerwali ją ks. Henryk i Saldern. Rozpoczęto tedy ponownie dyskurs o potrójnem przymierzu oraz o specyalnych zarządzeniach, jakie Prusy i Rosya musiałyby przedsięwziąć na wypadek, gdyby Austrya nie chciała przystąpić do takiej kombinacyi. »Względem tego ostatniego punktu, pisał książę 27 listopada, nie chciałem posuwać się zbyt daleko, nie mając jeszcze odpowiedzi Waszej Królewskiej Mości co do potrójnego przymierza. Widzę, że tutaj pożądają go bardzo, jeżeli tylko jest ono możebnem. Solms, z którym

nigdy o tem nie mówiłem, przyszedł mi powiedzieć, iż mogę być pewnym, że jeżeli tylko przymierze potrójne jest wykonalnem, to przenoszą je tutaj ponad wszystkie inne możliwe korzyści. Odpowiedziałem, iż nie mogę dać na to żadnej odpowiedzi, gdyż jeszcze nie otrzymałem od Ciebie rozkazu w tym względzie. Gdyby przymierze to zostało zawarte, może to oczywiście stać się tylko pod tym warunkiem, żeby dobrze Ci obliczono na Twój rachunek wszelkie korzyści, jakie Austrya zdobyłaby na Turcyi, gdyż niepodobna dopuścić, aby równowaga sił między tobą a Austryą uległa zmianie... Jeżeli to przymierze uznajesz za możliwe, jestem zdania, iż trzeba naprzód porozumieć się z Austryą. Jeżeli tam powiedzie się, mogę prawie zapewnić Ci zgodę tutejszego dworu. W wypadku przeciwnym zawsze uda się z łatwością dopiąć tutaj celu, o ile będzie chodziło jedynie o nabytki w Niemczech. Jeżelibyś natomiast pragnął szukać nabytków w Polsce, to mam pewne powody do przypuszczenia, że natrafiłbyś tutaj na wielkie trudności. Austrya może teraz otrzymać kosztem Porty wszystko, co dawniej straciła, i więcej jeszcze, wszystko co będzie chciała, nawet gdyby chciała posunąć się aż do bram Konstantynopola [1].

[1]) Patrz względem wymiany myśli o Polsce, M... tens, t. VI, str. 67. — *Correspondance de Solms*, rap

Twórcy projektów byli zawsze bardzo hojni na koszt bliźniego. Prawo narodów, takie, jakie stosowali sami względem siebie wynalazcy owego potrójnego sojuszu, i jakie zostawiali w spadku swoim następcom, polega na maksymie, która przeszła w przyszłość w kancelaryach dyplomatycznych: »Każdy winien bogacić się ze szkodą swego bliźniego«. Maksyma ta jest również starą jak sama polityka i, nie mając zgoła zamiaru ubliżać Grekom ani Rzymianom, już Plutarch naucza nas, że od czasów Numy »gwałt i chciwość zagarniania przemocą cudzej własności były rzeczą chwalebną wśród barbarzyńców«.

Zajęci ciągle temi spekulacyami, Rosyanie nie kwapili się bynajmniej ze sformułowaniem warunków, jakie zamierzali nałożyć Turcyi; mówili o nich tylko mimochodem i w wyrazach bardzo ogólnikowych, odkładając ciągle odpowiedź na zapytanie ks. Henryka w tym względzie. Nie otrzymali jeszcze bowiem odpowiedzi na propozycye Rumiancowa, a zresztą pozostawało jeszcze kilka twierdz do zdobycia, by utrwalić ostatecznie panowanie rosyjskie w Księstwach

z 16 października i 3 listopada 1770, str. 318, 320. — *Précis des sentiments du comte de Panin*, 2 listopada, id., str. 323. — *Projet du comte de Solms sur la Pologne*, 2 listopada, id., str. 327.

naddunajskich i przygotować niepodległość Tatarów Krymskich.

Fryderyk domyślał się tego; to też on również żywo pragnął uprzedzić tutaj czyn dokonany, jak żywem było pragnienie carowej, aby właśnie takim czynem dokonanym zaskoczyć medyatorów. O ile zamiary Rosyi wyszły na jaw, wydawały się one dość umiarkowane; Fryderyk zatem rozmyślnie starał się przeceniać doniosłość tych połowicznych zwierzeń; spodziewał się, chwaląc umiarkowanie cesarzowej, umocnić ją w tym umiarkowanym nastroju i doprowadzić ją do urzędowego potwierdzenia insynuacyj jej ministrów. »Piękną jest rzeczą przebaczać swym wrogom, a piękniejszą jeszcze nie gnębić ich, gdy można ich zniweczyć, pisał do ks. Henryka. Łagodność, ludzkość, wspaniałomyślność płyną z monarszego serca, jest to zasługa czysto osobista i nikt jej zaprzeczyć nie potrafi. Oto, co uczyniło Cezara pierwszym wśród Rzymian: jego potężny geniusz i jego łaskawość; cieszę się, odnajdując te same wielkie zalety w osobie cesarzowej, której jestem wiernym sprzymierzeńcem. Nie skończyłbym nigdy o tym przedmiocie, mój drogi bracie, jest to temat niewyczerpany...« Wysławiał i chwalił cnoty cesarzowej, spodziewając się, że coś z tego osiągnie; w gruncie rzeczy oczekiwał z niespokojnością, aby Panin przetłómaczył na styl kancelaryjny

piękne sentymenty swej monarchini. Zegelin i Thugut skłonili Turków do mówienia o pokoju, a nawet o rozejmie. Fryderyk pospieszył donieść o tem bratu. »Spodziewam się, pisał 11 listopada, że Rosyanie nie przejdą Rubikonu (t. j. Dunaju). Turcy żądają pokoju na gwałt... Uwolnią Obreskowa, gdy tylko przekonają się, że Rosya chce pokoju... Jeżeliby Rosyanie przekroczyli Rubikon, nie będzie sposobu powstrzymać Austryi i możesz być przekonanym, że wojna ogólna wyniknie niechybnie«. Tego obawiał się nadewszystko.

Potrójne przymierze nie wydawało mu się dostatecznem wynagrodzeniem za niebezpieczeństwa nowej wojny. »Dzieło to, tak pożyteczne dla ludzkości«, jak je oceniał Panin, wydawało się Fryderykowi niepożytecznem dla Prus i przeto nie chciał go. Przed spekulowaniem na przyszłość zamierzał uregulować sprawy obecne, nie dając się łudzić napuszystemi obietnicami. »Chcą doczekać się wiosny, pisał 5 grudnia, i wtedy powiedzą, że nie mogą zaprzestać wojny. Obawiam się, że na tem się skończy i że tam uważają mnie poprostu za dojną krowę, dla ściągania odemnie subsydyów, które wszak są to pieniądze rzucone do wody. Pragnę, mój drogi bracie, być fałszywym prorokiem, lecz obawiam się, że systemat tych ludzi jest już z góry uło-

żony i że zamiarem ich jest trzymać Ci jak najdłużej dziób w wodzie«.

Podczas gdy Fryderyk, by zmiękczyć carową i skłonić ją do rachowania się z dworem wiedeńskim, groził jej wojną powszechną, do której przyłączy się Francya, równocześnie gabinet wiedeński używał całej swej dyplomacyi, by odwrócić Francyę od mieszania się do spraw wschodnich. W Berlinie również, jak i w Wiedniu, czyniono to, co wojskowi nazywają wojną dla kontenansu i domniemane zachcenia wojenne Francyi służyły za pozór do pokrycia istotnych zamiarów. Żywość, z jaką odrzuciła carowa myśl o jakiemkolwiek przystąpieniu Francyi do pośrednictwa, nie przestawała niepokoić Kaunitza. Zdawał on sobie sprawę, że rząd francuski, tak niestały i słaby, jakim się stał ostatnimi czasy, będzie głęboko dotknięty, widząc Austryę, swego sprzymierzeńca, biorącą udział w negocyacyach, z których Francya została wykluczoną, tem bardziej, jeżeli cesarzowa dopuści do nich Anglię. Cesarzowa Marya Teresa z trudnością wielką zgodziłaby się na sprawienie Ludwikowi XV. tak dotkliwej przykrości. Kaunitz, któremu bardzo zależało na medyacyi, widział w jednem tylko środek wyjścia z tej trudności. Środek ów, również śmiały jak subtelny, polegał na tem, ażeby pozostawić samej Francyi rozwiązanie tej trudności. Wskutek czego napisał

do Mercy'ego 25 października 1770, by ten przedstawił stan rzeczy Choiseul'owi, by wykazał wszelkie niedogodności, jakie wyniklyby dla Austryi z odmowy pośrednictwa, by dodał także, że te niedogodności byłyby tem większe dla Francyi, gdyż zostałaby ona zgoła wyłączoną od układów, do których natomiast weszłaby Anglia; że jednak dwór wiedeński, nie chcąc urazić dworu wersalskiego, oddaje królowi Ludwikowi XV. wyrzeczenie o tem, czego ma się trzymać Wiedeń, jeżeliby carowa opierała się przy zaproszeniu Anglii i wyłączeniu Francyi [1]).

Te sztuczki dyplomatyczne zatrwożyły Maryę Teresę i zaniepokoiły jej sumienie. Była ona szczerze za przymierzem francuskiem. Wolałaby lepiej zrzec się medyacyi. »Wyznaję, pisała do Mercy'ego 30 października, że wolałabym znajdować się po za całą tą sprawą i zostawić Rosyanom bezpośrednie układy wprost z tymi nędzarzami tureckimi«. Kaunitz, który posiadał dar usypiania skrupułów swej monarchini, nie dał się zatrzymać. Nie ukrywając przed sobą bynajmniej, jak wiele było dwuznaczności i nieuczciwości w poleceniu, jakie dał Mercy'emu, spodziewał się jednak pomyślnego stąd skutku.

Wszelako kanclerz austryacki za dużo obiecywał sobie z uległości Choiseul'a. Upodobanie

---

[1]) Arneth, t. VIII, str. 238.

Choiseul'a w przymierzu austryackiem nie posunęło się aż do ślepoty i nie mylił się on wcale co do rzeczywistych pobudek ministra Maryi Teresy. Napisał do Mercy'ego 12 listopada 1778 r.: »Panie, dwór pański dopełnia miary swego postępowania, oddając w ręce króla przyjęcie medyacyi razem z Anglią i królem pruskim, lub odrzucenie jej bez dopuszczenia Francyi. Widzimy wprawdzie, że interesy Francyi byłyby narażone na szwank ze strony dworu berlińskiego i londyńskiego, gdyby stronność tych dworów nie została oświeconą i zatamowaną przez medyacyę austryacką. Jednakowoż sama ta trudność położenia, która istotnie zwróciła uwagę króla Francyi, zdaje się tembardziej wskazywać, że skoro właściwie dwór cesarski wcale nie jest zainteresowany w niniejszej medyacyi, zatem interes króla i wspólnego przymierza wymaga, aby Ich Cesarskie Moście nie przyjmowały medyacyi łącznie z Anglią a bez Francyi«. Podług Choiseul'a pozostawały jedynie dwa wyjścia: odrzucić medyacyę, jeżeli Rosya będzie trwała nadal w swej odmowie, albo też, w razie zgody carowej, udzielić Francyi formalnego i stanowczego zapewnienia, że nie będzie nic umówione, coby przynosiło uszczerbek Francyi względem dwóch zasadniczych punktów, t. j. handlu na morzu Czarnem i usadowienia Anglików w tamtych stronach«.

Mercy, który probował »wszystkiego, na co roztropność pozwoliła«, aby przekonać Choiseul'a, znajdował tę odpowiedź »zgoła nadzwyczajną«; była ona podyktowaną, mówił, »przez duch nieufności i zawiści«; była dowodem, »jak nadużywano w Wersalu dobrego postępowania i uprzejmości, jaką J. C. M. raczyła okazać królowi arcy-chrześcijańskiemu« [1]. Kaunitz widział w niej »rodzaj szyderstwa« i nie mylił się. Żal, którego doświadczył, wzmocnił w nim pragnienie porozumienia się z królem pruskim. Fryderyk umiał mu pochlebić; zręcznie admirował jego mistrzostwo, wciągał go sprytnie do swej gry; przywiązywał stopniowo Austryę do swej polityki i poddawał ją sobie, udając, że sam pozwoli się uwodzić.

Ks. Henryk silił się na przekonanie Rosyan. Miał jednak ciężką robotę. Carowa zdecydowała się dopiero w końcu grudnia odkryć swe warunki pokoju. Kampania bowiem była już skończona. Bendery były wzięte po dwumiesięcznem oblężeniu. Ackerman doczekał się niebawem tego samego losu; Braiła poddała się 22 listopada. Turcy na lewym brzegu Dunaju zachowali tylko małą fortecę Dżiurdżewo. Na wschodzie jenerał Tottleben, pokonawszy Gruzyę, posunął się aż do morza Czarnego. Rumiancow nie uznawał za

---

[1]) Mercy do Maryi Teresy, 16 listopada 1770 r.

rozsądne przejść Dunaj i ścigać Turków na prawym brzegu. Armia rosyjska zajęła swe leże zimowe. Armia ta dokonała wielkich zdobyczy, lecz pora zimowa skazywała ją na spoczynek. Cesarzowa uznała, że niema już przeszkód do układów. Napisała 20 grudnia do króla pruskiego, że ostatnie wypadki wojny pozwoliły jej zapewnić ludom swoim pokój sprawiedliwy, zaszczytny i pewny; że cel, który miała na oku, odpowiadał interesom wszystkich mocarstw chrześcijańskich, które zechcą bezstronnie ocenić te sprawy, że wypuszczenie na wolność Obreskowa pozostaje warunkiem przedwstępnym wszelkich rokowań pokojowych; że rokowania możnaby rozpocząć w jakiemkolwiek mieście na Multanach lub w Polsce. Co do warunków samych, to cesarzowa uznaje za przedwczesne komunikowanie ich Turkom; trzeba poczekać i zawiadomić dwór wiedeński, by lepiej poznać jego plany. »Tymczasem, pisała dalej, wyznaję, że nie chciałabym wcale przez nadmiar wstrzemięźliwości i niechęci stracić te korzyści, jakie mogłyby wyniknąć dla własnego naszego obopólnego aljansu z nawiązania większej zażyłości z Austryą. Gdyż, jeżeliby było możliwe wyrwać Austryę z bezrozumnego systemu, jaki przyjęła, i doprowadzić ją do podzielenia naszych zapatrywań, Niemcy mogłyby wrócić do

swego stanu naturalnego, a Austrya, zajęta innemi sprawami, wyrzekłaby się snucia przeciwko krajom W. K. Mości planów zaczepnych, do których zachęcają ją obecne jej związki [1]. Memoryał dodany do listu określał warunki pokoju, komunikowane przez Katarzynę królowi pruskiemu; mieściły się tutaj: odstąpienie Azowa, wielkiej i małej Kabardyi Czerkieskiej; niezależność Multan i Wołoszczyzny lub poddanie tych księstw pod panowanie rosyjskie na przeciąg 25 lat, tytułem odszkodowania; niezależność Tatarów bessarabskich i krymskich; wolność żeglugi na morzu Czarnem, ustąpienie jednej wyspy Archipelagu na miejsce składu dla handlu rosyjskiego, amnestya powszechna dla Greków, którzy stanęli po stronie Rosyi.

Niezależność księstw naddunajskich i krajów tatarskich było to w rzeczywistości poddanie tych krajów Rosyi. »Ze wszech miar były przekonywujące«, wedle zapewnienia historyka rosyjskiego, »argumenty przywiedzione przez cesarzową Katarzynę, by wykazać konieczność odszkodowania Rosyi za ofiary, jakie poczyniła, i by uczynić Turków raz na zawsze nieszkodliwymi dla narodów chrześcijańskiej Europy« [2]. Jednakowoż Fryderyk bynajmniej nie dał się

[1] Dunck[illegible] —wk, *Dzieła*, t. VI, str. 33.
[2] Ma[illegible]

przekonać przez te argumenty. List z 26 grudnia daleki był od potwierdzenia zwierzeń, które natchnęły mu niedawno tak piękne rozmyślania o łagodności i umiarkowaniu królów. »Tak wielkie żądania, mówi w swych Pamiętnikach, doprowadziły do ostateczności dwór wiedeński«. Tem bardziej był on poruszony, że w nocy z 2 na 3 grudnia reiseffendi oświadczył ministrom austryackiemu i pruskiemu, że »obecne urządzenie państwa ottomańskiego nie pozwala wchodzić w żadne szczególne układy z mocarstwem chrześcijańskiem, z którem walczono«, że zawiadomił o tem Rumiancowa i w dalszym ciągu nie zgadza się na rokowania pokojowe bez pośrednictwa Prus i Austryi [1]. Fryderyk przesłał do Wiednia pierwszy notę rosyjską w sprawie medyacyi, Austryacy odparli, że »Rosya stroi sobie z nich drwiny«, król pruski uznał tę odpowiedź za zbyt mało »budującą«, by ją posłać do Petersburga [2]. Tak więc Turcya nie przestaje prosić o pośrednictwo, które Rosya czyni niemożliwem. Fryderyk pisał do ks. Henryka 3 stycznia 1771 r.: »Rogi mi wyrosły na głowie, mój drogi bracie, gdym otrzymał warunki pokoju, jakie Rosya przedstawia. Nigdy nie podejmę się

---

[1]) Hammer, t. XVI, str. 477. *Pièces*

[2]) Fryderyk do ks. Henryka 19 grudnia 1770 r.

przedstawić ich Turcyi lub Austryi; nie są one bowiem w rzeczywistości do przyjęcia. Punkt, dotyczący Wołoszczyzny, nie może w żaden sposób pogodzić się z systemem austryackim; po pierwsze, Austryacy nie zerwą nigdy z przymierzem francuskiem, i powtóre, nie ścierpią nigdy Rosyi w swojem sąsiedztwie. Możesz uważać ten dokument za wypowiedzenie wojny. Drwią sobie z nas, rzucając nam taką przynętę. Ja ze swojej strony, nie mogąc w żaden sposób skompromitować się przez usłużność dla Rosyi, uczynię jej kilka uwag co do tych warunków i, jeżeli nie zmieni ich, poproszę ją, by poruczyła to jakiemu innemu mocarstwu, sam zaś wycofam się z tej gry. Możesz bowiem być przekonanym, że Austrya wypowie im wojnę; zbyt tego nareszcie za dużo, nie jest to do zniesienia dla mocarstw europejskich. Państwa kierują się tylko własnym swoim interesem; można mieć pewną życzliwość dla swego sprzymierzeńca, lecz wszystko ma swoje granice; a zatem, cokolwiek z tego ma wyniknąć, nie mogę w tej chwili bawić się w udawanie, muszę przemówić jasno«. W rzeczy samej Fryderyk polecił bratu swemu zawiadomić Rosyę, i sam napisał do cesarzowej 5 stycznia 1771 r., że, jeżeli chce uniknąć wojny z Austryą, będzie musiała wykreślić artykuły względem Multan i Wołoszczy-

zny, oraz niepodległości Tatarów i wyspy Archipelagu; jeżeli zadowolni się Azowem, Kabardą i żeglugą na morzu Czarnem, pośrednictwo jest możebne i Fryderyk postara się uzyskać przystąpienie Austryi.

ROZDZIAŁ XII.

Preliminarze podziału Polski (listopad 1770 — styczeń 1771).

Dwór wiedeński żywo zajmował się wtedy kwestyą, jakie winien zająć stanowisko względem króla pruskiego. Długo namyślano się nad tem w ostatnich dniach listopada i na początku grudnia 1770 r. Trzeba było przekonać Fryderyka o konieczności zbrojnego podtrzymania pośrednictwa, i tym sposobem odsunąć go od Rosyi. Kaunitz przyrzekał mu w razie powodzenia Kurlandyę i Semigalię; Austrya zaś dla równowagi zachowa Spiż i ziemie multańskie, zagarnięte nad granicą siedmiogrodzką. Polska chętnieby opłaciła swoje zbawienie taką ceną. Byłby to podział, lecz umiarkowany, Kurlandya bowiem była tylko ziemią lenną korony polskiej, Spiż zaś zastawem, do którego Austrya miała »starodawne prawa«. Marya Teresa nie da[illegible] zwolenia. »Plan podziału jest wspa-

niały, lecz przechodzi moją możność«, odpowiedziała Kaunitzowi. Różnica zdań, jaka zaznaczała się w tej kwestyi między nią a cesarzem, wywoływała na każdym kroku sprzeczki, głęboko ją raniące. Był jeden w szczególności punkt, względem którego była niewzruszoną: bezwarunkowo nie chciała wojny. »Zbyt kocham moje ludy, mój spokój i tembardziej pragnę mieć go w państwie, skoro nie znajduję go w rodzinie, pisała 27 listopada 1770 r. do marszałka Lascy... Proszę nie przestawać służyć memu synowi radą, lecz nie pobudzać go do wojny, bo stanę wam na drodze i nigdy, przenigdy nie obrócę się przeciw moim muzułmanom«. Austrya nakoniec zdecydowała się na środek, który nie był ani pokojem, ani wojną; jęła zbroić się nie w celu wojny z Rosyą, lecz raczej, by ją nastraszyć i zaważyć na postanowieniach Prus. Baron Swieten został wysłany do Berlina, by wybadać zamiary Fryderyka.

Instrukcye Swietena datowane są dnia 8 grudnia 1770 r. Kaunitz »uznał za konieczne zredagować je w języku francuskim, gdyż w tym języku weszło w zwyczaj przemawiać do króla pruskiego«. Zalecały one Swietenowi przekonać się o zamiarach króla, gdyby carowa upierała się przy swoich warunkach pokoju; wyjawić mu tajemne zamiary Rosyi względem Wschodu, udział w których proponowała Austryi; przed-

stawić Fryderykowi niebezpieczeństwa, grożące ze wzrostu potęgi rosyjskiej i zaproponować mu wspólny przeciw niej opór. W liście swym z 18 grudnia do brata swego, Leopolda Toskańskiego streszcza Józef II. zasady, które pomimo sprzeciwiania się cesarzowej kierowały polityką austryacką. Określał okoliczności, w jakich Austrya będzie mogła działać i zdobyć odszkodowanie na koszt Turcyi. »Okoliczności te, mówi, mogą być dwojakie: 1) Jeżeli Rosyanie przejdą Dunaj i będą zdążali do Adryanopolu, wtedy będziemy mogli iść z jednym korpusem nad Dunaj, odciąć im tył i zmusić przeto do nagłego odwrotu, podczas którego armia ich mogłaby być zniszczoną i Turcya, ocalona od zagłady, okaże się skłonniejszą do powetowania naszych rzeczywistych wydatków. Nagrodę naszą stanowiłaby w takim razie część Wołoszczyzny, odstąpiona mocą pokoju Belgradzkiego, a znajdująca się między Banatem, Siedmiogrodem, Dunajem i Alutą. 2) Jeżeli zaś Rosyanie skierują się morzem i sforsują Dardanele, tak że sam Konstantynopol, a nawet całe państwo ottomańskie, bądź przez rewolucyę, bądź na inny sposób byłoby zagrożone ruiną, w takim razie należałoby koniecznie obsadzić wszystkie te prowincye, któreby nam odpowiadały, zanim zostałyby zajęte przez Rosyan. Na każdy z tych obu wypadków J. C. Mość postanowiła trzymać

w pogotowiu korpus z 50 tysięcy żołnierza... Oto na czem stanęliśmy, drogi bracie, i jak sądzę, napróżno, gdyż Rosyanie nie przejdą nigdy Dunaju i mają tylko zamiar oprzeć się na nim dla osłonięcia swoich operacyj przeciw Oczakowu i Krymowi, będącemu istotnym przedmiotem ich przyszłej kampanii«.

Postanowienia, powzięte przez Austryę i wynikające stąd przygotowania wojenne, przyśpieszyły rozwiązanie sprawy Spiżu. Pod wpływem cesarza, któremu zupełnie ulegał Kaunitz, prowadzono raźno tę sprawę, zbyt nawet raźno, gdyż rząd polski nie okazał się ani przekonanym »o dawnych prawach« Austryi, ani zadowolonym z miar ostrożności, które ona powzięła. Przyzwolenie Polski mniej lub więcej dobrowolne, było celem głównym, do którego dążył Kaunitz. Jeżeli Polska okaże się upartą, rewindykacya przemieni się w brutalny zabór, co znowu najbardziej sprzecznem jest z grzecznościami dyplomatycznemi dworu wiedeńskiego. Kancelarya siliła się na zachowanie pozorów za pomocą subtelnych manipulacyj. »Nie dzieje się to bynajmniej, mówił raport z 18 października 1770 r, *ad lucrum captandum*, lecz tylko *ad damnum evitandum*, jeżeli posunięto dalej orły J. C. Mości«. Polacy jednakowoż nie przestawali protestować: wszelkie mądre zwroty szkolne nie przydawały się na nic i polski kanclerz wielki koronny nie

potrzebował być wielkim jurystą, aby stwierdzić, że terytoryum Rzpltej zostało zagarnięte, co po wszystkie czasy było uważane za zgwałcenie prawa narodów. W rzeczy samej rząd polski nazwał rzecz po imieniu, co też mocno obruszyło Kaunitza. »Ku wielkiemu memu ubolewaniu, pisał 31 października 1770 r. do cesarzowej, po tem, co dochodzi mnie ze wszystkich stron o wartości naszych tytułów, zaczynam obawiać się, że ten człowiek (t. j. kanclerz polski) słusznie nazwał zaborem nasze przedsięwzięcie«. »Mam bardzo mizerne pojęcie o naszych tytułach«, odpowiedziała mu Marya Teresa. Chociaż odczuwano w Wiedniu pewne skrupuły, jednak racya stanu odnosiła zawsze zwycięstwo nad sumieniem. Gdy z początkiem grudnia dwór ten zdecydował się przybrać groźniejszą postać wobec Rosyi i zaczął targować się o odszkodowanie, o jakie mógłby upomnieć się, gdyby poszedł w zgodzie z królem pruskim, uznał zarazem za rzecz roztropną zająć dla pewności część terytoryum, na które miał apetyt. 9 grudnia 1770 r. korona węgierska objęła ostatecznie Spiż w posiadanie, a rządca kraju tego otrzymał znaczący tytuł: *administrator provinciae reincorporatae.*

Wcielenie Spiżu i misya Swietena do Berlina mogły słusznie dotknąć gabinet wersalski. Nie powstrzymało to jednak dworu wiedeńskiego.

Cesarz, wola którego zawsze przeważała, nie troszczył się zupełnie o interesa Francyi, gdyż dosyć lekceważył sobie jej potęgę. Pisał do Leopolda 18 grudnia: »Nieporozumienie między Hiszpanią i Anglią dalekiem jest od załagodzenia, a nawet zaostrzyło się tak, że zerwanie prawie jest nieuchronnem. Będą spierali się o byle co; tyle jednak pewna, że wspólnie z królem pruskim postanowiliśmy zachować neutralność i nie dopuścić do wojny w Niemczech, a to nas uspokaja. We Francyi wszyscy są zaniepokojeni, położenie ich jest opłakane, byliby nawet oni gotowi zerwać swój pakt familijny z Madrytem i pozostawić Hiszpanię na łaskę losu. Czas okaże to wszystko w jaśniejszem świetle«. To, co czas istotnie miał okazać, daleko prędzej nawet i jaśniej, niż się spodziewano, była to ruina zupełna powagi politycznej Francyi. W dwa tygodnie po napisaniu tego listu, Józef dowiedział się o upadku księcia Choiseul. Minister ten odznaczał się wielkością wyobraźni, nie posiadał on jednak ani siły woli, ani stałości zasad, ani mocy charakteru. Brał udział we wszystkiem, wszędzie narobił sobie nieprzyjaciół, nigdzie nie zabezpieczył sobie odwrotu. Wszyscy sprzymierzeńcy nie dopisali mu. Dwór wiedeński, dla którego wszystko poświęcił, stawiał zawady całej jego polityce. Polacy przynosili mu zawód. Nie mógł niczego spodziewać się od Turków.

Naraził się Anglii; a miał przeciw sobie otwartą nieprzyjaźń Prus i Rosyi. Równocześnie wewnątrz kraju trwał w otwartej walce z parlamentami. Starał się oprzeć na stronnictwie filozofów, było ono jednak ultra rosyjskie i pruskie, potępiało fanatyzm Polaków i Turków. Stronnictwo »metres« uważało Choiseul'a za awanturnika, którego polityka zakłócała spokój Wersalu. Stronnictwo dewotek nie przebaczyło mu ani wypędzenia Jezuitów, ani przymierza z półksiężycem. Choiseul szamotał się tedy w położeniu bez wyjścia, by wybrnąć z niego trzeba było być zarazem i wielkim dyplomatą i wielkim reformatorem: jednem słowem wielkim mężem stanu. Choiseul miał na to ambicyę tylko i postawę. Konflikt na dworze, wywołany częściowo przez niego, przyszedł w sam czas, by go usunąć od spraw, z których zresztą nie potrafiłby się wywikłać [1]. Była to, jak wówczas mówiono, »rewolucya serajowa« w Wersalu: Harem oddawna już prowadził wojnę z dywanem i w końcu pokonał go. Pani du Barry zwyciężyła Choiseul'a. Zatarg Anglii z Hiszpanią dostarczył po temu pretekstu: nieprzyjaciele Choiseul'a utrzymywali, że to on podżegał do nieporozumienia, by wciągnąć Francyę do wojny, stać się samemu niezbędnym i utrzymać się przy władzy. Ludwik XV.

---

[1]) Patrz: *Le secret du roi*, t. II, str. 318 i nast.

za żadną cenę nie chciał wojny; nędzna koterya, rządząca królem, gotowa była poświęcić Pakt familijny, byle uniknąć ostateczności wojennej. Król zadowolnił się poświęceniem Choiseul'a. 24 grudnia 1770 r. minister został wygnany do swoich dóbr. Francya znikła z widowni wschodniej i zeszła na drugi plan na widowni europejskiej; sześć miesięcy pozostawała bez ministra spraw zagranicznych. Dyplomacya urzędowa upadła. Dyplomacya tajna króla pomimo usiłowań, gorliwości i pomysłów hr. Broglie była tylko fantasmagoryą, którą Ludwik XV. starał się zabić nieuleczalną nudę i próbował zataić przed samym sobą upokarzającą bezradność, na którą sam się skazał [1]).

Choiseul był jedynym człowiekiem, który wzbudzał jeszcze pewną powagę u sprzymierzeńców Francyi i obawę u jej nieprzyjaciół. Niełaska jego ulżyła wiele wszystkim przeciwnikom polityki francuskiej. Kaunitz przestał zupełnie oglądać się na Wersal. Ambasadora austryackiego we Francyi nie powiadomiono nawet z Wiednia o toczących się negocyacyach. W dwa miesiące potem, 25 lutego 1771 r., Mercy

[1]) Patrz: *Le secret du roi*, t. II. roz. VIII. Cf. *Essais de critique et d'histoire*, studyum p. t.: *La diplomatie secrète de Louis XV.*

pisał wprost do cesarzowej w listach sekretnych: »Książę Stahremberg donosi mi, że W. C. Mość raczyła pozwolić mu poinformować mnie o powziętych postanowieniach względem pokoju i wojny między Portą a Rosyą. Na skutek tego objaśnił mnie on i wyłuszczył na kilku szczegółach to, co kancelarya państwa zaznaczyła mi tylko ogólnikowo«. Jedna pewnie Marya Teresa żałowała szczerze ks. Choiseul'a. »Wyznaję, pisała do Mercy'ego 4 stycznia 1771 r., że stratę Choiseul'a bardzo odczułam i obawiam się, by nie dała się ona nam we znaki...« »Jestem tem bardzo dotknięta, donosiła w dwa dni potem córce swej; w jego postępowaniu widziałam tylko uczciwość, ludzkość i przywiązanie do przymierza...« Żal cesarzowej okazał się aż nadto uzasadnionym. Przeczuwała bowiem, że nic od tej chwili nie powstrzyma Austryi na drodze niebezpiecznej, na którą wprowadziła ją chimeryczna ambicya Józefa, ślepa zarozumiałość Kaunitza i machiawelska zręczność, z jaką król pruski umiał wyzyskiwać namiętności i słabości ludzkie.

Upadek Choiseul'a i zobojętnienie polityki francuskiej dopełniły tryumfu Katarzyny II. Okazała ona ministrowi Ludwika XV. politowanie, w którem więcej było wzgardy, niż wielkości duszy. »Tak nie czuję urazy do p. Choi-

seul'a, pisała do pani Bielke [1], iż żałuję nawet jego wygnania. Człowiek ten, wyobrażając sobie, że wiele mi szkodził, zawsze sam się oszukiwał, gdyż pochlebcy jego karmili go wciąż przyjemnemi złudzeniami, nie pozwalając mu rozpoznać istotnej prawdy; to go wprowadziło w labirynt fałszywego postępowania i ostatecznie wyszło jedynie na moją chwałę. Nie mam żadnej urazy do niego, był on nierozważny, jak ćma...« Choiseul stanowił wielką przeszkodę do porozumienia się między Rosyą i Austryą względem spraw Polski i Wschodu. Porozumienia tego cesarzowa pragnęła; zanim dowiedziała się o niełasce ministra francuskiego, starała się już przygotować załatwienie sporu, łatwo też można zrozumieć jej radość z uwolnienia się od przeciwnika, który, chociaż w gruncie nie był niebezpiecznym, mógł jednak bardzo zawadzać. Panin nieraz rozmawiał z ks. Henrykiem o korzyściach, jakie mogłaby odnieść Austrya ze zgody z Rosyą i z potrójnego przymierza. Fryderyk stawiał tutaj jako zarzut kapitalny przymierze Austryi z Francyą i wpływ, jaki przypisywał bezzasadnie ks. Choiseul'owi na dwór wiedeński.

Carowa udała się do Moskwy pod koniec grudnia; wróciła 6 stycznia 1771 r. Towarzy-

---

[1]) 31 stycznia 1771 r.

szył jej ks. Henryk. Po powrocie dowiedziała się Katarzyna o przygotowaniach zbrojnych Austryi i wcieleniu Spiżu. Kroki te były skierowane przeciw Rosyi. Wszelką pod tym względem wątpliwość rozpraszały listy króla pruskiego do swego brata. Carowa jednak nie okazała się wcale tem wzruszoną, owszem, zamiast upatrywać w tem pobudkę do wyrzeczenia się swych planów, znalazła nawet środek do zapewnienia sobie zwycięstwa. Król pruski doradzał umiarkowanie, inaczej bowiem Austrya wyda wojnę, której on sobie nie życzył. By wszystko załagodzić, trzeba było znaleść wybieg, którym możnaby zaspokoić i króla pruskiego i dwór wiedeński. Trzeba było uspokoić Fryderyka, zarazem mocniej go związać z Rosyą i w takiem postawić go położeniu, ażeby nietylko nie usuwał się z bojaźni przed Austryą, lecz sam nawet miał osobisty interes w skłonieniu dworu tego do podpisania warunków Rosyi. Cesarzowa znalazła się teraz w tych samych warunkach, w jakich był Fryderyk, gdy nakreślał projekt hr. Lynar'a; te same trudności podały Katarzynie II. to samo rozwiązanie.

Książę Henryk pisał do króla 8 stycznia 1771 r., że jeżeli dwór wiedeński nie jest zbyt silnie przywiązany do Francyi, to Prusy mogłyby odnieść z obecnego stanu rzeczy korzyść i że jenerał Bibikow, przyjaciel Panina, posia-

dający również względy cesarzowej, rozmawiał z nim o korzyściach, jakie dwór wiedeński mógł otrzymać z pokoju. Bibikow dodał także, że zupełnie sprawiedliwem byłoby, by i Prusy miały tu swój zarobek, że dwór wiedeński źle jest poinformowany o zamiarach dworu rosyjskiego; Rosya bowiem chętną jest do zgody, jeżeli tylko chodzi o oskubanie Turków, i że zadowolni się najmniejszą cząstką zdobyczy [1]. Po napisaniu listu tego udał się książę na pokoje carowej, skąd powróciwszy, dodał do swojej depeszy następujący dopisek [2]: »Byłem dzisiaj wieczorem u carowej, która powiedziała mi pół żartem, że Austryacy zajęli w Polsce dwa starostwa [3] i że zatknęli na granicy tych starostw herby cesarskie. Potem dodała: — Dlaczego inni nie postępują podobnież? — Odpowiedziałem, że chociaż, drogi bracie, rozciągnąłeś kordon w Polsce, jednak nie obsadziłeś żadnych starostw. — Ależ, odparła ze śmiechem carowa, czemuż nie obsadzać? W chwilę potem zbliżył się do mnie hr. Czernyszen, rozmawiał ze mną w tej samej materyi i dodał: — Dlaczegożby nie zagarnąć biskupstwa warmińskiego? Wszak, koniec końcem, każdy winienby otrzymać cośkolwiek. — Jakkol-

---

[1]) Duncker, str. 229.
[2]) Fryderyk, *Dzieła*, t. XXVI, str. 345.
[3]) Spiż i Sądeckie.

wiek były to tylko żartobliwe gawędy, w każdym razie napewno nie było to bez znaczenia i jestem przekonany, że będziesz mógł z tej okazyi odnieść pewną korzyść«. Tego samego dnia pisał Solms do króla pruskiego: »Zajęcie starostwa Sądeckiego wywołało wielkie wrażenie w Petersburgu; mówią tutaj, że Prusy tytułem odszkodowania za wypłacone subsydya winnyby wziąć Warmię, zaś Rosya, jako odszkodowanie za swoje wydatki wojenne, winnaby zabrać Inflanty polskie i Litwę aż po Dźwinę i Dniepr. Okoliczności te są bardzo pomyślne dla trzech dworów«, dodawał poseł pruski.

Ks. Henryk wdał się w powtórną rozmowę z Paninem. Minister ten nie był bynajmniej zadowolony z wkroczenia Austryaków do Polski. »Nie mówił mi nic o biskupstwie warmińskiem, pisał książę Henryk 11 stycznia 1771 r. To wszystko pochodziło z rozdwojenia zdań w Radzie państwa; ci, którzy są za powiększeniem państwa, chcą, by wszyscy brali, bo wtedy i Rosya może korzystać; natomiast hr. Panin jest zwolennikiem pokoju. Rozświetlę jeszcze tę kwestyę, jestem w każdym razie tego zdania, że nic nie ryzykujesz, zajmując pod jakimkolwiekbądź pretekstem biskupstwo warmińskie, byle tylko okazała się prawdziwą wiadomość, że Austryacy istotnie zajęli te dwa starostwa, do których, jak

utrzymują, roszczą sobie prawa, odszukane w archiwach węgierskich«.

Podczas, gdy gawędzono tak w Petersburgu, Fryderyk niecierpliwił się w Berlinie, a że uważał za rzecz polityczną niepokoić Rosyę, nie taił się więc ze swym złym humorem. 11 stycznia napisał do ks. Henryka: »Jeżeli podejmę rokowania na podstawach podanych przez carowę, w takim razie wojna między Austryą a Rosyą zostanie wypowiedziana na wiosnę. Czy nie spostrzegasz, że Rosya chce mieć wolne pole do działania przy pierwszej okazyi w Polsce? Popełniłbym błąd nie do przebaczenia, kując dla siebie samego kajdany. Doznałbym co najwyżej losu tej szczęśliwej ofiary Polyphema, która została pożarta dopiero na sam koniec. Oni pragną wojny, inaczej nie żądaliby ani Wołoszczyzny, ani niepodległości Tatarów, ani wyspy na Archipelagu. Nie będę przecież pracował jak niewolnik nad powiększeniem ich państwa, jeżeli nie zawarują mi pewnych korzyści. Trzymam się tego, com już raz napisał do carowej i jeżeli to nie odniesie skutku, wycofam się całkiem z gry. Dobrze zrobisz, myśląc o swoim powrocie«. List ten uczynił wrażenie w Petersburgu, nawet zbyt silne. »Nie spodziewałam się po królu pruskim, rzekła carowa, żeby podejmował się obrony Turków«. Bądź co bądź okazała się mniej wymagającą i dała poznać, że w biegu układów od

stąpi od niektórych swych wymagań. 20 stycznia 1771 r. napisała do króla pruskiego, że nigdy nie będzie się układała w Konstantynopolu i przed uwolnieniem Obreskowa. Azow i obie Kabardy należały dawniej do Rosyi i są one konieczne do zabezpieczenia jej granic. Co do zajęcia Multan i Wołoszczyzny, to zrzeka się ich zupełnie i nie sprzeciwia się wcale ich niepodległości. Leży to w interesie dworu wiedeńskiego i dwór ten błądzi, nie chcąc tego zrozumieć. Równowaga na Wschodzie nie byłaby naruszoną, jeżeliby granica turecka cofnięta została od Dniestru do Dunaju. Niepodległości zaś Tatarów sama ludzkość już wymaga: potęga Turcyi nie zostanie wcale przez to umniejszoną; zresztą wszak Krym nie dotyka bynajmniej granic austryackich. »Nie dobiję się nigdy dobrego pokoju, kończyła carowa, jeżeli nie oprę się twardo przeciw dumie Turków i przeciw stronniczości ich obrońców«.

Ks. Henryk opuszczał Petersburg w dniu, w którym Katarzyna II. napisała list powyższy: »Wiedzcie, że pomimo odjazdu księcia tego nic nie jest straconem«, powiedziała cesarzowa [1]. Europa przekona się wkrótce o prawdziwości tego sądu. W ostatnich tygodniach 1770 r. wypadki szybko następowały po sobie, w nader różnolitej napozór kolei, a przecież naprawdę w dziwnej

[1] List do pani Bielke, 11 grudnia 1770 r.

między sobą zgodzie. Podczas gdy Rosya dokończała podboju Multan i Wołoszczyzny, Austrya zajmowała Spiż i Sącz, wystawiała swe orły w Polsce i zajmowała 500 wsi, na dziesięć mil tylko przed Krakowem. Król pruski rozszerzył znacznie kordon sanitarny przeciągnięty w Polsce, wojska jego wkroczyły do Prus polskich i zajęły biskupstwo warmińskie, część województwa chełmińskiego i pomorskiego; rozszerzyły się nawet wzdłuż granicy śląskiej na niektóre okręgi województwa kaliskiego i poznańskiego [1]. Zbrojono się w Wiedniu, niecierpliwiono się w Berlinie. Konfederacya polska była wyczerpana. 24 grudnia Choiseul upadł; przestano zajmować się Francyą. W Wiedniu, Berlinie, Petersburgu chciano brać jak najwięcej, bić się jak najmniej. Wypadki, jakie zaszły, interesa, jakie były w grze, namiętności rozbudzone zdawały się być w zatargu, w rzeczywistości zaś zdążały do wspólnego celu. Król pruski spostrzegł to już w styczniu 1769 r.; zrozumiał, że dla tego zatargu niema innego wyjścia, jak rozwiązanie pokojowe, przewidział zarazem, że takie właśnie rozwiązanie wyjdzie na dobro monarchii pruskiej. Projekt Lynara wyprzedził o dwa lata bieg rzeczy. Lecz oko króla pruskiego było tak bystre, jego

[1]) Raport agenta saskiego, w Warszawie z 14, 28 listopada i 25 grudnia 1770 r. Hermann, str. 483.

znajomość ludzi i rzeczy tak przenikliwa, że państwo, które zdawało się mieć najmniej chęci i interesu do usprawiedliwienia jego rachub, w rzeczywistości pierwsze miało usprawiedliwić te rachuby.

Fryderyk podał plan, Austrya dała pobudkę, wojna wschodnia dostarczyła sposobu. Pozostawało tylko uchwycić związek tajemny, łączący te różne sprawy. Uczyniła to carowa 8 stycznia w gawędzie z ks. Henrykiem pruskim, gdy wyrzekła słowa: »Czemuż inni nie mieliby również zabierać?« Wojny i rewolucye są jedynie widowiskiem dla historyi, krytyka historyczna nie tyle zajmuje się opisywaniem tych wielkich tragedyj, ile poszukiwaniem wewnętrznej pobudki, zawartej w duszy kierowniczych działaczy i w naturze wypadków przewodnich. Chwila dziejowa nie rozgrywa się podówczas, kiedy sama akcya toczy się przed oczyma widzów, ale wówczas, kiedy autor, twórca pomysłu rozdziela role i popycha bieg rzeczy aż do katastrofy końcowej, która odtąd sama przez się staje się nieuniknioną. Taka chwila, taka godzina dziejowa wybiła obecnie dla Polski i obecnie już w styczniu 1771 r. można w dziejach Polski słynne wypisać wyrazy: *Finis Poloniae.*

ROZDZIAŁ XIII.

Oficyalne przedwstępne kroki do pokoju i podziału (styczeń — czerwiec 1771).

22 stycznia 1771 r. otrzymał król pruski list od ks. Henryka, w którym ten zdawał mu sprawę ze swej rozmowy z cesarzową w dniu 8 b. m. Pomysł rozwiązania kwestyi wschodniej przez podział Polski ani nie zadziwił, ani tem mniej nie zatrwożył wielkiego Fryderyka. »Propozycya nadeszła w samą porę, mówi w swych Pamiętnikach; gdyż po wypróbowaniu wszystkiego, to jest jedyny środek, jaki pozostał do uniknięcia nowych zamieszek i dla zadowolnienia wszystkich«. Nie zamyślał on jednak działać połowicznie; jeżeli ma nastąpić podział, ma to być operacya poważna i gruntowna. Powinien on przeszkodzić wojnie między Austryą a Rosyą i Rosya za zrzeczenie się swych pretensyj do Multan i Wołoszczyzny, niech wybierze »jaką odpowiednią dla siebie prowincyę Polski«. Obo-

jętnem było dla króla pruskiego, że podział będzie niesprawiedliwy, chodzi mu tylko o to, by był korzystny i aby »przez tę niwelacyę polityczną równowaga trzech mocarstw pozostała bez zmiany«[1]. Austrya, zajmując Spiż i Sącz, stworzyła precedens podobnego działania, lecz, bojaźliwa i niepewna w swoich czynnościach, nie mogła służyć za przykład do naśladowania. Biskupstwo warmińskie, o którem rozmawiano z ks. Henrykiem w Petersburgu, zrównoważyłby rzeczywiście austryacki zabór dwóch starostw, lecz tamte starostwa nie wystarczały do zaspokojenia Austryi i do należytego jej odszkodowania za zdobycze rosyjskie na lewym brzegu Dunaju. Cel główny, t. j. pokój, nie zostałby osiągnięty, dokonanoby tylko bezpożytecznego aktu przemocy, a wcale nie tego pragnął hr. Lynar.

Fryderyk nie wiele zważał na »prawo natury i narodów«, znał jednak siłę idei i umiał ocenić moc przesądów. Jeżeli uznawał, że niekiedy monarcha dla racyi stanu musi naruszyć przekonania ogółu, to uważał za rzecz nieroztropną sprzeciwiać się opinii przez drobnostkowe szykany. Według niego sumienie monarchów powinno łatwo zdobywać się na wielkie gwałty, a natomiast maluczkich — skrupulatnie unikać.

[1] Fryderyk, *Dzieła*, t. III, str. 36.

Grzechami powszednimi, wedle jego wyznania wiary, są te, które historya najmniej wybacza swoim bohaterom; małą potyczkę, w której została spalona wieś, uważają za rzeź; bitwa, w której giną tysiące żołnierzy i która niszczy całe państwo, jest aktem chwały; wszystko to zależy od rozmiarów i odcieni. Osięga się sławę, zagarniając całe prowincye, lecz okrzyczą cię za hultaja, gdy zabierzesz tylko jeden powiat. Taką była moralność tego wielkiego króla; miała ona w braku innej — tę zasługę, że była jasną i zgadzała się z praktyką jego stulecia.

Fryderyk pisał 24 stycznia do swego brata: »Nigdy Austrya nie zgodzi się na poniżenie Porty... Miej to na widoku na przyszłość, że Ermeland (Warmia) nie warta jest, by dla niej poświęcić szóstaka. Jeżeli Austrya wypowie wojnę Rosyi, czego się mocno obawiam, inne ważniejsze rzeczy będą do załatwienia, niż jakiś marny kordon polski, nie będę więc spieszył się, lecz poczekam, aż wypadki nie okażą się odpowiednie dla jakiego nabytku, w przeciwnym razie pozostanę nieruchomy. Uważałbym to za błąd nieprzebaczalny w polityce, dodał, gdybym pracował nad powiększeniem państwa, które wkrótce może stać się niebezpiecznym sąsiadem dla całej Europy«. Wiedział on bardzo dobrze, czego pragnie i 31 stycznia, po otrzymaniu raportu księcia Henryka o rozmowie z Paninem

11 t. m., pisał mu: »Widzę, że niepodobna jest zgoda w petersburskiej radzie państwa, i powiem nawet, że najwidoczniej niema sposobu na wykonanie pomysłów hr. Panina względem Austryi. Skryta nienawiść ku Rosyi przechodzi w tym kraju wszelkie pojęcie... Co zaś do zajęcia księstwa warmińskiego, to wstrzymałem się od tego, gdyż gra nie warta świecy. Jest to ułamek tak drobny, iż nie opłaci się dla niego narazić na krzyki. Inna rzecz — Prusy Polskie; te warte byłyby zachodu nawet bez Gdańska, gdyż w ten sposób mielibyśmy Wisłę i wolną komunikacyę z Prusami Królewskiemi, co już byłoby rzeczą wielkiej wagi. Jeżeliby potrzeba na to pieniędzy, to można wykosztować i nawet bardzo sowicie. Rzucać się ze skwapliwością na bagatelki, miałoby wygląd chciwości i nienasyconej żądzy, a nie chcę, by nas o to bardziej jeszcze, niż dotychczas, oczerniano w Europie«. Fryderyka najwięcej zaciekawiały w tem wszystkiem rzeczywiste zamiary dworu wiedeńskiego. Podsuwał nawet ks. Henrykowi, że byłoby bardzo dobrze, gdyby Rosya podjęła się wysondowania Austryi pod tym względem. Tymczasem ta informacya, której tak pożądał, miała go dojść bezpośrednio już w cztery dni potem przez van Swietena.

Van Swieten przybył do Berlina 26 grudnia 1770 r.; 30 grudnia miał audyencyę u kr[illegible]

a 4 stycznia 1771 r. mówił z nim Fryderyk, lecz w słowach niejasnych i niepokojących o warunkach pokoju Rosyi. »Te warunki, mówił król, były tak przesadzone, iż nie ośmieliłby się ich podać« [1]. W Wiedniu oczywiście byli tem dotknięci i dwór ten przez dwa ostatnie tygodnie stycznia rozmyślał, jak ma sobie postąpić. Niezgoda między cesarzem a cesarzową wzrastała i zaostrzała się ciągle w drażliwych dyskusyach, przedłużanych bez końca przez pedantyczne zwyczaje dworu wiedeńskiego. »Będę zawsze tego zdania, iż należy czynić wszystko i działać przemocą, lub też niczego nie zaczynać«, pisał Józef 10 stycznia. 14 stycznia wysłał do matki długi memoryał [2], w którym wykładał swoją politykę. Nie życzył on sobie bynajmniej, aby Austrya miała na własną rękę i bez sprzymierzeńca podejmować wojnę z Rosyą. Taka wojna uczyniłaby króla pruskiego arbitrem pokoju na Wschodzie i w Niemczech: wszystkie korzyści spłynęły stąd dla niego; zaoszczędziłby on swoje siły, przypatrywałby się widowisku i narzuciłby w końcu swoje rozwiązanie. Józef podejrzewał go zresztą, że porozumiał się z Rosyą, by podzielić polskie ciastko. Z jego postępowania całego wyglądała myśl po-

---

[1]) Józef do Leopolda, 10 stycznia 1771 r.
[2]) Beer. *Dokumenty*, str. 16—23.

działu [1]). Rosya uczyniłaby wszystko, byle tylko zachować pruskie przymierze. »Czy nie poświęciłaby mu ochotnie, w chwili strapienia, Gdańska, Prus polskich, zresztą wszystkiego, czegoby zażądał, byle tylko wciągnąć go do działania? Czy można liczyć na jego prawość, obietnice, politykę? Pierwsza nigdy nie leżała w jego charakterze; drugie zastosowywał on zawsze do swych życzeń i usposobienia chwilowego. Co zaś do polityki, to czego można spodziewać się po człowieku, który ma jedną tylko zasadę: korzystać zawsze z okoliczności?« Trzeba go skompromitować i zmusić do zdemaskowania. Środkiem ku temu byłoby dać znać Turkom, że Austrya gotowa do wojny w ich obronie, jeżeli oni tylko potrafią skłonić Fryderyka do wzięcia również w tej wojnie udziału. Turcy, których Fryderyk kołysał najpiękniejszemi obietnicami, nie omieszkają zapewne odwołać się do jego przyjaźni. »Jednem słowem, mówił Józef, myśl moja na tem polega, ażeby zmusić króla pruskiego za pomocą Turków do kroków, których nie możemy otrzymać od niego, lub podkopać zupełnie jego kredyt i wpływy, co, według mego zdania, pod względem politycznym byłoby warte wygranej bitwy nad Rosyanami. Turcya musia-

[1]) List do Leopold[illegible] 1771 r.: On wprost zdaje się podejrzew[illegible] [illegible]iał ciastka.

łaby się wtedy oddać zupełnie w nasze ręce...« W każdym razie trzeba być gotowym do działania szybkiego, czy to dla wyzyskania chwilowej słabości Rosyan, czy też dla »związania się z nimi«, by otrzymać część na nas przypadającą i »znaleść sposób przemiany dotychczasowych obopólnych zawiści naszych na zgodne porozumienie się względem zobopólnych nabytków«. Król pruski, jakkolwiek tu zawiedziony, musiałby się poddać, by otrzymać swoją część. »Co może nas tu powstrzymać od osiągnięcia korzyści? kończy cesarz. Obalenie potęgi ottomańskiej musi nam przynieść piękne prowincye, nie tak wprawdzie obszerne, jak Rosyi, ale mniej za to spustoszone. . . . .

Żądać od króla pruskiego zerwania z Rosyą; proponować Turkom przymierze; zaś równocześnie samemu nosić się z myślą bezpośredniego porozumienia się z Rosyą, w każdym razie na koszt Turków, a jeśli się tylko uda, ze szkodą Prus: czy też nie znaczyło to naśladować w zupełności to samo postępowanie, które słusznie ganiono we Fryderyku, i wystawić się na te same zarzuty zmienności i złej wiary, jakie jemu czyniono? Czuła to dobrze Marya Teresa i własne jej listy są przekonywującym dowodem, jak bardzo była dotknięta widokiem takiego zaślepienia i wszelkiego braku skrupułów w swoim synu i następcy. Posłała odpowiedź pisemną ce-

sarzowi. »Nie udaje mi się to pisanie, mówiła Kaunitzowi, komunikując mu swoją notę; serce moje zbyt jest ściśnione; siwa głowa moja już nie nadaje się do rządzenia; czuję, że jestem na schyłku, lecz będę się mocno trzymała oporem, byle tylko nie nastąpiła wojna i byleś pan mnie podtrzymywał«. — »Przez cały przeciąg trwania trudnych moich rządów, pisała do cesarza, nigdy nie zdarzyło mi się stanąć wobec cięższego postanowienia, jak to, które mam powziąć obecnie... Decydującą pobudkę stanowi dla mnie ta okoliczność, że właściwie stroną napastniczą są Turcy, że Rosyanie zawsze byli dla nas przyjaźni, że są oni chrześcijanami, że padli ofiarą niesprawiedliwej wojny, że zawsze pozwalano im swobodnie gospodarować w Polsce, gnębić tam wolny naród, aż naraz po niewczasie pomyślano odwołać się do pomocy tureckiej... Jednakowoż, z drugiej strony, przenigdy, tembardziej nie mogłabym złączyć się z Rosyanami dla wygnania i zniweczenia Turków. Zaś podobnież nie mogłabym nigdy dać zgody na zamierzane sposoby w celu wplątania króla pruskiego. Wytyczną moją zasadą, którą winna jestem ks. Kaunitzowi i która zawsze wychodziła mi na dobre, jest uczciwość i prostota; nie chcę słyszeć o dwuznacznikach i oszukiwaniu innych... Nazwiecie to może słabością, trwożliwością; gotowam wyznać, że tak jest w istocie; ale do-

prawdy nie mam siły zdecydować się na wojnę, którą uważam za niesprawiedliwą, a przeto przeciwną memu sumieniu«.

Marya Teresa zbyt wiele zaszczytu czyniła Kaunitzowi. Wzniosłość własnego jej charakteru, prawość jej sumienia, jej wrodzone instynkta monarsze, nieskończenie więcej miały udziału w tych mądrych i pięknych słowach, aniżeli chytry dyplomata, który potrafił zyskać sobie jej zaufanie. Szlachetne skrupuły, umiarkowanie, poszanowanie prawa były jakby religią na dworze wiedeńskim, lecz dyplomacya austryacka wniosła w praktyce mnóstwo odstępstw od zasad tej religii. To też, w niejednym już wypadku, widziano Austryę, jak po głośnem zapowiadaniu czystości swych zamiarów, wchodziła w kompromis ze swemi własnemi zasadami, usiłując pogodzić przebiegłość z cnotą, i przechodząc stopniowo od kroków dwuznacznych aż do czynów jawnie nieuczciwych. Tak samo stało się też obecnie. Po tylu bolesnych rozmyślaniach Kaunitz zawiadomił Berlin i Konstantynopol, że Austrya jest gotową do działania, nawet do bardzo stanowczego, byle tylko król pruski chciał udzielić pomocy. Od Fryderyka zażądał tajnego zobowiązania, że nie pospieszy on z obroną Rosyanom, jeżeli Austrya uderzy na nich poza obrębem Polski. Prosił również króla pruskiego, aby zechciał upewnić Turków, że Austrya ra-

czej wypowie wojnę Rosyi, niż pozwoli na zniszczenie państwa ottomańskiego. Dobadywał się równocześnie u Dywanu, czy Turcya będzie chciała za przymierze odporne zapłacić subsydyum roczne 34 milionów florenów, zrzec się Mniejszej Wołoszczyzny i Belgradu, oraz udzielić poddanym austryackim praw handlowych tytułem najbardziej uprzywilejowanego mocarstwa. Ostentacyjne zbrojenia jakich 50—60 tysięcy żołnierza miały poprzeć te propozycye [1].

Tymczasem 10 lutego 1771 r. van Swieten widział się z królem pruskim i przełożył mu swoje oświadczenia. Fryderyk odpowiedział, jak to czynił dotychczas po tyle już razy, że traktat jego z Rosyą obowiązuje go do popierania cesarzowej jedynie w Polsce; nie mógł atoli Swieten otrzymać od niego owej obietnicy neutralności, o którą miał się dopominać. Król unikał stale tej kwestyi. »Wypadek ten jeszcze nie nadszedł, mówił; w Petersburgu doleją wody do wina i będziemy mieli pokój«. Fryderyk zwietrzył pułapkę; był za zręczny, by dać się w nią złapać. Nie oczekiwano tego w Wiedniu. Równocześnie oświadczenia posła rosyjskiego w Wiedniu, Golicyna, dopełniły zawodu. Rosya uchylała się zręcznie od pośrednictwa. »Carowa, pi-

[1]) Reskrypt do van Swietena i Thugut'a, 26 i 27 stycznia 1771. — Józef do Leopolda, 31 stycznia.

sał Józef, przyrzeka wyjawić nam wszystkie swe pragnienia; nie pragnie ona jakoby żadnych podbojów, lecz tylko indemnizacyi za przeszłość i poręki na przyszłość; upewnia nas, że w żądaniach swoich tyleż będzie miała na uwadze interesa austryackie, co swoje własne«. Fryderyk, dobrze powiadomiony o warunkach rosyjskich, uważał je za nadmierne; Golicyn utrzymywał, że dążą one tylko do zwyczajnego odszkodowania. Cesarz słusznie osądził, że jestto tylko gra do uśpienia Austryi. Faktem jest, że Austrya usypiała i że ten jej sen, jakkolwiek dość niespokojny, doprowadzał do rozpaczy Józefa. »Ja również jestem zniechęcony, pozostawiam wszystko na wolę Opatrzności!«, pisał do brata swego Leopolda [1]). Był to jeden z owych nieprawowiernych wybryków, które tak raniły serce cesarzowej. Najgorszem było to, że cała polityka miała jeden skutek i właśnie ten, którego chciano uniknąć: czyniła króla pruskiego arbitrem pokoju i wojny. Z Konstantynopola, z Petersburga, z Wiednia, wszyscy udawali się do niego, stwierdzając temsamem najdobitniej, że bez niego nic nie daje się robić.

»Im więcej zastanawiam się nad negocyacyami pokoju między Rosyą i Portą, tem więcej przewiduję trudności, pisał Fryderyk 7 lutego

---

[1]) Do Leopolda, 21 lutego 1771 r.

do swego ministra Finckensteina. Najważniejszą dla nas rzeczą — nie dać się olśnić ani Rosyi, ani Austryi i nie zgadzać się na nic, coby sprzeciwiało się naszemu planowi neutralności... Uprzedzam pana o tem, jako o naczelnej zasadzie, od której nie ustąpię nigdy«. Tymczasem 17 lutego ks. Henryk powrócił do Poczdamu. Opowiadania jego dostarczyły uzupełnienia do jego listów. Fryderyk nie wahał się więcej. Nadeszła chwila działania. Odpowiedział on na krotokwilne słowa carowej i na insynuacyę jej doradców przez depeszę dyplomatyczną, która dotychczasowe swobodne gawędy Wieczorów petersburskich przeistaczała na prawidłową negocyacyę. Napisał 30 stycznia do hr. Solms'a, że zajęcie przez Austryę starostw nie jest bynajmniej żadnym balonem próbnym, lecz aktem dojrzale obmyślanym, że Austrya zatrzyma, co wzięła i że kancelarya wiedeńska wystąpi z oficyalnym wywodem, mającym usprawiedliwić uczyniony zabór. »Biorąc na uwagę taki rzeczywisty stan rzeczy, ciągnął dalej, nie chodzi już o zachowanie Polski w całym nietykalnym jej obszarze, skoro Austrya chce oderwać pewną część; należy tylko przeszkodzić, by ten podział nie naruszył między domem austryackim a moim zobopólnej równowagi mocarstwowej, której nietknięte zachowanie jest dla mnie tak doniosłem, a jest także rzeczą niemałego znaczenia dla dworu rosyjskiego. Nie wi-

dzę innego środka do zabezpieczenia tej równowagi, jak tylko naśladować przykład, jaki mi podał dwór wiedeński, wystąpić ze swemi z kolei starodawnemi prawami, których dostarczą mi zresztą moje archiwa i zająć jakąś małą prowincyę Polski, aby ją oddać z powrotem, jeżeli zaniechają swego zamiaru, lub zatrzymać ją, jeżeli oni będą obstawali przy rzekomych swoich tytułach prawnych«.

Fryderyk polecił swoim ministrom zająć się odszukaniem odpowiednich prawnych tytułów pruskich i podczas gdy oni zajmowali się tą robotą, on napisał do Solms'a, że jeżeli Austrya obstaje przy zachowaniu zajętego terytoryum, to Rosya mogłaby zrzec się lewego brzegu Dunaju, powetować swe straty w Polsce i wynagrodzić szkody Polsce kawałkiem Multan i Wołoszczyzny [1]). Archiwiści berlińscy byli również biegli, a daleko bystrzejsi od wiedeńskich. 25 marca tytuły już były gotowe. »Jestem panu wdzięczny, pisał Fryderyk do Finckensteina, za pańską szybkość w dostarczeniu mi potrzebnych rzeczy do mych pretensyj w Polsce«. Okazało się, że starodawne prawa, dostarczone przez archiwum pruskie«, odnosiły się akurat do terytoryów, które od roku 1731 Fry-

[1]) 20 i 27 lutego, 5 marca 1771 r. Duncker, str. 235. Angeberg, *Traites de la Pologne*, str. 85.

deryk uważał za części oderwane, a które należało przyłączyć do państwa pruskiego. Były to również te same, które w 1769 r. hr. Lynar, bez żadnej erudycyi w zakresie »starodawnych tytułów« wskazywał w swym proroczym projekcie. Król pruski określił je bardzo jasno Solms'owi 25 marca. »Wszystko zależy teraz od fortuny, mówił do Finckensteina; zobaczymy, jak się weźmie do tego hr. Solms i czy będzie dość sprytny i szczęśliwy w doborze środków pomyślnego przeprowadzenia negocyacyi tak ważnej i delikatnej.

Negocyacya ta była w rzeczywistości bardzo delikatna. Panin, który zamyślał uczynić Polskę państwem podległem Rosyi, był przeciwny podziałowi; lecz carowa przechylała się na stronę rozboju: podbój tak łatwy kusił jej ambicyę. »Stronnictwo faworytów« było również jej zdania i Rada państwa wydała opinię przychylną. Jednak, zanim powzięto decyzyę stanowczą, Panin tyle przynajmniej wskórał, że postanowiono prosić króla pruskiego o wywiedzenie się od Austryi o rzeczywistych jej zamiarach względem starostw, przez nią zajętych. Panin spodziewał się jeszcze, że, ukazując Austryi, jakie wnioski król pruski i carowa zamierzają wyciągnąć z austryackiego aktu zaborczego, spowoduje Kaunitza do cofnięcia się i że kanclerz austrvacki będzie wolał zrzec się starostw, niż

przyczynić się do wzmocnienia w sposób tak niebezpieczny państwa pruskiego.

Poseł austryacki w Berlinie pisał 26 lutego 1771 r. do Kaunitza: »Coraz bardziej można się przekonać, że dwór ten porozumiał się z petersburskim, że idą zgodnie do formalnego traktatu podziałowego i że pragną uzyskać nasze do tego przystąpienie«. Nie zadowoliło to bynajmniej posła austryackiego. 28 marca Finckenstein wezwał go do siebie; oświadczył mu, że carowa została powiadomioną o zajęciu starostw, że patrzy na ten akt bez niedowierzania i zazdrości, i że król pruski znajduje tutaj sposobność okazania swej przyjaźni dworowi wiedeńskiemu, dając mu dobrą radę. »Król sądzi, rzekł Finckenstein, że dwór pański może tem łacniej występować ze swemi starodawnemi prawami lub pretensyami do tych starostw, skoro i inni sąsiedzi Polski uczynią to samo«. Była to już jasno postawiona propozycya podziału Rzpltej. Zresztą cała ta sprawa przestała już być sekretem. Poseł szwedzki w Berlinie mówił do posła francuskiego, który z kolei donosił o tem swemu dworowi 2 kwietnia: »Wszystko już skończone. Król pruski urządził wszystko i pokój zostanie podpisany przed upływem czterech miesięcy. Polska, koniec końcem, padnie ofiarą«.

Była to jednak zapowiedź jeszcze w tej formie nieco przedwczesna, gdyż nie uwzględniała

wahań, skrupułów i wyrachowanej powolności kancelaryi wiedeńskiego. Panin nie całkiem się omylił; jego zniesienia wywarły na Kaunitzu skutek spodziewany. Kaunitz oddał się wtedy całkowicie negocyacyom z Turcyą; spodziewał się więcej zarobić z tej strony, niż od Rosyi, a zarazem w ten sposób uniknąć konieczności przysporzenia królowi pruskiemu nowych zdobyczy terytoryalnych. Podczas gdy Finckenstein czynił van Swietenowi takie »serdeczne« odkrycia, Józef pisał do brata swego Leopolda 14 marca 1771 r.: »Z dnia na dzień oczekujemy z Konstantynopola wiadomości bardzo zajmujących o rozmowie, którą Thugut winien mieć z Reis-Effendim i z Osman-Effendim, a która wywrze wpływ stanowczy na dalsze nasze decyzye«. Tymczasem zaś dwór wiedeński na wszelki wypadek zabezpieczał sobie nagrodę za swoją »uczciwość i prostotę«. Cesarzowa nakazała 16 marca gubernatorowi zabranych starostw zamienić pierwszy tytuł, zbyt kompromitujący, na tytuł: *administrator districtuum... qui linea caesarea includuntur*«, a w dwa dni potem napisała do archiwisty, by lepiej skompletował zbiór »starodawnych praw«. Zabór przemienił się na kordon militarny, za przykładem danym przez króla pruskiego, i pozory znowu były matowane. Zarządziwszy takie środki ostrożności, Kaunitz polecił 10 kwietnia van Swietenowi od-

powiedzieć rządowi pruskiemu, że Austrya zajęła te starostwa jedynie tytułem zastawu; co zaś tyczy się praw starodawnych, to nigdy nie zamyślała urzeczywistniać ich inaczej, jak tylko na drodze pokojowej i prawnej, w porozumieniu z rządem polskim; to też natychmiast po ustaleniu pokoju opuści zajęte terytorya, jeżeli tylko Rosya i Prusy również wycofają swe wojska z Polski.

Fryderyk łatwo zrozumiał, że taka odpowiedź Austryi, przesłana do Petersburga, umocni zwłaszcza Panina w jego oporze przeciw podziałowi; znał on jednak wybornie ludzi, z którymi miał do czynienia; wiedział, że carowa skłonną była uledz pokusie, byle tylko Austrya dostarczyła jej pretekstu; wiedział również, że Austrya koniec końcem pogodzi się z czynem dokonanym: przystąpił więc do działania. Gdy 27 kwietnia otrzymał odpowiedź dworu wiedeńskiego, rzekł do Swietena: »Poszukajcie jeszcze trochę w waszych archiwach i obejrzyjcie się, czy czasem nie macie jeszcze jakich pretensyj do czegoś więcej, niż to, co zajęliście, do czegoś naprzykład w rodzaju województwa, któreby wam było na rękę. Wierzaj mi pan, trzeba korzystać ze sposobności; ja wezmę również swoją część, Rosya postąpi podobnież«. Podczas gdy podsycał tym sposobem chciwość Austryi, udając, że jest już w zgodzie z Rosyą, równocześnie próbowa

dopiero pociągnąć Rosyę do takiej zgody przez zapewnienie, że Austrya zdecydowała się zatrzymać starostwa. »Tyle pewna, pisał 28 kwietnia do Solms'a, wyprowadzając po swojemu wnioski z mowy Swietena; że ci ludzie dają nam przykład, a więc Rosya i ja jesteśmy uprawnieni do podobnego postąpienia«. Nie tego oczekiwał od Fryderyka Panin, gdy prosił go o przeniknięcie dworu wiedeńskiego, jeszcze mniej Kaunitz oczekiwał takiego skutku zaleceń danych van Swietenowi, lecz Fryderyk był już zdecydowany. »W sprawie takiej wagi, mówi w swoich Pamiętnikach, nie można było zniechęcać się bagatelkami«. 15 maja pisał do swego ministra Finckensteina: »Wyznaję, mój drogi hrabio, iż nie można wcale być zadowolonym z odpowiedzi p. van Swietena... Ludzie ci obawiają się, że ich udział w rozbiorze będzie zbyt mały, i by nie widzieć naszej korzyści, zrzekają się swojej własnej. Oto... postępowanie antikatechizmowe, gdyż powiedziane jest w katechizmie Kaunitzowym, że mocarstwa nie będą sobie zazdrościły nawzajem drobnych korzyści. Lecz cóż to znaczy, czy dwór wiedeński zgadza się lub nie na ten nabytek: jeżeli porozumimy się z Rosyą, będzie on zmuszony dać swoją zgodę, choćby się miał krzywić na rzeczy, których nie będzie mógł zmienić, a dla których wszak nie będzie wypo-
z wątpienia skończy się na

tem, że zwiększą oni swoją porcyę i będą milczeli...« Byłoby rzeczą pewnej wagi, dodaje król, żeby wmówić van Swietenowi, że projekt podziału pewnych części Polski pochodzi wprost od Rosyi, a nie z mego sklepiku. Skoro ci panowie wiedeńscy będą znali tę okoliczność, będą się dwa razy namyślali, zanim zechcą narazić sobie dwa jednomyślne mocarstwa, zdaje mi się, że w końcu zrobią to samo, co my z Rosyą projektujemy«.

Fryderyk znajdował jedną tylko przeszkodę dla powodzenia tego planu, t. j. Francyę, która będzie bez wątpienia przeciwną podziałowi i której opór może powstrzyma Austryę. Lecz król pruski wiedział ze zjazdów w Nisie i Nowem Mieście, jak Austrya pojmuje swoje przymierze francuskie; pamiętał słowa Kaunitza, że Austrya nie przyzwyczaiła swego sprzymierzeńca, »aby śmiał wymagać od niej grzeczności, które nie odpowiadałyby jej systematowi lub wogóle wymagać jakiejkolwiek zależności«. Wiedział, że Choiseul nie jest już przy władzy. Nie obawiając się go już więcej, teraz stroił sobie z niego drwiny, a nawet zabawiał się szkalowaniem go. »Twój pomysł dyalogu między Alberonim a Choiseulem, pisał do brata Henryka, jest wspaniały, były to umysły prawie jednakowej mocy, niespokojne, rozległe, a powierzchowne«. Lecz w chwili, gdy oddawał się

tej wcale nie królewskiej przyjemności szydzenia z upadłego przeciwnika, przecież mimowoli sam go rehabilitował. »Jest to szczęście dla nas, mówił do Finckensteina, że Francya znajduje się w obecnym stanie wycieńczenia; Austryacy, pozbawieni jej pomocy, będą dużo łagodniejsi i układniejsi«.

Austryacy w tej chwili wysilali się na spryt i zręczność; byli jeszcze dalecy od kapitulowania przed królem pruskim; pochlebiali sobie, że oni to obejdą jego pozycye i jego zaskoczą znienacka. Rosya zręcznie popychała ich do skompromitowania się. Panin, niedowierzając Fryderykowi, rokował wprost z Austryą. Podsuwał Lobkowitzowi, posłowi austryackiemu w Petersburgu, tę myśl, że jeżeli Austrya porozumie się z Rosyą, może otrzymać Multany i Wołoszczyznę, czy to dla siebie, czy też dla jakiego arcyksięcia, czy też dla księcia sasko-cieszyńskiego [1]. Zapewniał, że carowa zdecydowaną jest zachować przyjaźń Austryi, że poświęci nawet w razie potrzeby przyjaźń Prus; że Fryderyk jest prawdziwym projektodawcą podziału Polski, że Rosya wcale do tego się nie przykładała i że król pruski chce oszukać wszystkich. »Oni uwa-

[1]) Raport Lobkowitza, 12 kwietnia 1771 r. Arneth, t. VIII, str. 310. — *Le secret du R*[illegible], str. 366, rozmowa między Mercym a hr. Br[illegible]

żają jego postępowanie za nieszczęście, pisał Józef do brata swego Leopolda w maju 1771 r.; sądzą, że czyha na urwanie kilku kawałków Polski, co im wcale nie byłoby na rękę. Oto odkryło się, że król pruski kłamał, proponując nam podział Polski jako projekt, pochodzący z Petersburga«.

Kaunitz pisał 7 maja 1771 r. do van Swietena, usuwając oficyalnie wszelką myśl podziału i oznajmując ponownie, że cesarzowa gotową jest zrzec się starostw, które zajęła, jeżeli wszyscy tak samo postąpią. Dwór wiedeński chciał przez to oznajmienie zdemaskować króla pruskiego. Było stałą rachubą Fryderyka, żeby nigdy nie naglić w niczem z Austryakami: pozwolił im i teraz mówić, co im się żywnie podobało, przekonany, że będą ostatecznie służyli jego zamiarom. Tak się też stało. Aleksy Orłow, bawiący wtedy w Wiedniu, oświadczył 30 kwietnia, że carowa zadowolni się niepodległością Tatarów i księstw naddunajskich. Takie oświadczenie było bardzo dalekiem od nęcących suggestyj Panina. Kaunitz obruszył się i odparł, że takich warunków nie można pogodzić z interesami Austryi. Te słowa, poparte przez przygotowania zbrojne Austryi i odgłos tajemnych jej rokowań z Turcyą, wszystko to powiększone i zręcznie ugrupowane przez Fryderyka, »wyciągnęły, jak powiedział w swych Pamiętnikach

dwór petersburski z letargu, w którym pozostawał«. Solms doniósł królowi pruskiemu 2 czerwca 1771 r., że carowa oczekuje tylko projektu podziału, aby rozpocząć nad nim układy. Lobkowitz doniósł tegoż dnia Kaunitzowi, że Rosya żąda stanowczo niepodległości księstw i Tatarów, ustąpienia Azowa, wyspy na Archipelagu i gwarancyi dla chrześcijan tureckich.

Kiedy Rosya i Prusy wspólnie pracowały w ten sposób, aby narzucić swą wolę dworowi wiedeńskiemu, Kaunitz tymczasem gotował się do zadania wielkiego ciosu, który, wedle jego mniemania, miał zaskoczyć i rozdzielić tamte mocarstwa, ale który w rzeczywistości miał mieć skutek wręcz przeciwny, przyłożyć się owszem do zacieśnienia łączących ich węzłów i przyspieszyć ich zgodę. 5 czerwca pisał Kaunitz do van Swietena, by nie rozmawiał więcej o podziale Polski, lecz jedynie donosił do Wiednia, co mu będą o tem mówili. Sprawdzając najzupełniej przewidywania króla pruskiego, Austrya zachowała zupełne milczenie o tych wszystkich sprawach względem Wersalu. »Nie potrzebuję chyba Ci mówić, że sprawa musi pozostać w tajemnicy, gdyż wyjawienie jej mogłoby sprawić straszny skutek, zwłaszcza we Francyi«, pisał cesarz do swego brata w maju 1771 r. Kombinacya, będąca osią całej polityki austryackiej, po [illegible], jakie Thugut prowa-

dził w Konstantynopolu. Te rokowania istotnie miały się już ku końcowi: aliści dwór wersalski urządził się w ten sposób, aby mieć o nich jak najdokładniejszą wiadomość, i to z takiego źródła, skąd Kaunitz nie przewidywał zdrady.

ROZDZIAŁ XIV.

Przymierze austryacko-tureckie i projekty podziału Turcyi (styczeń — październik 1771 r.).

Rola rezydenta austryackiego w Konstantynopolu należała do najdelikatniejszych: wymagała szczególnej zręczności i stanowczości. W tej szkole wykształcił się śmiały i subtelny dyplomata, który miał potem zastąpić Kaunitza w kanclerstwie wiedeńskiem i prześcignąć swego mistrza w godzeniu przeciwności i łączeniu zasad najsurowszych z polityką najdwuznaczniejszą, jaka kiedykolwiek była. Człowiek ten wyszedł ze sfer niskich, wznosił się na drogach bardzo krętych i w samym Konstantynopolu znajdował się w sytuacyi więcej niż dwuznacznej. Urodzony w 1736 r., syn niskiego urzędnika, wychowany przez Jezuitów, dopuszczony w Wiedniu 1754 r. do studyowania języków wschodnich, został drogomanem w Konstantynopolu. Kaunitz, zwróciwszy na niego uwagę, zawezwał go w 1760 r. do

Wiednia i dał mu z tytułem tłómacza dworu, miejsce sekretarza w kancelaryi państwa. Choiseul, wtedy w żarliwości o Polskę, niedowierzał Kaunitzowi. Wysłał do Wiednia niejakiego Barth'a i polecił mu wyszukać kogoś, ktoby na jego rachunek obserwował kanclerza Maryi Teresy. Thugut odpowiadał temu zadaniu: znajdował się on w potrzebie, był chciwy i ambitny. P. Barth zwrócił na niego uwagę. Thugut pozwolił się odróżnić i, ażeby użyć grzecznego wyrażenia ambasadora, jego późniejszego kolegi w Konstantynopolu, p. de Saint-Priest'a, »wszedł do służby króla 1767 r.« Trzeba przypuścić, że król był zadowolonym z usług Thugut'a, gdyż w 1768 r. przyznał mu pensyę i stopień lejtenanta-pułkownika, co wynosiło rocznie 13 tysięcy liwrów, wraz z przyrzeczeniem, że otrzyma schronienie we Francyi, gdyby sekret się wydał. Thugut »służył« w dalszym ciągu w Wiedniu, dopóki Kaunitz nie wysłał go do Konstantynopola jako rezydenta. »Pozostając niezachwianym w swem poświęceniu się«, pisał p. Barth w lipcu 1769, »pyta się, jak się ma zachowywać względem Saint-Priest'a«. Ambasador ten posiadał wszystkie sekrety Choiseul'a i króla. Odpowiedziano Barthowi: »Powiedz pan p. Freund (Monsieur l'ami — było to imię umówione Thugut'a), by ograniczył się na zawarciu osobistego zaufania z naszym ambasadorem«. Uczynił też

Thugut, nie przestając pisać wprost do Paryża. Saint-Priest nie wątpił wcale, że Thugut »służył« królowi i w tem okazał się przenikliwym. Thugut służył jednak tylko domowi austryackiemu i jeżeli przyjmował bez skrupułu pieniądze od króla francuskiego, to tylko by powiększyć swój własny majątek, nie szkodząc swemu panu. Posiadł sekrety Ludwika XV, lecz zupełnie nie myślał wtajemniczać tego zbyt łatwowiernego libertyna w sekrety dworu wiedeńskiego. Potrzeba tu było wielkiej zręczności i okazał jej też wiele w zimowych miesiącach 1770—1771 r.[1]).

Musiał zarazem uśpić czujność Saint-Priest'a, zająć Choiseul'a, rozerwać uwagę Ludwika XV, zachęcać Portę do oporu i nie dopuścić ją do przyjęcia pomocy państwa obcego. Choiseul, płacąc mu, prawdopodobnie doprowadził Turcyę do szukania oparcia we Francyi, dostarczał mu sposobności do wprawiania się w zręczność. Turcya starała się o przymierze Francyi; propozycya nie została przyjętą, lecz minister francuski podał projekt dostarczenia Turcyi, za pomocą subsydyum, pomocy floty francuskiej, pozwalając się domyślać tutaj także i floty hiszpań-

---

[1]) Patrz *Revue historique*, t. XVII, pracę zatytułowaną: *L'Autriche et le Comité du salut public*, str. 37

skiej. Najwięcej w tym projekcie zachwyciła Turków nadzieja, że będą mogli wciągnąć do wojny i Austryę, jako sprzymierzeńca Francyi. Thugut, który zdołał w styczniu 1771 r., dzięki zaufaniu ministrów tureckich, dowiedzieć się o propozycyach Francyi, odebrał im tę nadzieję. Wykazał im bowiem, że flota nie będzie im pomocną przeciw armii rosyjskiej; odmalował im niestałość i słabość ministeryum francuskiego; przekonał Dywan, że to przymierze, zamiast skrócić wojnę, przeciągnie ją tylko, że rozjątrzy tylko Rosyę, i Porta — w ostateczności będzie musiała zapłacić za kłopot, jaki Choiseul sprawiłby cesarzowej. Poseł pruski Zegelin był tego samego zdania i projekt zdawał się być zaniechanym, gdy upadek Choiseul'a położył koniec negocyacyom.

Thugut dowiedział się o niełasce tego sprzymierzeńca, którego dwór wiedeński uważał za przeciwnika i którego on oszukiwał w tym samym czasie, kiedy otrzymał rozkaz do podjęcia, w jak największym sekrecie, starań o przymierze między Portą a Austryą. Po udaremnieniu pomysłu Choiseul'a, pod pretekstem że Austrya nie poprze go, miał teraz ofiarować Turcyi to samo, co przed kilku tygodniami odradzał. Teren został teraz uprzątnięty. Austrya zamierzała zachować dla siebie korzyści z pośrednictwa i korzyści z wojny, układając się równocześnie

z Rosyą i Portą. Traktując sama z Turcyą, zachowywała wolność albo podtrzymać ją albo opuścić; przeciwnie zaś, wspólność z Francyą nie pozwoliłaby dworowi wiedeńskiemu zawiązać stosunków z Rosyą, ani też szukać wynagrodzenia w Turcyi lub w Polsce, krajach sprzymierzonych z Francyą. Thugut, zmieniając rolę, nie zmienił wcale charakteru i jak niedawno wchodził w drogę ambasadorowi francuskiemu, tak teraz musiał to czynić swemu koledze pruskiemu. Austrya postępowała tu jednakowo z przyjacielem z Neustadt, jak i z przyjacielem wersalskim, i tłómaczyła katechizm polityczny z 1770 r. z równą swobodą, jak i traktat z 1756 r.

Okoliczności zdawały się temu sprzyjać. Kampania wiosenna 1771 r. potwierdziła porażkę Turcyi, i tylko, unikając wielkich bitew, ustrzegła się ona większych klęsk. Generałowie rosyjscy spostrzegli, że, przechodząc Dunaj, mogliby być zajęci z tyłu przez armię austryacką i że bezpożytecznie wystawialiby się na niebezpieczeństwo w kraju ogołoconym ze środków. Ograniczyli się na zachowaniu terytoryum zdobytego na lewym brzegu i trzymaniu Turków w szachu na brzegu prawym. Wszystkie swe usiłowania zwrócili w stronę Krymu.

Pierwszego lipca Tatarzy krymscy poddali się i mocą traktatu, jaki zawarli, zostali uznani za

niepodległych, znajdujących się pod protektoratem rosyjskim. Turcya, zatrwożona tak nagłymi postępami przeciwnika, spostrzegła, że chcąc ratować część ziem, zajętych przez Rosyan, musi się oddać w ręce Austryi i ślepo podpisać propozycye Thuguta.

Traktat został rzeczywiście podpisany w nocy z 6 na 7 lipca 1771 r. Austrya zobowiązywała się połączyć z Turcyą, »by wyswobodzić ją z rąk Rosyi, czy to w drodze negocyacyi, czy też drogą orężną i kazać zwrócić fortece, prowincye, terytorya, które, należąc do Wysokiej Porty, zostały zajęte przez Rosyan«. Przyrzekała przyspieszyć zawarcie pokoju, lecz tak, »aby niepodległość i wolność Rzeczypospolitej Polskiej, przyczyny obecnej wojny, nie doznały najmniejszego naruszenia« i aby to się stało w sposób, odpowiadający godności i interesom Turcyi. Jako cenę tego przymierza Turcya przyrzekała subsydyum 20.000 kies, po 500 piastrów każda, czyli 11,250.000 florenów; 4000 kies mają być wypłacone bezzwłocznie, reszta zaś, w czterech częściach, płacona od miesiąca do miesiąca. Fundusz tajemny od dwóch do trzech tysięcy kies będzie oddany w razie potrzeby do dyspozycyi Austryi. Porta przyzna obywatelom austryackim możność handlu, jako narodowi najwięcej uprzywilejowanemu; załatwi spory graniczne z Siedmiogrodem w sposób zadawalniający dwór ce-

sarski. Nakoniec, i to było najgłówniejsze, ustąpi Austryi część Wołoszczyzny, znajdującą się między Siedmiogrodem, banatem Temeszwarskim, Dunajem i Alutą. Traktat ma być zachowany w sekrecie, zwłaszcza wobec Francyi. Thugut pośpieszył donieść do Wiednia o tym wielkim sukcesie nowej dyplomacyi i żądać ratyfikacyi dworu cesarskiego.

Kaunitz śledził krok za krokiem negocyacye i, widząc, jak prędko dobiegają one do pożądanego skutku, zdecydował się na stałe swe postępowanie. Oświadczył w Petersburgu i Berlinie, że Austrya weźmie za oręż, gdyby Rosya przeszła Dunaj, i że w żaden sposób nie chce słyszeć o podziale Polski. Cesarzowa [illegible] w całości w zupełnie dobrej wierze te deklaracye, pod któremi jej minister ukrywał tyle tajemnych myśli między wierszami. 1 lipca [illegible] r., t. j. w dzień, w którym wysyłał te depesze Kaunitz, mówiła ona do posła angielskiego, lorda Stormond'a: »Nie chcę zabrać dla siebie żadnej wsi, która do mnie nie należy. Nie chcę wdzierać się w cudze prawa. Nie pozwolę też na to drugim, tak długo, dopóki będę mogła. Żaden plan podziału, nawet najkorzystniejszy, nie mógłby mnie skusić ani na jedną chwilę. Nie czynię sobie z tego żadnej zasługi, gdyż tak postępując, jestem tylko posłuszna, tak [illegible]

sądku i polityki, jak również i zasadom sprawiedliwości. i prawa«.

Podczas gdy dyplomacya austryacka sama plątała się w skombinowaną sieć pomysłów, król pruski z zuchwałością metodyczną, właściwą jego charakterowi, przeprowadzał swój plan. Jak tylko przekonał się, że Rosya usposobioną jest do podziału, pośpieszył zaraz przesłać Solms'owi upoważnienie do jego zawarcia. 14 czerwca 1771 r. polecał mu, by po zawarowaniu dla siebie części, którą zastrzegał sobie już oddawna, zostawił Rosyi zupełną możność wybrania dla siebie części odpowiedniej swym interesom i upodobaniu. Austrya nie miała tu nic do mówienia, gdyż opierano się tutaj na przykładzie, jaki sama dała; jeżeliby zaś uznała swoją część za zbyt drobną, ofiarowanoby jej do rozporządzenia kawałek państwa Wenecyi, który ją dzielił od Tryestu. »I gdyby pomimo tego okazała się niezadowoloną, odpowiadam głową swoją, że nasz związek z Rosyą każe jej zgodzić się na wszystko«. »Jeżeli to będzie zawarte, pisał w dwa dni potem do ks. Henryka, to kpię sobie z Austryaków«.

Wszystko składało się na powodzenie jego zamysłów. W Polsce, Rosyanie, nie mogąc zwyciężyć konfederatów, zaczynali wątpić o dojściu do końca bez pomocy Fryderyka. Pomocy zaś tej Fryderyk nie zamyślał im dostarczyć. Gdy

9 lipca dowiedział się o formalnym proteście, jaki zakładała Austrya przeciw warunkom pokoju Rosyi, pojął, że, znajdując się w takim kłopocie, Rosya zgodzi się na wszystkie jego życzenia. I nie mylił się. 21 lipca 1771 r. pisał do swego brata: »Otrzymałem dziś listy Rosyi względem naszej konwencyi; częścią moją będzie, przynajmniej tak sądzę, Pomorze aż do Noteci, Chełmno, Malborg i Elbląg. Jest to bardzo przyzwoite i warte subsydyów płaconych i innych nieuchronnych wydatków, na jakie mnie naraziła obecna wojna turecka. Piszą mi z Wiednia, że ks. Kaunitz jest ciągle w bardzo złym humorze. Nie sądzę, by mógł liczyć na Francuzów, i to zapewne stąd pochodzi«.

Kaunitz nie liczył się wcale z Francyą i mało się o nią troszczył, lecz czynił wszystkie starania, by ją wciągnąć do swojej gry. Grą tą w danej chwili było głosić zupełną bezinteresowność względem Polski; czynił sobie z tego pewną zasługę wobec ministeryum francuskiego. Sądził, że gabinet wersalski powiadomi o tem króla pruskiego i znajdował tu tę ostatnią korzyść w uspokojeniu zupełnem Francyi, że Francya nie będzie miała najmniejszego podejrzenia i nie będzie sprzeciwiała się, jeżeliby Austrya uznała za stosowne przył[illegible] się do podziału. Ministeryum franc[illegible] którym d'Aiquillon 6-go czerwca z[illegible], nie przestawało oka-

zywać Polsce gorliwości o nią, więcej jednak hałaśliwej, niż skutecznej [1]). Napróżno do tej pory pobudzało dwór wiedeński do ułatwienia, choćby niejawnego, pomocy, jaką przesyłano konfederatom. Austrya nagle zmieniła swoje postępowanie. D'Aiquillon, opierając się na raportach chargé d'affaires francuskiego w Wiedniu, pisał 1 sierpnia do Saint-Priest'a do Konstantynopola: »Spodziewane w Wiedniu wzięcie za broń zmieniło już cokolwiek zapatrywania Austryi na konfederatów. Oświadczyła nam tylko co, że jest zadowoloną z pomocy, jaką król im posyła i przyrzeka sama dać im możliwe wsparcie, jednak ani w wojsku, ani w pieniądzach«.

Kaunitz zamyślał oszukać króla pruskiego z tą samą łatwością, z jaką oszukiwał ministeryum francuskie. Wysłał 5 kwietnia do Swietena długą depeszę, w celu zaniepokojenia Fryderyka i zniewolenia go do zawieszenia wykonania swego planu. Śmieszne zaślepienie dyplomaty austryackiego maluje się tu dosadnie. Czytana po pewnym już czasie depesza ta wydaje się tem dziwniejszą, gdy się weźmie na uwagę, że człowiek, który ją pisał, potrafił tylko, mimo

---

[1]) Farges, *Instructions de Pologne*, instrukcya Vioméníl'a z 9 lipca 1771 r., t. II, str. 298. — Ks. Broglie, *Le secret du Roi*, t. II, str. 293, 377 i nast. Patrz epizod fantastyczny i romantyczny porwania Stanisława Augusta.

swych pretensyj do przezorności, przygotować rozprzężenie i poniżenie państwa austryackiego, podczas gdy monarcha, dla którego była ona pisana, założył, mimo pozornych niekonsekwencyi, gmach najsolidniejszy, jakiego Europa nie widziała od wieku. »Teraz należy, pisał Kaunitz, wyleczyć króla z myśli, że my możemy dać się złapać na ponętę nędznej chwilowej korzyści, tracąc z oczu, tak jak on to czyni, jedyny i istotny interes polityczny wielkiego państwa, który polega na poświęcaniu wszystkiego, nawet na ryzykowaniu wszystkiego, byle tylko zapewnić, przed wszystkiem innem, bezpieczeństwo i spokój tym, którzy mają przyjść po nas. Muszę także utrzymać go w pewnym rodzaju niepewności, co do możliwości załatwienia się z Portą, gdyby Rosya ośmieliła się upierać przy swych warunkach pokoju, a których my nie możemy dopuścić. Oto wszystko, co dziś panu polecam jako obowiązek, nie dodam nic więcej, gdyż *sapienti pauca*«.

Rosya otrzymała w jednym czasie wiadomyść o zawarciu traktatu z Tatarami krymskimi i grożącą deklaracyę Austryi o warunkach pokoju. Cesarzową zgniewał mocno opór dworu wiedeńskiego, i w odpowiedzi oficyalnej, jaką dała 15 sierpnia 1771 r., nie ukrywała wcale swej irytacyi. Dała do zrozumienia Lobkowitzowi, że na wypadek wojny może liczyć

na króla pruskiego. Panin nie mniej okazał się niezadowolonym od swojej monarchini. Rosya, mówił do Lobkowitza, nie może odstąpić od swych warunków, a jeżeli Austrya obawia się tak, żeby księstwa naddunajskie nie zmieniły swego pana, czemu nie weźmie ich dla siebie? [1]) Nie był to zwyczajny frazes: minister rosyjski był przeciwny i został tylko przymuszony do sprawy podziału Polski. Nie zgadzał się zupełnie na oddanie pewnej części tego państwa królowi pruskiemu i na wzmocnienie przez to sąsiada, już i tak groźnego. Jego ulubionym pomysłem było zawsze — uregulować sprawę wschodnią razem i w zgodzie z Austryą. Jak Fryderyk, tak i on sądził, że Austrya dlatego skarży się i okazuje się groźną, że uważa swoją część za zbyt małą i korzyść za zbyt niepewną. Chciał ją wysondować, i w chwili, gdy drogą urzędową dawał odpowiedź wojowniczą na jej groźną deklaracyę, poddawał jej, drogą uboczną, myśl podziału Turcyi. Hrabia Massin, który był w służbie rosyjskiej w stopniu kontradmirała, a wtedy przebywał we Florencyi, miał powierzone sobie to zwierzenie. Propozycye te zasługują na uwagę, nie jako ciekawostki historyczne, gdyż przechodzą one wkrótce z dy-

---

[1]) Raport Lobkowitza z 29 lipca 1771 r. Arneth, t. VIII, str. 319.

plomacyi tajemnej do dyplomacyi urzędowej, dwór wiedeński rozważał je zupełnie na seryo i zostały one w kilka lat potem potwierdzone solennie przez Katarzynę.

Tajemne propozycye hr. Massin'a odnosiły się do sześciu różnych hypotez, względem których Austrya i Rosya mogły się porozumieć i znaleść wzajemną korzyść. Dwie pierwsze dopuszczały przymierze, przeznaczone do zupełnego wypędzenia Turków z Europy: w tym wypadku podziału można było dokonać w sposób dwojaki: 1) Austrya wzięłaby Serbię, Bośnię, Hercogowinę, Albanię i Macedonię aż do Morei, reszta z Konstantynopolem i Dardanelami przeszłaby do Rosyi. 2) Macedonia, Albania, Rumelia, większa część Archipelagu z krajami nadbrzeżnemi Azyi Mniejszej stanowiłyby królestwo, z Konstantynopolem jako stolicą, i którego inwestytura przysługiwałaby Rosyi; Rosya zachowałaby dla siebie większą część terytoryum le wego brzegu Dunaju, brzegi morza Czarnego, z wyjątkiem Krymu, który pozostawałby niezależnym pod protektoratem Rosyi, i obiedwie Kabardy; Austrya wzięłaby Wołoszczyznę między Dunajem i Alutą, Serbię, Bułgaryę i Hercogowinę; Morea stanowiłaby państwo niezależne pod arcyksięciem austryackim lub też zostałaby zwró[illegible] która za to ustąpiłaby A[illegible] warłaby z sprzy-

mierzonymi ligę przeciw Turcyi. Trzeci projekt był daleko skromniejszy: przypuszczał, że Turcya pozostanie w posiadaniu lewego brzegu Dunaju; Serbia, Bośnia i Hercogowina przejdą do Austryi; Rosya zachowa swe zdobycze nad morzem Czarnem; Tatarzy otrzymają niepodległość; Prusy dostaną wynagrodzenie w Polsce, a Polska w księstwach naddunajskich. Trzy ostatnie projekty rozważały tylko podział Polski między Rosyą i Prusami i ofiarowały Austryi odpowiednią część, czy to w Polsce, czy na Śląsku, czy też w Niemczech [1]).

Podczas gdy te dziwne propozycye szły z Florencyi do Wiednia drogami ubocznemi, któremi posługuje się dyplomacya tajemna, dyplomacya urzędowa była nastrojona zupełnie wojowniczo. Rosya dała o tem znać do Berlina, Austrya dawała to poznać w słowach zupełnie jasnych. Fryderyk czuł się przez chwilę zachwiany. Czy powodzenie miało mu nie dopisać? Czy zawiódł się w swych przypuszczeniach? Czy pomylił się aż do tego stopnia co do myśli i namiętności ludzi, których zdawało mu się, że tak dobrze zna? Chciał podziału Polski, lecz w tym podziale upatrywał środek przywrócenia pokoju; jeżeli podział miałby doprowadzić do

---

[1]) Raport Kaunitza do cesarzowej, 17 stycznia 1771 r. Arneth, t. VIII, str. 339—343. Beer, t. II, str. 130. Duncker, str. 252.

wojny, lub dopiero przez wojnę być dokonanym, wolałby go zaniechać. Rosya, której stanowczo zaczynało tchu brakować w Polsce, błagała go, by sam zajął i jej przychodził w pomoc. Nie zważał na to, znaczyłoby to wywołać burzę. »Swieten, pisał do swego brata 14 sierpnia 1771 r., rozmawiał dzisiaj ze mną tak, iż muszę sądzić, że wojna zostanie wydaną w początkach przyszłego roku. Saldern[1]) przysłał do mnie oficera z prośbą, bym rozciągnął aż do Warty i Poznania kordon sanitarny, który zerwałem przed tygodniem. Cała Litwa jest w powstaniu. Odmówiłem«. Jego obawy okazują się dobitnie w bilecie, który pisał 13 września do swego ministra Finckensteina: »Nie zaniedbuję niczego, by zapobiedz w jakikolwiek sposób ostatecznemu zerwaniu między dwoma dworami cesarskimi i będę próbował nawet niemożebności, by zagasić ogień wojny powszechnej, którąby była nieszczęśliwem tego następstwem. Lecz więcej pragnę, niż mogę spodziewać się, żeby moim troskom towarzyszyło szczęśliwe powodzenie«.

I tak stan rzeczy zdawał się odmienny. Fortuna zdawało się, że opuściła króla pruskiego,

---

[1]) Saldern dowodził armią i dyplomacyą rosyjską w Polsce.

a służy kanclerzowi austryackiemu, zawodzi rachmistrza, sprzyja urojeniom. Lecz był to tylko zwrot gry w sztuce dobrze obmyślanej, aby wzbudzić zainteresowanie i przygotować rozwiązanie intrygi. Fryderyk patrzał dobrze, Kaunitz zaś liczył bez swej monarchini. Podczas gdy król pruski okazywał się tak niespokojnym, kuryer przywiózł mu depeszę, która miała w kilka chwil uspokoić jego obawy i przywrócić jego działalności całą sprężystość. Rhode, ajent pruski we Wiedniu, potrafił rozumieć półsłówka i powtarzał jasno, co słyszał. 6 września wieczorem poszedł do cesarzowej-królowej. Marya Teresa rozmawiała z nim długo o kłopotach, w jakich się znajduje; mówiła mu, »że chce jedynie znaleść środek na wyjście z tych spraw bez chwytania za oręż; że zgodzi się ochotnie na wszelkie rozsądne wyjście, jakie możnaby znaleść«; że zresztą nie przystąpi do wojny, nie porozumiawszy się z królem pruskim; że Turcy nie chcą o niczem słyszeć, że prosi króla pruskiego, by przywołał ich do rozumu; że nie widzi sposobu, w jakiby można uniknąć wojny, gdyby Rosya nie opuściła nic ze swych żądań; że zresztą nie będzie przeszkadzała Rosyi opanować Krymu, lecz broniłaby Multan i Wołoszczyzny. Był to promień światła dla Fryderyka; znał on Maryę Teresę i konflikt tajemny, który dzielił dwór i rodzinę cesarską

w Wiedniu. Spostrzegł, że wszystkie demonstracye wojenne Kaunitza mają na celu zastraszyć tylko partnerów i zniewolić ich do układów; że cesarzowa nie wypowie wojny; że Kaunitz, by wyjść z labiryntu, w którym sam się zamknął, zgodzi się na wszystko; że Austrya, mając do wyboru między upakarzającym odwrotem i korzystnym traktatem, zgodzi się na traktat i przyłączy się do podziału Polski. Przekonany, że może posuwać się naprzód bez obawy, Fryderyk okazywał się o tyle więcej wojowniczym, o ile widział wojnę mniej prawdopodobną.

18 września zawezwał van Swietena i powiedział mu, że jest powiadomiony o istotnych myślach cesarzowej, że je uznaje w całości, że jest zupełnie zadowolony z poznania *ultimatum* Austryi, że powiadomi o niem Turcyę i dołoży starań, by skłonić Rosyę do zrzeczenia się niepodległości księstw, lecz nie widzi, jaką niekorzyść miałaby Austrya, ustępując jej niepodległość Tatarów; że, chociaż w rzeczywistości nie gwarantował wcale Rosyi księstw, nie pozwoli jednak, by atakowano bezkarnie jego sprzymierzeńca. Prosił van Swietena, by doniósł jak najprędzej Kaunitzowi o tej rozmowie [1]). Ostrzegłszy

[1]) Fryderyk do Solms'a, 25 września 1771 r., *Korespondencya Solms'a*, str. 523. — Martens, t. VI. str. 69 -70.

tedy Austryę, zwrócił się do Rosyi i posłał cesarzowej 7 października plan podziału Polski. Namawiał usilnie Katarzynę do porzucenia księstw, zważywszy na zagniewanie Austryi. Dodał, że może porozumieć się z carową co do dostarczenia jej pomocy wojennej, gdyby Austrya zaatakowała ją. Oczekiwał tylko odpowiedzi z Petersburga, by przystąpić do dzieła. »By dodać więcej wagi swej deklaracyi, mówi w swych Pamiętnikach, powiększono i zaopatrzono w konie kawaleryę. Rozkazy wydane w tym celu zostały wykonane wszędzie szybko«. Sprawiły one tem większe wrażenie, że przez oszczędność również i politykę Fryderyk uznał za stosowne dokonać w Polsce tej czynności. Zreformował kordon sanitarny, który poprzednio zawiesił i kazał wkroczyć do Polski korpusowi z 4000 kawaleryi dla pomocy w dostarczeniu 6000 koni, co postanowił tam dokonać [1]. »Oto praca do załatwienia, pisał do księcia Henryka 27 września 1771 r.; lecz człowiek stworzony jest do pracy i czuje się zbyt szczęśliwym, gdy może pracować na korzyść swej ojczyzny«. I dodał 2 października: »Wysłałem wczoraj kuryera ze wszystkiem, co się odnosi do ugody z Rosyą. Uczyniłem próbę, by zobaczyć, czy

---

[1] Raport ajenta francuskiego, 27 września 1771 r. Boutaric, t. I, str. 167.

można pomieścić Gdańsk w części, która nam przypadnie. Jest niewątpliwem, że, jeżeli nie otrzymamy go w okolicznościach obecnych, nie będzie można już o nim myśleć; teraz nadeszła chwila do zakończenia naszych traktatów z Rosyą, gdyż wrażenie uzbrojeń austryackich jest teraz w Petersburgu najżywsze i prawdopodobnie przybycie 50.000 Rosyan do Polski uczyni Austryę więcej przezorną«.

ROZDZIAŁ XV.

Kłopoty Austryi (listopad 1771 — styczeń 1772).

Fryderyk jednem pociągnięciem pióra zachwiał sztuczną budową Kaunitza. Kłopoty Austryi były większe, niż mógł przypuszczać. Cesarz Józef pisał do swego brata Leopolda: »By módz mówić o wojnie, nie trzeba znajdować się w tak smutnych okolicznościach, jakiemi otoczony jest nasz kraj, Czechy i Morawy. Król pruski, mając 20.000 żołnierza, może je zająć bez bitwy i cała nasza armia z braku żywności i z niemożności przygotowania jej, będzie musiała uciekać ku Dunajowi. Oto, w jakiem położeniu znajduje się najpiękniejsze królestwo naszej monarchii. Zdaje mi się, że nie jest teraz odpowiednia chwila do pokazywania zębów. Samo niebezpieczeństwo wojny równoważy zło, jakie wynikłoby dla nas z zaboru Krymu przez Rosyę. Trzeba nam przeto pokoju, jeżeli

jest on możebny, a w każdym razie nie wojny« [1]). Taką była rzeczywistość i Kaunitz napróżno usiłował pokryć ją swemi dyplomatycznemi wikłaniami. »Kaunitz, mówi znakomity historyk domu austryackiego, został jakby rażony piorunem, gdy dowiedział się z raportu van Swietena o treści rozmowy cesarzowej z Rhodem« [2]). »Jej C. Mość wypłatała mu dobrego figla, pisał Józef; w jednej rozmowie z Rhodem, ajentem pruskim, zburzyła cały nasz system... Oto w niewygodnem znajdujemy się położeniu, trzeba jednak pomyśleć, jakby z niego wyjść; krótko mówiąc, według mnie, jeżeli będziemy działali śmiało, to albo wszystko powróci do stanu przed wojną, lub jeżeli jedna z dwóch stron wygra, to i my i król pruski powinniśmy zyskać w tej samej proporcyi«. Do tego właśnie stanowiska chciał Fryderyk ich doprowadzić; nie było tu innego wyjścia, gdyż o działaniu śmiałem cesarz wiedział lepiej, niż kto inny, że nawet mowy być nie może. Kaunitz musiał wkrótce dojść do tego samego wniosku; lecz gniewu swego z tego powodu i żalu nie potrafił ukryć. »Baron Rhode przypisuje W. C. Mości słowa nie do uwierzenia, pisał do cesarzowej 20 września; niszczą one w jednej chwili pracę trzech lat...

---

[1]) Józef do Leopolda, 27 października 1771.

[2]) Arneth, t. VIII, str. 325.

W. C. Mość może wyobrazić sobie mój przestrach przy czytaniu tej depeszy i nie potrafię ukryć, że straciłbym odwagę pierwszy raz w życiu, jeżeli nie znajdywałbym ratunku w przekonaniu, które, sądzę, że mieć mogę, iż niemożebnem jest, ażeby Rhode rzecz dobrze zrozumiał«. Cesarzowa odpowiedziała mu, że minister pruski źle oddał jej myśl względem Krymu, że nastawał na nią, by zrobiła to ustępstwo dla Rosyi, że nie zobowiązywała się do niczego, lecz prawdą jest, że nie chce wcale wojny, gdyż sprzeciwia się jej w zasadzie i ponieważ niema możności prowadzenia jej. »Zresztą, dodaje, winniśmy na seryo pomyśleć, jak wyjść z tego wszystkiego z najmniejszemi stratami. Turcya i ta konwencya najwięcej mnie kłopoczą i tylko w panu pokładam całą mą ufność, że wyprowadzisz mnie pan z tego i uchronisz od zupełnej ruiny monarchię, która kosztowała nas tyle trosk i kłopotów«.

Ostatnie to zdanie wystarczyło na uspokojenie miłości własnej drażliwego kanclerza. W rzeczywistości chciał on tylko powrócić do gry i starać się o odwet. Jeżeli mało było mężów stanu tak śmiesznie przekonanych o własnym geniuszu, to również rzadko spotyka się między nimi tak czujny umysł, tak zwinny i bogaty w pomysły. Cesarz znajdywał tu trzy spo-

soby [1]): pierwszy polegał na przeczekaniu, aż wojna wyczerpie wojujących i zmusi ich do układów o *status quo ante*; według drugiego, trzebaby zaproponować Rosyi załatwienie jej sporu z Turcyą: otrzyma się przez to od Rosyi zadowolnienie jej nabytkami umiarkowanymi; zaprojektować jej połączenie się z Austryą, by nie dopuścić do podziału Polski. Turcya, wybawiona przez Austryę, rzuci się jej w objęcia i ustąpi terytoryum przyrzeczone traktatem z 5 lipca; Austrya zrzeknie się ziem, zajętych przez nią w Polsce, ograniczy się tylko na załatwieniu w zgodzie z Rzpltą kwestyi swych dawnych praw i na uwolnieniu Spiżu z zastawu. Polska, pozostawiona sama sobie, popadnie znowu w swą tradycyjną anarchię, t. j. pod przewagę Rosyi; król pruski straci całe zaufanie pokładane w nim w Konstantynopolu. Podczas gdy Rosya będzie nabywała terytorya tureckie, a Austrya uwolni Spiż i otrzyma część Wołoszczyzny, król pruski będzie zmuszony odejść z próżnemi rękoma i zrzec się swych planów na Polskie Prusy. Tak działając, Austrya pozostanie wierną swym zobowiązaniom względem Turcyi; lecz trzeba przewidzieć i ten wypadek, gdyby w interesie Austryi leżało pogwałcenie

---

[1]) Memoryał z 26 września 1771 r. Beer, *Dokumenty*, **str. 26.**

ich; to stanowiło treść trzeciej hypotezy cesarza. Jeżeli nie możnaby było nakłonić Rosyi do umiarkowania, jeżeli zamierzałaby ona poczynić wielkie zdobycze i dopuścić do tego króla pruskiego, należałoby wtedy dla utrzymania równowagi, żeby i Austrya otrzymała swoją część. Austrya nie miała tedy nic lepszego do czynienia, jak porozumieć się z Rosyą i Prusami; lecz czego od nich zażąda? Na koszt którego z dwóch swych sąsiadów Austrya uzna za stosowne skorzystać, Turcyi — swego sprzymierzeńca, czy też Polski — swego przyjaciela? Czy weźmie Bośnię, Hercogowinę i Dalmacyę turecką, czy też lepiej Mołdawię i Wołoszczyznę, czy też Kraków z okolicznemi województwami? Józef uważał pierwszy projekt, oczekiwanie, za chimeryczny; drugi, porozumienie się z Rosyą, za rozsądniejszy; trzeci, podział, za najtrudniejszy. Marya Teresa bez wahania oświadczyła się za drugim projektem; widziała w nim potrójną korzyść: obrócenie w niwecz zamysłów króla pruskiego, powstrzymanie ambicyi Rosyi i wypełnienie zobowiązań danych przez Austryę. Kaunitz okazał się jednej myśli z swą monarchinią i zgoda zatem między trzema władzami monarchii austryackiej zdawała się na chwilę ustaloną. »Jestem zupełnie pocieszona, że jesteś pan także za drugim projektem, pisała Marya Teresa do Kaunitza, i oddaję wszystko ochotnie

i z zupełnym spokojem w pańskie ręce. Zawsze byłam z tego zadowoloną. Niema wojny, nie odstępujemy na krok od naszego systemu, nie opuszczamy zupełnie Turcyi i niema pieniędzy«.

Marya Teresa myślała i pisała jak dobra Austryaczka; czy doszłaby przez tę politykę, roztropną i uczciwą, do wybawienia Turcyi i uniknienia podziału Polski? Można o tem wątpić; z pewnością jednak uniknęłaby była Austrya wszelkich kłopotów na przyszłość i strasznej niemocy teraz. Prostota jednak była obcą Kaunitzowi, a i cesarz uczył się prawa narodów w szkole króla pruskiego. Zgodzili się, by uwikłać cesarzową i skłonić ją nieznacznie do swego planu. Trzymając się pozornie wciąż »numeru drugiego«, byli jednak przygotowani na uchwycenie szans »numeru trzeciego«; dyplomacya ich polegała na dziwnym projekcie zwalczania podziału Polski, a zarazem zachowania dla siebie, gdyby rzecz jednak się zrobiła, najlepszej z niej cząstki. Stąd też pochodziła ciągła dwuznaczność ich mowy i nieszczerość ich postępowania. Jeżeliby szczerze byli przyjęli plan uznany przez Maryę Teresę, nie omieszkaliby ratyfikować traktatu z 6 lipca z Turcyą, pobudzaliby Turcyę do oporu, skłanialiby ciągle Rosyę do umiarkowania i wyłączyliby zupełnie z swych rachub myśl podziału. Widzimy jednak, jak zarazem podtrzymują Turków i zastrzegają

dla siebie możność opuszczenia ich; jak odrzucają w depeszach urzędowych warunki pokoju Rosyi i proponują jej zarazem w notach sekretnych pogodzenie się na tych samych warunkach.

Negocyacye z Turcyą wymagały największej ostrożności. Turcya skrupulatnie wypełniała swe zobowiązania. 25 lipca 1771 r. pierwszy konwój z dwoma milionami wyruszył z Konstantynopola i przyjął go komisarz austryacki w Semlinie. Turcya naturalnie żądała ratyfikacyi traktatu. Kaunitz nie spieszył się jednak zaspokoić jej żądań. Przymierze tureckie w jego myśli było tylko strachem na wróble. Jeżeli Rosya poszłaby za radami Austryi i zrzekłaby się podziału Polski, traktat jeszcze nie ratyfikowany miałby swój skutek i zostałby wykonany; nie miałaby więc Turcya czego się skarżyć. Jeżeli zaś przeciwnie trzebaby było chwycić się środków ostrych i podzielić Polskę, traktat trzeba było porzucić; wypadało dworowi wiedeńskiemu unikać solennego zobowiązania się: Kaunitz zachował sobie możność odpowiadania Turcyi, że według wszystkich doktorów prawa narodów, traktat nieratyfikowany jest traktatem bez wartości. Tymczasem Turcya wykonała go: zapłaciła; Austrya potrzebowała dwóch milionów, by zmusić Rosyę groźbami wojny do zawarcia pokoju z uszczerbkiem Turcyi. Zależało zresztą,

by Turcya sądziła, że obietnice z 6 lipca są ciągle w mocy, gdyż Austrya musiałaby może ich dopełnić, nierozsądnem przeto byłoby odsyłanie pieniędzy. Kaunitz wziął się na sposób i wygrał na czasie. Nie wysłał żądanej ratyfikacyi, lecz napisał 14 października 1771 r. do Kaimakanu, że cesarzowa pozostaje wierną przymierzu, a zwłaszcza artykułowi 5 traktatu, podług którego zobowiązała się wystarać o pokój odpowiedni dla Turcyi.

Kaunitz pracował w tym celu jeżeli nie bardzo lojalnie, to przynajmniej bardzo czynnie. Prowadził w październiku częste rozmowy z posłem rosyjskim w Wiedniu, Galicynem. Obaj bali się jednakowo kompromitacyi i długo próbowali zmyślnych forteli, zanim przystąpili do rzeczy. Czy Kaunitz znał już wielkie projekty, jakie hr. Massin miał polecenie zakomunikować we Florencyi? Zdaje się, że nie było wtedy między nimi mowy o tem. Jednego i drugiego najwięcej zajmowała kwestya, co drugi myśli o Polsce. Galicyn pobudzał Kaunitza do kompletnego zajęcia Spiżu i posunięcia orłów austryackich tak daleko, by zamknąć w kordonie i Kraków. Kaunitz odpowiadał, że zajęcie Spiżu było tylko sprawą zasadniczą, a co do reszty nie może nic powiedzie[illegible] szcze dokładnie powiad[illegible] działu, jaki przypisuje [illegible] i petersbur-

skiemu. Galicyn kategorycznie odpowiedział 13 października, że wszystkie te pogłoski są fałszywe [1]). Kaunitz na to cofnął się ostrożnie i tak trwało aż do 24 października.

Tego dnia, sądząc bez wątpienia, że chwila nadeszła i że czas nagli, poprosił Galicyna do swej kancelaryi. Zakomunikował mu depeszę urzędową, którą wysłał do Lobkowitza. Austrya nie może przyjąć pośrednictwa przy warunkach postawionych przez Rosyę; uważa, że Porta może zawrzeć pokój tylko na warunkach następnych: anneksya Azowa, obiedwie Kabardy, handel na morzu Czarnem i powetowanie wydatków wojennych: Rosya winna więc zrzec się podboju księstw i niepodległości Tatarów. Taki przedstawiała program dyplomacya austryacka; nie odstąpiłaby ona od tego, chyba że dwór rosyjski zawiązałby z dworem wiedeńskim poufną wymianę myśli, która mogłaby zmienić ich stosunki [2]). Była to chwila zwierzeń; Kaunitz przed ich zaczęciem podjął środki ostrożności. »Nie mogę zdecydować się na ten krok, mówił, chyba że będę miał pewność, że pański dwór zachowa w największym sekrecie moje zwierzenie, że sekret ten będzie absolutny i że ani nieprzyjaciel,

---

[1]) Martens. t. II, str. 16.

[2]) Patrz relacyę Kaunitza o tej rozmowie. Beer, *Dokumenty*, str. 232 i Arneth, t. VIII, str. 330.

ani wróg, ani żaden dwór na świecie nie będzie miał o tem najmniejszej wiadomości. Sekret winien rozciągać się aż do naszego własnego posła w Petersburgu, Lobkowitza. I jeżeli pański dwór, przeciw memu oczekiwaniu, powiedziałby o tem choć jedno słowo, muszę pana przestrzedz, że zadamy kłam każdemu słowu, jako wymysłowi i że zadamy kłam nawet panu samemu, mości książę«. Po tym wstępie, przedstawił pierwszy projekt pokoju, który miał na celu oszczędzić Polskę, odsunąć Prusy i wszystko załatwić między Wiedniem i Petersburgiem, potem dodał: »Jest drugi sposób zawarcia pokoju, gdyby Rosya chciała powiększyć się nietylko sama z innej strony, lecz i dla swego sprzymierzeńca wystarać się o jakiś wzrost i gdyby doszło do porozumienia się i pogodzenia w ten sposób, że nasz dwór otrzymałby w ziemi i ludności korzyści odpowiednie tak, iż równowaga zostałaby nietylko nienaruszoną, lecz przeciwnie zachowaną. Chociaż ten środek pokoju nie ma być uważany za niewykonalny i chociaż dwór nasz nie będzie się opierał planowi podziału w ten sposób przygotowanemu i rozważanemu wspólnie, muszę panu wyznać z całą szczerością, że uważamy to za rzecz nadzwyczaj trudną i że, tak w naszym własnym interesie, jak i Rosyi, wolimy pierwszy środek«.

K[illegible]ał dobrze, że Rosya znajdzie

pewną trudność w pogodzeniu tego planu podziału Polski i opanowania Turcyi z przymierzem francuskim. Widział konieczność wytłomaczenia tego Rosyi. »Rozeszła się pogłoska, mówił, i znalazła wiarę, że wszystko, co robimy w Turcyi i w Polsce, jest w zgodzie z dworem francuskim; nic nie jest mniej prawdziwego i jeżeli zachowaliśmy wszystkie względy dla tego dworu, jako dla naszego sprzymierzeńca, to tak mało porozumiewamy się z nim względem spraw Turcyi i Polski, że nie zakomunikowaliśmy mu żadnej noty, jakie wymieniliśmy z dworem rosyjskim«. Kaunitz zamierzał przez to ostatnie zwierzenie wywrzeć wielkie wrażenie na Rosyę. Wywołał tem zdziwienie; rzeczywiście, miał oryginalny sposób przekonywania o szczerości Austryi. Galicyn umiał się znaleść i okazał się bardzo uprzejmym. »Poseł rosyjski nie mało był zdziwiony, mówi Kaunitz w swoim raporcie, lecz zaraz zapewniał mnie, że daje zupełną wiarę mym twierdzeniom«.

Tak to krętemi drogami i tajemnemi ścieżkami zmierzała Austrya do podziału Polski. Cesarzowa była temu przeciwna, jej syn i minister wciągali ją do tego bez jej świadomości i podczas gdy uważała się za wierną przymierzu francuskiemu, kancelarya jej traktowała sprzymierzeńca z Wersalu z tem samem lekceważeniem, co i sprzymierzeńca w Konstanty-

polu. Durand, chargé d'affaires francuski, miał niejakie podejrzenie o negocyacyach, jakie przed nim ukrywano. Kaunitz wydawał mu się zbyt pewnym siebie, gdy go powiadamiał o intrygach króla pruskiego. Kaunitz twierdził, że nic nie wie. 26 października, t. j. w dwa dni po rozmowie z Galicynem, Durand nalegał na niego znowu; Kaunitz odpowiedział mu: »Co do zobowiązań, jakie król pruski zaciągnąć może względem Rosyi, to nie możemy przypuszczać, żeby Katarzyna II. chciała pracować nad jego powiększeniem; zobowiązania, o jakich król ten formalnie nas powiadomił, odnoszą się tylko do rozruchów w Rzpltej i bezpieczeństwa króla polskiego [3]. Kaunitz mówił prawdę pod jednym względem, w rzeczywistości jednak oszukiwał dwór francuski i Galicyn miał wszelką racyę wierzyć mu, gdy o tem sam zapewniał.

Król pruski nie był tak łatwy do przekonania. Kaunitz strzegł się, ażeby mu donieść o zwierzeniach zrobionych Galicynowi, ograniczył się tylko na zakomunikowaniu mu depeszy urzędowej do Lobkowitza. Myślał, że król pruski, widząc Austryę tak zdecydowaną, ze strachu przed wojną będzie starał się popchnąć Rosyę do ustępstwa i ułatwi przez to porozumienie

---

 str. 170—171. Ferrand, t. I, str.

między Wiedniem i Petersburgiem, które miało wyjść na jego niekorzyść. Znaczyło to jednak zbyt wiele żądać od wielkiego Fryderyka: nie należał on do tych, co łapią się we własne sieci. Napisał do Finckensteina 18 października 1771 r.: »Rozwiązanie wszystkich tych spraw zależy podług mnie od obrotu, jaki wezmą moje negocyacye o tajemną umowę z Rosyą... Jeżeli obrót rzeczy będzie według mej myśli, wszystkie inne trudności, jakie mógłby nam sprawić dwór wiedeński, wydają mi się bez następstw i łatwo je będzie można usunąć«. Austrya dostarczyła mu do przyśpieszenia decyzyi Rosyi argumentu, jakiego wcale nie oczekiwał. Lord Murray, ambasador angielski w Konstantynopolu, który bacznie śledził wszystkie intrygi Thugut'a, dowiedział się o wysłaniu pieniędzy do Austryi 25 lipca. Powiadomił o tem swego kolegę z Paryża, który pośpieszył donieść chargé d'affaires pruskiemu, a Fryderyk wysłał tę świeżą wiadomość do Petersburga. Liczył, że Rosya zaalarmowana odda mu się, i że Austrya, by uniknąć wojny z dwoma sąsiadami, nie będzie się wahała zdradzić Turcyę i przyłączyć się do podziału Polski; tym zręcznym zwrotem zniszczy król pruski kredyt Austryi w Konstantynopolu i zarazem przymusi dwór ten do wspólnictwa z sobą w Warszawie. Polecił Zegelinowi, by wykazał Turcyi, jak wszystkie jej nadzi

pokładane w Austryi, są czcze. Według niego, Turcyi pozostawało tylko paktować wprost z Rosyą [1]. Nakoniec, przekonany, że w całej tej sprawie Austrya działała bez Francyi, Fryderyk nie chciał opuścić tak dobrej okazyi do wywołania nieporozumienia między Wersalem i Wiedniem i do zmuszenia Kaunitza, by sam wyłączył Francyę z negocyacyi. Polecił Sandozowi, swemu ajentowi w Paryżu, przedstawić p. d'Aiguillon, następcy Choiseul'a, życzenie króla pruskiego, by negocyacye pokojowe odbyły się w Konstantynopolu w formie kongresu i by minister francuski żądał potwierdzenia tego w Wiedniu [2]. Widać, że wielki Fryderyk szczerym był tylko, gdy wyznaje w swych Pamiętnikach, że »wskutek intryg i rokowań« doszedł do wcielenia Prus polskich do swego państwa.

Rosyanie gonili ostatkami w Polsce i prosili Fryderyka, by szedł im na pomoc. Król pruski odpowiedział, że jest gotów zająć województwa, które sobie był przysądził. Pragnął koniecznie zająć i Gdańsk: cesarzowa sprzeciwiła się temu, gdyż jest to miasto wolne i zapewniła mu ona niezależność. »Uważam tę sprawę za bagatelkę, pisał Fryderyk. Avignon należał do papieży, a Francuzi zajęli go. Strassburg był także mia-



stem wolnem, a jednak zabrał go Ludwik XIV. Ileż to wypadków podobnych dostarczy nam historya! zresztą nie chodzi mi tu o miasto handlowe. Lecz... dzieli ono moje ziemie... Przynajmniej za ryzyko, na jakie narażam się dla Rosyi, winienem otrzymać ciągłość mych ziem... Zresztą nie przepuszczę nawet kota, dopóki nie będę miał zabezpieczonego mego odszkodowania« [1]. Można to odrzucić lub przyjąć: »Jeżeli nie zajmę, nie dam wojska« [2]. »Jeżeli chcą mnie poruszyć, muszą dać mi zapewnienie«. Ociągania się Rosyi nie bardzo go kłopotały. »Mało mi zależy na tem, pisał do Finckensteina 6 grudnia 1771 r., czy ta umowa zostanie podpisaną kilka tygodni wcześniej, czy poźniej; nawet przeciwnie, im dłużej będzie się ciągnęła, tem większy kłopot będzie miała Rosya. Może nawet zgodzi się na nasze warunki dopiero wtedy, gdy nagląca konieczność i ostatnia potrzeba przymuszą ją do tego«.

Tego samego dnia, kiedy Fryderyk pisał ten list, Rosya potwierdziła jego przypuszczenia: była ona zwycięską, lecz i wyczerpaną. Nie miała pieniędzy, dawał się czuć brak ludzi, żoł-

---

[1]) Boutaric, t. I, str. 168.

[2]) Fryderyk do Solms'a, 30 października, 6 października, 13 listopada 1771. *Korespondencya Solmsa*, str. 534, 558.

nierz dezertował, oficerowie żądali uwolnienia. Wojna z Polską więcej wyniszczyła i osłabiła Rosyę, niż wojna z Turcyą. Pewien dyplomata niemiecki pisał 14 grudnia 1771 r. z Petersburga: »Pomimo wspaniałych korzyści, jakie armia odniosła w Turcyi i w Polsce, warunki, w jakich się teraz znajduje, są bardzo niekorzystne. Rosyanie stracili wiele ludzi ze zmęczenia, a zwłaszcza z powodu złego urządzenia ambulansów. Od początku wojny zrobiono pięć zaciągów po 50.000 ludzi, lecz zaledwie połowa rekrutów przybywa na teatr wojny, reszta ginie w drodze lub ucieka... Tak są słabi, iż trudno to sobie przedstawić. Cesarzowej dają fałszywe wykazy; według nich główna armia liczyłaby 60.000 ludzi, pewnem jednak jest, że bez nieregularnych niema więcej nad 20.000 ludzi. Hr. Panin ma zalewie 12.000 ludzi« [1]). Przy takich warunkach, jeżeliby wojna trwała dłużej i Austrya wzięła w niej udział, współdziałanie armii króla pruskiego było niezbędne dla Katarzyny. Pokój wydawał jej się dogodniejszym, lecz by podpisać go na warunkach korzystnych, trzeba było jeszcze zadośćuczynić Fryderykowi. Katarzyna napisała do niego 6 grudnia 1771 r., że zrzeka się swych pretensyi do Mołdawii i Wołoszczyzny, lecz Turcya musi jej ustąpić Bender,

·kena. Herrmann, t. V, str. 702.

Oczakow, lub przynajmniej Kinburn. Król pruski otrzymałby Prusy polskie i Warmię, lecz nie wejdzie zaraz w ich posiadanie; co do Gdańska, to zobowiązania Rosyi z mocarstwami morskiemi nie pozwalają jej przyznać mu go. Król pruski wyśle 20.000 żołnierza do Księstw, jeżeliby Austrya wypowiedziała wojnę, nadto wywoła zamieszanie w Polsce. Jeżeli Austrya zaatakowałaby króla pruskiego, to Rosya dostarczy mu 6000 piechoty i 4000 kozaków; po podpisaniu zaś pokoju z Turcyą będzie go wspierała wszystkiemi siłami. Propozycye te jeszcze nie odpowiadały życzeniom Fryderyka; narażały go na wielkie ryzyko, a nie przyznawały mu zupełnie, jak chciał, prawa zajęcia zaraz po podpisaniu traktatu. Cesarzowa pragnęła zabezpieczyć się, że traktat zostanie wykonany; obawiała się, że król pruski, raz osiadłszy w Polsce, ograniczy się na zatrzymaniu tego, co wziął, a pozostawi Rosyę samą w jej sporze z Turcyą i Austryą.

Cesarzowa, przedsiębiorąc kroki ostrożności ze strony Prus, starała się ująć sobie Austryę i doprowadzić ją do układów. Kaunitz poczynił Rosyi deklaracye urzędowe i zwierzenia; Panin odpowiedział w tej samej formie. Wysłał 5 grudnia 1771 r. do Galicyna depeszę urzędową: odrzucał warunki pokoju przedstawione przez Austryę, potem przeszedł do spraw Polski. K

Kaunitz zajmuje, mówił, prowincye polskie, a sprzeciwia się podziałowi; przytacza dawne prawa, dobrze, lecz nie zaprzeczy, że niema państwa, któreby nie miało pewnych »otwartych praw« co do swych sąsiadów; taki jest stosunek Rosyi i Prus co do Polski; prawa te są niezaprzeczalne i zgodzono się, by wystąpić z niemi. Jeżeli Austrya zechce przystąpić do układów i połączyć się z dwoma dworami sprzymierzonymi w celu dochodzenia ich, to, tak Berlin, jak i Petersburg jest usposobiony do połączenia się w tym celu z nią. Instrukcye poufne, towarzyszące tej depeszy, odpowiadały na insynuacye Kaunitza i pokazywały, że w Petersburgu nie dali się oszukać. »Grał on podwójną rolę, pisał Panin, chciał zastraszyć Rosyę, lecz zawiódł się. Zawarł traktat wzajemnej pomocy z Turcyą, wiedzą o tem w Petersburgu; wiadomo również, że pogrążony w swych wiarołomstwach, by lepiej zaślepić i zwieść własny dwór, nie zrozumiał ani podstawowych interesów, ani godności mocarstwa chrześcijańskiego«. Jest to jego własna sprawa, lecz Rosya wskutek tego przedsięwzięła pewne zarządzenia, wzmocniła swe wojska w Polsce i rozciągnęła swe przymierze z Prusami »na każdy możebny wypadek zerwania«. Jednak woli ona uniknąć tego zerwania, a środek ku temu jest bardzo prosty. Cesarzowa w zgodzie z królem pr[illegible]m »zdecydowała, żeby

Polska poniosła skutki swej własnej niewdzięczności i żeby z jej szkodą poczyniono odpowiednie nabytki na korzyść granic imperyum i swego sprzymierzeńca, króla pruskiego, naśladując w tem przykład dworu wiedeńskiego... Jest to teraz konieczne, ciągnął Panin, by ks. Kaunitz zrozumiał, żeśmy wszystko już postanowili i że wskutek tego lepiej będzie, gdy dwór wiedeński poczyni odpowiednie nabytki i, nie narażając się na niepewną wojnę, powiększy bez zwłoki swe ziemie ze szkodą Polski, czemu, ani my, ani król pruski, nie będziem się sprzeciwiali, byle tylko doniósł o tem w porę nam i królowi« [1]).

Wszystkie sztuczki Kaunitza zwracały się teraz przeciwko niemu. Szamotał się w sieci, którą z takim trudem utkał. Jego chwiejąca się polityka nie była niczem więcej, jak wykrętami, wybiegami, w których sam się wikłał. Durand wykazywał mu knowania króla pruskiego w Polsce. »Nie możemy przypuszczać, odpowiedział Kaunitz, by Rosya zgodziła się na wzrost monarchy, którego aż dotąd starała się usunąć od spraw Polski; lub żeby zajmowała się podziałem, któryby pociągnął za sobą ogólną wojnę w Polsce« [2]). Durand nie przestawał wykazywać

---

[1]) Martens, t. II, str. 16—18.

[2]) List Duranda, 6 listopada 1771 r.

niebezpieczeństwa tego podziału, lecz Kaunitz traktował bardzo z góry Francuzów. Durand bez wątpienia ośmielił się mówić mu o Spiżu; pisał tedy kanclerz 9 grudnia do Mercy'ego: »Nasze postępowanie z królem polskim jest za szlachetne, za uczciwe i rozsądne, by mogło podobać się tam, gdzie pan jest; przypuszczam jednak, że będą na tyle roztropni, iż nie będą tego okazywali. W każdym razie postąpiliśmy tak, jak uważaliśmy za odpowiednie i obejdziemy się doskonale bez ich aprobaty. Zresztą sądzę tak, jak i pan, o stanie umysłu i charakteru p. d'Aiguillon, który prowadzi podwójną grę i może w niej skręcić kark, i który jeszcze w dodatku może osadzić swój dwór pomiędzy dwoma stołkami na ziemi, jeżeli wkrótce nie zmieni swego postępowania względem nas i Hiszpanii. Okazałem p. Durandowi pogardę i szyderstwo, chociaż wiedziałem z Berlina, że p. d'Aiguillon pochlebiał bardzo Sandoz'owi i że król pruski utrzymywał, iż ma zapewnienie od księcia, że Francya nie będzie stawiała żadnych przeszkód jego powiększeniu się ze szkodą Polski; że z powodu tego nie mogłem ukryć swego zdziwienia, ile razy Durand oświadczał mi swe obawy co do zamiarów króla pruskiego na Polskę...«

Nie lepiej został Durand przyjęty, gdy przyniósł Kaunitzowi projekt kongresu, poddany Wersalowi przez Sandoza. Kaunitz odpowiedział

11 grudnia 1771 r., że kongres jest niemożliwy, ponieważ cesarzowa rosyjska nie chce go wcale i właśnie jej celem jest wykluczyć Francyę z układów; że król pruski oszukuje cały świat; że Austrya nie może brać udziału w tych intrygach; »że zwołanie zebrania przed naszkicowaniem projektu pokoju nie daje najmniejszych nadziei na skutek; że to wszystko, co miał powiedzieć... i że można obawiać się, czy zebranie nie zmierza do ustanowienia pokoju z uszczerbkiem trzeciego i że podział Polski może tylko zachwiać całym systemem Europy«. Tymczasem Kaunitz uznał za konieczne okazać się mniej pewnym co do tego ostatniego punktu, niż się przedstawiał przedtem. Durand pisał 14 grudnia: »Jedna tylko rzecz zmniejsza jego niepokój: nie wyobraża sobie, aby Rosya mogła wspierać ambitne zamiary monarchy, który przez nabycie Gdańska i Prus polskich stanie się wkrótce rywalem jej handlu i potęgi«. Zupełnie inaczej odzywał się Kaunitz do Prus i agent Fryderyka, Rhode, mógł napisać 1 grudnia: »Cesarzowa-królowa, również jak i cesarz — dali do zrozumienia, chociaż ogólnikowo tylko i w półsłówkach, że, jeżeliby doszło do podziału Polski, to chcieliby mieć w nim swoją część i że należy w tym względzie porozumieć się«.

Austrya sama miała dostarczyć tłómaczenia, o jakie upominała się półsłówkami. Kaunitz do-

wiedział się 20 grudnia 1771 r. o odpowiedziach, jakie Panin wysłał do Lobkowitza. Zarazem dowiedziała się Austya, że Rosya zakończyła kampanię decydującemi zwycięstwami; że Turcya coraz silniej domaga się ratyfikacyi i wypełnienia traktatu; że zresztą nie tak bardzo sprzeciwiałaby się podziałowi Polski, jeżeli otrzyma za to zwrot Księstw naddunajskich; że wreszcie Rosya i Prusy zacieśniły swe przymierze, że są w zgodzie co do podziału i że Austrya ma teraz do wyboru albo wojnę więcej niż niebezpieczną, albo pokój obfity w korzyści. Pierwszem uczuciem Maryi Teresy było przerażenie. »Jestem bardzo wzburzona...«, pisała 30 grudnia do Kaunitza, wzywając go do siebie. Rozpoczęły się obrady.

Kaunitz wyłożył stan rzeczy w memoryale z 17 stycznia 1772 r. [1]. Był on zbyt politykiem, by wahać się między wojną i podziałem. Jedyną kwestyą, jaka go poważnie zajmowała, było wiedzieć, czy podział ma się odbyć ze szkodą Polski, czy ze szkodą Turcyi, czy też jednej i drugiej. »Rosya, powiedział, podaje przez hr. Massin'a kilka planów do wyboru«. Streścił te propozycye ajenta rosyjskiego i roztrząsał je z zupełną swobodą. Sprawa przymierza z Portą była dla niego czysto formalną. Porta postępo-

[1] Arneth, t. VIII, str. 336—346.

wała tu bardzo swobodnie z Austryą, Austrya mogła teraz działać tak samo. Kaunitz pozostawił cesarzowej troskę o wybór jednego z przedłożonych planów; wydawało się, że wybór będzie raczej na niekorzyść »barbarzyńcy, dziedzicznego wroga« z Konstantynopola, niż »niewinnej Polski«. Marya Teresa przedstawiła pracę Kaunitza cesarzowi. Józef był za dalszem prowadzeniem wojny [1]. Austrya według niego może tylko tu wygrać: obaj przeciwnicy wyczerpią się w niej wzajemnie. Zabezpieczonoby się w Polsce, zwracając to, co zajęto, jeżeli wszyscy zrzekną się podziału, a wynagrodzonoby sobie w Turcyi w zgodzie z Rosyą, jeżeli pokój zostanie zawarty. Kaunitz odpowiedział 20 stycznia na uwagi cesarza, i nie miał trudu w wykazaniu, że z powodu przymierza Prus i Rosyi dalsze prowadzenie wojny obróciłoby się na szkodę Austryi [2]. Józef ustąpił wobec oczywistości. »Nie pozostaje nic innego, pisał 22 stycznia do cesarzowej, jak zdecydować się na jeden z projektów. *Militariter, politice et cameraliter* nic nam bardziej nie odpowiadałoby, jak Glatz i Nissa, Bayreuth i Ansbach; jeżeli jednak nie jest to uważane za możebne, o czem na nieszczęście

---

[1] Memoryał Józefa, 19 stycznia 1772 r. Beer, *Dokumenty,* str. 39.

[2] Raport Kaunitza, Beer, *Dokumenty,* str. 42.

nie wątpię, najkorzystniej dla nas będzie wziąć Belgrad z częścią Bośni aż do zatoki Dryńskiej. To jest moje zdanie; ponieważ ks. Kaunitz nie wyjawia swego i nie powiada, której ze siedmiu propozycyj daje pierwszeństwo, muszę go przeto o to zapytać«.

Kaunitz dał swoją opinię następnego dnia; prostota nie leżała w jego usposobieniu i chciał okazać stopniowanie, jakie zaznacza między »rozmaitemi propozycyami«. Cesarz i cesarzowa przyjęli »propozycye stopniowane«, jakie im przedstawił. W pierwszym rzędzie Austrya pomieściła hrabstwo Glatz i część Śląska; w drugim — Belgrad i część Bośni; w trzeciej — Ansbach i Bayreuth, nakoniec — ustąpienie Wołoszczyzny i w ostatecznym razie podział Polski. Postanowiono powiadomić o tych rezolucyach van Swietena, dodając jednak, że ma pozostawić królowi pruskiemu uczynienie pierwszych kroków, a »propozycye stopniowane« niech przedstawi jako swoje osobiste. Austrya chciała bowiem być pewną swych korzyści, zanimby okazała swą chciwość. Instrukcye, wysłane van Swietenowi 25 stycznia 1772 r., świadczyły o tem bardzo dobrze: »Byłoby strasznem ściągnąć na siebie największe zło, jakiem jest wojna, gdy można bez żadnego ryzyka i niebezpieczeństwa i daleko pewniej dojść do wytkniętego celu, sądzimy przeto, że nadeszła chwila, kiedy powinno się

mówić zupełnie szczerze jak między dobrymi przyjaciółmi... Śmiały ten monarcha (król pruski) zrozumie, że aby wykluczyć wszelką zazdrość i nie przeszkadzać sobie w naszych zarządzeniach, koniecznem jest zacząć przedewszystkiem i jak najprędzej od złożenia uroczystej przysięgi na honor królewski, że będzie zachowaną zupełna równość w nabytkach, o jakich może być mowa i że zaraz, gdyż niema ani jednej chwili do stracenia w sprawach tego rodzaju... należy niezwłocznie zwierzyć się ze swemi pragnieniami. Zastosujemy nasze żądania do żądań króla«.

Po wyłożeniu więc tego van Swietenowi, Kaunitz podjął się sam rozmowy z Galicynem. Widział się z nim 27 stycznia 1772 r. Galicyn przedstawił mu uwagi Panina, zawarte w dwóch depeszach z 5 grudnia 1771 r. Dyplomata rosyjski nie potrzebował czynić wielkich wysiłków, by przekonać ministra austryackiego. Kaunitz zdecydował się. »Książę ten, donosi Galicyn, wbrew swemu zwyczajowi tylko słuchał; na nic nie obruszał się, wyznał mi nakoniec, że mam racyę, wnioskując tak i że on sam z trudem godził się na projekt nowej wojny, która łatwo mogłaby stać się ogólną«. Oświadczył że teraz, po otrzymaniu »wyjaśnienia szczegółów i okoliczności«, jakich mu dotąd brakowało, uważa żądania Rosyi co do Porty za zu-

pełnie słuszne. Następnego dnia, 28 stycznia, dał pisemnie Galicynowi oświadczenie zgody Austryi co do zasady rozszerzenia, postawionej przez Panina w depeszy z 5 grudnia. Austrya, mówił, wołałaby uniknąć zupełnie podziału Polski; lecz jeżeli on nastąpi, to nie może pozostawać obojętną na wzrost sąsiednich mocarstw, ani na zniszczenie równowagi europejskiej i jest przeto gotową do przystąpienia do układów o częściach, jaka każdemu przypadnie. Kaunitz dodał nawet w czasie rozmowy, że jeżeli traktują o podziale Polski, »to jest jeszcze sposób zyskania ziem na kimś innym, któryby mimowoli musiał zgodzić się na to wobec przymierza trzech dworów«. Galicyn zauważył, że to może odnosić się tylko do Turcyi. Kaunitz nie zaprzeczył temu [1]).

Tak tedy Austrya, przyrzekłszy 6 lipca 1771 r. zwrócić Porcie, czy to w drodze układów, czy też walką ziemie zajęte przez Rosyę i zawrzeć pokój, nie naruszając niepodległości i wolności Polski, i przyjąwszy tytułem zadatku dwumilionową zaliczkę, w styczniu 1772 proponuje Rosyi i Prusom podział Polski i Turcyi. Smutny skutek tylu subtelności! Kaunitz mógł się sam zaślepić co do wartości swego dzieła, lecz cała jego przebiegłość nie mogła ukryć przykrej rzeczy-

[1]) Martens, t. II.

wistości przed Maryą Teresą i jej sąd o polityce swego ministra pozostał sądem historyi. »Nie podobna już zawrócić, pisała. Ton zbyt groźny względem Rosyi, i nasze niejasne postępowanie ze sprzymierzeńcami i przeciwnikami pochodzi z zasady rozszerzenia naszych granic, by korzystać z wojny między Rosyą i Turcyą... Chciano postępować po prusku, a zachować zarazem pozory uczciwości. Łudzono się więc co do środków, pozorów i wypadków. Może się mylę i wypadki te okażą się pomyślniejsze, niż ja to mogę przypuszczać; ale gdyby nam dały pierwszy szkic podziału... gdyby dały nam Wołoszczyznę, a nawet Belgrad, zawsze je będę uważała za zbyt drogo opłacone, bo kosztem honoru, sławy monarchii i dobrego naszego imienia... Wyznaję, że trudno mi je znosić i nic mnie więcej nie kosztowało nad utratę naszej dobrej sławy. Na nieszczęście jednak muszę wyznać, że zasługujemy na to...«

---

[1]) 22 lub 25 stycznia. Arneth, *Józef II i Marya Teresa*, t. I, str. 362; t. VIII, str. 594, nota.

ROZDZIAŁ XVI.

Podstawa trójprzymierza. Równość części (styczeń — luty 1772 r.).

Wielki Fryderyk uczył współczesnych polityki na sposób pruski, nie starał się jednak wcale nauczyć się od nich zachowania pozorów uczciwości. Nie tracił swego czasu na takie »bagatelki«. Odpowiedź Rosyi nie zadowolniła go wcale: żądała zbyt wiele, a przyrzekała za mało. Stanowczo odmawiał wysłania swej armii nad Dunaj, natomiast zrzekał się swych pretensyj co do Gdańska, uważając, »że posiadacz Wisły i portu gdańskiego zajmie z biegiem czasu i samo miasto, i że nie należy powstrzymywać układów tak ważnych dla korzyści, która, właściwie mówiąc, jest tylko odroczona«. Stawiał także jako warunek *sine qua non*, że natychmiast po podpisaniu traktatu zajmie Prusy polskie i Warmię. 4 stycznia 1772 r. wysłał do Solms'a to *ultimatum*. Tylko z wielką niechęcią przyrzekł Rosyi

całą swą pomoc, gdyby została zaatakowaną przez Austryę; lecz od tego czasu dokładał wszelkich starań, by tę obietnicę uczynić niepotrzebną i nakłonić Austryę do pokoju i podziału. Austrya uprzedziła jego żądanie.

Swieten, po otrzymaniu instrukcyi Kaunitza z 25 stycznia, udał się do króla pruskiego 4 lutego 1772 r. Fryderyk nie spodziewał się, że sprawa pójdzie tak prędko i dobrze. »Zadziwisz się, jak i ja, pisał do swego brata, gdy się dowiesz o propozycyach Swietena«. Dyplomata austryacki postawił przedewszystkiem kwestyę zasadniczą, t. j. zupełną równość w nabytkach trzech dworów. »Warunek ten, jako sprawiedliwy, został przyjęty bez przeszkód«, mówi Fryderyk w swych Pamiętnikach. Była to chwila »zupełnego zaufania jednej strony i drugiej«. Fryderyk pierwszy wyjawił swe żądania. Austrya, dodał, może mieć swą część równomierną w województwach, sąsiadujących z Węgrami, włączywszy już tu i Kraków. Swieten zarzucił, że Węgry są oddzielone od Polski Karpatami i góry te przeto przeszkadzają Austryi rozszerzyć się w tym kierunku. A jednak bylibyście bardzo źli, gdyby chciano zabrać wam Medyolan, pomimo, że Alpy oddzielają go od waszego państwa. Swieten odrzekł, że istnieje środek zadowolenia jego dworu, byłaby to wymiana. — Jaka? zapytał król. — Oddamy całą

przypadającą nam część za hrabstwo Glatz i Śląsk. — »Co? co?« zawołał Fryderyk. Musiał Swieten powtarzać. Starał się wykazać, że Prusy zaokrąglą najlepiej swe posiadłości, podwajając swą część w Polsce. »Nie, panie, powiedział Fryderyk, wcale nie jest mi to dogodnem. Mam wprawdzie podagrę w nogach, lecz nie doszła jeszcze do głowy, by mi czyniono podobne propozycye. Mowa jest teraz o Polsce, a nie o mojem państwie. Nie pragnę i nie wymagam nic innego, jak tylko Prus polskich. Bierzcie część, jaka wam przypada w Polsce lub gdzieindziej, lecz nie z mego państwa«. Teraz dopiero został Swieten doprowadzony do wyłożenia »propozycyj stopniowanych« ks. Kaunitz'a; mówił tedy o Belgradzie, Bośni i Serbii. Fryderyk pozwolił mu mówić, pobudzał go nawet do tego; bardzo był zadowolony z poznania treści zamysłów Kaunitza. Wiedząc o traktacie Austryi z Turcyą, znajdował, jako dobry Prusak, szczególną przyjemność w skonstatowaniu fałszywości dworu wiedeńskiego. »Powiedziałem mu żartując, pisze Fryderyk, iż z przyjemnością dowiaduję się, że Austrya nie obrzezała się jeszcze, jak ją o to podejrzywano i że to właśnie ze szkodą Turcyi, swej przyjaciółki, chce poczynić swe nabytki«. »Wyznaję, n [illegible] o brata, że jest to wiarołom[illegible] u zabierać ziemie tym, któ[illegible] h zaufanie

i którzy wybrali ich za pośredników pokoju, jak również wiarołomstwem jest żądać od Turcyi ustępstw, które osłabią ją tak od strony Węgier, jak podbój Krymu osłabi ich od strony Rosyi« [1]).

Austrya zdradziła się. Fryderyk odkrył grę Kaunitza. »Widzę jak ten ostatni musi być zirytowany, że przeszkodzono mu w jego planie, pisał do Finckensteina 7 lutego 1772 r. Niech sobie roi w głowie plany, jakie chce; widzę tylko, że nie chce z nami walczyć i to przekonanie zupełnie mnie uspokaja... Rzeczywiście, bylebyśmy trzymali się mocno, t. j. Rosya i ja, i byleby nasz traktat został podpisany, to dwór wiedeński będzie się musiał do nas zastosować i zadowolnić się w końcu, rad nie rad, częścią, jaką mu wyznaczamy w Polsce«. Widocznem było, że Austrya nie chciała się mieszać do sprawy polskiej, lecz wziąć swe nabytki ze szkodą Turcyi, a całe odium podziału pozostawić dwóm swym sąsiadom. Fryderyk nie chciał tego, owszem chciał, by Austrya była jego współwinowajczynią. »Jeżeli Austrya nie otrzyma nic z Polski, pisał do Solmsa 16 lutego, to cała

---

[1]) Fryderyk do ks. Henryka, 8 lutego 1772 r. Duncker, str. 249. — Fryderyk do Solmsa 5 lutego 1772 r., *Korespondencya Solms'a*, str. 639. — Raport Swietena 5 lutego. Beer, t. II, str. 454.

nienawiść Polaków zwróci się przeciwko nam. Będą uważali Austryę za jedyną swą protektorkę i zyska ona przeto tyle zaufania i wpływu, iż będzie miała tysiączne okazye do prowadzenia najrozmaitszych intryg«. Gdyby Austrya była oszczędziła Polskę w 1772 r., mogłaby była zostać wskutek tego jej protektorką; Fryderyk, przewidując, że jeden podział pociągnie za sobą koniecznie drugi, nie chciał pozostawiać tego kłopotu swym potomkom. Historya potwierdziła aż nadto przenikliwość tego rozumowania. Fryderyk, będąc pewnym, że Austrya »nie zechce wyjąć oręża z pochwy« i że będzie można nią pokierować, nie wahał się już przyrzec Rosyi pomoc zbrojną, którą uważał za niepotrzebną dla niej i napisał 16 lutego do Solmsa, by przyspieszył zawarcie traktatu. Życzenia jego spotkały się z życzeniami cesarzowej i kuryer, niosący jego rozkazy do Solmsa, skrzyżował się w drodze z kuryerem, niosącym traktat do Fryderyka. 15 stycznia Panin i Solms podpisali w Peterburgu dwie konwencye: mocą pierwszej Rosya i Prusy, zważając na »zamieszanie ogólne, w jakiem znajduje się Rzplta Polska wskutek różnicy zdań dostojników i zepsucia umysłów wszystkich obywateli« uważają za konieczne »przyłączyć do swych państw niektóre pow tego królestwa«; dalej oznaczały te i przyrzekały sobie wzajemną pom

Austryi; w drugiej konwencyi określały wzajemną swą pomoc. Fryderyk jednak był pewny, że tej pomocy nie będzie potrzeba. »Myślę, pisał do Solmsa, że trzeba będzie ograniczyć się tylko po zajęciu posiadłości na suchem doniesieniu, że uczyniono to z takich a takich powodów... Stanowczy ten ton zaimponuje dworowi wiedeńskiemu i daję moją głowę, że nie spowoduje to żadnej wojny« [1]).

W Wiedniu podwoił się niepokój. Marya Teresa, gdy dowiedziała się o rozmowie 7 lutego króla pruskiego z van Swietenem, zaczęła trapić się. Odwołała się do swej prawości i prawa ogólnego. »Nie rozumiem, mówiła w jednem z pism, które sama nazwała jeremiadą, nie rozumiem polityki, mocą której, gdy dwóch silniejszych uciska słabego, trzeci może i musi, dla własnego zabezpieczenia się na przyszłość i zachowania na teraz konwenansów, naśladować ich w niesprawiedliwości... Monarcha podlega takim samym prawom, jak i każdy inny: wielkość i utrzymanie naszego państwa nie wejdzie w rachubę, gdy będziemy musieli stawić się przed sądem«. Sumienie cesarzowej potępiało tę niesprawiedliwość, jej uczciwość polityczna zo-

---

[1]) Martens, t. VI, str. 70 i nast. Tekst obu konwencyj. — Fryderyk do Solmsa, 8 grudnia 1771 r., 4 stycznia 1771 r., *Korespondencya Solms'a*, str. 569 i 597.

stała obrażoną: »Co powie Francya, Hiszpania, Anglia, gdy tak nagle łączymy się ściśle z tymi, którym chcieliśmy imponować i których postępowanie ogłosiliśmy jako niesprawiedliwe?... Niech raczej uważają nas za słabych, niż za nieuczciwych«. Były to z pewnością piękne słowa i żaden monarcha nie mógł powziąć szlachetniejszych postanowień. Trudność polegała na zastosowaniu do tego swego postępowania i tu właśnie polityka zaczyna psuć moralność. »Starajmy się, ciągnie dalej cesarzowa, zmniejszyć uroszczenia innych, zamiast myśleć o dzieleniu się z nimi na warunkach tak nierównych«. Te ostatnie słowa wskazują jak sofizmat, wskutek fałszywego przedstawienia rzeczy, wciskał się do duszy cesarzowej i popychał ją bezwiednie do ugody. Identyfikowała słuszność podziału z równością części; wyobrażała sobie, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeżeli obie szale będą na równej linii. »Jesteśmy związani z Portą, mówiła; otrzymaliśmy nawet od niej pieniądze: powody, jakieby mogli lub chcieli wynaleść do przerzucenia winy na stronę Turcyi, by potem korzystać z jej krzywdy, nie odpowiadają prawości i uczciwym zasadom. Nigdy nie zgodzę się na to; nie może być mowy o Serbii i Bośni, jedynych prowincyach, które nam odpowiadają. Pozostaje tedy tylko Wołoszczyzna i Mołdawia, kraje niezdrowe, spusto-

szone, stojące otworem dla Turków, Tatarów, Rosyan, kraje, na które trzebaby wydać wiele milionów i poświęcić wielu ludzi, by je utrzymać«. Co więc czynić i jakiego środka należy się chwycić, by utrzymać bez naruszenia sprawiedliwości równowagę polityczną. Jest tylko jeden, król pruski wskazał go już dawno, i cesarzowa poznała go z czasem. Była to Polska; lecz byłoby niegodziwością wyzuwać kogoś trzeciego z własności, bez powetowania mu tego. Marya Teresa osądziła, że »kraje niezdrowe, spustoszone, otwarte dla Turków, Tatarów i Rosyan« byłyby bardzo dobre dla Polski. »Trzeba będzie, ciągnie dalej, powrócić do Polski i dać jej jako odszkodowanie Wołoszczyznę i Mołdawię; jest to jedyny środek, najmniej zły, na który mogę się zgodzić«. Faktycznie Turcya nie mogłaby czynić żadnych wyrzutów Austryi, swemu sprzymierzeńcowi, gdyż nie zabiera ona jej nic, a i Polska nie mogłaby się skarżyć na wywłaszczenie, otrzymując za to tak piękne wynagrodzenie!

Duszę Maryi Teresy rozdzierały walki zarazem tragiczne i subtelne, o których świadczy nam historya; Fryderyk może nie był zdolny przedstawić ich sobie, jednak przewidział bardzo dobrze koniec. Filozof z Sans-Souci, doznający tak wyrafinowanej uciechy przy obserwowaniu sprzeczności umysłów, który tak chętnie szydził

z słabości ludzkich, a którym sam nie podlegał i który doznawał tak szczególnej rozkoszy przy odsłanianiu dusz ludzkich, byłby dał z pewnością kilka talarów ze swego skarbu za przeczytanie biletu, jaki Marya Teresa napisała do Kaunitza, posyłając mu swe jeremiady. Pobożna monarchini Austryi prawie w tych samych wyrazach określiła swe wnioski, co i skończony libertyn z Potsdamu. Rok przedtem, 21 stycznia 1771 r. Fryderyk pisał do swego brata względem Warmii: »Ten dział jest tak nędzny, iż nie wart krzyku, jaki wywoła«. 13 stycznia 1772 r. Marya Teresa pisze do swego kanclerza: »Trzeba umieć wyznać błąd i dla tak marnego zysku nie tracić dobrego imienia i prawości wobec Boga i ludzi«.

Kaunitz wyobraził sobie po raporcie Swietena, że król pruski zgodzi się chętnie na powiększenie Austryi w Turcyi, pytania Fryderyka wziął za propozycye, a ciekawość jego za zezwolenie. Przekładał nad inne ten układ i proponował 13 lutego zająć całą Wołoszczyznę, wschodnią część Mołdawii i Bessarabii; pozostałe ziemie z tych dwóch prowincyi oddać Polsce. Wynagradzając tak Polskę za to, co inni jej zabierali, unikając jakichkolwiek żądań dla siebie, biorąc Turcyi tylko to, co straciła niepowrotnie, Kaunitz sądził, że cesarzowa »zadowolni najdelikatniejsze swe skrupuły i wypełni zarazem swe

święte obowiązki, jako monarchini«. Zupełnie inne było zdanie Józefa. »Czegóż Polska może żądać od nas, pisał 14 kwietnia 1771, gdy jej nic nie zabieramy? Czy mamy sumienie aż tak drażliwe, że chcemy wynagrodzić jej niesprawiedliwość (jeżeli jest jaka?), jaką Rosya i król pruski popełniają, zabierając jej część ziemi? Kończę kilkoma słowy, mówiąc, że potrzebujemy całej Mołdawii i Wołoszczyzny...« Dunaj i Prut stanowiłyby granicę Austryi. Józef chciał nawet nabyć na prawym brzegu Dunaju Belgrad i Starą Orsowę.

Rozważano, nie posuwając się naprzód; Józef podawał jeden projekt za drugim; Kaunitz szykował mądre depesze do Berlina i Petersburga. Cesarzowa odrzucała następnego dnia to, na co godziła się poprzedniego. Nie mogła zdecydować się, czy zabrać Polsce, czy Turcyi, czy też nic nikomu nie zabierać. »Wyznaję, mówiła w jednej nocie dyktowanej swemu sekretarzowi Piehlerowi[1], że nigdy jeszcze w życiu swem nie doznawałam tyle niespokojności. Gdy całe państwo moje było zagrożone, opierałam się na prawie i pomocy Bożej. Lecz dzisiaj, kiedy nietylko prawo nie jest po mojej stronie, lecz zobowiązanie, sprawiedliwość i zdrowy rozum jest prze-

[1]) Nota ta jest po niemiecku. Patrz Arneth, t. VIII, str. 365 i roz. XIII.

ciwko mnie, nie mam najmniejszego spokoju. Odczuwam tylko niespokojność serca, które ani samo nie było przyzwyczajone się oszukiwać, ani innym poddawać fałszu za prawdę. Zaufanie i wiarę na zawsze straciliśmy, a z nimi najczystszy klejnot i prawdziwą moc monarchy. Co pomyślą i jak nas osądzą wszystkie mocarstwa, widząc, że ryzykujemy nasze dobre imię dla tak marnego zysku, jak Wołoszczyzna i Mołdawia? Dwie prowincye? co do interesów — to szkodzą wprost monarchii, co zaś do polityki — to doprowadzą nas zapewne do ruiny, doprowadziwszy już do utraty poważania... Nie mam już siły do prowadzenia samej spraw, z wielkim żalem muszę je oddać naturalnemu ich biegowi«. Najwięcej raniły ją i dokuczały żarty Fryderyka z powodu tego nieszczęsnego projektu podziału Turcyi, jaki mu nierozsądnie odkryto. »Król nie może zapomnieć naszej potworności, pisała; nasze depesze zasłużyly na to i to jest właśnie najbardziej przykre«.

Kaunitz jednakowoż potrafił zwyciężyć. Orzekł, iż, zachowując sobie na przyszłość możność stawiania odrębnych kombinacyj, należy przyłączyć się do podziału Polski, zabezpieczyć się w tym kraju i ustanowić prawa Austryi do wyn dzenia. Dwuznaczność tej propozycyi, l urok, jaki wywierały na Maryę Teres słowa o równowadze i równości, po

skrupuły. 19 lutego 1772 r. podpisała naprzód sama, a pod nią cesarz, projekt następującej deklaracyi:

»J. C. Mość Cesarzowa Wszech-Rosyi i J. K. Mość Król pruski, mając prawa i pretensye na pewne województwa i powiaty Polski, również jak z naszej strony i my, aby zapobiedz powstaniu jakichkolwiek trudności w tym względzie i wszystkiego, coby mogło naruszyć przyjaźń i dobre stosunki, szczęśliwie łączące nas, przyrzekamy na wiarę i słowo monarsze przez niniejszy akt, podpisany własnoręcznie: Że, jakiekolwiek mogłyby być rozmiary i granice naszych pretensyj ewentualnych, nabytki, stąd wynikające, będą zupełnie równe; że udział jednego nie może przewyższać udziału drugiego i że, nie stawiając przeszkód krokom, jakie każdy uzna za potrzebne przedsięwziąć dla urzeczywistnienia swych pretensyi, w razie potrzeby będziemy się wspierali wzajemnie i uczciwie dla ułatwienia powodzenia, przyrzekamy sobie zarazem najzupełniejszą tajemnicę co do obecnego wzajemnego zobowiązania się«.

Deklaracyę tę wysłano naprzód do Berlina. Jeżeli król pruski podpisałby ją, Swieten miał ją wysłać do Petersburga i dodać, że Austrya pragnie poznać pretensye Rosyi, by wzajem za-

komunikować swoje. Król pruski podpisał 28 lutego 1772 r.; deklaracyę niezwłocznie wysłano do Petersburga i cesarzowa podpisała ją 5 marca. Austrya nie miała już nadziei uniknięcia tej trudności i cofnięcia się przed współdziałaniem w podziale. 15 stycznia Prusy i Rosya zgodziły się w Petersburgu na podział Polski i na zawezwanie do niego Austryi; 19 lutego Austrya, nie wiedząc jeszcze o tym traktacie, okazała się gotową dać swe przyzwolenie na podział, byle tylko zachowaną została zupełna równość. I gdy Galicyn zakomunikował Kaunitzowi petersburski traktat podziałowy, kanclerz austryacki widział, że sprawę nieodwołalnie postanowiono i że to właśnie w Polsce Austrya, rada nie rada, będzie musiała wziąć swą część. 8 marca wyłożył to cesarzowej; Marya Teresa poddała się temu. »Widzę, odpowiedziała Kaunitzowi, że nie pozostaje nic innego; nie zaspokaja to mnie jednak ani co do wzrostu tych dwóch mocarstw, a tem mniej co do konieczności, w jakiej znajdujemy się, by przystąpić do podziału«.

Tymczasem zabezpieczano się, w oczekiwaniu zgody, co do części, jakie każdy ma zająć. Rosya zajmowała dwie trzecie Polski od 1768 r.; Austrya i Prusy w 1769 r. i w 1770 r. przeciągnęły kordon wzdłuż granic Rzpltej i posuwano ten kordon ciągle w ten sposób, by zająć najlepsze prowincye, do jakich oba te państwa ro-

ściły sobie pretensye. Trzy te armie, zajmujące terytoryum polskie, przygotowywały teren do panowania swego rządu. Jeszcze więc przed ostatecznem zajęciem swego kraju przez sąsiadów, Polacy już poznawali ich obyczaje, zwyczaje, tradycye i charakter.

Wojna, jaką Polacy toczyli między sobą i z Rosyą, była okrutną i dziką. Żołnierze Katarzyny rywalizowali co do okrucieństwa z konfederatami; prześcignęli ich jednak wkrótce. Z jednej i drugiej strony zabijano, rabowano, palono, gwałcono, nakładano okupy w imię religii; nawracano się wzajemnie szablą i nahajką. »Konfiskaty, mówi Hermann [1]), przyniosły skarbowi rosyjskiemu przeszło milion dukatów«. »Polska znajduje się teraz w stanie, w jakim były Niemcy podczas panowania *Faust Rechtcs*«, pisał rezydent saski w Warszawie. Dzieląc stronnictwa, podbudzając jednych przeciwko drugim, siejąc niezgodę, podżegając nienawiść, druzgocąc tych, których nie mogła zepsuć, podstępna, fanatyczna i chytra Rosya działała na sposób zdobywców tatarskich. Jej poseł w Warszawie, baron Saldern, był, według słów świadka, szaleńcem, któremu dano nóż do ręki. — Ustawicznie każe palić, wieszać, niszczyć. Mówi

[1]) Hermann, t. V, str. 496.

głupstwa, grubijaństwa wszystkim posłom zagranicznym« [1]).

Austrya, więcej kulturalna, wzorowała się na przykładach bizantyńskich. Odgraniczała zwolna i drobiazgowo, stawiała, usuwała i na nowo zakładała swe orły, szperała w archiwach, zbierała i ogłaszała metodyczne wywody swych pretensyj i praw dawnych, spisywała protokóły, podpisywała paszporty, sporządzała akta, wymierzała sprawiedliwość i przystrajała w długi tytuł w sądowej łacinie ajenta do zbierania podatków i przyzwyczajania powiatów »na nowo wcielonych« do ostrego i surowego rządu dziedzicznych państw Austryi.

Wielki Fryderyk postępował bez ogródek, po prusku i nie tracił zupełnie czasu na bezpożyteczne zachowanie pozorów legalności. Zachowując na potem organizacyę swych polskich ziem, z właściwą sobie zręcznością, jaką już okazał na Śląsku, traktował je na razie jako kraj podbity, w którym można dowolnie wybierać podatki i kontrybucye. Budował tam magazyny, zasilał się w prowianty i furaż, zaopatrywał się w konie, wojsko utrzymywał kosztem kraju, płacąc wszystko fałszywą monetą, której potem nie przyjmował do swych kas. Król filozof za-

[1]) Raport rezydenta saskiego, Essena, 25 maja 1771 r.

chowywał się w północnej części Polski tak samo, jak niegdyś Kerim Giraj, również się za filozofa uważający, w Polsce południowej. Chan tatarski puszczał jeńców męskich, zabierając tylko kobiety, aby je nawrócić, zaludnić niemi haremy Krymu, by otrzymać potomstwo muzułmańskie [1]. »Król pruski, pisał 18 marca 1771 r. rezydent saski, kazał uprowadzić z Polski prawie siedm tysięcy dziewcząt od 16 do 20 lat wieku; żądał także, aby z każdej określonej liczby morgów dostarczono mu jedną niewinną dziewczynę z jedną krową, pościelą i trzema dukatami w gotówce. Pościel miała się składać z pierzyny i czterech poduszek; dwa wieprze miały dopełniać posagu« [2]. Polki te zostawały odsyłane do Pomorza pruskiego i tam wydawano je za mąż, gdyż widocznie wzrost ludności i rozmnażanie rasy chlewnej pozostawiało tam cośkolwiek do życzenia. »Ta surowość, kończył

---

[1] »Religia moja, mówił Kerim Giraj do posła francuskiego, pozwala mi zwracać chrześcijanom niewolników mężczyzn, lecz nakazuje zachować kobiety, ażeby je nawracać. — Wolicie ładne dziewczęta, odpowiedział Francuz, gdyż wam się bardziej podobają. — Wcale nie, jestem posłuszny tylko najrozumniejszemu prawu... Nawrócenie mężczyzny dzieje się zawsze cudem, zupełnie inaczej z kobietami, jest to rzecz najnaturalniejsza i najprostsza: kobieta zawsze wyznaje tę wiarę, co i jej kochanek«. *Pamiętniki barona Tott'a*, t. I.

[2] Ferrand, t. I, str. 129.

dyplomata pruski, doprowadziła mieszkańców do rozpaczy«.

»Teraz, mój drogi bracie, skończyliśmy z najpoważniejszą rzeczą, pisał Fryderyk [1]. Połączył to trzy wyznania: greckie, katolickie i kalwińskie; spożyjemy bowiem jedną hostyę — Polskę, i jeżeli nie zbawi to naszych dusz, to z pewnością będzie z wielką korzyścią dla naszych państw«. Tą wielką korzyścią nie było wcale zajęcie kilku prowincyj, rzecz sama w sobie zupełnie podrzędna i nie warta tylu zachodów, lecz wspólność interesów, łączność polityczna i przymierze trzech dworów północy; tak tedy Prusy zajęły pierwsze miejsce w tem przymierzu, nie dzięki przestrzeni swych ziem i swej sile, lecz przez wyższość stanowiska, jakie potrafiły zająć między Austryą i Rosyą. »Jeżeli doprowadzi to wszystko do trwałego przymierza tych trzech mocarstw, powiedział ks. Henryk, będzie ono dyktowało prawa Europie« [2]. Europa przekonała się odtąd o tem z własną szkodą.

Tak wielkie korzyści, otrzymane z tak małym kosztem, winny były zadowolnić króla pruskiego; mógł się ograniczyć na przekazaniu potomności w swych Pamiętnikach tego arcydzieła intryg i dyplomacyi. Lecz cynizm, który u niego

---

[1] Do ks. Henryka, 9 kwietnia 1772 r.

[2] List do króla, 5 marca 1772 r.

zbyt często kala bohatera, poniżył go jako polityka. W czasie tej wielkiej kryzys historyi europejskiej, trzej sprzymierzeni monarchowie zaznaczyli nawet w życiu prywatnem właściwości swego charakteru. Podczas gdy wielka Katarzyna II bije medale na cześć Aleksego Orłowa i wypracowywa kodeks praw, mających oświecić ród ludzki wogóle, a w szczególności naród rosyjski; podczas gdy Marya Teresa biła się w piersi i usiłowała uspokoić wyrzuty sumienia dobremi chęciami, wielki Fryderyk szydził z ofiar swej nieubłaganej polityki i plwał w małych pamfletach, naśladowanych z Woltera, gryzącem naigrawaniem, którem lubiał przytłaczać swych pokonanych przeciwników. »By przedstawić panu moje zajęcia, pisał do Woltera 18 listopada 1771, muszę powiedzieć, że zaledwie odzyskałem władzę w prawej ręce (miał silny atak podagry), odważyłem się na zabazgrywanie papieru, nie w celu nauczenia czegoś lub oświetlenia publiczności europejskiej, która ma oczy zupełnie otwarte, lecz by zabawić się. Opiewam nie zwycięstwa Katarzyny, lecz szaleństwa konfederatów«. Nie dosyć mu było obdarcia Polaków, chciał im zabrać nawet ten rodzaj uroku, jaki zawsze otacza nieszczęśliwego i uczynić ich śmiesznymi:

Dzieci nieprawe, waśni wzajemnych,
Chociaż wyniośli, uparci w swych sporach,

Byli łatwi do zwyciężenia,
I przenosili rabunek nad walkę.

Opisuje ich tak na początku swego poematu, by usprawiedliwić dziwną mowę, jaką ma do nich pokój pod koniec szóstej pieśni:

Bezwiednie nakrywaliście sami stół
Dla waszych potężnych sąsiadów,
Uznajcie więc za dobre i słuszne,
Że ci sąsiedzi podzielą się jadłem.
Oto są owoce waszego szaleństwa.

Taki jest sens moralny *Wojny Konfederatów*. Prusacy wyciągnęli potem z niej całą filozofię historyi. Fryderyk rozwinął tę myśl w ciężkiem piśmidle *Wojna domowa Genewy* — rzeczy niesmacznej, odpowiadającej w zupełności natchnieniu podrzędnemu, jakie ją zrodziło. Cała żywość umysłu króla maluje się za to w *Dyalogu umarłych między ks. Choiseul'em, hr. Struensée i Sokratesem*, który Fryderyk napisał również dla rozerwania się, t. j. w chwili, gdy kuryerzy, niosący traktat podziałowy, krzyżowali się na drogach do Wiednia, Berlina i Petersburga. Nie potrzeba wcale wykazywać obrzydłej strony tej zabawki. Struensée został uwięziony 17 stycznia i oczekiwał wyroku śmierci. »Ks. Choiseul'a, mówił król, można uważać, od czasu jego wygnania, za umarłego, a imć pana Struensée — za skazanego na śmierć przez wyrok, który wydadzą

przeciwko niemu. Nic więc nie przeszkadza autorowi, nie wiele liczącemu się z chronologią, uważać ich za dawno zmarłych«. Wielki Fryderyk zbyt wiele czynił tu zaszczytu chronologii, raczej z innemi sprawami mógł był liczyć się więcej. Igrał z »Imć panem Struensée«, którego tak pogardliwie nazywał: był to w gruncie rzeczy lichy rodzaj konspiratora, ten duński Ruy-Blas. Fryderyk daje sobie radę i z Sokratesem: zrobił z niego suchego encyklopedystę, ucznia Wolfa i Puffendorfa, którego system jest obalony przez jeden uśmiech światowego człowieka; na Choiseul'a królewski pamflecista nie umie użyć jak tylko obelgi. Siła jednak logiki przewyższa jego nienawiść tak, że nie widać w końcu, z kogo autor chce kpić. To jest, co zajmuje w tem dziele i stanowi w niem moralną naukę. Jak wytłómaczyć, że monarcha, który z dumą mówi w swych Pamiętnikach o podziale Polski, jako »o pierwszym przykładzie dostarczonym przez historyę podziału obrachowanego i spokojnie przeprowadzonego między trzema mocarstwami«, nie pomyślał o sobie, gdy kładł w usta Struenséego taką maksymę: »Wielkiego geniusza można poznać po śmiałych przedsięwzięciach; chce on czegoś nowego, dokonywa rzeczy, które nie miały przykładu, pozostawia skrupuły starym babom, a sam dąży wprost do celu, nie licząc się z środkami, jakie do tego

prowadzą«. Demon literacki jest zdrajcą ze swej natury i odkrywa sumienia, nie potrafi zachowywać sekretów, jakie mu powierzono; tylko ludzie bez iskry talentu mogą ukrywać swe życie. Nie był w tem położeniu król pruski i kto go poznał zbliska, przekonał się, że on broni samego siebie, gdy wkłada w usta Choiseul'a słowa: »Niech twoja łysa głowa zrozumie, że zamachy stanu nie są przestępstwami i że wszystko, co przynosi sławę, jest wielkiem... Wiedz panie filozofie, że nie można mieć ciasnego sumienia, gdy się rządzi światem«.

ROZDZIAŁ XVII.

Podział części (styczeń — maj 1772 r.).

Deklaracya podpisana w Wiedniu 19 lutego, w Berlinie 28, w Petersburgu 5 marca 1772 r. potwierdzała zasadę podziału Polski i, nie określając części, jakie komu będą przynależne, postanawiała, że części te mają być zupełnie równe. Teraz, po zadecydowaniu podziału i przyjęciu zasady równości, pozostawało określić granice i przygotować Europę do nowego przekształcenia jej karty. Stąd wynika kwestya, również drażliwa, jak i pierwsza. Nie łatwo było wykonać podział, trudniej jeszcze wytłómaczyć go. Austrya zajmowała się bardzo tem tłómaczeniem, Rosya troszczyła się o nie mało, Prusy wcale nie. Fryderyk chciał, by każdy jak najprędzej wszedł w posiadanie, a Europę powiadomi się, gdy traktat zostanie już wykonany. Rosya nie spieszyła się, zajmowała daleko wię-

cej terytoryum, niż zamierzała zatrzymać i nie miała przeto żadnej konieczności zabezpieczania się w tym względzie. Katarzyna zresztą zamierzała popchnąć Austryę i do kwestyi wschodniej, uczynić ją wspólniczką zarówno w Turcyi, jak to zrobiła w Polsce, by przygotować w ten sposób przymierze, przeznaczone do rozwiązania kwestyi wschodniej przez podział Turcyi europejskiej między Austryą i Rosyą. Austrya usiłowała usprawiedliwić podział i uczynić go dla siebie jak najkorzystniejszym, zarazem mniej niegodnym i mniej nierównym i to właśnie dlatego, wstrzymując się od wyrzeczenia swych własnych chęci, chciała poznać przedtem zamiary Rosyi.

Rosya nie dała długo czekać na swoją odpowiedź. Panin ułożył »plan zgody« dwóch dworów i przedstawił go ministrowi austryackiemu w ostatnich dniach marca 1772 r. Panin pozwolił domyślać się Austryi, że oprócz swej części w Polsce może podczas negocyacyi pokojowych domagać się od Turcyi ustąpienia Belgradu z częścią Bośnii i Serbii. »Bez wątpienia, dodawał, Austrya powiększy się bardziej, niż Prusy i Rosya; zasada równości zostanie naruszoną; lecz nie można opuścić tej sposobności okazania dworowi wiedeńskiemu swej dobrej woli i utorować przez to drogę do zgody

trójprzymierza między Austryą, Rosyą i Prusami[1].

Kaunitz uznał jednak za stosowne trzymać się zasady równości; raz przyjąwszy tę zasadę, trzeba ją stosować do wszystkich następstw; obawiał się, że łącząc projekt podziału Turcyi z wykonaniem podziału w Polsce, Austrya może postradać całą swą zdobycz. Mając okazyę korzystania na Polsce winna od tego zacząć. Kaunitz przedstawił więc w Petersburgu i w Berlinie części, jakich żąda dla siebie Austrya, był to, ma się rozumieć, Spiż, większa część Rusi Czerwonej z Lwowem i Małopolska aż do Wisły wraz z Wieliczką. »Dwór wiedeński, pisał Kaunitz do Lobkowitza 12 kwietnia 1772 r., trzyma się swego postanowienia nieszkodzenia Porcie, o ile ona sama nie dostarczy do tego powodu sprawiedliwego i uzasadnionego«. Jeżeli Porta dostarczy sprawiedliwego powodu, to Austrya porozumie się z nią i będzie żądała sprawiedliwego odszkodowania; lecz to jest sprawa tylko Austryi i Turcyi; podziału Polski nie można do tego wcale mieszać. Możliwe stąd korzyści zupełnie nie przynosiłyby uszczerbku zasadzie równości części. Józef pisał w kwietniu 1772 r. do swego brata Leopolda: »Rosya jest

---

[1]) Raport Lobkowitza, 30 marca 1772 r. Arneth, t. VIII, str. 599.

spokojną co do nas; nie troszczy się o pokój z Portą i kto wie, czy ta ostatnia nie dostarczy nam przez swe fałszywe postępowanie sprawiedliwego powodu do wmieszania się tutaj i czy w przyszłym roku nie schowamy do kieszeni Belgradu z częścią Bośnii, jak tośmy uczynili tego roku z województwami w Polsce. Nie jest już tajemnicą, że jeden nasz korpus wkroczy w czerwcu do Polski; lecz co do podziału trzeba zachowywać najściślejszy sekret, chociaż zaczyna się on już odkrywać i Francya ma już o nim niejaką wiadomość z Berlina«.

Król pruski, zapewniony co do udziału dworu wiedeńskiego, nie tracąc nigdy sposobności do siania niezgody między Francyą i Austryą, powiadomił Wersal o podziale Polski i o przystąpieniu do tego Austryi [1]. Ludwik XV kazał donieść o tem Mercy'emu, który też pospieszył powiadomić swój dwór, zresztą nie doznał żadnego niepokoju. »Ponieważ intrygi zajmują tutaj wszystkie umysły i odrywają od innych rzeczy, pisał do cesarzowej 15 kwietnia 1772 r., można nie obawiać się kroków, jakie minister francuski mógłby przedsięwziąć w celu przeszkadzania przyszłemu zawarciu pokoju i sprawom odbywającym się w Polsce. To, co mi dotąd powiedział ks. d'Aiguillon, nie sprawiło mi

---

[1]) Ludwik XV do hr. Broglie, 12 stycznia 1771 r.

wielkiego kłopotu. Minister ten prowadzi sprawy zupełnie bez energii, intenzywności, bez własnego planu; używa małych środków kłamstwa; metoda ta jednak nie jest niebezpieczna przy małej czujności i obserwacyi«.

Ambasador, jakiego wysłał Ludwik XV do Wiednia, nie okazał się przezorniejszym i więcej wymagającym względem przymierza, niż minister spraw zagranicznych. D'Aiguillon pisał do niego: »Postanowienia, powzięte przez dwór wiedeński, będą decydowały o części wschodniej Europy i o losie Polski. Tylko rola bierna odpowiada widokom i życzeniom króla« [1]). Dwór wiedeński nie żądał niczego więcej. Deklaracya ta uspokoiła go, jak i poseł, który ją przynosił. Był to ks. Ludwik Rohan, koadjutor biskupa strasburskiego, prałat dworu, lubiący przepych, rozrzutny, ambitny, żywy, dowcipny, niespokojny, okazując się szlachetnym libertynem, lecz miernym dyplomatą, będąc jednak w gruncie więcej przenikliwym, niż to okazywał. 19 stycznia 1772 przedstawił swe listy uwierzytelniające cesarzowej. Nie spodobał się jej odrazu. Postępowanie jego oburzało ją. »Jest to nicpoń, bez talentów, bez roztropności, bez obyczajów; bardzo źle reprezentuje godność ministra i ducho-

---

[1]) Instrukcye austryackie, d'Aiguillon do Rohan'a, 8 lutego 1772 r., str. 447.

wnego«, pisała do Mercy'ego. »Rohan jest ciągle jednakowy; lecz wszystkie nasze kobiety, młode i stare, piękne i brzydkie, są oczarowane tym niedorzecznym szaleńcem«. Pobożna Marya Teresa gorszyła się rozwiązłością ambasadora, lecz, jako roztropna monarchini Austryi, była uspokojoną co do jego przedsięwzięć politycznych. »Cesarz, pisała do Mercy'ego 18 marca 1772 r., lubi rzeczywiście jego towarzystwo, lecz dla głupstw, gadulstwa i błaznowania. Kaunitz również jest z niego zadowolony, gdyż nietylko nie zawadza, lecz okazuje mu nawet uległość«. Sprzymierzona monarchini Ludwika XV cieszyła się, jak największy jego wróg, ze słabości jego rządu i nieudolności jego przedstawicieli. Po przelaniu kilku łez nad »śmiercią cywilną« Choiseul'a i zasypawszy kwiatami grób Chanteloup'a, Marya Teresa pocieszyła się prędko, wiedząc, że przyjaciel tego rodzaju bardzoby ją niepokoił. »Rozwiązanie sprawy nie podoba się zapewne naszym sprzymierzeńcom, pisała w kwietniu 1772 r. Gdyby ks. Choiseul był jeszcze na posterunku, bez wątpienia chciałby skorzystać z okazyi, by zająć nam jaką część Niderlandów, czemu nie moglibyśmy stawić najmniejszego oporu«.

Walki sumienia z interesem nie przestały jednak dręczyć duszy cesarzowej i myśl o Francyi wzniecała niepokojącą ją trwogę. W wojnie

sama z sobą, powtarzała bez ustanku, jak Apostoł:

Nie czynię dobra, które kocham,
A czynię zło, które nienawidzę.

Ciągle roztrząsała przyczyny tego zła; sądziła i potępiała z dziwną przenikliwością »te fałszywe postępki, źle skombinowane, niekonsekwentne, niebezpieczne i mało zgodne z prawością i uczciwością«, które, przechodząc od błędu do błędu, z niezręczności do niezręczności, doprowadziły Austryę do tej poniżającej ostateczności, kiedy »jej król pruski słusznie zarzucił fałszywość i nieszczerość«. Jeżeli wspólnik z Berlina miał prawo w podobny sposób osądzić postępowanie Austryi, jakiem będzie oburzenie sprzymierzeńca z Wersalu? Tymczasem koniecznie trzeba było utrzymać przed nim tajemnicę; nie można już było odstąpić od tego, i to był dziwny wynik rachunku sumienia cesarzowej [1]): »Zresztą aż do zawarcia pokoju i wykonania naszego porozumienia z Rosyą i Prusami musimy zachować się względem Francyi z taką samą ostrożnością, jak dotychczas; potem zaś trzeba będzie przytoczyć choć pozorne racye dla naszego usprawiedliwienia«.

---

[1]) Patrz: Arneth, t. VIII, str. 601.

Kaunitz zupełnie swobodnie dopełniał swej delikatnej misyi w oszukiwaniu ambasadora Ludwika XV. Rohan zasypywał go zapytaniami. Odpowiedzi jego mogłyby służyć za komentarz do Listów prowincyonalnych. »Co się tyczy Polski, mówił w kwietniu 1772 r., t. j. w chwili, gdy wysyłał do Berlina i Petersburga swą propozycyę podziału, co się więc tyczy Polski, również jak i króla pruskiego i cesarzowej rosyjskiej, jesteśmy zdecydowani nie zgadzać się na jakikolwiek wzrost naszych sąsiadów, coby mogło zachwiać równowagę lub zmniejszyć równość bilansu politycznego Północy. Wychodząc więc z tej zasady, od której nigdy nie odstąpimy, jesteśmy zdecydowani wysłać niezwłocznie naszą armię do Polski...« Rohan nie był głębokim politykiem, lecz, jako prałat dworu, miał pewne znajomości kazuistyki i przynajmniej otarł się o te studya teologii moralnej, które, według Talleyrand'a, są wielką szkołą dyplomacyi. Chociaż był płochym, nie mylił się jednak i pojął, że jeżeli Austrya, Prusy i Rosya zdecydowane są nie pozwolić sąsiadom Polski rozrastać się ze szkodą równowagi europejskiej, to właśnie dlatego, iż postanowiły same powiększyć się ze szkodą swej sąsiadki Rzpltej polskiej. Pisał o tem 13 kwietnia 1772 r. do ks. Aiguillon'a, mówiąc, że dla

niego podział jest odtąd sprawą już uregulowaną [1]).

Tymczasem Fryderyk, który niedawno tak nalegał na Austryę, by zgodziła się na podział, znajdował teraz, że za żywo zajmuje się tą kwestyą i że część, jaką sobie przypisuje, jest bez proporcyi w stosunku do części Prus i Rosyi. »Pozwól mi pan, mówił, uśmiechając się, do Swietena 28 kwietnia, powiedzieć sobie, że macie dobry apetyt«. Było to także zdanie Rosyi i po pierwszych słowach Lobkowitza Panin wcale tego nie ukrywał [2]). Zajęcie Lwowa i kopalni Wieliczki wydawało mu się nadmierne. Dwór wiedeński miał jeszcze jedną pretensyę, która go niemniej dotykała: udawał, że tę tak wielką część zajmuje, będąc do tego przymuszonym. »Ponieważ Rosya i Prusy zawarły już między sobą umowę podziału, mówił Lobkowitz, sama sprawa wymaga, żeby Austrya przystąpiła do ostatecznego traktatu nie inaczej, jak tylko *pars principalis contrahens*«. Również, jak król pruski, tak i Panin żądał, aby współwina Austryi była jawną i jak się należy skonstruowaną przez akt dyplomatyczny. Powiedział to Lobkowitzowi w sposób grzeczny, lecz wyraźny na konferen-

---

[1]) Patrz: Raporty Rohan'a u Saint-Priest'a, *Le partage de la Pologne*, roz. V.

[2]) Raport Lobkowitza z 28 kwietnia i maja 1772 r.

cyi 28 maja 1772 r., dodając, że plan Austryi dąży do zupełnego zniszczenia Polski.

Cesarzowa rosyjska i jej minister pozwalali okrawać i okrawali sami granice Polski, nosząc się przytem z ukrytą myślą zachowania dla siebie serca tej Rzpltej. To był cel Obserwacyi opartych na przyjaźni i dobrej woli, jakie Panin zakomunikował podczas tej rozmowy posłowi austryackiemu. Polska, mówił, musi pozostać na zawsze państwem pośredniem nie dopuszczającem żadnej kolizyi interesów trzech dworów; trzeba jej więc pozostawić »siłę i odporność wewnętrzną, odpowiednią do takiego przeznaczenia«.

Dla utrzymania tej równowagi trzej monarchowie przyjęli zasadę równości w podziale, jakiego mieli dokonać. Lecz, mówił Panin, »nie zdołamy zachować tak dokładnej i ścisłej równości, by każda część była tej samej wielkości, tej urodzajności, zaludnienia i miała toż samo znaczenie polityczne«. Te ostatnie słowa, choć wydawały się na pozór nie bardzo jasne, jednak były zrozumiałe dla kancelaryi wiedeńskiej. Jest to przyjęty sposób wyrażania się. Metternich, który uważał się za najlepszego prawnika, podjął się w pół wieku potem określić to z wielką jasnością. »Oszacowanie ziem dokona się według zaludnienia, pisał, 24 grudnia 1814 r. w swem projekcie orga-

nizacyi komisyi statystycznej; oszacowanie zaludnienia samego dokona się nie według zwykłego tylko stosunku ilości ludności przypadającej każdemu, lecz także według rodzaju lub jakości«. Tak to przyjął kongres wiedeński, tak też rozumiał i Panin. Uważał, że część Prus leżała »w okolicy piasczystej i nieuprawnej«, część, przypadająca Rosyi, składała się tylko »z lasów, bagien i piasków«, wogóle, tak pod względem produkcyi, jak i zaludnienia, była »nadzwyczajna różnica między temi częściami a częścią Austryi«. Wnioskował więc, że dla utrzymania równowagi i zasady równości, jako też dla zachowania Polsce dostatecznej »wewnętrznej odporności« Austrya winna się zrzec kopalni Wieliczki, »jedynego pewnego sposobu utrzymania króla polskiego« i miasta Lwowa, które »od niepamiętnych czasów jest i być musi wspólnem środowiskiem narodu polskiego«.

Dwór wiedeński przewidział te zarzuty. Józef uznał za stosowne przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności i zabezpieczyć się na wszelki wypadek. Pisał do Kaunitza 2 maja: »Zajęcie większej lub mniejszej części Polski, niż ta, która przy nas pozostanie, nie pociągnie za sobą żadnych następstw i nie będzie stanowiło to żadnego prawa; wojska rosyjskie i pruskie znajdują się teraz w miejscowościach, których nie

mają zamiaru zatrzymać przy sobie... Czy nie możemy zająć jakiego województwa? czyż nie możemy zająć dowolnej przestrzeni, pozycyj korzystnych pod względem wojskowym i utrzymania, wreszcie poznać dobrze kraj i przeprowadzić linię demarkacyjną naszych granic, zważając na korzyści, jakie może dać ziemia, kraj, i na konwenanse, a potem ułożyć się o to wzajemnie?« Tak też i stało się: Kaunitz przyjął plan, Marya Teresa dała swoje *placet*. 25 maja marszałek Lascy otrzymał rozkaz własnoręczny cesarza, rozkazujący mu wkroczyć do Polski, zająć Lwów, »zwłaszcza żupy solne«, prowadzić tam w dalszym ciągu robotę, lecz chować pieniądze »w osobnej kasie« i nie pozwalać na żadne przesyłki dla króla polskiego, »aby, mówił cesarz, obie te miejscowości (żupy i Lwów) należały do nas, zanimby reklamacye mogły w tem przeszkodzić lub sprawić trudności w wykonaniu«. Armia udała się w drogę, a ministrowi hr. Pergen'owi polecono, jako komisarzowi pełnomocnemu, objąć zarząd zabranych polskich ziem.

ROZDZIAŁ XVIII.

Uświęcenie przymierza i traktat podziałowy (maj — sierpień 1772).

»Jestem pewna, pisała Marya Teresa do Mercy'ego 1 czerwca 1772 r., że stanowisko, jakie zajęliśmy względem Polski, musiało sprawić pewne wrażenie we Francyi. Chociaż znam dobrze usposobienie króla, nie potrafię przymusić się do pisania o tem, zostawiam tylko panu zupełną swobodę w rozmowie o tej sprawie z królem«. Kaunitz wyuczył Mercy'ego: Austrya wszystko czyniła dla zniknięcia podziału Polski, i tylko ona jedna sprzeciwiała się temu; wszystkie mocarstwa, Francya, zwłaszcza Anglia, opuściły Polskę; musiała tedy Austrya pozostawić sprawę jej naturalnemu biegowi. Dopiero, gdy dowiedziała się o traktacie podziałowym między Prusami i Rosyą, zdecydowała się, by utrzymać równowagę, wkroczyć do Polski i wystąpić z dawnemi prawami do niektórych pro-

wincyi tego państwa, zresztą daleko mniejszych od tych, które przywłaszczają sobie Rosya i Prusy. Musiała więc, mówił Kaunitz, oprzeć się na dawnym traktacie z 1412 r. między Węgrami i Polską, z niego bowiem wypływają prawa Austryi do Czerwonej Rusi i Podola[1]) Było to ostatnie słowo, wypowiedziane w sprawie Spiżu i chociaż Austrya sama nie wielkie miała mniemanie o swych prawach do tej ziemi, uważała je jednak za dość poważne, by rozciągnąć je na całą Galicyę.

D'Aiguillon nie okazał wielkiego zadowolenia z tych »uczonych wywodów« i chciał nawet sprzeciwiać się; starał się w tym celu poruszyć Anglię, by założyła protest. *Vanae sine viribus irae!* odpowiedział Kaunitz, gdy doniósł mu Mercy o złym humorze ministra francuskiego; Francya nie mogła wtedy nic uczynić. Nie w Prusach z pewnością mogła szukać zbawienia Polski. Rada nie rada, musiała poprzestać na roli, jaką jej przeznaczała Austrya. Vioménil został odwołany. »Francya, pisał w 1775 r. Vergennes, przestała zajmować się ratunkiem Polski; przestała

---

[1]) Kaunitz do Mercy'ego, 29 kwietnia, 15 maja, 31 maja 1772 r. Arneth, t. VIII, str. 428—429. Korespondencya Mercy'ego, t. I, str. 315, przypisek.

[2]) Mercy do Kaunitza 15 maja; Kaunitz do Mercy'ego 31 maja 1772.

nawet dawać rady patryotom, nie była bowiem w możności podtrzymywać ich ani swoim wpływem, ani siłą swego oręża« [1]. »Sposób załatwienia spraw w Polsce, pisał Mercy do cesarzowej 15 maja 1772 r., nie dotknął króla osobiście, sądzi on bowiem, że W. C. Mość nie mogła pominąć tych spraw, gdyż są one niezaprzeczonym wynikiem okoliczności. Jedna rzecz tylko mogłaby zmartwić monarchę, gdyby spostrzegł, że przyjaźń ku niemu W. C. Mości zmniejszyła się«. Książę d'Aiguillon »podejrzliwy, nieświadomy spraw, mieszający rzeczy«, zupełnie nie potrafił ocenić aktualnych wypadków i nie rozumiejąc ich, ganił je i krytykował. Lecz wszystkie jego wysiłki w celu przekonania króla obracały się tylko na jego niekorzyść. W miesiąc później, t. j. 15 czerwca, pisał tensam ambasador: »Arcychrześcijański król patrzy na tę sprawę z punktu widzenia sprawiedliwości i umiarkowania, co uspakaja mnie zupełnie względem stałości jego usposobienia i przywiązania do przymierza... Pozostaje więc tylko zaspokoić miłość własną ks. d'Aiguillon'a, który jest osobiście dotknięty smutną rolą, jaką odgrywa na początku swego urzędowania. Pochlebiam sobie, że znajdę skuteczny środek,

---

[1]) Vergennes do p. de Pons, rezydenta w Gdańsku, Instrukcye dla Polski, t. II, str. 310.

by go ułagodzić: łaskawe względy faworyty, których, zdaniem mojem, nie należy lekceważyć«.

Marya Teresa z trudnością zgodziła się na podział, lecz, raz postanowiwszy, nie zatrzymywała się już przy »bagatelkach«. Rohan oczerniał ją przed d'Aiguillon'em, który zresztą uchodził za »dobrego Prusaka«. Uważała za konieczne okazać królowi francuskiemu, że przyjaźń jej nie była nigdy tak gorącą i postanowiła złamać odrazu opozycyę ministra, podbudzanego przez insynuacye ambasadora bez skrupułów. Nie miała wyboru środków: poświęciwszy raz swe zasady dla zaboru, nie wahała się teraz poświęcić swej pruderyi dla zachowania nabytku. Apelowała od Rohan'a do pani du Barry, od wielkiego Fryderyka do metresy króla i poleciła swej córce bronić tej sprawy. 5 lipca 1772 r. pisała do Mercy'ego: »By przeszkodzić temu złemu i przykrościom, szkodliwym dla monarchii i rodziny, trzeba chwycić się wszystkiego, a jest tylko moja córka, Delfinowa, wspierana pańskiemi radami i znajomością miejsca, która może oddać tę usługę rodzinie swej i ojczyźnie. Przedewszystkiem winna zachowywać, przez swą usłużność i czułość, łaski króla, niech stara się odgadywać jego myśli, niech nie uraża go w niczem, niech będzie uprzejmą dla

faworyty. Nie wymagam poniżeń, a tem mniej zażyłości, lecz tylko uprzejmości ze względu na dziadka swego i pana, ze względu na dobro, jakie może stąd wyniknąć dla nas i dla obu dworów; może być nawet, że i przymierze od tego zależy... Spodziewam się po panu i mej drogiej córce, że użyje pan wszystkich swych starań, a ona wszystkich swych wdzięków, nie zważając na przesądy, jakieby mogły tutaj nasunąć się. Niema rzeczy donioślejszej nad tę przysługę, jaką ona może wyświadczyć«.

Nie trzeba uśmiechąć się na ten dziwny list; znaczyłoby to zapoznawać ducha czasu i charakter osób. Marya Teresa mówi tu o rodzinie, jak mówiła na innem miejscu o prawie; powołuje się tu na uszanowanie, winne starcowi, dla usunięcia uprzedzeń córki z tym samym poważnym smutkiem, jak niedawno mówiła o dobru swych ludów, by zagłuszyć własne skrupuły. Los chciał, że od zajęcia Spiżu, aż do umizgań się do pani du Barry naśladowała w zupełności postępowanie króla pruskiego; lecz nie domyślała się nawet tego i ciągle uważała tego monarchę za skandal wśród królów. Fryderyk tylko chełpił się ze swej dwulicowości i oszustw, gdy Marya Teresa potępiała się i błagała nieba i ziemi o przebaczenie za swe uchybienia. Fryderyka uważała za bezwstydnego, siebie za słabą;

widziała w nim libertyna, trymfującego i dumnego ze swych występków, w sobie — godną pożałowania ofiarę nieszczęść czasu i złych namiętności ludzi. Intrygi Fryderyka były cyniczne, Maryi Teresy były zmoczone łzami, temi pięknemi i umiejętnemi łzami, przelewanemi dla zwiedzenia świata, a zwodzącemi ją samą. »Zasadą moją jest uczciwość i czystość, nic nieszczerego i podstępnego«, pisała w styczniu 1771 r., gdy zaczynano mówić o podziale. Po zdecydowaniu się na podział, uważała się bez wątpienia za szczerą, gdy odezwała się w te słowa do księcia Saskiego: »Jedyną mą pociechę znajduję w prawości mych intencyi, w stałości mych usiłowań, by przeszkodzić sprawom, w których jednak jestem zmuszoną wziąć udział« [1]).

Kaunitz nie płakał i nic sobie nie wyrzucał. Uspokojony co do Francyi, wiedział, iż niema czego obawiać się Anglii. Ministrowie angielscy zupełnie nie zgadzali się na podział Polski, nie mogąc jednak i nie chcąc nic w tym wypadku uczynić, zadowolnili się orzeczeniem, że »chociaż ten wypadek nadzwyczajny i niespodziewany nasuwa obawy co do przyszłości handlu Europy, J. K. Mość, podobnie jak i dru-

[1]) Raport Rohan'a, 28 maja 1772 r. Saint-Priest, t. I, str. 286.

gie mocarstwa handlowe, nie uważają tej sprawy za obecnie doniosłą w tym stopniu, by sprzeciwić się jej wprost lub przystąpić do działań, któreby jej zapobiegły« [1]). Kaunitz mógł więc dalej posuwać się śmiało. Pierwszy raz dopiero od zaczęcia tych niebezpiecznych układów zaczęło mu się powodzić. Plan jego udawał się.

Wojska austryackie zbliżały się do Polski. »Jenerał d'Alton zajął żupy solne i odebrał przysięgę od urzędników na niezdawanie raportów królowi«, pisał Józef 17 czerwca 1772 r. Esterhazy podążał do Lwowa. Austrya najeżdżała, zabierała, strzegła. Kaunitz rozumował, mierzył powiaty, obliczał ludność, rozpatrywał »wartość polityczną« części i dowodził, że udział Austryi jest z pewnością najmniej korzystny. Traktował z wysoka swych sprzymierzeńców, dając im zarazem nauczkę. Pisał do Lobkowitza 5 lipca 1772 r.: »Rosya i król pruski traktują te układy pokojowe, jakby chodziło tutaj o trzy osoby prywatne i o podział dóbr ziemskich, podczas gdy chodzi tutaj o trzy wielkie dwory, z których jeden przyjął zarządzenia, jakie mu dwa inne przedstawiły, zupełnie nie z chęci lub konieczności rozszerzenia swej władzy, lecz jedynie dla ocalenia wszystkich trzech

[1]) Sekretarz stanu od spraw zagranicznych do ambasadora angielskiego w Turcyi, 22 lipca 1772 r.

dworów od strasznej wojny... Zdaje mi się, że mogą w Petersburgu i Berlinie zrobić nam ten zaszczyt i uwierzyć, że znamy się cokolwiek na wyrachowaniach politycznych... Trzeba to powiedzieć, że dworowi wiedeńskiemu nie chodzi w tych urządzeniach *de lucro captando*, lecz tylko *de damno vitando* i zdaje mi się, że stosownie do tego, zamiast zabawiać się drobnostkami przez długi czas, należałoby patrzyć na te sprawy z wyższego stanowiska, jak wogóle we wszystkich podobnych rzeczach...« Tymczasem wojska austryackie posuwały się ciągle. »Nasze działania w Polsce idą niezgorzej, pisał Józef 9 lipca; sprzątnęliśmy Rosyanom z przed nosa Tyniec; przyprawi ich to o kwaśny humor. Ciekawym, co będą robili?«

Rosya pogniewałaby się może, lecz na szczęście Austryi był tam i Fryderyk. »Argumenta poparte armatami i bagnetami« wydawały mu się logiczniejszemi i przekonywującemi. 18 czerwca pisał do ks. Henryka: »Widzę, że cesarzowa rosyjska nie jest tak zadowolona z Austryi, jak się wydawała z początku; również ks. Kaunitz szykanuje po swojemu w tych układach, co drażni cesarzową. Doprowadza mnie to do wściekłości, gdyż powstrzymuje nasze wejście w posiadanie, powoduje najrozmaitsze nieprzyjemności, tak przez interpelacye Polaków, jak i ob-

cych mocarstw, którym, będąc w tym stanie niepewności, nie wiadomo, co odpowiedzieć«. Tem bardziej opóźnienie to doprowadzało króla pruskiego do wściekłości, że zwiedził już przypadający mu kawałek i znajdował go wybornym. »Przekonany, że należy spieszyć się z zakończeniem i że, żądając zbytniej dokładności w ocenianiu różnych części, naraża się przez to na stratę skutków tylu starań, radził Rosyi przyjąć ultimatum Austryi« [1]). Cesarzowa przyznała mu racyę. Kaunitz, gdy mu ustąpiono część, której się domagał, zrzekł się omawiania samej formy aktu. Korzyści, jakie odnosiła Austrya, zagłuszyły jej skrupuły i nie wahała się już przystąpić do podziału w ten sam sposób, co Prusy i Rosya. Traktaty zostały podpisane w Petersburgu 25 lipca 1772 r.

W imię przenajświętszej Trójcy; duch stronniczy, podtrzymujący anarchię w Polsce, każe obawiać się zupełnego rozkładu państwa, coby mogło zaszkodzić interesom sąsiadów tej Rzpltej, naruszyć dobre stosunki, istniejące między niemi, i wszcząć ogólną wojnę, więc Austrya, Prusy i Rosya, mając zresztą względem Polski pretensye i prawa, również dawne jak i słuszne, postanowiły wystąpić z niemi, przywrócić porządek wewnątrz Polski

---

[1]) Pamiętniki, Dzieła, t. VI, str. 46.

i nadać temu państwu stan polityczny więcej zgodny z interesami jego sąsiadów [1]. Po określeniu w ten sposób teoryi podziału, dzielący przystąpili do jej zastosowania. Austrya wzięła Spiż, prawie całą Czerwoną Ruś z Haliczem, Lwów, Bełz, część Podola i Wołynia z Tarnopolem, południową część Małopolski na prawym brzegu Wisły w jej górnym biegu, z kopalniami Wieliczki i Bochni; Spiż został wcielony do Węgier, z reszty uczyniono królestwo Galicyi: całość stanowiła dla Austryi nabytek 2.600.000 mieszkańców. Prusy zajęły Prusy polskie, t. j. biskupstwo warmińskie, województwa: pomorskie, chełmińskie i malborskie (z wyjątkiem Torunia i Gdańska), [illegible] Wielkopolski i Kujaw z [illegible] [illegible] 600.000 mieszkańców. [illegible] dzy Dźwiną, Dnieprem [illegible] województwo [illegible] [illegible] sławskie, [illegible] mieszkańców.

Austrya [illegible] Cesarzowa, [illegible] mogła powstrzymać się od radości na widok takiego rezultatu; uczucia, jakich doznawała w duszy, przebijają się w jej stylu w zdaniach umiejętnie odważonych. Pisała 28 sierpnia 1772 r. do

[1] Wstęp do [illegible] Angeberg, [illegible] 97, 100, 103 [illegible]

marszałka Lascy: »Kuryer z Petersburga przywiózł podpisany nieszczęsny podział. Panu zawdzięczam tę wielką korzyść, jeżeli tylko to jest korzyść. Lecz jest pewnem, że pan ułożyłeś plan i umiałeś żądać tyle i przez to przynieść państwu dobro, nie rozważając, czy jest ono sprawiedliwe, czy nie«.

Cesarzowa rosyjska nie robiła tych zastrzeżeń w myśli. Dusza jej była nieporuszoną, a racya stanu rządziła jej sumieniem. Rulhière wydał opowiadanie o rewolucyi 1762 r.[1]) i nic nie ukrył, ani konspiracyj cesarzowej, ani jej intryg, ani też jej miłostek. Katarzyna chciała bardzo poznać tę książkę; prosiła Diderot'a, by ją jej dostarczył. Żądanie było ambarasujące. Filozof był ostrożnym. »Co się tyczy Pani, pisał do niej, to jeżeli przykładasz wielką wagę do przyzwoitości i cnót — gałganków używanych przez twoją płeć, to dzieło jest satyrą przeciwko Pani; lecz jeżeli szersze horyzonty, myśli męskie i patryotyczne zajmują Panią więcej, to autor przedstawia Panią, jako wielką monarchinię, co, ważąc wszystko, przynosi Pani więcej zaszczytu, niż ujmy«. »Wzbudzasz pan we mnie większą chęć przeczytania tej książki«,

---

[1]) *Anecdotes sur la rèvolution de Russie en l'année 1762.*

odpowiedziała Katarzyna [1]. Podobieństwo jej z rysów charakteru do Semiramidy zachwycało encyklopedystów. Po podziale żaden tajemny niepokój nie naruszył radości cesarzowej. »Nigdy nie podpisałam aktu z takiem zadowoleniem«, mówiła do Lobkowitza [2]. 15 września pisała do Maryi Teresy: »Z najżywszą radością widzę w zgodzie w sprawach Polski nowy łącznik, wiążący się z istniejącymi już między naszemi monarchiami«. Zadowolenie było rzeczywiste, śmiech jednak był wymuszony i czuć udawanie w żartobliwym tonie, w jakim powiadamia swego przyjaciela Woltera o dobrej nowinie: »Nie znaleźliśmy innego środka dla zabezpieczenia naszych granic od najścia konfederatów, dowodzonych przez oficerów francuskich, jak tylko rozszerzyć te granice. Zajęcie w tych dniach Dźwiny i Dniepru dokonało tego: przyznasz chyba, że kto nie słucha rozsądku, płaci za to. Kazałam wezwać aktora, o którym pan mi mówi. A propos, jak się pan zapatruje na rewolucyę w Szwecyi« [3].

---

[1]) Durand do d'Aiguillon'a, 9 listopada 1762. Wydawnictwa Tow. historycznego rosyjskiego, t. XVI, str. 198.

[2]) Raport Lobkowitza, 24 września 1772 r. Beer, t. II, str. 198.

[3]) 12 września 1772. Tekst wydany przez rosyjskie Tow. historyczne.

Wolter uznał dzieło za dobre. »Jest to z pewnością prawdziwie królewski kawałek, pisał do Fryderyka 16 października 1772 r., przytaczając mu liche wiersze z *Guerre des confédérés*; przeznaczeniem W. K. Mości jest zadziwić ziemię. Nie wiem, gdzie W. K. Mość się zatrzyma, wiem tylko, że orzeł pruski płynie daleko«... Dosyć na teraz było wielkiemu Fryderykowi, że orła tego postawił w Prusach polskich. »Bogu dzięki, pisał 22 sierpnia do Finckensteina, że sprawa ta skończona; już był czas, gdyż mogła ona zupełnie chybić«. 1 listopada odpowiedział na komplementy Woltera w tonie stosownym do ich uczonego żartowania w ich korespondencyi. »Szczęśliwy, mówił, chwaląc wieczną młodość pustelnika z Ferney, szczęśliwy, kto potrafi połączyć tak wyobraźnię z rozsądkiem! Daleko wyższe to jest od nabycia kilku prowincyi, których nie widać nawet na kuli ziemskiej i które w przestworzach niebieskich wydają się zaledwie jako ziarnko piasku. Oto marność, którą my politycy zajmujemy się. To mnie usprawiedliwia, że gdy wchodzi się w jakie ciało, to przyjąć należy i jego ducha. Znałem pewnego Jezuitę, który zapewniał mnie poważnie, że poddałby się najstraszniejszym męczarniom, gdyby przez to nawrócił choćby małpę. Jabym tego nie dokazał; lecz gdy można złączyć i zebrać posiadłości poprzedzielane

w jedną całość, nie znam takiego śmiertelnika, któryby nie podjął się tego z przyjemnością. Zwróć pan jednak uwagę na to, że cała ta sprawa odbyła się bez przelania krwi i encyklopedyści nie będą już mogli deklamować przeciw zbójeckim najmitom i używać innych pięknych wyrażeń, których wymowa zresztą nigdy mnie nie wzruszyła. Odrobina atramentu z pomocą pióra wszystkiego dokonała i Europa będzie uspokojona, przynajmniej wolna od ostatnich zamieszek«. Fryderyk uprzedzał krytykę, lecz ostrożność ta zbyteczną była, gdyż krytyka sama się rozbijała. 17 listopada odpowiedział mu Wolter: »Utrzymują, że to W. K. Mość podał myśl podziału Polski, i wierzę temu, gdyż widać tam geniusz i traktat odbył się w Poczdamie«. Chociaż tak pochlebną była pochwała, król pruski jednak ją odrzucił. »Nie znam zupełnie traktatu podpisanego w Poczdamie lub w Berlinie. Wiem tylko, że podpisano go w Petersburgu«. »Wiem, iż w Europie sądzą powszechnie, iż podział, jakiego dokonano w Polsce, jest następstwem politycznych matactw, jakie mi przypisują; niema jednak nic fałszywszego. Po próżnem przedstawieniu rozmaitych środków, trzeba było chwycić się tego podziału, jako jedynego środka uniknięcia powszechnej wojny«. Nie było tu ukarto-

wanych planów, ani zamiarów oddawna dojrzałych i przeprowadzanych; był to tylko wybieg, a chwycił się go, bo nie miał innego. »Spełniałem urząd Kapucyna, gasiłem ogień« [1]. Jeżeli Fryderyk odrzucał zasługę wynalazku, to z pewnością nie dlatego, iżby się rumienił za swoje postępowanie, lecz stosunki jego listowne z Wolterem były dla niego korespondencyą pół-oficyalną; przedstawiał tu rzeczy, nie tak, jak je sam widział, lecz jak chciał, by na nie patrzano. Opinia nie była dla niego sędzią, przed którym schyla się głowę: była ona tylko środkiem rządzenia, orężem, który może szkodzić, gdy go się nie używa. »Zachowuję milczenie o wypadkach tak świeżych, o których wspominać byłoby niedyskrecyą« [2], mówił Fryderyk. Tymczasem naginał bardzo zręcznie prawdę do wymagań swej polityki. Zachowywał odkrycia dla swych Pamiętników, a wyznania na poufne rozmowy. Z Wolterem postępował jak dyplomata; lecz ze swymi najbliższymi, jako i z familią, postępował tak, jak z potomnością; na swobodnych pogadankach wieczornych w Poczdamie opowiadał wypadki i sądził je tak otwarcie, jak, pokładając w tem swą

---

[1]) Fryderyk do Woltera, 6 grudnia 1772 r., 9 października 1773, 19 września 1774.

[2]) Do Woltera, 19 września 1774.

dumę, uczynił to w swych Pamiętnikach. D'Alembert widział go po podziale, opowiada jeden ze współczesnych [1]), i »mówił mu otwarcie o tem zgwałceniu praw narodów i monarchów«. Fryderyk nie starał się usprawiedliwić. »Cesarzowa Katarzyna i ja, odpowiedział, jesteśmy dwoma rozbójnikami, lecz ta dewotka-cesarzowa-królowa w jaki sposób mogła załatwić to ze swym spowiednikiem?«

Co zaś tyczy się ks. Henryka, to pisał do Solmsa, przypominając, że to on »wytoczył sprawę na stół«: »Nie domagam się wcale za to wynagrodzenia, pragnę tylko sławy i wyznaję, że uczułbym się szczęśliwym, otrzymawszy ją z rąk J. M. Cesarzowej rosyjskiej. Może się to stać, jeżeliby raczyła z powodu wejścia w posiadanie zaboru, zaszczycić mnie listem otwartym dla okazania swego zadowolenia, które byłoby mi dowodem, żem przyczynił się do tego wielkiego dzieła«. »Jest on moją gorliwą kumoszką i to wszystko«, powiedziała o nim Katarzyna. Nie wiadomo, czy okazała mu w inny sposób swe zadowolenie, lecz jest pewnem, że książę ciągle chwalił się skojarzeniem tego pierwotnego spisku, że filozofowie utrzymywali z nim dobre stosunki i że odziedziczył u rewolucyonistów zaufanie, którem się cieszył u ich

---

[1]) *Essais de Mèmoires sur Suard.* Paryż 1820, str. 153.

poprzedników. W roku V. podarował Instytutowi francuskiemu rękopis *Jacques le Fataliste;* Dyrektorat posłał mu za to broń honorową i oprawne dzieła Diderot'a [1]).

[1]) List księcia Henryka, Martens, t. VI, str. 68. — Opowiadanie Sègur'a, *Pamiętniki,* t. I, str. 145. — Protokóły Dyrektoryatu, *vendemiaire an. V.*

ROZDZIAŁ XIX.

Kongres w Fokszanach i Bukareszcie (maj 1772 — marzec 1773).

Układy petersburskie miały swoje odbicie na Wschodzie. Jak tylko zasada *sprawiedliwa* i zabezpieczająca równość podziału Polski została ustanowioną, zaraz dały się zauważyć serdeczniejsze stosunki między przedstawicielami Prus i Austryi w Konstantynopolu. 22 stycznia Kaunitz donosił Thugutowi, że gdy król pruski stanął po stronie Rosyi, Austrya nie mogła myśleć o zwalczaniu swych dwóch sąsiadów i że wskutek tego Porcie nie pozostaje nic innego, jak tylko podpisać zawieszenie broni i układać się o pokój. Poseł pruski Zegelin mówił to samo. Turcy, gdy dowiedzieli się od swych pośredników, że Rosya zrzeka się pretensyi do Wołoszczyzny i Mołdawii, poczęli skłaniać się ku pokojowi: byli już wtedy prawie zupełnie wyczerpani. Ażeby ich zdecydować ostatecznie,

należało tylko w odpowiedniej formie dać im uczuć, że Austrya ich opuszcza. W takich to trudnych wypadkach Kaunitz okazywał swój geniusz; oddawna z mistrzostwem przygotował obrót rzeczy, który miał w sposób zupełnie uczciwy odprowadzić Austryę od przymierza tureckiego do przymierza rosyjskiego. Miał swe powody, by nie zatwierdzać traktatu z 6 lipca 1771 r.; Turcy, gdy nie otrzymywali od Austryi ratyfikacyi traktatu, wstrzymali wypłatę subsydyum; Kaunitz nie omieszkał wciągnąć tego do protokółu[1]. 8 kwietnia 1772 r. napisał do Thugut'a, by wyraźnie rozmówił się z ministrami tureckimi. Austrya przyrzekła pomoc, czy to przez układy, czy też z bronią w ręku, dotrzymała też swych zobowiązań; zbroiła, paktowała, doprowadziła Rosyę do zrzeczenia się Księstw; nic więcej nie mogła uczynić. Prusy rzeczywiście sprzymierzyły się z Rosyą i to przymierze zmieniło warunki traktatu. Austrya przyrzekła podtrzymywać Turcyę przeciw Rosyi, lecz nie przeciw Prusom. Turcya przytem nie wypełniła warunków układu, gdyż przestała dostarczać subsydyum. Co zaś do klauzuli, która zabezpieczała wolność i niepodległość Polski, to nie można stosować jej do warunków obecnych: traktat z 1771 r. nie przewidział, że Austrya

---

[1]) Depesza do Thuguta, 21 stycznia 1772 r.

w 1772 r. będzie miała prawa, z któremi wystąpi przeciw tej Rzpltej. W tych warunkach Thugut miał spytać się Turcyi, czy uważa się ona jeszcze za związaną układem z 6 lipca 1771 r.; miał powiedzieć, że Austrya »w swej wielkiej wspaniałomyślności« gotowa jest uznać ten akt za niebyły; że posunie swą wielkoduszność tak daleko, iż nie będzie żądała zaległego subsydyum, a nawet gotowa byłaby zwrócić otrzymane pieniądze, gdyby nie wydała już na uzbrojenie sześciu do siedmiu milionów florenów; wszystko razem wziąwszy, wychodziłaby więc Austrya z tej sprawy z honorem i szlachetnością [1]).

Thugut widział się z ministrami sułtana w nocy z 8 na 9 maja 1772 r. Ci niewierni mieli z początku pewną trudność w pojęciu rozumowania przedstawiciela Maryi Teresy i w ocenieniu jego delikatności. Po rozwadze jednak, będąc zbyt słabymi, by módz się gniewać, powzięli postanowienie najroztropniejsze, ażeby przyjąć deklaracyę za to, co była ona warta i starać się wyciągnąć jeszcze z niej wszelkie możliwe korzyści. Odpowiedzieli Thugutowi w nocy z 6 na 7 czerwca, że oczekują jednej tylko rzeczy od dworu wiedeńskiego, miano-

---

[1]) Arneth, t. VIII, str. 444—448. Beer, t. II, str. 250 i 252.

wicie, że będzie ich wspomagał w układach, jakie mają się zacząć, będzie starał się otrzymać od Rosyi pokój zaszczytny i jeżeli Austryi toby się nie udało, to będą uważali układy z 6 lipca za zniesione. Zdecydowali się rzeczywiście na negocyacye. 10 czerwca zawieszenie broni zostało podpisane i zwołanie kongresu postanowione. »Ludzie ci postępowali bardzo rozsądnie, bardzo przyjaźnie, bardzo godnie«, pisał Kaunitz 7 lipca. Ponieważ Turcya pozostawiła jemu samemu rozważanie, o ile i w jaki sposób ma ją popierać wobec Rosyi, zupełnie więc naturalnie osądził, że ma to czynić, bacząc na interesa austryackie, t. j. w ten sposób, by zmusić Rosyę do zgodzenia się w podziale Polski na pretensye dworu wiedeńskiego.

Chciał uniknąć wymieniania Turcyi w traktacie podziałowym, Rosya jednak nastawała i Kaunitz, by otrzymać swoją „część, musiał ustąpić. Traktat z 25 lipca zawierał, wskutek tego wzmiankę (artykuł IV), że Rosya zakomunikowała warunki pokoju Austryi i zrzekła się przez poważanie dla Austryi swych pretensyj do Księstw, a dwór wiedeński przyrzekł »zajmować się ciągle szczerze powodzeniem kongresu, stosownie do p r z y s ł u g, do jakich zobowiązał się w z g l ę d e m d w ó c h s t r o n wojujących«. Było to tylko formułą dyplomatyczną, że w traktacie

mówiło się o przysługach względem dwóch stron wojujących, w rzeczywistości zaś chodziło tylko o popieranie pretensyi Rosyi i Rosya powiedziała to Austryi zupełnie wyraźnie. Tego samego dnia, kiedy traktat podziałowy został podpisany, Panin wręczył Lobkowitzowi oświadczenie poufne, w którem cesarzowa żądała odpowiedzi szybkiej i zaspokajającej na to pytanie: Czy pełnomocnik austryacki będzie podtrzymywał ministrów rosyjskich na kongresie pokojowym i czy, gdyby Turcya odrzuciła ultimatum Rosyi, Austrya zagrozi Turcyi opuszczeniem [1]. Oczekując, aż Kaunitz będzie w możności odpowiedzieć i na wypadek, gdyby odpowiedź jego nie była zadawalniającą, Rosya przedsiębrała środki ostrożności. Urządziła się w ten sposób, by ułatwić Austryi wypełnienie obietnic danych Turcyi.

Pełnomocnicy zebrali się 19 kwietnia 1772 r. w Fokszanach. Katarzyna uważała jako wielki zaszczyt dla Turków powierzenie układów hr. Orłowowi; pomagał mu Obreskow, którego Turcya kilka miesięcy temu zgodziła się uwolnić. »Sądzę, że aniołowie pokoju znajdują się teraz wobec tych niegodziwych Turków, pisała Katarzyna do pani de Bielke. Hr. Orłow, który bez

[1]) Martens, t. II, str. 33.

przesady jest najpiękniejszym mężczyzną swego czasu, musi wyglądać rzeczywiście jak anioł wobec tych gburów«. Thugut i Zegelin zjawili się także, aby być obecnymi na posiedzeniach, lecz Rosyanie sprzeciwili się temu; oznajmili, że ich pełnomocnictwo nie mówi wcale o pośrednictwie, że chodzi tylko o przysługi i że, w tych warunkach, dopuszczenie posłów Prus i Austryi do posiedzeń byłoby przeciwne prawu publicznemu. Zegelin nie nalegał. Co do Thuguta, który był powiadomiony o układach podziałowych, to widział on dobrze, że nie jest to chwila odpowiednia do wszczynania sporów z Rosyą: trzymał się więc zupełnie na uboczu i oczekiwał instrukcyi. Turcy i Rosyanie pozostali sami. Dość łatwo porozumieli się co do warunków drugorzędnych, lecz nie mogli się zupełnie zgodzić względem niepodległości Tatarów. Rosyanie żądali jej koniecznie; Turcy odpowiadali, że sułtan, jako głowa religii, nie może zrzec się ani zwierzchnictwa nominalnego, ani nadawania godności chana, ani mianowania sędziów. To było ich ultimatum. Rosyanie wzięli ich za słowo. Orłow wcale nie pragnął pokoju: spodziewał się po przyszłej kampanii wielkich korzyści dla Rosyi, a stąd i dla swej rodziny. Nadto spieszyło mu się powrócić do Petersburga, gdzie mógł się obawiać, że będzie już zastąpiony przez kogo innego. »Kongres

rwany jedynie z winy Orłowa, pisał Józef II [1]; kredyt jego spada, a że jego urząd wymaga jego obecności, jest więc prawie pewnym, że inny tymczasem już go zajął«. Odpowiedział Turcyi, że jej warunki nie były do przyjęcia wobec niepodległości Tatarów. »Czy można, mówił, uważać naród jaki za wolny, gdy jego głowa, jego monarcha jest zależny co do swego znaczenia, co do swej godności od innego mocarstwa?« Turcy mieli formalne instrukcye odmówić tego ustępstwa. Usunęli się, i kongres został zerwany. Trwał on dwadzieścia dni. Thugut mógł się cieszyć ze swojej roztropności. Kaunitz rzeczywiście dał Rosyi odpowiedź, której, jak mówi pewien historyk rosyjski, nie można nie uznać za zupełnie zadowalniającą; Austrya zobowiązywała się popierać Rosyę [2]. Ciężkie byłby miał zadanie pośrednik przymierza austryacko-tureckiego z 1771 r., domagając się tej ostateczności; zerwanie układów uwolniło od tego Thuguta.

I tu jeszcze Polska miała płacić koszta. Nadeszła chwila wypełnienia traktatu z 25 lipca. Chodziło teraz, ażeby przez ratyfikacyę podziału przez Sejm polski usprawiedliwić go

---

[1]) Do Leopolda, 8 października 1772 r. — Fryderyk, *Pamiętniki. Dzieła*, t. VI.

ans. t. II, str. 34.

wobec Europy i oznaczyć nowe granice w sposób możliwie najkorzystniejszy. Ta potrójna praca dyplomatyczna, prawna i geograficzna zajmowała całą uwagę dworu wiedeńskiego. »Po wykonaniu naszych zarządzeń, powiedziała Marya Teresa, trzeba podać jakieś powody, choćby pozorne, dla naszego usprawiedliwienia«. Kaunitz dokładał wszystkich swych starań. 12 kwietnia 1772 r. pisał do van Swietena: »Staraj się pan wybadać króla pruskiego, w jaki sposób Rosya i on chcą oznajmić królowi Rzpltej Polskiej podział tego państwa i w jaki — zniewolić ich do uznania tego dobrowolnie lub przez przemoc i również, czy zamierzają ogłosić jaki manifest i w nim wyłożyć tytuły i prawa, na jakich zajęcie ziem byłoby oparte...« Król pruski nie bardzo spieszył się przedstawić Polsce i Europie wywód swych pretensyj. »Uważaj pan, pisał 21 kwietnia do swego ajenta w Polsce, że gdy prawa nie są zbyt dobre, nie należy ich wyszczególniać«. Sam fakt wystarczył mu. Kaunitz znalazł dyplomatów rosyjskich więcej usposobionych do zrozumienia go. Nie bez racyi uważają się za potomków doktorów byzantyńskich: zawsze mieli zdolność do subtelnych rozróżnień i chętnie mieszali w swym praktycznym mistycyźmie zasady z faktami, sprawiedliwość z powodzeniem, prawo z uchwałą, jurisprudencyę z kazuistyką. Posta-

nowiono więc ułożyć manifest. Rosyanie zredagowali jeden; był on dość jasny: Józef uznał go za n i e z r ę c z n y, Kaunitz — za zbyt w y r a ź n y. Sam więc napisał inny, który nie pozostawiał nic do życzenia, który też przyjęto i ogłoszono w formie uroczystej. Jest to arcydzieło politycznego faryzeuszostwa, nie oszukał on jednak nikogo. Zasługiwał na ironiczną pogardę, z jaką go sądzi wielki Fryderyk w swych Pamiętnikach; ale chodziło mu o to, ażeby wiedziano, że podpisał go, nie oszukał się na nim. »Nie chcemy, powiedział, wyszczególniać tutaj praw tych trzech mocarstw; trzeba było okoliczności szczególnych, by doprowadzić umysły do tego punktu i połączyć je dla podziału...«

Okoliczności rzeczywiście były niezwyczajne, najbardziej zaś niezwyczajną była niemoc i usunięcie się Francyi. Austrya mniejby była okazała zuchwalstwa w swej logice, gdyby była musiała zdać rachunek swojemu sprzymierzeńcowi. Uważała się wtedy na nieszczęście za zbyt niezależną. »Załatwienie zarządzeń w Polsce staje się nowem umartwieniem dla ministeryum francuskiego, pisał Mercy 16 września 1772 r.; sądzę jednak, iż mogę twierdzić, że król Arcychrześcijański patrzy na te zarządzenia z większą dozą rozsądku i sprawiedliwością; że nie zadadzą żadnego ciosu jego usposobieniu względem systemu obecnego«. Mercy stosował słuszność

i sprawiedliwość do usposobienia króla francuskiego. Pani du Barry, która posłów zagranicznych przyjmowała tylko w niedzielę, przypuściła posła Maryi Teresy do swych małych zebrań i przyjmowała go nawet w obecności króla. »Dostęp, jaki sobie zdobyłem do faworyty, pisał Mercy, daje mi możność wyjaśniania jej wielkich prawd politycznych« [1]. W swój sposób wykładał Mercy p r a w d ę w Wersalu; Kaunitz dumnie ją głosił w Wiedniu. W miarę jak ambasador austryacki posuwał się w łaskach metresy króla, kanclerz austryacki zdwajał hardość wobec ambasadora francuskiego. Doszedł do tego nawet, iż kładł odpowiedzialność za podział na Francyę. »To F r a n c y a w ł a ś n i e, mówił jednego dnia do ks. Rohan'a, j e s t p i e r w s z ą p r z y c z y n ą t y c h w y p a d k ó w. Jesteśmy pewnie więcej dotknięci, niż ona, lecz to ona właśnie chciała tego, co się stało« [2].

Odważywszy się raz na podobny ton, Austrya nie odczuwała już kłopotów, mówiąc z królem pruskim. Czyniła to z najzupełniejszą swobodą. »Prusy i Austrya, powiedział pewien sławny historyk niemiecki, wskutek tych wypadków weszły w stosunki braterskie i miały przedewszyst-

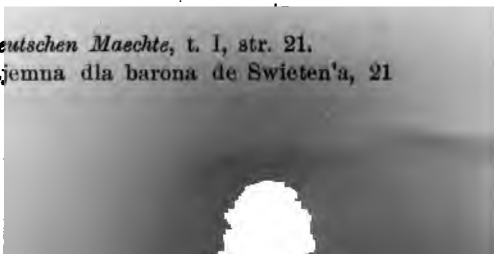
---

[1]) Mercy do Maryi Teresy, 16 października i 14 listopada 1772 r.

[2]) Saint-Priest, t. I, str. 273.

kiem spełnić misyę cywilizacyjną« [1]. Misya cywilizacyjna w zgodzie ze sławnym systemem patryotycznym niemieckim, o którym tak rozprawiano w Nissie, wymagała, aby granice Prus i Austryi w Polsce zajęły jak najwięcej ziemi do cywilizowania i żeby to wielkie zadanie w razie potrzeby rozciągnęło się i poza Polską. Rosya również nie zapominała o cywilizacyi i Panin uznał, iż nadeszła chwila odpowiednia, by pomówić o trójprzymierzu. Uświęcono je pięknemi czynnościami: dlaczego nie uczynić z niego zasady prawa publicznego. Prusy i Austrya, zanim się oświadczyły, chciały poznać swe wzajemne zapatrywania. Na jeden punkt zgodzili się odrazu, na wykluczenie Francyi ze wszystkich swoich kombinacyi. »Co do ostrożności, które król uznał za konieczne przedsięwziąć, pisał kanclerz austryacki, żeby przymierze to nie rozciągnęło się dalej i nie stało się nigdy poczwórnem przymierzem, jesteśmy zupełnie w tym razie jego zdania« [2].

Wśród tych pogmatwanych układów przyszła wiadomość o rewolucyi w Szwecyi. Przez zamach stanu śmiało podjęty i wykonany, Gu-



[1]) Ranke, *Die Deutschen Maechte*, t. I, str. 21.

[2]) Instrukcya tajemna dla barona de Swieten'a, 21 stycznia 1771 r.

staw III ochronił niepodległość swej ojczyzny i uratował Szwedów od losu, jakiemu podpadli Polacy przez swe spory domowe i słabość swego rządu. Było to bardzo nie na rękę cesarzowej i wielką dla niej stratą. I dla króla pruskiego było to także poważnym przedmiotem zaniepokojenia. Jeżeliby Rosya wypowiedziała wojnę królowi szwedzkiemu, traktaty obowiązywałyby go wziąć w niej udział, czego wcale nie pragnął. Ludwik XV może będzie interweniował na korzyść Gustawa III; Austrya może zostanie nakłonioną do pomagania Francyi i system ułożony z taką sztuką i z takim trudem byłby wywrócony. Koniecznem więc było, żeby Rosya pozostała zajętą z Turcyą i żeby cesarzowa rosyjska nie zawarła pokoju na Wschodzie, aby rzucić się na Szwecyę. Wielki Fryderyk wyszedł z tej trudności ze zwykłą sobie zręcznością. Znalazł sposób zatrzymania Rosyan w Turcyi, udając, że pomaga im do wyjścia stamtąd i przeszkodzenia cesarzowej w wypowiedzeniu wojny Szwecyi, pomagając jej na pozór w zawarciu pokoju z Turcyą. »Byłaby się cesarzowa rosyjska dała unieść, powiedział, geniuszowi i zemście, gdyby Turcy nie sprzeciwiali się z wielką stałością ostrym i przykrym warunkom, do jakich chciano ich przymusić«. Warunki te uznał król pruski za nadmierne, uciążliwe i upokarzające, lecz to było

jednym tylko powodem więcej do popierania ich wobec Turków. Dał w tym względzie formalne instrukcye swemu posłowi Zegelinowi; wiedział, że Porta nie ustąpi, że Francya będzie ją pobudzała do oporu i im bardziej pretensye Rosyi będą przesadzone, tem opór Turcyi będzie upartszy; że układy przeciągną się jeszcze długo, że cesarzowa zapomni o Szwecyi, i że on jeszcze raz wybawi swoje państwo z niebezpieczeństwa powszechnej wojny [1].

Wypadki w Szwecyi zdecydowały rzeczywiście cesarzowę do nawiązania na nowo układów. Nastąpiło zawieszenie broni; pełnomocnicy rosyjscy i tureccy zebrali się w Bukareszcie i rozejm był zawarty do 21 marca 1773 r. Przystąpiono do rzeczy od tego punktu, na jakim je pozostawiono w Fokszanach. Tym razem porozumieli się co do niepodległości Tatarów i co do stosunków religijnych, jakie lud ten miał zachowywać z sułtanem. Lecz, zaledwie Turcy ustąpili co do tego punktu, Rosyanie wystąpili z nową pretensyą. Ta nie miała już nic wspólnego z kwestyami religijnemi i trudno zrozumieć, jak godziła się z tą zupełną niezależnością, tak wyniośle żądaną niedawno przez

---

[1]) Fryderyk, *Dzieła*, t. VI, str. 40, 50, 54. — Książę Henryk do króla, 14 października 1772 r. — Arneth, t. VIII, str. 454, raporty Thugut'a, listopad.

hr. Orłowa dla nowych protegowanych Rosyi. Rosyanie chcieli zachować dla siebie Kercz i Jeni Kale, broniące wstępu do morza Azowskiego i otwierające drogę na Krym. Turcy powołali się na zasadę niepodległości Tatarów i żądali, żeby te dwa miejsca oddane były chanowi. Rosyanie obstawali przy swojem. Obie strony, nie znajdując więcej dowodów na poparcie swych żądań, rozeszły się, i kongres przerwał się w pierwszych dniach stycznia 1773 i został odroczony do połowy następnego miesiąca. Nic lepiej nie dogadzało życzeniom króla pruskiego. Kombinacye jego udawały się, Rosya była zmuszoną odłożyć wykonanie swych projektów przeciw Szwecyi.

Austrya, według swego zwyczaju, nie przestawała służyć mimowoli i bezwiednie interesom Fryderyka. Kaunitz polecił Thugutowi 22 grudnia 1772 zachować się spokojnie podczas kongresu, pozostać w Konstantynopolu i nie mieszać się do niczego. Turcy i Rosya miały prawo liczyć, każda ze swej strony, na usługi Austryi, lecz ona osądziła za roztropne powściągnąć się i wolała zamiast interwencyi, która mogłaby w końcu pogniewać sułtana i Rosyę, wstrzymać się od udziału w obradach, co pozwalało jej otrzymać potem od jednej lub od drugiej, a może od obudwu nowe korzyści. Dwór wiedeński wiedział przytem o pewnem oziębieniu stosunków

między Berlinem i Petersburgiem wskutek wypadków szwedzkich, a zwłaszcza wskutek ustawicznego występowania króla pruskiego z pretensyami do Gdańska. Ciągnęły się jeszcze czynności podziałowe. Chociaż tak mądrze wywiedziono prawa trzech dworów, Polacy nie chcieli uznać ich wartości i więcej, niż można było spodziewać się, okazywali się upartymi. »Głowy te bez rozumowania«, jak je ocenił Fryderyk, pochlebiały sobie, że sprawy wschodnie poróżnią trzech sprzymierzonych. Było to tylko próżne złudzenie.

Trzej sprzymierzeńcy mogli się kłócić co do sposobu zastosowania zasady równości części; byli jednak zdecydowani zupełnie nie zrzekać się tego i nietylko nie znajdywali w swej niezgodzie i w oporze Polaków pobudki do ograniczania swych pretensyj w Polsce, lecz nawet szukali w nowym podziale sposobu pogodzenia swej rywalizacyi i przymuszenia Polaków do poddania się. »Myślę, pisał Fryderyk 4 listopada 1772 r.[1]), że za pomocą gróźb i jakiej sumy pieniędzy, użytej odpowiednio, będzie można przymusić tych ludzi do pogodzenia się z naszą wolą... Lecz gdyby należało, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, chwycić się ostatniego środka i odwołać się do siły dla przyprowadzenia ich do

---

[1]) Do p. Benoit'a, swego ajenta w Polsce.

rozsądku, najgorsze, coby mogło z tego wyniknąć — że trzebaby było przystąpić do nowego podziału i rozciągnąć jeszcze szerzej nasze udziały«. Była to myśl Kaunitza, i opierał on swe przekonanie na rozumowaniu, z którego widać głębię geniuszu przewrotnego, jaki otrzymał od nieba. »Nie znajdzie się, mówił, żaden polski magnat, który dla korzyści, jakie ze szkodą kraju znajduje, będąc obywatelem państwa źle rządzonego, nie wolał zostać Polakiem, niż stać się poddanym jednego z trzech mocarstw. Jest wskutek tego prawdopodobnem, że nie znajdzie się nikt, ktoby nie przekładał swego osobistego interesu nad swój patryotyzm i ktoby z tego powodu nie starał się z całą siłą na przyszłym sejmie przynaglić do zgodzenia się na ustępstwa i zrzeczenia się żądane przez trzy dwory, by nie być w położeniu, że musiałby przejść pod inne panowanie wskutek szerszego podziału Polski« [1]. Proponował więc Rosyi, by powiadomiła Polaków, że jeżeli do marca 1773 r. nie uczynią zadość żądaniu trzech dworów, to te, które wystąpiły dopiero z częścią swych pretensyi, zdecydowane są rozciągnąć je na »wszystkie inne prowincye Polski, co do których mają prawa najlegalniejsze [2]. Rosyanie nie byli zu-

[1]) Kaunitz do Lobkowitza, 16 listopada 1772 r.
[2]) *Referat* z 25 września 1772 r.

pełnie tego zdania. Chcieli zachować dla siebie, co pozostawało z Polski; nie zgadzali się ani na oddanie Gdańska, ani na powiększanie nieograniczone części Austryi. Zależało im na utrzymaniu dworu wiedeńskiego w ruchu, tak długo, jak długo sprawy wschodnie pozostawały w niepewności. Według zdania Panina należało ograniczyć się na okazaniu Polakom »zdziwienia i oburzenia« trzech dworów sprzymierzonych wobec »zwodzenia i intryg«, przez które rząd Polski próbował powstrzymać »czas tak pożądany pokoju i zapewnienia ich posiadłości«. Trzy dwory nie mogły pozwolić, żeby przez podstępną powolność starano się narazić słuszność ich praw na wszelkie zmienności wypadków«. Wskutek tego zdecydowały się nie zatrzymywać się więcej wobec oporu Polaków i »użyć takiego środka, jaki uznają za prędszy i skromniejszy do wymierzenia sobie sprawiedliwości« [1]).

Austrya podpisała tę deklaracyę 20 stycznia 1773 r., nie była z niej jednak zadowoloną. Ton wydawał się jej za zbyt niewyraźny. Czuła ze strony Rosyi głuchą opozycyę względem swych ambicyi. Król pruski występował z pretensyami tak do Gdańska, jak i do margrabstwa Ansbach i Bayreuth, które znowu Austrya uważała za niemożebne do przyjęcia. Pożądała ona Ba-

---

1) Martens, t. II, str. 35.

waryi, Fryderyk podsuwał im podział Wenecyi[1], którego nie chciała wcale, przynajmniej nie w tej chwili. Trzeba, mówił Kaunitz, »załatwić sprawy w ten sposób, żeby, jak mówią, wszyscy mogli żyć«[2]. Dwór wiedeński czuł, że starano się go ująć drobnostkami i że zbyt długo wystawiano jego apetyt na klasyczne próby Tantala.

W tych właśnie chwilach wielkiego postu sumienie dręczyło cesarzową i pod wpływem denerwujących niepewności napisała do Mercy'ego 1 lutego 1773 r. ten list nieporównany: »Zaczepki króla pruskiego są zbyt jasne. Nie zaniecha już Gdańska i Torunia... nawet Rosya, co jest niepojętem, jest tu w zgodzie; doprowadził nas, zwodząc i pochlebiając, do straty odpowiedniej chwili, gdzie można było zaradzić złemu; wodzi on nas za nos zręcznie, jestem przeto niepocieszona. Jeżeli mogę się pocieszyć, to tylko przez to, że zawsze byłam przeciwna temu podziałowi niegodziwemu, tak nierównemu i naszemu łączeniu się z temi dwoma potworami...« O niegodziwości podziału Marya Teresa mówiła chętnie, nie chciała jednak, by jej kto, a zwłaszcza Francya, odpowiedziała na to. Powstało wtedy ogólne obu-

---

[1]) Raporty van Swietena.

[2]) Instrukcye dla van Swietena, 21 stycznia 1773 r.

rzenie w Paryżu przeciw przymierzu austryackiemu, które cały naród obwiniał za poniżenie, ponoszone przez Francyę od 1756 r. i za ostatnią klęskę mniej może szkodliwą, lecz za to bardziej oburzającą [1]). Obiegała Paryż broszurka o podziale Polski; czyn ten był uznany za dzieło przemocy, niesprawiedliwości krzyczącej, jawnego przywłaszczenia [2]). »Broszurka, jaka wyszła z powodu podziału Polski, sprawiła bardzo złe wrażenie, pisała cesarzowa w liście z 8 lutego, i nie zostanie ona zapomnianą w swoim czasie; w takich małych zemstach Francya przewyższa cały świat«.

Daleko więcej, niż ta nieszczęsna broszurka, niecierpliwiły Austryę luźne i próżne usiłowania ministeryum francuskiego, czynione w celu ożywienia Turków. Dwór wiedeński widział jasno, że dopóki pokój jest niepewny, załatwienie podziału nie posunie się naprzód. Panin nie zgodził się wcale na plan Kaunitza przymuszenia Polaków. Dalekim będąc od myśli nowego podziału, proponował porozumienie się co do sposobów przywrócenia »rządowi polskiemu jego isto-

---

[1]) Patrz *Secret du Roi*, t. II, str. 399.

[2]) *Observations sur les déclarations des cours de Vienne, Berlin et Petersbourg sur le dèmembrement de la Pologne.* Londres, janvier 1773.

tnych podstaw«, t. j. przywrócenia anarchii. Zamiast podbijać, radził psuć i ten sam minister, który w deklaracyi z 20 stycznia protestował przeciw »zwodzeniu i intrygom Polaków na dworach sąsiednich«, proponował 26 lutego sprzymierzeńcom dodać korrupcyę do groźby, zapewnić fundusz na przekupywanie i założyć zaraz kasę, przeznaczoną do pomocy w przeprowadzeniu obecnych czynności; pierwszy fundusz na to, jaki ma złożyć każdy dwór, nie może być mniejszy od 150 do 200 tysięcy talarów [1]. Tem właśnie spodziewała się Rosya przekonać sejm polski, nie było to jednak w guście Austryi, która nie tyle zajmowała się przekupywaniem, jak tylko zajęciem posiadłości. Odprawieni tutaj, zwrócili się do Turcyi. Na propozycyę Kaunitza cesarzowa zdecydowała się ofiarować im 5 do 6 milionów florenów, któreby pomagały im do otrzymania od Rosyi lepszych warunków, gdyby chcieli w zamian ustąpić Austryi małą Wołoszczyznę, t. j. ziemię między Dunajem, Alutą i granicą austryacką, którą Austrya kazała sobie przyrzec w konwencyi z 6 lipca 1771 r. Spodziewali się w Wiedniu, że ta ponętna propozycya, ofiarowana właśnie podczas kongresu, ujmie Turków. Lecz gdy 10 marca

---

[1] *Projet d'un plan pour la conduite de trois ministres en Pologne.* Beer, *Documents,* str. 143.

1773 r. Thugut otrzymał nowe instrukcye, kongres znowu rozbił się i poseł austryacki musiał się z tem wstrzymać.

Do układów znowu przystąpiono 15 lutego 1773 r. w Bukareszcie. Rosyanie obstawali przy swych pretensyach, zwiększając je nawet. Domagali się, oprócz wolnej żeglugi na morzu Czarnem, ustąpienia Kerczu, Jeni-Kale i Kinburnu, zburzenia murów Oczakowa, uznania Rosyi za poręczycielkę niepodległości Tatarów i przyznania prawa protekcyi nad poddanymi sułtana, wyznającymi religię grecką. Turcy zgodzili się na wszystko, z wyjątkiem ustąpienia Kerczu i Jeni-Kale, które oddawały morze Rosyanom i umożebniały im budowanie floty i wypuszczania jej na stolicę cesarstwa. »Porta, pisał poseł pruski, widzi bardzo dobrze, że podbój Konstantynopola leży w zamiarach Rosyi i dla przygotowania tego żądają Kerczu i Jeni-Kale«. Zdecydowani nie ustępować co do tego punktu, chyba w ostateczności, ofiarowali Rosyi zapłacenie 70 milionów piastrów, jeżeli zrzekną się tych dwóch miejsc i żeglugi na morzu Czarnem. Obreskow odpowiedział, że nie myślą przyjąć 70 milionów za Kercz i Jeni-Kale i że Rosya gotowa je zapłacić za otrzymanie tych dwóch miast i że zresztą wolność żeglugi jest warunkiem pokoju *sine qua non.* Zgoda co do tych punktów była niemożebna i kongres został znowu zerwany

22 marca 1773 r. Wojna zaczęła się. Cesarzowa przygotowała się do niej; nie wątpiła o powodzeniu, nie ceniąc wcale pomocy, jaką Turcyi ministeryum francuskie przyrzekło i przez to pobudziło nadzieje, które szczególniej podtrzymywały jej opór. »Jeżeli Turcya w dalszym ciągu będzie szła za radami swej rzekomej przyjaciółki, pisała do Woltera [1]), możesz pan być pewny, że pańskie życzenie widzenia nas nad Bosforem będzie blizkie urzeczywistnienia«.

---

[1]) 3 marca 1773 r.

ROZDZIAŁ XX.

Traktat w Kainardżi (czerwiec 1773 — wrzesień 1774).

Cesarzowa postanowiła zwyciężyć; rozkazała Rumiancowowi przejść Dunaj, iść na wroga i bić go wszędzie, gdzie tylko go napotka. Rumiancow napróżno starał się przedstawić swej monarchini niebezpieczeństwo przedsięwzięcia; cesarzowa nie chciała o niczem słyszeć. 13 czerwca 1773 r. armia rosyjska przeszła Dunaj i skierowała się ku Sylistryi. Turcy zaatakowali tylną straż rosyjską, pobili ją i zajęli wąwóz, który pozwalał im zajść Rosyan z tyłu i odciąć im odwrót. »Gdyby wielki wezyr był potrafił skorzystać ze sposobności, powiedział Fryderyk, było wszelkie prawdopodobieństwo, że zniszczyłby tę armię rosyjską«. Wielki wezyr pozostał w swym obozie. Jenerał rosyjski Weissmann zaatakował Turków w ich wąwozie i po wielkich trudach zdołał ich stąd wyprzeć. Stracił tu ży-

cie, lecz armia rosyjska została uratowaną. Mogła wrócić za Dunaj, a że wielki wezyr omieszkał ją ścigać, przygotowała więc swobodnie nową kampanię na późną jesień.

Król pruski starał się skorzystać z tego rodzaju zawieszenia broni, by nawiązać znowu układy. Lecz, tak z jednej, jak i z drugiej strony, odmawiano wszelkich ustępstw. Cesarzowa zgromadzała swe siły i zamierzała Turków do zupełnego poddania się przymusić. Powszechnem było zdanie, że Turcy oprą się nowemu wysiłkowi Rosyan i że, w razie klęski ich armii, czynniki, które podtrzymywały aż dotąd ich opór, zmuszą ich do proszenia o pokój. Favier wskazywał na to w memoryałach, jakie redagował dla hr. Broglie: »Opozycya prawników, kapłanów jest straszna nawet dla sułtana, dopóki wyżywienie ludu trwożliwego i fanatycznego nie jest niemożebne, lecz jak tylko konwoje zostaną przejęte, Dardanele oblężone, statki neutralne skonfiskowane lub zatrzymane i zmuszone do cofnięcia się, ulemowie będą bali się głodu, dywan — buntu, a sułtan — rewolucyi. Motłoch przyjdzie pod drzwi seraju z wielkim krzykiem żądać pokoju i chleba, a głowy jenerałów i ministrów...« Publicysta francuski niemniej okazał się przenikliwym, gdy określał politykę trzech dworów względem Porty: Rosya ją dusi, Prusy

ją zdradzają, a Austrya, obdarłszy ją, czyha na podział jej skóry«.

»Trzeba, pisał Józef II 19 czerwca 1773 r., mieć odwagę skończyć tę sprawę stosownie do tego, jakeśmy ją zaczęli. Odpowiedniość, a po części i konieczność były jedynym powodem całego tego podziału; również trzeba go skończyć i myśleć o sobie, aby, gdy tyle uczyniono i wzięto, wziąć i inne drobnostki, które są jednak konieczne, by to, co wzięto, miało swą rzeczywistą wartość i żeby cała praca warta była starania, jakie w nią włożono; inaczej pozostanie ona ujemną, biedną i podejrzaną pod każdym względem«. Cesarz przebiegał więc swe nowe posiadłości polskie i, szukając ciągle drobnostek, którebyjeszcze mógł wydrzeć Polakom, aby przydały swą rzeczywistą wartość zaborowi, zamyślał o ziemiach tureckich, któreby odpowiadały Austryi. Po zbadaniu miejscowości, powziął ochotę na kraj, położony u źródeł Seretu i Prutu z Czerniowcami, jako stolicą, a który nazywają Bukowiną. »Sądzę, pisał, że z punktu widzenia wojennego i politycznego warte to jest Wołoszczyzny cislitawskiej«.

Ta podróż cesarska do kraju zabranego, lecz jeszcze nie zajętego; ta gorliwość w pokazywaniu się ludziom, których się dopiero co obdarło; to chciwe pożądanie nowych zdobyczy, wszystko to trapiło Maryę Teresę. »Myślisz, że zbyt zwa-

żam na to, co o tem powiedzą, pisała 20 czerwca 1773 r. do swego syna. Okazałam coś przeciwnego w ciągu dwudziestu pierwszych lat mego panowania, lecz ty zważasz na to zbyt mało; idziesz tylko za własnemi myślami i własnemi chęciami, nie napotykając na opór, a że masz dar słowa i wypisania się, i pomagasz sobie sofizmem i szyderstwami bez końca, więc zamysły twe udają ci się po części«. Przewidywała, że ustąpi znowu; lamentowała nad tem, ale, jak mówił nieubłagany szyderca z Poczdamu, »płacząc, brała ciągle«. Moralizowała cesarza z powodu jego nienasyconej ambicyi, lecz pocieszała się, że okoliczności pozwalają mu ją zadowolnić. 2 sierpnia 1773 r. pisała do Mercy'ego: »Patrząc na położenie obecne, sądzę, że jest więcej korzystnem, niż szkodliwem dla naszych interesów, że ks. d'Aiguillon zostaje w urzędzie, przynajmniej aż do zawarcia pokoju między Rosyą a Portą i do załatwienia ostatecznego spraw polskich. Mało utalentowany, bez ufności i bezustanku niepokojony przez stronnictwa, nie bardzo może nabawić nas kłopotu. Praca nasza byłaby daleko trudniejszą, jeżeliby ks. Choiseul, chociaż z dobrymi zamiarami, zajmował jeszcze swoje miejsce. Tak samo byłoby i wtedy, gdyby Broglie zastąpił d'Aiguillona, co byłoby może dla nas wielką przeciwnością«. Marya Teresa oddawała mimowoli hołd upa-

dłemu ministrowi i tajnemu doradcy, który usiłował obudzić w duszy Ludwika XV zdrową tradycyę polityki francuskiej [1]. Faktem jest, że Polska i Turcya miały wiele wycierpieć z powodu przymierza z 1756 r., które zdawało się już tylko mieć za zadanie poniżenie Francyi i ruinę państw, popieranych przez jej króla.

Hr. Broglie i jego publicysta Favier bardzo dobrze przeniknęli zamiary Austryi. Podczas gdy oni wykazywali Ludwikowi XV te intrygi, Kaunitz usprawiedliwiał rzeczywiście ich przypuszczenia. 20 sierpnia i 6 września 1773 r. kanclerz austryacki pisał do Thugut'a o przysposobieniu Turków, aby, jak tylko zawrą pokój z Rosyą, wywdzięczyli się Austryi za jej usługi przez ustępstwo Bukowiny. Czekając, aż będzie mógł zmusić Turków do okazania mu w ten sposób wdzięczności, dwór wiedeński zajmował się w dalszym ciągu skomplikowaną pracą dopominania się u Polaków o swoje pretensye i »swoje prawa«. Austrya uważała linią Zbruczu za konieczną dla swych granic. Nie było wcale o tem mowy w traktacie podziałowym. Artykuł I. tego traktatu opiewa, że ze strony wschodniej granicę będzie stanowiła »mała rzeczka nazywana Podorze aż do jej ujścia do

---

[1] Patrz wyżej wspomniane memoryały, Boutaric, t. I i II. — *Le Secret du Roi*, t. II.

Dniestru«. Łatwo było skonstatować, że Podorze było miasteczko, nie rzeczka; lecz Seret niedaleko stąd wypływał i wpadał do Dniestru. Austrya uważała się za upoważnioną wywnioskować z tego, że to bieg Seretu był oznaczony w traktacie. Kaunitz pisał o tem 15 września 1773 do Lobkowitza, dodając, że Austryi bardzo zależało na przyłączeniu do swej części i ziemi leżącej między Seretem i Zbruczem; że Polacy nie chcą wcale tego dać, że Austrya wskutek tego zajmie pewną liczbę powiatów polskich, nie leżących w jej części, by zmusić przez to Polaków do ustąpienia przez zamianę linii Zbrucza.

Propozycya ta zupełnie nie odpowiadała zamiarom Rosyi, tembardziej, że Fryderyk, powiadomiony o tych żądaniach austryackich, był zaraz gotów do skorzystania z tego, ażeby zaokrąglić i swój udział i domagał się Torunia i Gdańska [1]). Katarzyna nie chciała nowego podziału; zamierzała poddać pod swe zwierzchnictwo, co pozostawało z Polski, i chciała, żeby Rzplta zachowała, jak to przepisywał traktat, »trwałość mocarstwa pośredniego«. Panin odpowiedział Lobkowitzowi, że, jeżeli Austrya rozszerzy swe granice, król pruski postąpi tak samo,

[1]) Rozmowa Fryderyka z Czerniszewem, sierpień 1773. Martens, t. VI, str. 98.

że on także postawił swe słupy daleko poza granicami swego udziału; że z wielkim trudem zdołano poprzesadzać i cofnąć swe orły, że jednak dopięto tego i że Austrya przez swe pretensye znowu przywraca wszystko do dawnego stanu. »Nie było dotychczas przykładu, mówił, by trzy wielkie mocarstwa zgodziły się na rzecz, która dla każdego z nich przedstawiała pole do tak odmiennych interesów i żeby ogólna polityka, która uznaje jeden tylko czynnik, t. j. humanitarność i miłość pokoju, zatryumfowała nad wszelką polityką partyjną i żeby bez wystrzału przyniosła każdemu z nich tak znaczne korzyści, jakich długie i mordercze wojny nie dają nigdy, chociaż tak drogo są opłacane«. Po co psuć tak piękny rezultat? Jeżeli rzeczka Podorze nie istnieje, to jest niemożnością fizyczną dla każdego z trzech mocarstw zmienić to«; lecz zamiar ich jest jasny: przeciągnąć linię od Podorza do Dniestru. Seret zupełnie temu odpowiada, niema najmniejszej racyi przenosić dalej granicę austryacką i wcielać ziemie leżące między Seretem i Zbruczem. »Są, kończył Panin, punkty styczne, nie mniej ważne, na które dwór cesarsko-królewski mógłby zwrócić uwagę i względem których cesarzowa miałaby wolniejsze ręce«. Ażeby Austrya nie zrozumiała inaczej treści i doniosłości tej insynuacyi, Panin

dodał prośbę o interwencyę przyjazną w sprawie tureckiej [1].

Kampania jesienna, na której cesarzowa budowała tak wielkie nadzieje, przedstawiała się źle dla Rosyan. Dwa korpusy armii Rumiancowa przeszły Dunaj i skierowały się do Warny; dały się one pobić i odepchnąć w nieporządku ku Dunajowi i przeszły go z trudnością i z wielkiemi stratami. Tatarzy krymscy burzyli się i okazywali się skłonnymi do przejścia na stronę sułtana; bunt mameluków w Egipcie, po którym Rosyanie spodziewali się pewnej dywersyi, został stłumiony, i samej cesarzowej w jej własnem państwie poczęło grozić powstanie, wydające się w początkach straszne. Był to bunt kozaków dońskich, dowodzonych przez Pugaczewa; awanturnik ten kazał się uważać za Piotra III; buntując ludność w swym pochodzie, zajął Orenburg i groził marszem do Moskwy. Rosya naturalnie więc odwołała się do przysług Austryi i okazywała się usposobioną płacić za grzeczności kawałkiem państwa tureckiego.

Kaunitz zrozumiał to. Nie zrzekając się zupełnie swych pretensyj do linii Zbrucza, napisał 7 grudnia 1773 r. do Thugut'a, by powiadomił Turków, że Austrya nie może obojętnie patrzeć na przeciąganie się wojny: spodziewa się, że

---

[1]) Raport Lobkowitza, 30 października 1773.

Porta da Rosyi wszelkie gwarancye polityczne i religijne, jakich ona ma prawo wymagać. Zarazem, jak to wypływało z zasad dworu wiedeńskiego, by zabezpieczać się na wszelki wypadek, inżynierowie austryaccy otrzymali rozkaz stawiania orłów cesarskich wzdłuż Zbruczu i wystudyowania miejsc na Bukowinie, gdzieby w razie udania się można było wykonać tę samą czynność. Kaunitz uznał za roztropne porozumieć się w tym względzie z królem pruskim. 22 lutego 1774 r. van Swieten otrzymał rozkaz przedstawienia temu monarsze systemu wkroczenia tymczasowego, systemu przeznaczonego do ułatwienia przez wymianę sprostosowania granic. Fryderyk uznał tę teoryę za bardzo odpowiednią i na wiosnę 1774 r. wydał rozkaz swym oddziałom wysunięcia słupów: zajął w ten sposób około dwustu miasteczek. Ponieważ Austryacy naruszyli zasadę równości, mówi w swych Pamiętnikach, »król uznał się za uprawnionego do podobnego postąpienia: rozciągnął wskutek tego swe granice i przyłączył dawną i nową Noteć do części Pomorza, którą już posiadał«.

Rosya nie była w stanie sprzeciwić się temu; sprzymierzeńcy z Wiednia i z Berlina spekulowali na jej kłopoty, były one poważne. Zmuszeni buntem Pugaczewa do rozdzielenia swych sił, Rosyanie zdawali się być w przededniu katastrofy. Hr. Solms pisał w marcu 1774: »Liczba

żołnierzy na froncie nie jest nigdy kompletna; jenerałowie są po większej części niezdolni i rzadko w zgodzie między sobą; oficerowie i żołnierze — znużeni i zniechęceni; kraj wycieńczony poborami wojskowymi, które w przeciągu pięciu lat przekroczyły liczbę trzystu tysięcy ludzi; rząd ugiął się pod brzemieniem; wszyscy są tam zepsuci przez rozpasanie i zwyczaj otrzymywania wszystkiego w drodze łaski. Poważniejsza porażka może stać się bardzo niebezpieczną dla tego państwa«. Gdyby Turcy byli potrafili skorzystać ze swych zwycięstw, to mogliby byli przymusić Rosyan do drogiego zapłacenia za ich nieostrożną nową zaczepkę. Nieszczęścia jednak niczego ich nie nauczyły, a powodzenie tak ich oślepiło, że zapomnieli o najprostszych ostrożnościach.

Sułtan Mustafa umarł 14 stycznia 1774 r. Następca jego Abdul Hamid pragnął tylko wojny: prowadził ją jednak jeszcze gorzej od swego poprzednika. Rumiancow przeszedł Dunaj, pobił pojedyncze korpusy, jakie Turcy wystawili przeciwko niemu, pobił ich przednią straż w Bazardżiku 16 czerwca 1774 r., zmusił ich do zwinięcia obozu, jaki założyli w Kostidżje, obszedł główną część armii wielkiego wezyra pod Szumlą, obsaczył ją i ogłodził. Żołnierze tureccy dezertowali masami. Kampania ta była jedną wielką

rozsypką. Wielkiemu wezyrowi Muhsinradowi nie pozostawało nic innego, jak oddać się na łaskę zwycięzcy. Pełnomocnicy tureccy zjawili się 10 lipca przed jenerałem Rumiancowem, który rozłożył się obozem o kilka mil od Sylistryi. Przyjęci zostali w namiocie tego jenerała i po czterechgodzinnem posiedzeniu pokój został zawarty. Odwaga i stałość Rumiancowa, nieudolność i szaleństwo Turków przechyliło w niespełna miesiącu na korzyść Rosyi wojnę, która trwała od pięciu lat.

I tak 21 lipca 1774 r. został podpisany traktat z Kuczuk-Kainardżi, pierwsza i najsławniejsza umowa między Rosyą i Portą. Jest to punkt wyjścia, kamień węgielny tego długiego procesu, przerywanego krwawemi intermezzami, który miał, po wiekowych usiłowaniach, doprowadzić żołnierzy rosyjskich do bram Konstantynopola. Traktat był zgodny z warunkami, postawionymi przez Rosyan. Rosya zabierała mało ziemi: wyjąwszy dwie Kabardy zwracała wszystkie swe podboje; czyniła się tylko protektorką księstw naddunajskich i poręczycielką niepodległości Tatarów, zatrzymując Azow, Kercz, Jeni-Kale, Kinburn, otwierała sobie drogę do zapanowania nad morzem Czarnem, gdzie otrzymywała teraz prawo wolnej żeglugi. Najważniejsze punkty umowy odnosiły się do religii. Porta

przyrzekała ogólnie »opiekować się stale religią chrześcijańską i jej wyznaniami, nie przeszkadzać w żaden sposób jej wolnemu wyznawaniu i nie przeszkadzać również stawianiu nowych kościołów i reperacyi dawniejszych« w księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny, w Grecyi, na wyspach Archipelagu, w Georgii i Mingrelii [1]. Zobowiązywała się przyjąć pod uwagę przedstawienia, czynione przez Rosyę na korzyść Kościoła greckiego w Konstantynopolu i jego służby i przyjąć ze względami należącymi się mocarstwom przyjaznym i poważanym kroki posłów rosyjskich, czynione w interesie księstw Mołdawii i Wołoszczyzny.

Te zobowiązania się, rzucone po różnych artykułach tego traktatu w nieładzie, który czynił zaszczyt zręczności dyplomatów cesarzowej, stanowiły podstawę obowiązków, z jakich publicyści rosyjscy wyprowadzili traktatowe prawo *(droit juridique)* Rosyi do spełnienia swej misyi cywilizacyjnej na Wschodzie i do interwencyi w sprawach wewnętrznych państwa ottomańskiego. Prawo to w rzeczywistości nigdzie nie było zapisane, w traktacie była mowa tylko o prawach wyznaniowych chrześcijan: Turcy uważali się za

[1]) Art. 7, 16, 17 i 23.

upoważnionych do wnioskowania, że poza księstwami naddunajskiemi, gdzie Rosya miała pełne prawo do robienia przedstawień, prawo to co do reszty państwa mogło być stosowane tylko względem świątyń, utrzymania hierarchii i swobodnego wykonywania kultu. Traktat nie mówił nic więcej. Pozostawało teraz wytłomaczyć treść klauzul, i tutaj mógł się rozwinąć swobodnie ten przymiot ważny i cenny, który nazywają w dyplomacyi duchem prawnym lub w eufemistycznem omówieniu: sztuką tłomaczenia tekstu. »Czy jest możebnem, powiedział pewien sławny historyk rosyjski, zrozumieć wykonywanie praw religijnych, ściśle wziętych, bez pewnej gwarancyi politycznej? I czyż pierwszą z tych gwarancyj nie ma być wolność i bezpieczeństwo osób i posiadłości? Czy możebnem jest, zwłaszcza na Wschodzie i w myśli narodów wschodnich, rozróżnianie między religią i polityką, między prawem a moralnością«. Stąd wypływa dla Rosyi obowiązek wmieszania się do spraw wewnętrznych Turcyi zawsze, gdy interesa chrześcijan będą tego wymagały. I »jako naturalnem jest, że Rosya więcej ma sympatyi dla swych współwyznawców wyznania grecko-wschodniego i czuje się silnie związaną z Słowianami z państwa tureckiego«, publicyści rosyjscy wywnioskowali z tego, że »jeżeli rzeczywiście, jak powiedział Montesquieu, prawo jest

wyrażeniem stosunków koniecznych, pochodzących z istoty rzeczy, prawo moralne i legalne obowiązuje Rosyę w każdym wypadku, gdzie jej godność i interesa wyższe będą tego żądały, do skutecznej interwencyi[1]).

Taka była, według Rosyan, treść traktatu z Kainardżi. Traktat ten regulował stosunki religijne Tatarów z sułtanem i chrześcijan greckich z Turkami; ustanawiał Rosyę protektorką niepodległości politycznej muzułmanów krymskich i niezależności religijnej chrześcijan tureckich. Faktem jest, że te postanowienia plątały w dziwny sposób sprawy religijne z ziemskiemi, święte ze świeckiemi; przygotowywały dla polityków, którzy mieli możność z tego korzystać, wyborne spory o inwestyturę: skarb niewyczerpany do układów w pokoju i zawsze gotowy pretekst do wydania wojny.

Rosya przeprowadziła w Turcyi i w Polsce jednakowy zamiar panowania; przygotowywała powodzenie jednakowemi środkami. Dzielić, aby panować, mącić, aby podbijać; szykować sobie stronnictwo w państwie i kazać uznawać przez państwo prawo interwencyi na korzyść tego stronnictwa, była to ta sama polityka w Warszawie, co w Konstantynopolu. Rosya

---

[1]) Martens, *Étude historique sur la politique russe dans la question d'Orient.* 1877.

miała tak w Turcyi, jak i w Polsce, swą sprawę dyssydencką. Stawała się poręczycielką niepodległości Tatarów i przywilejów Mołdawian i Wołochów, jak była nią względem konstytucyi polskiej i *liberum veto*. Konfederacye w Polsce, bunty w Turcyi, służyły jej w jednakowy sposób i prowadziły ją do jednego celu: rozprzężenia państwa, nad którem chciała zapanować, oczekując aż będzie mogła je podbić lub będzie zmuszoną podzielić się niem z mocarstwami rywalizującemi. »Można czynić Rosyi wszelkiego rodzaju zarzuty, powiedział pewien Rosyanin, tylko nie braku konsekwencyi w jej polityce« [1]. Polityka wschodnia Rosyi cudownie wiąże się z jej polityką europejską, i współcześni nie pomylili się tutaj. »Cała budowa zobowiązań traktatu z Kainardżi jest wzorem zręczności ze strony dyplomatów rosyjskich i rzadkim przykładem niedołęstwa ze strony tureckiej, pisał Thugut. Przez zręczne ułożenie artykułów tego traktatu, państwo ottomańskie staje się dzisiaj pewnego rodzaju prowincyą rosyjską. Ponieważ na przyszłość Rosya może dyktować mu prawa, zadowolni się może przez kilka lat jeszcze rządzeniem w imię sułtana, aż uzna chwilę za odpowiednią, by wejść ostatecznie w posiadanie... Nigdy, kończył, żaden naród mający zejść z wi-

[1]) Martens, op. cit.

downi politycznej nie zasługiwał mniej od Turcyi na współczucie innych narodów; na nieszczęście wypadki, jakie dzieją się teraz w tem państwie, będą miały w przyszłości największy wpływ na politykę wszystkich innych państw i będą przyczyną nieszczęść i zamieszań bez końca« [1]).

---

[1]) Raport Thugut'a, 17 sierpnia i 3 września 1774 r.

ROZDZIAŁ XXI.

Przyłączenie Bukowiny (wrzesień 1774 — lipiec 1776).

Zaledwie traktat w Kainardżi został podpisany, zaraz okazały się wszystkie jego następstwa: nowy zatarg między Turkami a Rosyanami, w następstwie czego nowe starcie interesów i ambicyi w Europie. Zaraz po zawarciu pokoju, Turcy zaczęli myśleć o uwolnieniu się od części warunków, jakie im nałożono. Jak tylko Austryacy i Prusacy poznali traktat, zaraz zaczęli szukać pretekstu do nowych odszkodowań i nowych podbojów. »Łatwo jest, mówił reis-effendi do posła króla pruskiego [1], osądzić, czy podobne zobowiązania mogą być stałemi; okoliczności jednak mogą i muszą zmieniać się. Jeżeli więc Rosyanie pragną pokoju trwałego i szczerej przyjaźni, muszą złagodzić swe wa-

[1] Nota z 3 września 1774.

runki i uczynić je znośnymi«. Były to przedewszystkiem klauzule, odnoszące się do niepodległości Tatarów i do mieszania się Rosyan w stosunki Porty z Księstwami, co wydawało się Dywanowi uciążliwem. Te zobowiązania, które miały w następstwie wywołać niejedną wojnę, stały się przedmiotem sporu od samego początku. Turcy nie tracili wcale czasu, by nie dopuścić do przedawnienia. Nie ratyfikowali traktatu; odkładali wyjazd nadzwyczajnego poselstwa, które miało zawieźć ratyfikacyę do Petersburga, a prosili króla pruskiego o interwencyę.

Fryderyk przedłożył w Petersburgu ich zażalenia, lecz powstrzymywał się od ich popierania, by nie narazić swej przyjaźni z Rosyą. Zachowanie się jego w kwestyi Szwecyi, a przedewszystkiem jego pretensye do Gdańska naruszyły cokolwiek ten związek. Od Austryi Turcy nie mieli czego oczekiwać. Kaunitz nie zaszczycił ich nawet swoją litością: w tym samym tonie impertynenckim, w jakim składał na Francyę odpowiedzialność za podział Polski, wyrzucał i Turcyi jej niedowierzanie względem Austryi. »Turcy, mówił do posła angielskiego, zasłużyli na swój los, tak wskutek słabości i głupoty, z jaką prowadzili wojnę, jak i przez nieufność względem państw, które, jak Austrya, były gotowe wywieść ich z kłopotów. Dlaczego nie pro-

sili o pośrednictwo Austryi, Anglii i Holandyi?... Naród ten skazany jest na zagładę i zupełnie mała armia wystarczy na wypędzenie ich z Europy«. Turcy mieliby co tu odpowiedzieć: zacząwszy od dwóch milionów florenów, wypłaconych w sierpniu 1771 r., a kończąc na dziwnem usunięciu się Thuguta podczas dwóch kongresów, mogli nie jeden ważny dostarczyć argument na wytłomaczenie ich braku ufności wobec Austryi.

Kaunitz nie kłopotał się tem wcale. Cały oddał się swym układom. Cesarz uważał, że część Podola aż do Zbrucza była dlań istotnie niezbędna [1]). Austrya zajęła to terytoryum i tłomaczyła się jak mogła w Petersburgu, »jako że rzeczkę Podorze znaleziono nieistniejącą, trzeba więc było poszukać jakiej innej« i że inżynierowie austryaccy popostawiali orły wzdłuż Zbrucza [2]) Dwór wiedeński spodziewał się przekonać carową przez zupełną zgodność planów na Wschodzie, jaka między dwoma temi mocarstwami utrwalała się. Józef, ciągle zamyślający o wielkich przedsięwzięciach, skłaniał się do przymierza rosyjskiego; garnął się do połączenia się z carową w jej pracy płodnej w sławę i w korzyści, jaką przeprowadzała na Wschodzie: we-

[1]) Józef do Leopolda, 8 października 1774.

[2]) Depesza do Lobkowitza 16 [illegible] 774 r.

dług niego posłannictwo historyczne Austryi zgadzało się przewybornie z posłannictwem cywilizacyjnem Rosyi. Cesarzowa również przychylała się do tego przymierza. Uważała Fryderyka za zbyt rozsądnego i roztropnego, by brał udział w tak rozległych zamiarach; przypominała sobie, że w zimie 1772 r. bardzo przenikliwy kanclerz dworu cesarskiego uznał godnemi poważnego roztrząsania propozycye hr. Massin'a. Tak więc oba te państwa zmierzały do przymierza, jakie miały zawrzeć w kilka lat potem. »Rosya, pisał Thugut 3 września 1774 r., musi się zgodzić, że po obaleniu państwa ottomańskiego prowincye, leżące nad granicami dziedzicznych państw, staną się udziałem dworu cesarskiego. Gabinet rosyjski tem mniej będzie zamyślał o sprzeciwieniu się w zajęciu tych posiadłości, że nie będzie mógł im przeszkodzić... i że przyszłe nabytki Austryi w Bośni, Serbii i t. d., chociaż wielkiego byłyby znaczenia w innych okolicznościach, nie mają najmniejszego pożytku dla Rosyi...«

Takie było zdanie i Kaunitza. Pracował nad zapewnieniem armii cesarskiej takiego wojennego stanowiska, któreby pozwalało tak pomagać Rosyi w wspólnej kampanii, jakoteż i być groźnym na wypadek niezgody. 6 września 1774 r. napisał do Thugut'a, że zaraz po odejściu Rosyan, orły cesarskie mają być postawione

w Bukowinie. Rozkaz zajęcia został wydany 20 września. Rosyanie przystali na to najochotniej. Ambasador wenecki Contarini pisał 10 grudnia 1774 r.: »J. C. Mość posłał jenerałowi hr. Rumiancowowi bardzo ładną tabakierkę, ozdobioną wieloma brylantami ze swoim portretem i woreczek z sześcioma tysiącami dukatów«.

To nowe przyłączenie wywołało trochę wrzawy. »Dużo krzyczą przeciwko temu postępowaniu, pisał cesarz [1], lecz że sami podejmujemy się załatwić to nieporozumienie z Portą, nie rozumiem, jak można uważać to za złe«. Faktem jest, że nikt poważnie nie chciał się sprzeciwiać Austryi. Panin powiedział Lobkowitzowi, że dwór jego nie będzie się sprzeciwiał przyłączeniu Bukowiny, jak nie był przeciwny zajęciu ziem między Seretem i Zbruczem, lecz należy spodziewać się, że król pruski zażąda wynagrodzenia i zabezpieczy się, nie czekając na pozwolenie [2]. Widać stąd, że nieporozumienie, jakie zamąciło na chwilę przyjaźń króla pruskiego z carową było tylko przejściowem. Przyłączenie Bukowiny dostarczyło Fryderykowi pretekstu do zatrzymania tego, co zajął poza linią demarkacyjną. Rosya zamknęła tutaj oczy, i by jej okazać za to swą wdzięczność, król pruski

---

[1]) Do Leopolda, 23 listopada 1774 r.
[2]) Raport Lobkowitza, 13 grudnia 1774 r.

podjął się skonić Turków do ratyfikacyi traktatu pokojowego. Oni ciągle protestowali i zwlekali. Jednak poseł pruski Zegelin postarał się, iż 24 stycznia 1775 r. ratyfikacye zostały wymienione, a 2 lutego wyjechało poselstwo, by je zawieźć do Petersburga. Turcy, nie mając już żadnej nadziei, zgodzili się na ustąpienie Bukowiny Austryi. Traktat został podpisany 7 maja 1775 r.

Wielka była radość w Wiedniu z powodu tego nowego powodzenia. Dopóki sprawa ta była w zawieszeniu, cesarzową niepokoiły skrupuły tak względem słuszności tego przedsięwzięcia, jak też i możliwości jego powodzenia. Pisała do Mercy'ego 4 lutego: »Kaunitz wydaje mi się bardzo uprzedzonym przeciwko Breteuil'owi [1]) i stara się sztywno zachowywać względem niego, zwłaszcza w sprawach Mołdawii, w których nie mamy zupełnie racyi... Wyznaję, że nie wiem, jak z tego wyjdziemy jeszcze, — trudno z honorem; martwi mię to niewymownie...« Marya Teresa, zdaje się, osądziła, że traktat, chociaż tak był trudny do zawarcia, zakończenie miał uczciwe, gdyż po otrzymaniu o nim wiadomości pisała do Kaunitza: »Podzielam w zu-

[1]) Ambasador Ludwika XVI i następca kardynała Rohana od 1774.

pełności pańskie zadowolenie i słusznie pan oceniasz moje uczucia dla siebie, które skończą się tylko z mem życiem; posiadasz pan w zupełności mą wdzięczność, jak również przyjaźń i poszanowanie«. Co do cesarza, to ten tryumfował. Powiadomili go o nowym paszkwilu przeciwko jego polityce. »Nie sprawia to wszystko na mnie najmniejszego wrażenia, pisał do swego brata 6 marca 1775 r., i jestem zdania, że niech świat wygaduje swobodnie, co tylko chce, byle tylko pozwolił nam czynić, co my chcemy«.

Polacy postąpili tak samo, jak i Turcy: poddali się. Traktaty cessyi zostały podpisane w marcu 1775 r. W 1776 r. trzej uczestnicy podziału zagwarantowali sobie swe nowe granice polskie, w tym samym czasie zostało załatwione rozgraniczenie Bukowiny. »Ks. Kaunitz dopiero co osiągnął zadowolenie z chwalebnego zakończenia sprawy granicznej z Turkami«, pisała cesarzowa 16 lipca 1776 r. Zakończył się wielki spór zaczęty w 1768 r.; nie było na razie już żadnej sprawy z Turkami. Dlatego też wielki Fryderyk, który nie lubił tracić swych talarów na czcze wystawności, odwołał swego posła w Konstantynopolu; pozostawił tam tylko chargé d'affaires, p. de Gaffron, udzielając mu nader szczupłą pensyjkę. »Czy nie jestem godzien pożałowania, mówił ten nieszczęśliwy dyplomata,

przybywając na swój urząd [1], w kraju, pobytu w którym nie życzyłbym swemu wrogowi, jeżeli oprócz nudów widzę się zmuszonym zaciągać długi?« — »Poseł rosyjski, pisał on w rok potem [2], ofiarował mi swój woreczek, by zapobiedz ujawnieniu mej nędzy, która tem nie mniej ujawnia się w sposobie mego życia«.

Przeciwnie Thugut rósł w majątek i w zaszczyty. Dziwna się rozgrywała komedya między nim a ambasadorem francuskim. Byli oni, nie wiedząc o tem, współpracownikami i kolegami. »Depesza ks. Choiseul'a otworzyła mi oczy, wskutek czego porozumieliśmy się«, donosi Saint-Priest. Mylił się on jednak. Został oszukany. Thugut tak go omotał, iż wmówił weń, że dzięki jemu król widzi »jak w zwierciadle« politykę dworów północnych. Co król widział najjaśniej w tem zwierciadle, to opłakaną rolę, jaką odgrywał w świecie, zwłaszcza w latach, kiedy trzy dwory stale były w zgodzie, by zwodzić go i oszukiwać. Z dwóch panów, którym usiłował Thugut służyć, bardziej zdradzonym nie był kanclerz dworu i państwa. Thugut otrzymał tytuł internuncyusza i został baronem w 1774 r. Jednako byli z niego zadowoleni w Wiedniu i Wersalu. Gra jednak była niebezpieczną i in-

[1]) 18 maja 1774.
[2]) 18 lutego 1777.

ternuncyusz drżał, gdy śmierć Ludwika XV miała odsłonić resztki z tajemnej dyplomacyi. Saint-Priest podał pochlebny memoryał apologetyczny o postępowaniu Thugut'a i prosił dlań o miejsce na dworze. Ludwik XVI nie zgodził się jednak na to. Nie znajdywał upodobania ani w ludziach tego rodzaju, ani też w podobnych usługach. Odmówił przyjęcia Thugut'a, lecz nie przestawał opłacać go. Thugut pozostał w Konstantynopolu. Austrya była z tego zadowoloną i poseł francuski nie przestawał być rad »z gorliwości, wierności i wyższości poglądów, jakimi jaśniał Thugut i z jakich Francya tak pożytecznie korzystała od tylu lat« [1]).

---

[1]) Nota z marca 1777 r. *Revue historique*, loc. cit., str. 41—42.

ROZDZIAŁ XXII.

Trójprzymierze.

Tak zakończył się pierwszy epizod kwestyi wschodniej w dziejach nowożytnych. Sprawa ta już nabrała charakteru, jaki miała odtąd zachowywać: stała się w rzeczywistości sprawą europejską. Rozwiązania swego nie mogła znaleźć gdzieindziej, jak tylko w zupełnem wstrząśnieniu systemu europejskiego; rozwiązanie to mieściło w sobie zaczątek nowych przesileń na Wschodzie i nowych przewrotów systematu europejskiego. Traktat w Kainardżi był niczem innem, jak tylko jednym etapem dla Rosyi; niepodległość Tatarów była niczem innem, jak tylko jednym krokiem do przyłączenia ich do państwa rosyjskiego; prawo wstawiania się za chrześcijanami, jako narzędzie propagandy i p... nowania, i same klauzule umowy z 1774 r... wierały wszelkie motywy nowej wojny, d...

cesarzowa już się z góry przygotowywała. Przeznaczenie chciało, żeby swej misyi cywilizacyjnej na Wschodzie Rosya nie mogła dopełnić inaczej, jak ze szkodą cywilizacyi europejskiej; że każdy krok Rosyi, zwrócony ku Turcyi, wywoływał ogólne przesilenie spraw w Europie; że ustalenie specyficznego prawa prywatnego Rosyan względem Turcyi miało pierwszem swem następstwem obalenie powszechnego prawa publicznego Europejczyków, a mianowicie, że postęp w wyzwalaniu chrześcijan na terenie Turcyi muzułmańskiej nie mógł się dokonać inaczej, jak przez podbicie jednego z najdzielniejszych narodów Europy chrześcijańskiej. Podział Polski był jednym z logicznych wniosków traktatu w Kainardżi i obadwa te akty ku nauce i przestrodze świata europejskiego pozostają w dziejach w ścisłej solidarnej jedności.

Podział Polski sam w sobie nie był wcale innowacyą w stosunkach państwowych, jak były one pojmowane w XVIII stuleciu w kancelaryach dyplomatycznych. Pomysł ten był już bardzo dawny i odpowiadał pojęciu, jakie sobie stworzono o owych stosunkach międzypaństwowych. Było to zupełnie logicznem następstwem systematu równowagi, ażeby w podziale państwa, niezdolnego [illegible] nv i oporu, szukać sposobu [illegible] arstwowych, które [illegible] zagrażały

wstrząśnieniem Europie. Czy to przyjaciel
też wrogowie Polski, wszyscy kupczyli na
polskim. Rzeczpospolita była poniekąd
wiona na przetarg publiczny i nikt nie
sobie najmniejszego skrupułu, by oderw
niej część dla okupienia wspólnictwa spr
rzeńca, albo grzeczności przeciwnika [1]).

Tem się tłómaczy, dlaczego podział
być tak swobodnie i spokojnie negocyow
i dlaczego, gdy już go dokonano, tak
wzniecił protestów, chociaż w rzeczyw
naruszał tyle interesów.

Jeżeli akt ten wywodzono ze zwyczajów
matycznych dawnego rządu, trzeba prze
wiedzieć, że nigdy te zwyczaje nie były
czone z takim wyrozumowanym cynizme
sunięte w zastosowaniu aż do takich skr
wyników. Zrodzony ze ścisłego zastos
ówczesnych obyczajów politycznych, uzasa
interesownymi względami na dogodność,
na tytułach dobywanych z archiwów, tłóm
przez deklaracyę przystrojoną we ws
formy dyplomacyi klasycznej, uświęcony
nymi traktatami, podział Polski z kanc
nego punktu widzenia był aktem zupełni
w n y m. To było *summum jus* zwyczaj

---

[1]) Patrz: *L'Europe et la Révolution française*
str. 36—42, *les Démembrements*.

wnego rządu; to było również największą niesprawiedliwością i niepowetowaną zagładą »prawa«, na którem opierały się te obyczaje.

Podpisując ten podział, monarchie, opierające się na prawie Bożem, zachwiały same budową tej potęgi. Przykład wieków ubiegłych, własne ich wcześniejsze założenia, wszystko przygotowało je do tego aktu i kierowało nieznacznie do nadużycia własnych ich zasad. Marya Teresa, jedyna, która miała skrupuły, żywiła je jedynie jako kobieta, nie żywiła ich bynajmniej jako monarchini; wzdrygała się na zabór cudzej własności pod jakąkolwiek postacią, lecz ostatecznie sądziła, iż, zabierając dużo, będzie mniej winną i że wielkością aktu pokryje jego niegodziwość. Sprawcy podziału byli, nie domyślając się tego, zwiastunami rewolucyi, rewolucya zaś, obalając stare trony, wywracając stare monarchie, nie potrzebowała nic więcej, jak tylko zwrócić przeciwko nim ich własne postępowanie i iść za ich przykładem.

Podział, będąc czynem niesłusznym, był zarazem dziełem niepolitycznem. Historyk musi je sądzić również surowo, jak i filozof. Akt ten dla tych, którzy go dokonywali, miał tylko jedną racyę bytu: konieczność zachowania pokoju pomiędzy trzema wielkiemi państwami. To jest wymówka, przytaczana przez wielkiego F- ryka w jego Pamiętnikach; sam jednak

pod koniec swego opowiadania całą jej sofistyczną dowolność. Wyprowadzając konkluzyę ostateczną z tych wieloletnich intryg i rokowań, jak wyraża się Fryderyk, »wynika, że Europa nie znajdowała się w położeniu ustalonem i nie cieszyła się zapewnionym pokojem; wszędzie pod popiołem tlił się ogień«. Istotnie zamęt, panujący wtedy w Europie, i rewolucye, które jej groziły, miały przyczyny zadawnione i głębokie. Podział Polski, nie usuwając ich oczywiście, był tylko skutkiem. Przyczynami temi było starcie się uroszczeń Rosyi, Prus i Austryi; Rosya chciała zbliżyć się do Europy i do morza Czarnego; Prusy chciały rozszerzać się, a zarazem skoncentrować, Austrya — wzróść niepomiernie, by nie zostać zduszoną. Misya cywilizacyjna Rosyi, dziejowa Prus, polityczna Austryi, jakimiby zresztą tytułami nie ubierano te zabiegi rywalizacyjne, nakazywały trzem dworom Północy zabór i podbój. Upadek Turcyi i anarchia Polski otwierały im niezmierzone pole. Wolały pogodzić się, niż walczyć ze sobą, podzielić ziemie pożądane, niż o nie spierać się. Z rywalizacyi ich wynikło ich przymierze, lecz przymierze to nie mogło zniweczyć przyczyn tej rywalizacyi; przeciwnie, ono przydało temu współzawodnictwu nową tylko pobudkę i całym skutkiem traktatów w Petersburgu i w Warszawie było tylko przyłączenie do sprawy wschodniej nowej

sprawy naglejszej, ważniejszej i groźniejszej: sprawy polskiej. Gdyby było podobieństwem zatrzymać się na traktacie z 1772 r., to operacya podziałowa mogłaby uchodzić nie tylko za zyskowną, lecz nawet za zręczną i polityczną; historya jednak nie zatrzymuje się; czyny raz dokonane pociągają za sobą nieuchronnie dalsze skutki i mocą wieczystego odwetu prawa przeciwko sile, przedsięwzięcia źle poczęte i traktaty nieprawne znajdują swe uświęcenie w nierozwikłanych kłopotach, jakie stąd się wywiązują.

Celem, do którego w rzeczywistości zmierzały Austrya i Prusy, było zwierzchnictwo w Niemczech. By módz walczyć o państwo Habsburgów, Prusy usiłowały powiększyć swój stan terytoryalny i wzmocnić swe siły. By zrównoważyć wzrost Hohenzollernów, Austrya ciągle była zmuszaną do nowych podbojów. Te usiłowania, mające za cel Niemcy, fatalnie pchały Prusy i Austryę poza Niemcy. Ponieważ w cesarstwie niemieckiem trzymały się w szachu, gdzieindziej zatem szukały narzędzia do zwierzchnictwa, którego im brakowało; szukały poza Niemcami sił, któreby im dały zwierzchnictwo w Niemczech. W miarę, jak te siły powiększały się, coraz bardziej równoważyły się. Ar
obu dworów równał się ich niemo
nia jednego nad drugim. Prusy u

w Polsce, Austrya — Prusy na Wschodzie. Nowy podział Polski, nowy plan podboju państwa tureckiego były niezawodnem następstwem traktatów petersburskiego i kainardżijskiego. I gdy obadwa te mocarstwa niemieckie, porwane przed pęd, jaki sobie wzajemnie dawały, zbaczały z drogi, Prusy ku Wiśle, Austrya ku dolnemu Dunajowi, nie rozumiało żadne z nich, że obadwa rozpłyną się pomiędzy Słowianami i że Niemcy umkną im w chwili, gdy powracać będą ku nim, by niemi zawładnąć.

Tak więc w Prusach nieudolni następcy wielkiego Fryderyka, dziedzice jego wielkich żądz bez jego geniuszu, psuli pomału jego dzieło, sprowadzali z wytkniętej drogi Prusy, zrobili z nich w mniej, niż w dziesięć lat, państwo więcej słowiańskie, niż niemieckie i przygotowali straszny upadek z 1806 r. Tak więc Austrya, tracąc sławę uczciwej, jaką sobie dowolnie przypisywała, lecz na którą zasłużyć tak bardzo leżało w jej interesie, nie wytrzymała w roli mocarstwa zachowawczego i moderacyjnego, do jakiego ją historya przeznaczała. Chcąc zwodzić cały świat, sama była zwodzoną przez wszystkich i w końcu zapomniała sama o sobie wśród mnogości swych przedsięwzięć. Gubiła się w niejasnych i ro[illegible] głych zamiarach, jakie podejmowała [illegible] odrazu; przenosząc bez ustanku sił[illegible]

tęgi na krańce swego państwa, osłabiała przez to środek i wstrząsała swą podstawą. Tak więc, gdy wspólne niebezpieczeństwo zagroziło im i Niemcom, Prusy i Austrya potrafiły tylko przeszkadzać sobie i zdradzać się wzajemnie. Niemcy, opuszczone przez nie, same je opuściły. Gdy Napoleon szedł na Wiedeń i Berlin przez uległe i oczarowane Niemcy, zwyciężone Prusy i Austrya mogły tylko przeciwstawić zdobywcy francuskiemu niepożyteczną pomoc armii rosyjskiej.

Prusy i Austrya, mając jednakowy interes trzymać Rosyę zdala od Europy, same ją tu przywołały. Przyzywając ją, stworzyły sobie rywala. Konieczność ich polityki chciała, by rywal ten stał się ich sprzymierzeńcem, by Prusy otworzyły Rosyi drogę do Europy oraz by Austrya przygotowała Rosyi drogę do Konstantynopola. Rosya jedna na samym wstępie zdawała się na tem tylko wygrywać. Rozważyć przecie należy straszne kłopoty, jakich ją nabawiły podziały polskie. Zbliżyła się bez wątpienia do Europy; dotarła do morza Czarnego, lecz zamiast państwa słabego i poddanego widzi na swych granicach rozciągające się groźne mocarstwo: zmuszoną była mianowicie przyczynić się do stworzenia pod samym swym bokiem w Niemczech wielkiego mocarstwa, rywalizującego z nią przez swe pochodzenie, przez cywilizacyę, przez

tradycye, przez interesy, a które przyczynia jej, w jej przedsięwzięciach tureckich i azyatyckich znacznych i nieustających trudności. I to nie wszystko; w chwili, gdy chlubiła się swem posłannictwem cywilizacyjnem, jakiego dokonywała na Wschodzie, narażała się sama w Polsce na najkrwawszą sprzeczność: by podnieść cywilizacyę bizantyńską w Turcyi, zmuszoną była ujarzmić w samej Europie cywilizacyę europejską.

Tak więc od samego początku przesilenia wschodnie stały się żywotnemi przesileniami dla całej Europy, i trójprzymierze, powstałe w 1772 r. wskutek kwestyi wschodniej i umocnione przez podział Polski, staje się na całe stulecie węzłem polityki europejskiej. Przymierze to wypływało nie ze wspólnictwa interesów, lecz z przeciwieństwa pożądliwości. Interesa dobrze zrozumiane potępiały to trójprzymierze; rozprzęgało się ono często i znowu nawiązywało się; zawiść je rozluźniała, chciwość wnet je odnawiała; trwało ono, gdyż pożądliwość jest bezdenna i odradza się bez ustanku w miarę swego zaspakajania. Wróżbitom kancelaryjnym zawsze podobało się przepowiadać jego koniec. Było ono zaledwie przypuszczeniem, a już ks. Praslin zapewniał, że nigdy nie urzeczywistni się, albo że wejdzie w życie tylko dlatego, by zaraz zniknąć. Rozwijał on takie swoje prze-

konania w memoryale, który jest pomnikiem głupoty urzędowej. »Każde z mocarstw sąsiadujących z Polską, mówił ten minister nazbyt dowcipny, ma interes bezpośredni i istotny popierać ją, gdyż może obawiać się wszystkiego od tego, kto będzie powiększał się z jej szkodą... Zgoda króla pruskiego z Rosyą względem wspólnego rozrostu nie może być długotrwałą. Taki rozrost nawet, zacieśniając ich sąsiedztwo, czyni ich wzajemnie groźniejszymi dla siebie, gdyż posieje zazdrość pomiędzy nimi, która wyrodzi się wkrótce w nieprzyjaźń«. W czystej logice niema nic prawdziwszego, wypadki jednak dłużej niż przez stulecie obracały wszystko na opak. Zaczęły się te wypadki już w 1774 r. Niedorzeczna doktryna bynajmniej się z tem nie liczyła i Vergennes, jakkolwiek miał zdrowszy i wyższy sąd o rzeczach, jednakowoż, jakby przez przyzwyczajenie, pocieszał się z powodu dokonanego już podziału temi samemi lichemi argumentami, jakiemi poprzednio uzasadniał ks. Praslin rzekomą niemożebność jego dokonania. »Rozbiór Polski, pisał, mógłby wprawdzie poruszyć uczucie ludzkości książąt Europy i obudzić uczucie szacunku dla praw narodododowych...«, ale »powiększając przedmiot zazdrości i sporów między trzema mocarstwami, które brały tu udział, następstwa tego rozbioru pochłoną ich uwagę i poróżnią je prawdopodobnie,

gdy ich związek znikomy dopnie swego celu«. Cel ów rozpoznał odrazu Favier. Awanturnik ten polityczny patrzał dalej w tej sprawie, niż zawodowi filozofowie, królewscy historyografowie i fachowi dyplomaci. »Rozmiar przedmiotów, których nie może objąć to przymierze, pisał Favier w 1773 r., uczyni dla sprzymierzeńców rzeczą niezbędną obieranie sobie i dzielenie coraz nowych z kolei ofiar«[1]. Od 1795 r. nie było już Polski do podziału; teraz przyszła kolej na Turcyę i Austryę. Można teraz przewidzieć chwilę, kiedy przymierze, pochłonąwszy wszystko wokół siebie, zwróci się raczej przeciwko sobie, niżby się miało rozwiązać i kiedy w ostatecznym skutku pierwotnych przyczyn, z których się zrodziło, znajdzie we własnem łonie materyały do nowych podziałów. Wszczęta przez kwestyę wschodnią sprawa polska zdaje się być załatwioną od 1815 r. Oto już wiek mija, jak dokonywa się robota nad rozwiązaniem kwestyi wschodniej. W dniu, kiedy ta sprawa wydawać się będzie rozwiązaną, Europa ujrzy się nieuchronnie w obliczu nowego zagadnienia: kwestyi austryackiej.

---

[1]) *Le Secret du Roi*, t. II, str. 82. — Instrukcye Breteuil'a, 1774, *Austrya*, str. 487. — *Conjectures raisonnées* Favier'a, 1773.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.





